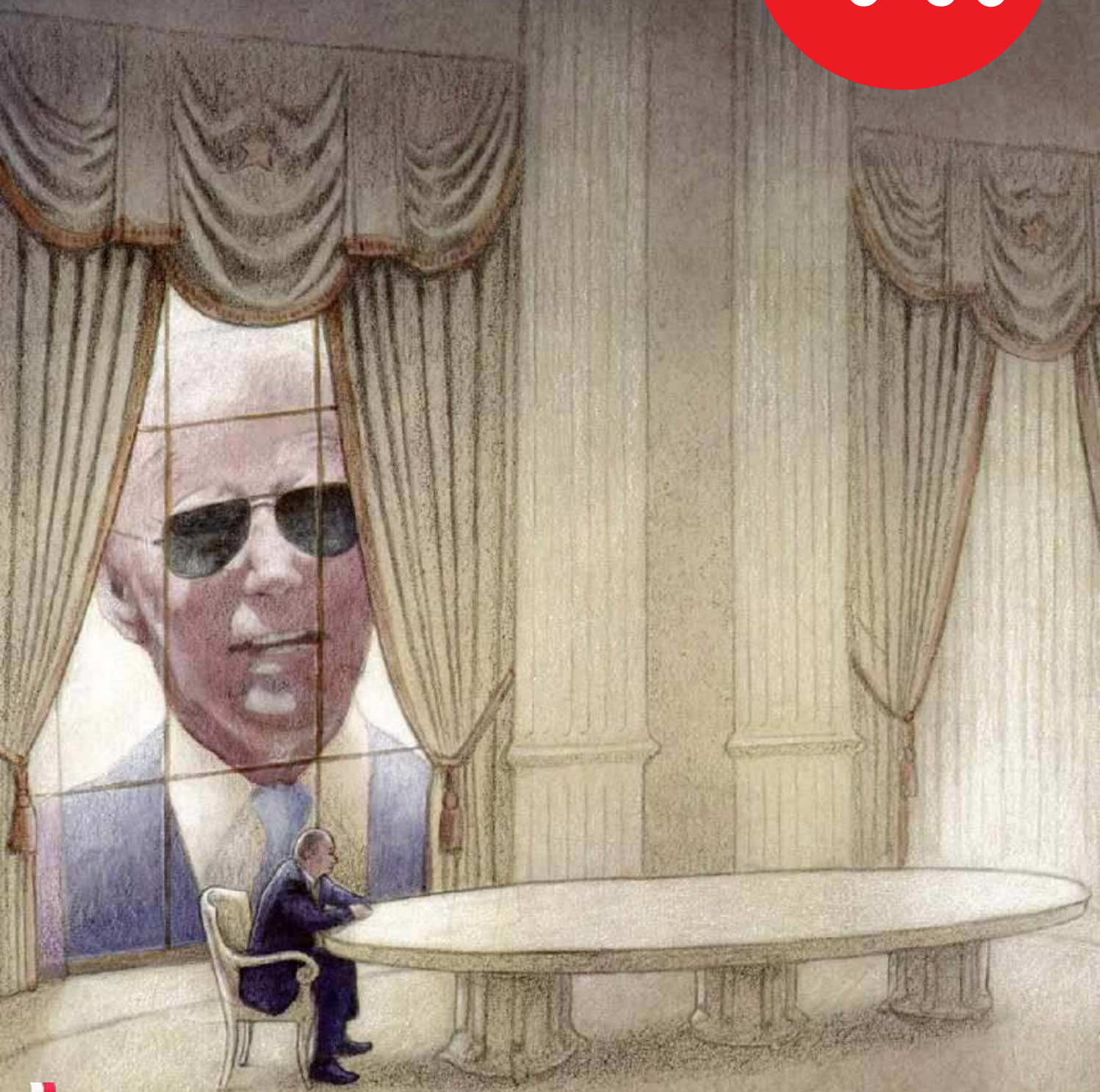


wprost

NR 9 (161) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
27 lutego 2023 ISSN 0209-1747



Na początek



Karolina Baca-Pogorzelska

Moskwa zawyła

Ilustracja na okładce: Paweł Kuczyński

20 lutego 2014 r. To dzień uznawany za ten poświęcony pamięci Niebiańskiej Sotni, czyli ok. stu osobom, które zginęły w Kijowie na Majdanie Niezależności w 2014 roku, gdy ówczesna prorosyjska władza kazała służbom strzelać do własnych obywateli broniących wol-

Na początek

ności. W dziewiątą rocznicę tej tragedii, cztery dni przed rocznicą pełnoskalowej agresji Rosji na Ukrainę, niezapowiedzianą wizytę w Kijowie złożył prezydent USA Joe Biden. Chyba więcej symboli nie trzeba.

Biję się w pierś. Gdy prezydent Wołodymyr Zełenski wyjechał po raz pierwszy z Ukrainy, właśnie do USA, napisałam w mediach społecznościowych, że to on, mimo niebezpieczeństwa, musi przyjść do góry, skoro ta nie przyszła do Mahometa. Miałam w pamięci wizytę Pierwszej Damy USA w Użhorodzie na spotkaniu z Pierwszą Damą Ukrainy, Ołeną Zełenską.

Nie spodziewałam się, że Secret Service pozwoli na wizytę amerykańskiego prezydenta Joe Bidena w Kijowie, ale po to jest secret, po to jest service. Publicznie więc odszczekuję.

Wizyta Bidena w samym Kijowie świadczy o zaufaniu zarówno do Ukrainy, jak i wszystkich – w tym polskich – partnerów Ukrainy. W przeciwnym razie amerykański prezydent mógł się spotkać z ukraińskim prezydentem na terytorium neutralnym, czyli w Polsce.

Na początek

Jednak Waszyngton zdecydował inaczej i jest to w kwestii symboliki bardzo ważny przekaz.

Moskwa oczywiście zawyła, doprowadzając do alarmu z powietrza w całej Ukrainie, ale to była symbolika.

Pytanie: co dalej, bo skoro Biden wyjechał, można wypuszczać rakiety? Pisząc te słowa, jestem w Kijowie, za kilkanaście godzin będę w bitym rakietami Charkowie, za dwa – trzy dni na odcinku kupiańskim, skąd relacjonowałam Nowy Rok i prawosławne święta, a potem cały styczeń. I gdzie jest coraz gorzej, zamiast coraz lepiej.

*Mam wrażenie, że **WSZYSCY CZEKAMY NA CUD, A JEGO NIE BĘDZIE.** Bo znowu Rosja wypłuje z siebie to, co jej zostało*

(a w przypadku kindżałów i iskanderów naprawdę niewiele zostało), a kto teraz, czytając te słowa, pomyśli o Niebiańskiej Sotni? A przecież przy niej jesteśmy.

Na początek

Kto by pomyślał dziewięć lat temu, że będą to tak naprawdę pierwsze ofiary rosnącej agresji Rosji w Ukrainie? A przecież tak właśnie było. Tylko w 2014 r. pozwoliliśmy światu zapomnieć o Ukrainie, a to był test Putina.

Wziął sobie Krym, bezkarnie wziął sobie jedną trzecią Donbasu. To były samozwańcze ludowe republiki: ługańska i doniecka z nadzieją na Charków, co na szczęście się nie udało. Putin i jego ekipa nie dostrzegli, że wschód Ukrainy mentalnie się zmienił. A to bardzo ważne, bo ani Charków, ani Słowiańsk (miasto, które w 2014 r. pierwsze znalazło się w okupacji), ani Bachmut, ani Kramatorsk, czyli miasta w obwodzie donieckim, nie poddadzą się ruskim okupantom.

Dlaczego piszę: ruskim, a nie rosyjskim? Nie mam tu partnera do rozmowy. W maju ruski samolot zniżył się koło Bachmutu tak, by mnie widzieć. Jestem oznakowana jako prasa, by Ukraińcy nie wzięli mnie za dywersanta. Ale ruskim opis nie przeszkadza – biją we mnie i obok.

Na początek

Tu nie było refleksji. Mimo oznakowania PRESS Rosjanie strzelali (i żeby było jasne – bez tego oznakowania mogli strzelać Ukraińcy). To są wybory na pierwszej linii frontu czasem błahe, czasem poważne. Tylko nikt nie zna konsekwencji... 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



Krzysztof Kozłowski dla Wprost 2020

Czytaj Wprost



171

PRZESTARZAŁE RAKIETY TEŻ ZADAJĄ ŚMIERĆ

– Groźne jest to, że Rosja mobilizuje kolejnych ludzi i może też przestawić swoją gospodarkę w tryb całkowicie podporządkowany inwazji. W II wojnie światowej nie zwyciężyli nowoczesnym sprzętem, ale masą – mówi Arleta Bojke, autorka książki „Władimir Putin. Wywiad, którego nie było”.

15 NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE

KRAJ

27 ROSJANIE ZAWSZE BĘDĄ NAM ZAGRAŻALI

– Gdy dowiedziałem się o przyjeździe prezydenta Bidena do Kijowa, to jak dziecko podskakiwałem na krześle i pisałem o tym na Twitterze – ujawnia prof. dr hab. Bogusław Pacek, generał dywizji w stanie spoczynku.

46 JOE BIDEN W WARSZAWIE

Wystąpienie prezydenta USA Joe Bidena w Warszawie nie było historycznym wydarzeniem. W każdym razie nie tak historycznym, jak jego spotkania z liderami polskiej opozycji czy zdjęcia Andrzeja Dudy podającego rękę Donaldowi Tuskowi.



52 PIS CHCE POWROTU BEATY SZYDŁO

Według naszych informacji, w gronie kierowniczym PiS miała zapaść decyzja o ściągnięciu na wybory parlamentarne do Polski byłej premier.



57 MIĘSO SZKODZI PLATFORMIE

Część polityków PO zaczyna się realnie obawiać, że temat związany z raportem C40 Cities sprawi, że politycy opozycji będą postrzegani jako fanatycy ekologiczni.

SPOŁECZEŃSTWO



67 SPRYTNE „MAŁPKI”

– Martwi mnie postawa radnych, posłów, polityków generalnie, bo z takimi reprezentantami – będziemy się dalej staczać w alkoholową otchłań – mówi dr Bohdan Woronowicz, psychiatra, specjalista terapii uzależnień.



83 MAKE „STARA BABA” GREAT AGAIN

– Pisarze nadają się do każdego tematu. A jednocześnie okazuje się, że pisarki nie mają za dużo do powiedzenia – narzeka Małgorzata Halber i wyjaśnia, dlaczego ostatnio zachowuje się czasem jak „stara baba”.

100 W MIEŚCIE KAŻDE DRZEWO JEST WAŻNE

Dlaczego tak bezrefleksyjnie pozbywamy się drzew? – Wycięcie drzewa w centrum miasta jest nie do zrekompensowania – mówi dr Justyna Glusman, ekonomistka, działaczka miejska.

Czytaj Wprost



BIZNES

123 **SEBASTIAN WYCHODZI
Z BUTÓW OJCA**

Decyzja o zdjęciu z giełdy perły w koronie Kulczyków to tylko kolejny etap sprzątania, jakie od kilku lat Sebastian urządza w rodzinnym imperium.

ZAGRANICA

185 **ROPA Z KAZACHSTANU
DLA NIEMIEC**

Niemcy uruchomili import ropy z Kazachstanu, ogłaszając, że w ten sposób uniezależniają się od dostaw z Rosji. Jest to jednak

zmiana pozorna, bo Kazachowie przesyłają ropę rosyjskim rurociągiem, co daje Moskwie nie tylko zyski z tranzytu, ale także możliwość kontrolowania dostaw.

190 **PRAWDZIWA TWARZ
PUTINA**

Żeby zrozumieć, dlaczego Władimir Putin robi to, co robi, wystarczy patrzeć na niego jak na gangstera. On jest – i to od bardzo wielu lat – zwykłym pospolitym przestępcą, gangsterem w



dosłownym znaczeniu tego słowa. Z tej perspektywy wszystko staje się proste i zrozumiałe



202 **GRANATY, KONTENERY I ŁAPÓWKI**

Granaty wybuchają pod domami i samochodami, a w kontenerach wyjeżdżają z portu tysiące kilogramów kokainy. Narkotyk zalewa nie tylko Europę, ale też samą Antwerpię, która stała się koka-inową stolicą. – Dwa domy dalej ostrzelali okna na wysokości mojego mieszkania – martwi się Julia. Niedawno kule przebiły bramę garażową, za którą stała 11-letnia dziewczynka

Fot. Piotr Barejka

225 **CZY PRZYBYWAJĄ KOSMICI?**

Stany Zjednoczone, Kanada, Chiny i Urugwaj poinformowały w ostatnich tygodniach o zaobserwowaniu na swojej części nieba dziwnych obiektów i zjawisk. Temat szybko zagospodarowali domorośli ufodzydzy i zwolennicy teorii spiskowych.

FELIETON

238 **GEN. WALDEMAR SKRZYPCZAK**

HISTORIA



245 SZYKUJĄ SIĘ DUŻE ZMIANY NA WESTERPLATTE

Teren dawnej Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte przejdzie w najbliższych latach metamorfozę. Administrator tego terenu – Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku – przyjmuje wnioski o dopuszczenie do konkursu na zaprojektowanie tam nowej placówki muzealnej.

NAUKA TO POLSKA SPECJALNOŚĆ

266 CYKL „WPROST” O POLSKIEJ NAUCE

ZDROWIE

445 GŁOŚNO O POLSKICH HEMATOLOGACH

Dla polskich pacjentów to było ważne badanie, bo zyskali możliwość leczenia terapiami, które nie były u nas dostępne. Z perspektywy światowych standardów, wyniki badania mają szansę zmienić standard leczenia podtrzymującego szpiczaka po przeszczepie szpiku – tak komentują wyniki badania ATLAS hematologów

455 POWSTAJĄ NOWE WYDZIAŁY LEKARSKIE

– Brakuje lekarzy. To dlatego powstają nowe wydziały lekarskie i zwiększamy liczbę studentów na uczelniach medycznych. Niezależnie jednak, czy uczelnia jest w Częstochowie, Płocku, Kielcach czy w Warszawie, to standardy nauczania są takie same – przekonuje wiceminister zdrowia Piotr Bromber

KULTURA

472 **DWIE WYBITNE
PISARKI I ICH PRZEJŚCIA**

Jedna, krucha fizycznie, musiała udźwignąć wielkie życiowe tragedie, druga – lesbijka, długo „żyła w szafie” i cierpiała. Dwie wybitne amerykańskie pisarki, których biografie wydano niedawno w Polsce. Pierwsza, to Joan Didion, druga, Carson McCullers, ostatnio niesłusznie zapominana.

485 **TEATR MA SENS**

– Najbardziej boję się tego, co wydarzyło się na Kapitolu. Boję się, że obojętnie która strona wygra, ta druga to podważy i może dojść do rozruchów – mówi Grażyna Wolszczak, aktorka, dyrektorka warszawskiego Teatru Garnizon Sztuki

FELIETON

502 **ŁUKASZ ORBITOWSKI**

Fot. Julian Wasser

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

Mi P²S^{VS}

N

C^M

B^Z

a

V

N

P

U

z

C

B

S

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

🐦@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

*Czy Mateusz **MORAWIECKI** BUDUJE WŁASNY **PROJEKT** **POLITYCZNY**? Kto namawia prezydenta PiS na wykreślenie z list wyborczych ludzi premiera? Jak PiS chce się zemścić na prezydencie za odesłanie ustawy o SN do Trybunału Konstytucyjnego? Jaką misję ma Włodzisław Czarzasty? Dlaczego **LIDERZY OPOZYCJI** **WOLELIBY** **RAFAŁA TRZASKOWSKIEGO**, **A NIE DONALDA TUSKA** na stanowisku szefa rządu? O tym i innych sprawach piszemy w „Niedyskrecjach parlamentarnych”.*

To nieprawda, że...

W PiS-ie rozpoczęły się przymiarki do list wyborczych, a wraz z nimi festiwal wzajemnych podejrzeń. Politycy z tak zwanego „starego PiS” przypuszczają, że Mateusz Morawiecki zaczyna budować nowy projekt polityczny i przekonują o tym Jarosława Kaczyńskiego.

– Spędziłem trzy miesiące na śledztwie, z którego płyną smutne wnioski. Między ludźmi premiera, a powołaną jesienią ubiegłego roku partią „Przyszłość” Zbyszka Giżyńskiego, jest dużo linków – mówi z powagą ważny polityk PiS, choć pewnie wyborców, którzy słyszeli o „Przyszłości”, trzeba by szukać ze świecą.

Zdaniem naszego rozmówcy, ludzie premiera szykują sobie plan B na wypadek przegranej PiS w wyborach. – Ludzie Mateusza to 40-, 50-latkowie, którzy uważają, że „stary PiS” się kończy. Kreślą scenariusz, na wypadek, gdybyśmy znaleźli się w opozycji. Wtedy np. po roku w Sejmie nowej kadencji mogli-

To nieprawda, że...

by doprowadzić do rozłamu w partii i założyć własną – mówi nasz informator.

Politycy PiS, którzy wierzą w tę hipotezę, już teraz obliczają, ilu ludzi ma po swojej stronie premier i ilu może wprowadzić na listy. – Morawiecki ma obecnie 30. posłów, a chce mieć w nowej kadencji 70. – mówi nasz rozmówca.

Prominentny polityk PiS dodaje: – Namawiam Jarosława Kaczyńskiego do wykreślenia w czasie konstruowania list wyborczych tych, którzy są zdrajcami.

– Wiem, że oprócz mnie jeszcze kilka osób chodzi do prezesa w tej sprawie. Ale nie wiem, czy Jarosław Kaczyński to robi, czy już machnął ręką i chce, żeby premier przejął partię jako jego następcą – kwituje nasz rozmówca.

Inny polityk znający realia partii Jarosława Kaczyńskiego mówi, że w budowę nowej partii przez Mateusza Morawieckiego nie wierzy.

To nieprawda, że...

– Ale skoro na Nowogrodzkiej opowiadają takie rzeczy, to szykuje się ostra wojna o miejsca na listach – mówi nasz rozmówca.

O miejsca na listach będzie na pewno ciężko ludziom prezydenta. – Zapamiętamy Dudzie odeślanie ustawy o Sądzie Najwyższym do Trybunału Konstytucyjnego i w odpowiednim momencie przypomnimy mu, jaki błąd popełnił. Jeżeli jakikolwiek człowiek z jego otoczenia będzie chciał dostać posadę albo znaleźć się na listach, nie będzie miał co liczyć na naszą przychylność. Duda właśnie zrobił krzywdę swoim ludziom – mówi polityk PiS.

I twierdzi, że jedna z pań pracujących u prezydenta przejawia ambicje polityczne i chce kandydować do Sejmu, ale w tej sytuacji może tych pragnień nie zrealizować.

Podobno walka między małym a dużym pałacem rozpoczęła się na dobre, co miały pokazać ostatnie wizyty zagraniczne prezydenta i premiera.

To nieprawda, że...

– Andrzej Duda spotkał się z premierem Wielkiej Brytanii, a to nie jest dla niego partner do rozmowy tylko dla Mateusza Morawieckiego. Już prezydent „wtrynia się” w wizyty premiera – mówi nasz rozmówca z PiS.

Kiedyś wojna między prezydentem Aleksandrem Kwaśniewskim, a premierem Leszkiem Millerem została nazywana szorstką przyjaźnią. Ale według naszego rozmówcy z lewicy obecnej sytuacji między Dudą, a Zjednoczoną Prawicą nie można nazywać szorstką przyjaźnią, tylko kompletnym odklejeniem głowy państwa od rzeczywistości.

Inny z naszych rozmówców z opozycji martwi się decyzją prezydenta o odesłaniu do Trybunału Konstytucyjnego ustawy, która miała odblokować środki unijne z KPO.

– Nikt po naszej stronie nie rozumie tego ruchu ani się z niego nie cieszy – mówi nam opozycyjny samorządowiec.

To nieprawda, że...

– Liczyliśmy na te pieniądze, bo widać gołym okiem, że gospodarka się „wykłada”. Niezależnie od tego kto przejmie władzę, każdy będzie miał przed sobą ciężkie lata rządzenia, a bez unijnych pieniędzy będą one jeszcze trudniejsze – dodaje.

Partia Republikanie Adama Bielana podobno dostała nowe zadanie od prezesa PiS. Ma ono polegać na przeciągnięciu na swoją stronę części Konfederacji ze Sławomirem Mentzenem na czele.

– Prezes chce, żeby po wyborach PiS weszło w koalicję z Konfederacją. Jego zdaniem Mentzen może być dobrym partnerem politycznym – przekonuje nas polityk PiS.

Coraz bardziej ciasno, a tym samym i coraz bardziej nerwowo robi się wśród pretendentów KO na posłów i senatorów.

– Donald Tusk obiecał wszystkim parlamentarzystom, że da im biorące miejsca na listach, ale też obiecał, że weźmie na listy Andrzeja Rozenka,

To nieprawda, że...

Gabrielę Morawską-Stanceką, podobno także Hannę Gill-Piątek, która odeszła od Szymona Hołowni i innych. Nikt nie da tyle, ile Donald obieca – śmieje się polityk opozycji.

Tymczasem z analizy sondaży wyborczych wynika, że PO może zdobyć od 130 do 150 mandatów. – Jest oczywiste, że dla wszystkich tych biorących miejsc nie wystarczy – konkluduje nasz rozmówca.

Wśród opozycji panuje powszechne mniemanie, że Grzegorz Schetyna, gdy był szefem PO, dotrzymywał umów, a Donald tylko obiecuje.

– Poza tym politycy z mniejszych partii opozycyjnych są przeświadczeni, że Donald po wygranych wyborach w pierwszym rządzie zajmie się osłabianiem partnerów opozycyjnych. Dlatego szefowie mniejszych partii nie chcą, by Tusk został szefem rządu. Wolą Rafała Trzaskowskiego, bo nie będzie ich „wycinał” – mówi nasz rozmówca z opozycji.

To nieprawda, że...

Politycy PO demonstrują niezachwianą wiarę w to, że jesienią zdobędą władzę i będzie tak jak było przed 2015 rokiem.

– Niczego się nie nauczyli przez te osiem lat w opozycji, bo przecież nowy rząd będzie koalicyjny. Będą mieli Szymona Hołownię, którego teraz zwalczają i Lewicę – formację mocno ideową i nieustępliwą, która będzie chciała zmieniać Polskę. Nie będzie powrotu do filozofii ciepłej wody w kranie, bo lewica na to nie pozwoli – mówi nasz rozmówca z opozycji.

A skoro jesteśmy przy środowiskach lewicowych to Włodzimierz Czarzasty, współlider Nowej Lewicy na poważne wziął się za jednoczenie środowisk lewicowych. Podobno twierdzi, że to jest teraz jego misja. Już przyciągnął do Nowej Lewicy Unię Pracy i PPS, co niebawem zostanie ogłoszone, a jeszcze chce dogadać się z Socjaldemokracją Polską.

I ma duże szanse na sukces, bo – jak można usłyszeć od polityka opozycji – Donald Tusk lekceważy

To nieprawda, że...

małe środowiska lewicowe, które do tej pory ciążyły ku Koalicji Obywatelskiej.

– Uważa, że i tak nie mają dokąd pójść. Ale odkąd Szymon Hołownia skreślił w prawo ku PSL na lewicy zrobiła się przestrzeń do rozwoju formacji lewicowej, która może być alternatywą dla KO – twierdzi nasz rozmówca. 



CZEGO POTRZEBUJESZ W DRODZE DO CELU?

PO RAZ SIÓDMY JESTEŚMY BANKIEM ROKU W POLSCE
WEDŁUG MIESIĘCZNIKA THE BANKER

Sprawdź nas w działaniu. W aplikacji mobilnej:

- płać za parking i bilety komunikacji miejskiej
- czasowo blokuj kartę
- wypłacaj BLIKIEM z bankomatów w Polsce.



Bank Polski
dzień dobry

PKO Bank Polski otrzymał nagrodę „Bank of the Year 2022 in Poland”, przyznaną przez brytyjski miesięcznik „The Banker” należący do grupy Financial Times, m.in. za innowacyjne rozwiązania technologiczne.

Usługi opłaty parkingowe i bilety komunikacyjne dostarcza Mobile Traffic Data sp. z o.o., właściciel rozwiązania technicznego moBILET. Aplikacja mobilna IKO jest usługą bankowości elektronicznej.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora,
+48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora



Fot. ALEXEY NASYROV / Reuters / Forum

Tatarstan, 11.02.2023 r. - uczestnicy festynu, dla poparcia wojska, zjeżdżają na sankach „przebranych” za czołg z symbolem Z.

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

ROSJANIE ZAWSZE BĘDĄ NAM ZAGRAŻALI

– Gdy dowiedziałem się o przyjeździe prezydenta Bidena do Kijowa, to **JAK DZIECKO PODSKAKIWAŁEM NA KRZEŚLE I PISAŁEM O TYM NA TWITTERZE**. Sprawił mi ogromną radość jako człowiekowi, który nie jest z Bidenem w Kijowie, ani w Waszyngtonie, ale tak samo jak on bardzo pragnie zwycięstwa Ukrainy – mówi **PROF. DR HAB. BOGUSŁAW PACEK**, generał dywizji w stanie spoczynku.



Rozmawiała **Eliza Olczyk**

Po niespodziewanej wizycie prezydenta USA Joe Bidena na Ukrainie, można było usłyszeć, że Rosja już przegrała wojnę. Czy pan się z tym zgadza? Działania wojenne przecież trwają.

Bez wątpienia była to wizyta szczególna, która przejdzie do historii Europy i świata. To jest sytu-



*Bogusław
Pacek*

– wojskowy i naukowiec, dr nauk humanistycznych, dr hab. n. wojskowych, profesor n. społecznych, Gen. Dywizji w stanie spoczynku. Jest pracownikiem naukowym Uniwersytetu Jagiellońskiego, dyrektorem Instytutu Bezpieczeństwa i Rozwoju Międzynarodowego. Był doradcą NATO ds. reformy systemu edukacji wojskowej na Ukrainie.

acja wyjątkowa, że prezydent mocarstwa, z narażeniem życia, przyjeżdża do kraju ogarniętego wojną i podtrzymuje na duchu naród, który dzielnie walczy. Ta wizyta ma znaczenie polityczne i psychologiczne, bo motywuje Ukraińców, ale także Amerykanów oraz ponad 50 państw, które wspierają Ukrainę i potrzebują motywacji do dalszego wysiłku. Żeby się nie zniechęcały do tej pomocy. To był główny sens wizyty w Kijowie. Ale chodziło też o to, żeby pokazać Rosji, iż USA nie wycofają się z tej wojny.

Po poniedziałkowej wizycie w Kijowie prezydent Biden nie ma już innego wyjścia jak pomagać Ukrainie dopóty, dopóki ona nie zwycięży. Przeciwny scenariusz oznaczałby przegraną i Bidena i USA jako supermocarstwa.

A co z wojną? Czy została już rozstrzygnięta?

Wojna trwa i zanosi się na długą. Cóż, z punktu widzenia militarnego, bezpośrednio przekładającego się na rezultat wojny, ta wizyta przełomowego znaczenia nie miała.

Od dawna słyhać głosy, że Stany Zjednoczone dawkują pomoc Ukrainie – dostarczają tyle broni, żeby nie upadła, ale też, żeby nie wygrała.

Nie zgadzam się z tym. Stany Zjednoczone pomagają istotnie Ukrainie. Pomagają w taki sposób, bo mają w tej wojnie dwa cele, które wyłożył prezydent Biden rok temu w Warszawie podczas przemówienia na pl. Zamkowym. Po pierwsze chodzi o pomoc państwu, które zostało napadnięte i nie jest w stanie samo się obronić. To pomoc w imię wielkich wartości. I to jest ogromnie ważna sprawa, bo

*USA nie mają żadnych porozumień, które nakazywałyby pomagać napadniętej Ukrainie, a tymczasem **ROBIĄ TO I JESZCZE ZMOTYWOWAŁY DO TEGO SAMEGO INNE PAŃSTWA.***

A drugi cel?

To jest interes USA, które są w trakcie dużej rywalizacji i mają przed sobą być może wojnę z Chinami.

Chiny chcą być supermocarstwem, równym USA. Zaczęły więc oddziaływać na inne państwa. W tej chwili ponad 100 krajów jest objętych gospodarczym działaniem Pekinu w ramach nowego jedwabnego szlaku. Istnieją obawy, że Chiny mogą gospodarczo zdominować świat. Ale Chiny wiedzą, że nie da się być supermocarstwem bez własnego dużego arsenału militarnego i zaczęły się bardzo szybko zbroić, aby mieć narzędzia militarne do wspierania swojej polityki i żeby w razie czego być gotowym do wojny. Pekin chce zjednoczenia – z Hongkongiem i Tajwanem, który w dużym stopniu jest zamieszkały przez ludność chińską.

Problem polega na tym, że Tajwan jest największym na świecie producentem mikroprocesorów i innych technologicznie skomplikowanych artykułów. Gdyby Chiny opanowały ten kraj, to przyspieszyłoby to ogromnie ich rozwój i rywalizację z USA. Tajwan nie chce być wchłonięty przez Chiny i Amerykanie się na to nie godzą. Mówią wprost: „jeżeli napadniecie na Tajwan, my im pomożemy”.

Jak to się ma do wojny rosyjsko-ukraińskiej? Poza tym, że pojawiły się nieoficjalne informacje, iż Chiny gotowe są dozbroić Rosję.

Chiny współpracują dość blisko z Rosją, bo mają wspólnego przeciwnika czyli USA. Rosjanie nie ukrywają, iż w razie konfliktu opowiedzą się za Chinami. Gdyby rzeczywiście tak się stało i Moskwa wsparłaby militarnie Pekin, to USA znalazłyby się w trudniej sytuacji. Celem pomocy dla Ukrainy jest więc zdecydowane osłabienie Rosji. Biden mówił o tym rok temu w Warszawie. Podkreślał, że Rosję trzeba osłabić tak bardzo, aby nie mogła już zaatakować żadnego państwa. a osłabianie wymaga nie tylko odpowiedniego działania i wspierania Ukrainy. Na to potrzebny jest też czas. Rosja także nie reaguje na pokojowe sygnały i nie zamierza wycofać się z Ukrainy bez zdobyczy terytorialnych. Z tego powodu USA nie realizują scenariusza pod tytułem „zakończmy wojnę jutro”, tylko wspierając systematycznie Ukrainę i jak sadzę w dłuższym czasie osłabią Moskwę, tak by nie mogła szybko odbudować swojego potencjału militarnego.

Czy to jest także cel naszych władz?

Od wielu lat w relacjach amerykańsko-polskich nie było tak daleko idącej tożsamy celów i wspólnych interesów, jak obecnie. Nam też zależy na osłabieniu Rosji, by za 2, 5, 10 lat nie mogła ona rozpocząć nowej inwazji, tym razem być może przeciwko Polsce lub innym krajom NATO.

Rosja jest słaba pod względem gospodarczym, ale ma broń nuklearną i dlatego **NIE MOŻNA JEJ LEKCEWAŻYĆ.**

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski już to zrozumiał. Proszę zauważyć, że na początku wojny mówił innym językiem, niż teraz. Wówczas mówił o jak najszybszym zakończeniu wojny. Odbywały się jakieś rozmowy, co prawda na niskim szczeblu, ale były. A teraz to wszystko ustało. Teraz Zełenski mówi: „Nie oddamy Rosjanom ani centymetra ukraińskiej ziemi”.

Wojna na Ukrainie stała się konfliktem na wyczerpanie. Rosja dąży do zniszczenia potencjału Ukrainy,

ale Ukraina także za swój sukces uważa eliminowanie tysięcy żołnierzy, uzbrojenia i sprzętu rosyjskiego. Dziś Zełenski zapowiada nawet militarne odbicie Krymu, co jest bardzo ryzykowne, gdyż trzeba wówczas liczyć się z użyciem przez Rosję taktycznej broni jądrowej.

Gdyby chciał jak najszybciej zakończyć wojnę, to pewnie zgodziłby się, żeby Rosjanie jeszcze na jakiś czas zatrzymali Krym, z intencją, że później odzyska go metodami pokojowymi. Takie przypadki, że metody polityczne były bardziej skuteczne niż wojenne są na świecie znane.

Rosjanie ogłosili kolejną ofensywę, ale można odnieść wrażenie, że jest jakaś ślamazarna. Dlaczego nie są w stanie wyprowadzić mocnego ciosu w Ukrainę?

Ja tego tak nie oceniam. Rosjanie prowadzą ofensywę głównie na terenie obwodu ługańskiego oraz częściowo w obwodach: donieckim, charkowskim i zaporoskim. I tam, na wschodzie Ukrainy, przewaga Rosji jest widoczna. Ukraińcy biją się dzielnie, bronią każdego centymetra ziemi, ale kosztuje ich to bardzo dużo. Rosjanie dążą do tego, żeby przejąć do końca Donbas.

Planują też duże uderzenie, czyli dużą ofensywę, o której jest mowa od pewnego czasu. Jeszcze do tego nie doszło, choć Rosja jest na to gotowa – ma zgromadzone wcześniej zmobilizowane wojska, ok. 450 samolotów, 300 śmigłowców, są przygotowane inne rodzaje wojsk. Pytanie tylko brzmi, kiedy zaatakują i jakie mają konkretne plany?

A dlaczego teraz nie atakują?

Bo wyciągnęli wnioski z błędów popełnionych na początku wojny, a wynikających z braku przygotowania do walki, niepełnego wyszkolenia, uzbrojenia i wyposażenia. Dziś są już świadomi, że ta armia im się w ostatnich latach rozlazła m.in. z powodu korupcji. Ja na to zjawisko mówię, że oni część uzbrojenia i sprzętu sprzedali, a część przepili. Poza tym Rosjanie już raz weszli na Ukrainę w okresie roztopów, kiedy ciężki sprzęt – czołgi, transportery – grzęźnie w błocie jak tylko zjedzie z drogi, a na drodze jest łatwym celem. Być może nie chcą teraz popełnić tego samego błędu.

Niewykluczone, że Rosjanie mają też wewnętrzne powody powstrzymywania się od ataku. Może armia

jest jednak wciąż nieprzygotowana, słaba, może czegoś im jeszcze brakuje. Ale nie wolno nie doceniać przeciwnika.

Sami Ukraińcy mówią dziś z dużą ostrożnością o dalszym przebiegu wojny. Mówią o ogromnej sile Rosjan, o swoich obawach i o tym czego im potrzeba.

Broni im potrzeba.

Dzisiaj wszyscy wiedzą, co jest słabością Rosjan, ale też Kreml wie, co jest słabością Ukraińców. Wie, że maleją im zapasy środków pola walki, bo nie mogą produkować u siebie amunicji, gdyż fabryki i składy z uzbrojeniem i amunicją są atakowane rakietami i wylatują w powietrze. A Ukraińcy nie mają wystarczająco skutecznej obrony przeciwlotniczej. Dlatego w kwestii uzbrojenia są zdani na dostawy z Zachodu. One napływają – Ukraina dostaje sprzęt, pociski, ale ciągle potrzebuje więcej.

Rosjanie mają pod tym względem przewagę, bo ich fabryki, niczym nie zagrożone, produkują i uzbrojenie, i amunicję. Ukraińcy nie mają pocisków dalekiego zasięgu. które mogłyby niszczyć rosyjskie fabryki zbro-

jeniowe. Co więcej, Moskwa dokupuje sobie broń. Iran sprzedaje jej lub przekazuje dwa rodzaje dronów. Militarnie wspiera Rosję Białoruś i Korea Północna. Nie wiemy, jaka jest rola Chińskiej Republiki Ludowej, jeżeli chodzi o dostawy broni. Są uzasadnione podejrzenia, że Pekin zastąpił Zachód w dostawach podzespołów i niektórych detali koniecznych do produkcji broni.

Zatem niezależnie od wspaniałej wizyty prezydenta Bidena, która przejdzie do historii, to sytuacja na froncie i ogólnie sytuacja Ukrainy jest trudna. 500 mln dolarów i wszystko co zadeklarował Biden jest potrzebne jak powietrze, ale to wszystko to kolejna kropla w morzu potrzeb.

Skutki wizyty będą odczuwalne, w sensie zwiększonej motywacji i determinacji w samej Ukrainie. To było zagranie na nosie Putinowi, które na pewno obniżyło nastroje w Rosji. Ale najważniejsze z punktu widzenia wojny jest to, jak będą się zachowywać dalej Stany Zjednoczone i inne państwa wspierające Ukrainę i jak długo będzie trwała ta proukraińska determinacja Zachodu. Biden i europejscy liderzy mówią często, że tak długo

jak będzie trzeba. Mam nadzieję, że to oznacza aż do zwycięstwa Ukrainy.

A co będzie jeżeli ziści się czarny scenariusz i Rosja przełamie opór Ukrainy?

Uważam, że jest to jeden z możliwych scenariuszy.

*Jeżeli Rosja użyje maksymalnie wszystkiego co ma i jeśli Zachód nie zdąży na czas ze swoim wsparciem, to **ROSJA MOŻE PRZEŁAMAĆ OBRONĘ UKRAIŃSKĄ***

na ważnych kierunkach. Wszystko zależy od tego, na ile to będzie działanie silne, głębokie i trwałe. Gdyby przewaga była poważna i doszło do istotnego zwycięstwa Rosji na jakimś terenie, to jestem przekonany, że Ukraina równolegle z działaniami wojsk operacyjnych przejdzie do działań partyzanckich. Każdy kto był w Afganistanie wie, że na pewne działania zdeterminowanych bojowników nie ma rady.

Ukraińcy, którzy przeszliby do partyzantki spowodowałiby, że Rosja by tam ugrzęzła na lata. Moskwa ma

już doświadczenie z 10-letniej wojny w Afganistanie, z której musiała się wycofać. Tamta wojna przyniosła jej wiele strat, a nie dała żadnych efektów i dziś nawet w Rosji wiadomo, że była wojną niechlubną.

Mam jednak nadzieję, że wizyta prezydenta Bidena sygnalizuje, iż ten czarny scenariusz jest mało realistyczny. Dlatego jestem optymistą jeżeli chodzi o zakończenie wojny. Pytanie tylko, jak długo będzie ona trwała i jakie będą ostateczne jej koszty i straty.

Dla Ukrainy już są ogromne, a dla innych?

Na tej wojnie traci wiele państw. Paradoksalnie, jak dotąd, nie tracą na niej Amerykanie, a nawet dużo biznesowo skorzystali, choć jak myślę nie był to ich cel.

Amerykanie zyskują? Przecież dostarczają Ukrainie mnóstwo sprzętu i udzielają pomocy finansowej.

Owszem Amerykanie przekazują Ukrainie broń, ale to wszystko produkuje przemysł amerykański. A cały świat obserwuje skuteczność ich broni. Dzisiaj po HIMARS-y, po Patrioty ustawiają się kolejki chętnych, na kilka lat naprzód. Przed wojną przemysł amerykański miał udział w światowej sprze-

daży broni w granicach 34-36 proc. Dzisiaj ocenia się, że ta sprzedaż wzrosła na poziom powyżej 40 proc., a może dochodzi nawet do 50 proc. A rzeczą jeszcze ważniejszą jest przestawienie struktury energetycznej Europy. Lukę po rosyjskich surowcach w Europie zapełniły USA płynnym gazem, co z punktu widzenia amerykańskich interesów jest czystym zyskiem

Amerykańskie koncerny energetyczne mają dwu, trzykrotnie większe przychody niż przed wybuchem wojny. Ale przede wszystkim wojna przyniosła Stanom Zjednoczonym wizerunkowe korzyści. Amerykanie są po trudnych przejściach. Afganistan był ogromną wpadką prezydencji Joe Bidena. A teraz Stany Zjednoczone znowu są supermocarstwem z prawdziwego zdarzenia. Pomagają odzyskać wolność napadniętemu narodowi, tak jak to bywało w przeszłości. To jest bardzo istotne dla każdego Amerykanina.

Poza tym Joe Biden zrobił ogromnie dużo dla swojej partii i swojej ewentualnej drugiej tury prezydentury. Jeżeli będzie chciał ponownie startować na pre-

zydenta, to wizyta w Kijowie bardzo mu pomoże w reelekcji.

Został bohaterem?

Tak. Dla mnie też jest bohaterem. Gdy dowiedziałem się o jego przyjeździe do Kijowa, to jak dziecko podskakiwałem na krześle i pisałem o tym na Twitterze. Sprawiał mi ogromną radość jako człowiekowi, który nie jest z Bidenem w Kijowie ani w Waszyngtonie, ale tak samo jak on bardzo pragnie zwycięstwa Ukrainy.

Czy zagrożenie ze strony Moskwy dla Polski, o którym mówiliśmy na początku wojny zostało trochę od nas odsunięte?

Może nie zostało odsunięte zupełnie, ale zostało zminimalizowane i przesunięte czasowo. Wojna na Ukrainie ma dwa dobre efekty dla Polski – wschodni i zachodni. Efekt zachodni – poczuliśmy solidarność NATO i świata Zachodu. Mamy prawo, a nawet obowiązek wierzyć w gwarancje art. 5 Traktatu Waszyngtońskiego.

Jeżeli ktoś miał wątpliwości, czy NATO nam pomoże, gdy Rosjanie do nas wejdą, teraz ma powody aby się ich wyzbyć. Cały Zachód jednoznacznie pokazał, że

będzie bronił się nawzajem, skoro tak solidarnie wspiera Ukrainę.

Putin dostarczył tlenu Sojuszowi Północnoatlantyckiemu?

W sposób niezamierzony, ale tak. Udowodnił jego wiarygodność, aktualność i sens. I to jest świetne, przede wszystkim dla Polski oraz państw nadbałtyckich – Litwy, Łotwy, Estonii. A efekt wschodni jest następujący: Rosja została już tak bardzo osłabiona, że ewentualna wojna przeciwko Polsce nie wybuchnie jutro ani za rok.

W Ukrainie Rosja straciła setki czołgów, samolotów, transporterów, artylerii, wystrzeliła setki rakiet. To wszystko
NIE ZOSTANIE JUŻ UŻYTE W KONFLIKCIE Z INNYMI KRAJAMI.

Poza tym uzbrojenie jest drogie, trzeba je produkować latami. To nie jest tak, że z dnia na dzień można wyprodukować samolot, albo śmigłowiec. Zatem te straty rosyjskie oddalają od nas zagrożenie wojną na

wiele lat. Ale to niestety nie oznacza, że możemy siedzieć z złożonymi rękami, uważając, że nic nam nie grozi.

Dlaczego nie?

Strategiczny cel Moskwy się nie zmienił. Nadal będzie dążyła do budowy imperium. Białoruś zostanie przez Rosję prędzej czy później wchłonięta. Kreml, jeśli nie zostanie zdławiony, nadal będzie się starał w taki czy inny sposób zagarnąć Ukrainę. Mołdawię, Gruzję. Także Kazachstan i inne państwa Azji Centralnej znajdują się na celowniku Kremla, który chciałby je przyłączyć do swojego imperium.

A poza imperium są jeszcze: strefa interesów i strefa wpływów. W strefie wpływów już są Węgry, a Rosja chciałaby, żeby były w niej: Polska, Czechy, Słowacja, Rumunia, Bułgaria, Serbia. Nie wiadomo jak dalekie mają plany, co do krajów bałtyckich. Rosjanie z tego nie zrezygnowali, zatem dopóki nie zostaną do końca pokonani, to zawsze będą nam zagrażali.

Biden ma rację, to jest mądry prezydent, który zaskoczył wszystkich świeżością myśli – celem strate-

gicznym Moskwy jest odbudowa wielkiego imperium, ze strefami wpływów i strefami interesów.

Rosjanie postanowili zawalczyć o panowanie w Europie i to się na razie nie zmieniło. Zatem trzeba tak bardzo osłabić Rosję, również gospodarczo, żeby zapomniała na zawsze o tym celu i funkcjonowała tak jak inne kraje Europy. 

JOE BIDEN W WARSZAWIE

Fot. Evan Vucci/Associated Press/East News

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

**WYSTĄPIENIE PREZYDENTA USA JOE BIDE-
NA W WARSZAWIE NIE BYŁO HISTORYCZNYM
WYDARZENIEM.** *W każdym razie nie tak hi-
storycznym, jak jego spotkania z liderami
polskiej opozycji czy zdjęcia Andrzeja Dudy
podającego rękę Donaldowi Tuskowi.*



Tekst: **Jakub Mielnik**

Wygłąda na to, że pełnię szczęścia z wizyty prezydenta USA w Polsce czerpie tylko Piotr Kraśko z TVN-u, dla którego nawet moment wysiadania z pociągu może być dowodem na klasę i dostojeństwo Joe Bidena. Pozostali mają z nią jednak jakiś problem.

Obóz władzy, całkiem słusznie zresztą, puszy się chwilą swojego dyplomatycznego triumfu, ale jednocześnie Jarosław Kaczyński twierdzi, że Biden nic mu nie powiedział.

Rozczarowana jest także opozycja, licząca ze strony prezydenta USA na coś więcej niż uścisk dłoni i pozowanie do wspólnej fotki. Fakt, że Biden nawet nie zająknął się o stanie demokracji w Polsce, musi boleć.

Nie da się tego bólu łatwo przykryć twierdzeniami, że jego wizyta w Warszawie to nie wyraz uznania dla wkładu Polski w pomoc Ukrainie i bezpieczeństwo Europy, tylko zmyłka, mająca usprawiedliwiać wspólny z Zełenskim spacer po centrum Kijowa.

Andrzej Duda bliski ideału

Niepocieszeni są także łowcy historycznych bon motów na miarę słynnego reaganowskiego zawołania: „panie Gorbaczow, zburz pan ten mur”. Biden sprawił im zawód, uciekając w retoryczną watę, mile łechtającą nasze narodowe ego. W tym sensie Kaczyński trafia w sedno. Tego typu wybiegów można by się spodziewać po urzędnikach niższego szczebla. Znakomicie radzi sobie z tym na przykład ambasador Mark Brzezinski.

Od Bidena oczekivalibyśmy jednak czegoś więcej niż zgrabna rekapitulacja wszystkiego, co już wiemy na temat rosyjskiej wojny, naszego w nią zaangażowania i amerykańskiej determinacji w zapewnieniu triumfu dobra nad siłami ciemności.

Znacznie konkretniej wypadł przy tej okazji Andrzej Duda, apelując do europejskich sojuszników o wyzwolenie się ze strachu przed niewyczerpanymi rzekomo mocami Moskwy. Gdyby jeszcze nie uderzał przy tym w historyczny ton, byłby to naprawdę mocny kontrapunkt dla poetyckich peanów na temat wolności i demokracji, uprawianych w Arkadach Kubickiego ku ucieście potrząsającej chorągiewkami gawiedzi.

Chiny rozważają pomoc dla Putina

Na obronę Bidena trzeba jednak dodać, że nie mógł on pozwolić sobie na wiele więcej. Ameryka sprawdza się w roli sojusznika znakomicie, ale jej prezydent doskonale zdaje sobie sprawę, jak odległy i niepewny jest koniec tej wojny. Gdyby było inaczej, pewnie nie powta-

rzałby nieszczęsnego sformułowania o tym, że Ukraina nie może tej wojny przegrać.

Wygrana jest w zasięgu ręki, ale Biden lepiej niż ktokolwiek inny na świecie wie, jak niebezpiecznym dla interesów USA i ich sojuszników w Europie Środkowej zjawiskiem jest rosnące zainteresowanie Chin włączeniem się w konflikt.

Poprzedzające warszawskie wystąpienie Bidena przemówienie Władimira Putina wyglądało jak męcznie słabnącego satrapy, ale to do Moskwy zjechała tego samego dnia chińska delegacja wysokiego szczebla, by wysłuchać rosyjskich próśb o dostawę broni i sprzętu, potrzebnego do walki z Ukraińcami. Nic nie zostało w tej sprawie jeszcze przesądzone.

Chińczycy ciągle nie są pewni, czy więcej zyskają na pomocy Putinowi, czy na biernym obserwowaniu jego agonii. Biden w Warszawie dał im do zrozumienia, że Ameryka niczego w sprawie Ukrainy nie odpuści i to jest znacznie ważniejsze niż mniej lub bardziej spełnione nadzieje polityków w Polsce czy komentatorskie uniesienia Piotra Kraśki. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone



GRUPA ORLEN WZMACNIA BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE POLSKI

W trosce o bezpieczeństwo i niezależność energetyczną Polaków zwiększyliśmy dostawy LNG, które obecnie są jednym z głównych źródeł zaopatrzenia Polski w gaz ziemny. W 2022 roku w terminalach: im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu oraz litewskiej Kłajpedzie odebraliśmy rekordową liczbę ładunków skroplonego gazu. **Rozwijamy również własną flotę gazowców, która zagwarantuje stabilność dostaw oraz wzmocni naszą pozycję na globalnym rynku LNG.** Pierwsze jednostki w barwach naszej Grupy dostarczają gaz do Polski już w 2023 roku.





Fot. Tomasz Paczos/FOTONOVA

PIS CHCE POWROTU BEATY SZYDŁO

*Według informacji „Wprost”, w gronie kierowniczym PiS miała zapaść decyzja o ściągnięciu na wybory parlamentarne do Polski byłej premier. – **BEATA WYKRĘCI DOBRY WYNIK NA LIŚCIE DO SEJMU** – mówi ważny polityk PiS.*



Tekst: **Joanna Miziołek**

Prezes PiS chce, żeby na wybory parlamentarne przywrócić pamięć o czasach świetności partii, czyli początkach rządów. I dlatego w ścisłym gronie kierownictwa partii miała zapaść decyzja, że znani europarlamentarzyści mają wrócić do Polski.

Jak ustalił „Wprost”, Jarosław Kaczyński miał podjąć decyzję o wpisaniu na listy do Sejmu między innymi Beaty Szydło i Joachima Brudzińskiego.

– Beata wykręci dobry wynik na liście do Sejmu – mówi ważny polityk PiS, stwierdzając przy tym, że była premier nie odnalazła się w Parlamencie Europejskim.

Nie tylko Szydło

Beata Szydło w wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2019 uzyskała mandat deputowanej, startując z list PiS w okręgu obejmującym województwa małopolskie i świętokrzyskie. Osiągnęła najwyższy wynik w skali kraju – 525 811 głosów. Była premier, pytana przez nas, czy kandyduje do Sejmu, odmówiła komentarza. Zaś

jej otoczenie do informacji odnosi się sceptycznie, twierdząc, że europosłanka **MAŁO ZYSKAŁABY NA TAKIM POWROCIE.**

Nie tylko w sprawie Beaty Szydło miała zapaść decyzja, ale i Joachima Brudzińskiego.

– Joachim jest fighterem i pociągnie listę w Zachodniopomorskiem. Poza tym jemu zależy na partii, wie, że teraz na kampanię będzie potrzebny. Nie myśli kategoriami czysto finansowymi w europarlamencie – ocenia znany polityk PiS.

Kolejną osobą, która może wystartować jest Elżbieta Rafalska, jako ta, która wprowadzała program 500 plus.

– Choć nad startem Rafalskiej wciąż się zastanawiamy
– słyszymy w PiS.

Wzmacnianie „starego PiS-u”

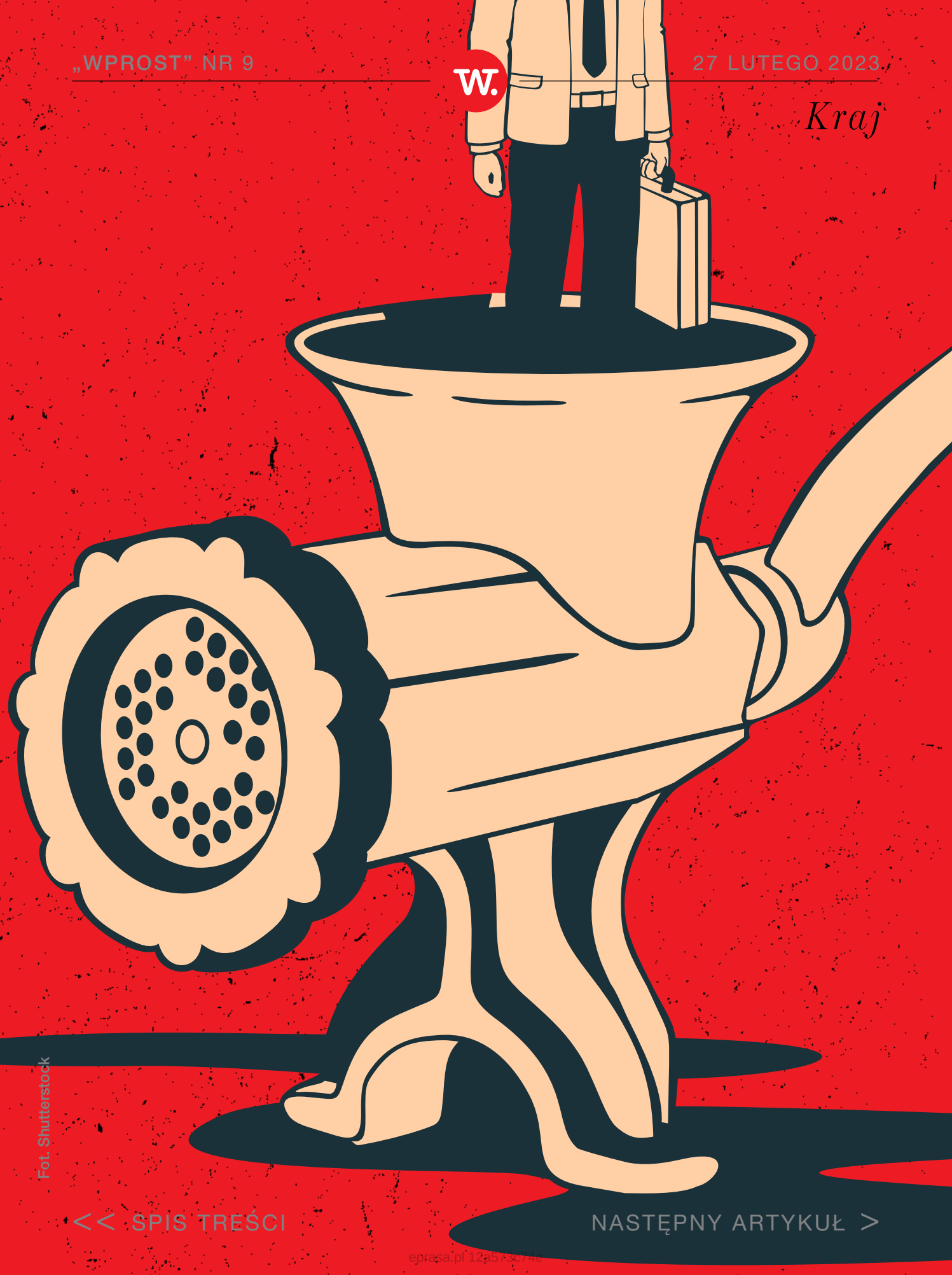
Według naszego rozmówcy, jest jeszcze kilku europosłów, nad których startem w wyborach do polskiego Sejmu zastanawia się prezes PiS. I chodzi nie tylko o wzmocnienie przed wyborami, a zmianę układu sił w partii, w tym wzmocnienie polityków z tak zwanego „starego PiS-u”.

– Pojawia się wiele osób, które chcą startować do Sejmu, są powiązani z premierem, a nie mają żadnego głębszego związku z partią. I już robią w okęgach swoje prekampanie. Działaczom terenowym to się nie po-

dobą, demobilizuje ich to do wyborczej pracy – twierdzi jeden z naszych rozmówców.

Jak ostatecznie będą wyglądały listy do polskiego parlamentu dowiemy się dopiero latem. Jedno jest pewne, już teraz rozpoczął się bój o miejsca.

– Przed wyborami dojdzie do ostrej wojny w PiS. Bo od tego, która frakcja dostanie ile i jakich miejsc, może zależeć przyszłość samej partii. Prezes musi mieć pewność, że przyszły klub będzie składał się z ludzi lojalnych, na których będzie mógł liczyć podczas ważnych głosowań – mówi nasz rozmówca. 



MIĘSO SZKODZI PLATFORMIE

*Część polityków PO zaczyna się realnie obawiać, że temat związany z raportem C40 Cities sprawi, że politycy opozycji będą postrzegani jako fanatycy ekologiczni. – **LIBKOM Z DUŻYCH MIAST NIE DA SIĘ NICZEGO ZAKAZAĆ** – mówi polityk Platformy.*



Tekst: **Joanna Miziołek**

Choć zawarte w raporcie C40 Cities tezy nie są możliwe do wprowadzenia, a sam dokument nie ma większego znaczenia, to zapisane w nim absurdy sprytnie wychwyciła partia rządząca, nakręcając narrację, że Rafał Trzaskowski będzie chciał zakazywać Polakom spożycia mięsa, jeżdżenia samochodami, lotów samolotami czy zakupów odzieży.

– Z jednej strony bliskie otoczenie Donalda Tuska zaciera ręce, że trwa atak na Rafała. Z drugiej ta absurdalna sprawa może zaszkodzić całej Platformie – mówi polityk opozycji. Jego zdaniem część polityków PO zaczyna się realnie obawiać, że temat związany z raportem C40 Cities sprawi, że politycy opozycji będą postrzegani jako fanatycy ekologiczni.

– Libkom z dużych miast nie da się niczego zakazać – mówi polityk Platformy.

Zamieszanie

W sprawie raportu C40 Cities na opozycji zaczynają pojawiać różne głosy. – W końcu lewica, która stawia na ekologię nie może się zupełnie od niego odciąć. Takie osoby jak Sylwia Spurek są pewnie przekonane, że wymogi stawiane w raporcie trzeba spełniać, bo inaczej umrze planeta – mówi polityk PO, który twierdzi, że te rozbieżności mogą sprawić, że opozycja będzie się gęsto tłumaczyć z kolejnych pomysłów ekologów.

– PiS zacznie przedstawiać Platformę jako nienormalność. A oni znów staną po stronie tradycyjnej Polski – twierdzi nasz rozmówca.

Politycy PiS **PRZYRÓWNYWALI SPRAWĘ RAPORTU C40 CITIES DO KARTY LGBT** *podpisanej przez Rafała Trzaskowskiego,*

która była przywoływana w kampanii prezydenckiej.

Raport C40 Cities

Raport C40 Cities – stowarzyszenia burmistrzów blisko 100 miast, w tym Warszawy, wśród rekomendacji, służących przeciwdziałaniu kryzysowi klimatycznemu wskazuje ograniczenie spożycia mięsa, nabiału, zakupu ubrań, aut, czy podróży lotniczych. Raport powstał cztery lata temu, a przypomniany został przez „Dziennik Gazetę Prawną”. Do zarzutów dotyczących raportu C40 Cities odniósł się na konferencji Rafał Trzaskow-

ski, który zaznaczył, że Warszawa nie ma zamiaru wprowadzać żadnych ograniczeń.

– Dawno nie widziałem takiej manipulacji. Mamy do czynienia z pewnymi rekomendacjami, które nie są kompletnie dla nikogo wiążące prawnie – powiedział prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski. Zaznaczył również, że raport nie ma wpływu na kwestie dotyczące żywności w Warszawie od strony prawnej, jednak stolica zachęca, by jej nie marnować.

– Mówią one tylko i wyłącznie o tym, jak może wyglądać przyszłość, jeżeli chodzi o liczenie emisji. Warszawa nie podjęła żadnych zobowiązań w tej kwestii. Nie ma to żadnego wpływu na kwestie dotyczące żywności, poza jedną. Tak, staramy się nie marnować żywności. Nikt nie ma takich planów ani plenipotencji, żeby cokolwiek ograniczać – powiedział Trzaskowski. 

**Tomasz P. Terlikowski**

Papież Franciszek i emerytura

Franciszek może wiele mówić o rezygnacji, a także o decentralizacji i oddawaniu władzy niżej, ale osobowościowo nie jest to człowiek, który przekazuje władzę innym czy rezygnuje z niej. I on sam zupełnie jasno to powiedział.

O emeryturze papieskiej mówi się od dawna. Benedykt XVI swoją decyzją pokazał, że jest ona możliwa,

a Franciszek swoimi wypowiedziami, w których przekonywał, że jest ona czymś całkowicie normalnym, doprowadził do tego, że stała się ona – w jakimś stopniu – oczekiwana.

Watykańscy od kilku już lat regularnie wypatrują znaków, które mają świadczyć o tym, że emerytura się zbliża, że Franciszek się do niej przygotowuje. Śmierć Benedykta XVI mogła zaś tylko wzmocnić ten proces, a stan zdrowia papieża Franciszka sprawiać wrażenie, że emerytura staje się coraz bardziej prawdopodobna.

Tyle, że rozważania o tym, czy Franciszek może i chce zrezygnować, mogli snuć tylko ci, którzy nie śledzą jego pontyfikatu, modelu sprawowania władzy, stylu bycia.

Papież może wiele mówić o rezygnacji czy podziwiać tych, którzy zrezygnowali, albo przekonywać, że to dobra decyzja, ale sam takiej decyzji nie podejmie. To nie jest jego styl, model działania.

To jezuita, a w jego zakonie generał sprawuje władzę dożywotnio, to uparty, nieustępliwy Argentyńczyk, który nie poddaje się nigdy. Nie ma więc żadnych po-

wodów, by władzę oddał. I on sam – wreszcie – jasno to powiedział.

„Słuchajcie, to prawda, że napisałem swoją rezygnację dwa miesiące po wyborze i przekazałem ten list kardynałowi Bertone. Nie wiem, gdzie ten list się znajduje. Zrobiłem to na wypadek, gdybym miał jakiś problem zdrowotny, który uniemożliwiałby mi sprawowanie posługi i gdybym nie był w pełni świadomy, aby móc złożyć rezygnację. Nie oznacza to jednak wcale, że rezygnacja papieża powinna stać się, powiedzmy, ‚modą’, czymś normalnym.

*Benedykt miał odwagę to uczynić, bo nie czuł się na siłach, żeby ją dalej kontynuować ze względu na stan zdrowia. Na razie **NIE JEST TO W MOIM PROGRAMIE.***

Uważam, że posługa papieża jest ad vitam (czyli aż do śmierci). Nie widzę powodu, dla którego miałoby tak nie być. Pomyślcie, że posługa wielkich patriar-

chów jest zawsze dożywotnia. A tradycja historyczna jest ważna” – powiedział w Demokratycznej Republice Konga.

Trudno o jaśniejsze wskazanie, że emerytury Franciszka nie będzie.

Wyjątek może być tylko jeden. Naprawdę dramatyczny stan zdrowia, który sprawowanie władzy uniemożliwi. 

DZIAŁAMY WSPÓLNIE NA RZECZ ZRÓWNOWAŻONEJ PRZYSZŁOŚCI



**W 2021 wygenerowaliśmy 122 mld zł
wsparcia dla polskiej gospodarki.**

www.bgk.pl

SPRYTNE „MAŁPKI”

OK Daniel Pawluk / Forum

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

– *Martwi mnie postawa radnych, posłów, polityków generalnie, bo z takimi reprezentantami – **BĘDZIEMY SIĘ DALEJ STACZAĆ W ALKOHOLOWĄ OTCHŁAŃ.** Bardzo się tym martwię, chociaż powinienem się chyba cieszyć, bo dzięki takiej polityce zawsze będę miał pracę i dużo pacjentów – mówi dr Bohdan Woronowicz, psychiatra, specjalista terapii uzależnień.*



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Bardzo poruszyła pana decyzja komisji bezpieczeństwa oraz polityki społecznej i rodziny w Radzie Warszawy, które zignorowały petycję w sprawie zakazu sprzedaży alkoholu między godziną 22 a 6 rano. Zpomysłem wyszli aktywiści z Miasto Jest Nasze i Porozumienia dla Pragi...

Myślę, że wszyscy mieszkańcy stolicy powinni być tymi decyzjami poruszeni. Bo zastanówmy się, kto ku-

Spółeczeństwo

puje alkohol w nocy albo na stacjach paliw? Kupują go prawie wyłącznie osoby pijące ryzykownie, szkodliwie albo osoby uzależnione, czyli głównie osoby z problemem alkoholowym. Czy to moralne, że ułatwiamy tym osobom dostęp do alkoholu? Wiem, że

*Bohdan Woronowicz*

– doktor nauk medycznych, specjalista psychiatra, specjalista seksuolog. Jeden z dwójki fundatorów Fundacji Biuro Służby Krajowej Anonimowych Alkoholików w Polsce. Stworzył i przez 35 lat kierował Ośrodkiem Terapii Uzależnień w Instytucie Psychiatrii i Neurologii. Obecnie kieruje „Centrum Konsultacyjnym AKMED”, jest też prezesem Zarządu Fundacji „Zależni-Nie-Zależni”.

Spółeczeństwo

osoba uzależniona „wytrząśnie spod ziemi” alkohol, ale osobę pijącą ryzykownie lub szkodliwie takie ograniczenie mogłoby powstrzymać od dalszego picia. Skoro dane mówią o tym, że 70 proc. alkoholu spożywanego w Polsce wypija niecałe 19 proc. ludzi, niewprowadzanie zakazu nocnej sprzedaży alkoholu działa, niestety, przeciwko zdrowiu tych, którzy i tak już za dużo piją.

Zdziwiłem się bardzo, że komisja polityki społecznej i rodziny odrzuciła pomysł, bo jej członkowie akurat powinni wiedzieć, jaki wpływ na rodzinę ma spożywanie alkoholu.

Z kolei komisja bezpieczeństwa powinna troszczyć się o nasze bezpieczeństwo. Czy wyobraża sobie pani, że w komisji bezpieczeństwa tylko trzy osoby poparły propozycję ograniczenia godzin sprzedaży, a w komisji polityki społecznej i rodziny „aż” jedna, JEDNA.

Co wspólnego z naszym bezpieczeństwem i polityką prorodzinną ma taka postawa radnych?

Nieco wcześniej usłyszałem, że podobno przeciwny tym ograniczeniom jest również prezydent Trzaskow-

Spółeczeństwo

ski. Nie mogę w to uwierzyć, bo widziałem w nim zawsze człowieka zdrowo myślącego. Dwa tygodnie temu wysłałem do prezydenta e-mail z zapytaniem, czy to prawda.

Rafał Trzaskowski odpowiedział?

Dostałem odpowiedź, przyszła ona jednak od dyrektorki-koordynatorki ds. przedsiębiorczości i dialogu społecznego, stąd ciekaw jestem czy pan prezydent został zapoznany z treścią mojego listu i z moimi argumentami.

W zasadzie zgadzam się z zasygnalizowanym w przesłanej odpowiedzi punktem widzenia, poza dwoma sprawami. Nie możemy czekać, musimy działać, to jedno. Drugie to – nie wolno bagatelizować faktu – co podkreślam, że z nocnej sprzedaży alkoholu korzystają głównie osoby z mniejszym lub większym problemem alkoholowym. Czy zależy nam, żeby ten ich problem pogłębiał się? Pani dyrektor wydaje się tego nie dostrzegać, natomiast doskonale rozumie interes przedsiębiorców, którzy sprzedają alkohol wspomnianym wcześniej osobom.

„Nie ulega wątpliwości, że problem ograniczania sprzedaży alkoholu **WYMAGA REGULACJI USTAWOWYCH** i doprecyzowania odpowiednich przepisów.

Samorządy nie mają jednak na to wpływu i dlatego w okresie oczekiwania, który nie wiadomo jak długo będzie trwał, konieczne jest korzystanie zapisu art. 12 znowelizowanej w 2018 r. ustawy o wychowaniu w trzeźwości, która zezwala radzie gminy na ograniczanie godzin sprzedaży alkoholu na swoim terenie.

Znam argument mówiący o tym, że nocny zakaz sprzedaży alkoholu dodałby pracy służbom porządkowym, ale...

Ale z drugiej strony służby porządkowe też mają dużo pracy, skoro o każdej porze dnia i nocy w stolicy można kupić alkohol.

Przecież wtedy też muszą interweniować. Zresztą tam jeszcze była mowa o tym, by zmniejszyć liczbę sklepów/punktów sprzedaży alkoholu w Warszawie.

Tempo, w jakim pojawiają się te nowe, jest przerażające. Ostatnio na Pradze wyrosła nowa, tym razem różowa budka z alkoholem. Ktoś sklep nazwał „Alkoholove”. To już wyższy poziom absurdu.

Dlatego nie dziwi, że właśnie przedstawiciele Pragi są sygnatariuszami tej petycji. Poza tym, proszę sobie wyobrazić, że w Warszawie jest ok. 3 tysięcy sklepów z alkoholem. A miasto liczy 1,7 mln mieszkańców.

Tymczasem w całej Szwecji, która ma 10 milionów mieszkańców, sklepów takich jest... 400. W Norwegii, która pod względem liczby mieszkańców jest od Szwecji o połowę mniejsza, alkohol można kupić w 250 miejscach.

Jedna Warszawa bije oba kraje na łeb.

To są rzeczy nieporównywalne. Światowa Organizacja Zdrowia sugeruje, żeby punkt sprzedaży alkoholu był 1 na tysiąc, czy 1,5 tys. mieszkańców. W Polsce jeden sklep z alkoholem przypada na niecałe 300 osób. To tak, jakby każdy dziesięciopiętrowy blok miał swój sklep monopolowy.

Spółeczeństwo

Do tych wszystkich wyliczeń warto dodać, że spożycie alkoholu w Warszawie jest wyraźnie większe niż średnie w Polsce. Pamiętam statystyki mówiące o tym, że kiedy w Polsce spożycie alkoholu wynosiło 9,4 l na głowę, to w Warszawie już 13,3 l.

Producenci i handlarze alkoholem, czyli alkoholowe lobby wmawia nam, że po wprowadzeniu ograniczenia godzin sprzedaży będą mnożyły się meliny. Moim zdaniem zależy to od aktywności służb porządkowych i organizacji ich pracy. Kiedy tuż po wojnie mieszkałem na Pradze, na tzw. Szmulkach, to wszyscy wokół wiedzieli, że u naszej sąsiadki p. Broni można kupić wódkę o każdej porze dnia i nocy. Teraz też cała okolica będzie wiedziała, kto prowadzi melinę, służby porządkowe też. Sprzedaż internetową też łatwo namierzyć podobnie jak tych, którzy przez internet niepochlebnie wyrażają się na temat osób sprawujących władzę.

Zczego wynika to, że w Warszawie pije się najwięcej? Tempo życia, praca, stres?

To wszystko na pewno wpływa. Do tego dochodzą jednak pieniądze. Warszawiacy zarabiają najwięcej.

”*W Polsce alkohol i tak **JEST TANI W ZESTAWIENIU Z ZAROBKAMI**, a z roku na rok za miesięczne wynagrodzenie możemy kupować coraz więcej butelek.*

Tańszy niż w Polsce jest tylko w Bułgarii, w Rumunii, a najtańszy jest na Węgrzech. To też są jakieś znamienne historie, jakby komuś zależało na tym, żeby ludzie mogli tanio kupić alkohol i się napić. Zastanawiam się czemu Polaków i Węgrów łączy w ostatnich latach nie tylko podobna linia polityczna rządzących, ale również łatwa dostępność alkoholu?

Warto jeszcze wspomnieć o tzw. „małpkach”, których najwięcej sprzedaje się rano, przed pracą, czyli w godz. 6.30-8.30. Takie małpki mieszczą się w kieszeni i w damskiej torebce, ułatwiają picie w ukryciu. One są siłą napędową segmentu wódek. Wymyślono je celowo, żeby ułatwić dostęp do alkoholu i ukrywanie picia przez osoby dotknięte problemem. Tacy ludzie mogą pić dzięki nim np. w windzie czy w toalecie.

Pamiętam, jak mi pan kiedyś powiedział, że „pijanym narodem łatwiej rządzić”...

Nadal tak uważam, ale teraz chciałbym powiedzieć o pewnej smutnej analogii, jaka mi się nasunęła. Sygnatariusze petycji dotyczącej wprowadzenia zakazu sprzedaży alkoholu między godziną 22 a 6 rano, jedną ze swoich „pikiet” zorganizowali przed sklepem z alkoholem, w miejscu gdzie zabito człowieka.

40 lat temu też organizowano pikiety przed sklepami monopolowymi. Zainicjował je ruch „Otrzeźwienie”, który był szczególnie aktywny w sierpniu, miesiącu trzeźwości. Podniesiono larum, bowiem w 1981 r. cofnięto klauzulę poufności przygotowanego w 1978 r. „Raportu o problemach polityki w zakresie alkoholu”. Okazało się, że w Polsce pijemy ponad 8 litrów czystego alkoholu na głowę mieszkańca. Uznano to wówczas za zagrożenie dla naszego bytu narodowego.

Dzisiaj w Warszawie „pijemy” ponad 13 litrów, ale nasi wybrańcy zdają się tak wysokim spożyciem zbytnio nie przejmować i głosują w sposób nieodpowiedzialny, odrzucając wnioski o częściowe ograniczenia

Spółeczeństwo

godzin sprzedaży alkoholu. W ten sposób wspierają w picciu, głównie tych, którzy już mają problem z alkoholem. Kiedyś mówiliśmy, że „komuna nas rozpija” a dzisiaj... kto nas rozpija? Może tracimy instynkt samozachowawczy, jako warszawiacy, a może nawet jako naród? Tak przy okazji, to mam pełną świadomość, że samo ograniczenie godzin sprzedaży nie wystarczy, ale od czegoś trzeba zacząć. To możemy zrobić natychmiast, zgodnie z art. 12 ustawy o wychowaniu w trzeźwości.

Czasami zastanawiam się nad tym, czy postawa radnych to nie zasługa alkoholowego lobby, które działa tak skutecznie „robiąc wodę z mózgu”, że ludzie stanowiący prawo nie zauważają już związku między dostępnością alkoholu, o czym mówią wszystkie badania na świecie, więc i większym jego spożyciem, a spowodowanymi tym problemami zdrowotnymi, społecznymi, zagrożeniami dla porządku, dla naszego bezpieczeństwa. Nie mogę też wykluczyć, że to bardzo bogate alkoholowe lobby ma jakieś ukryte sposoby na przekonywanie radnych czy posłów do

Społeczeństwo

swoich racji i do tego, żeby skutecznie bronili ich interesów?

A to, że młodzież będzie mogła spożywać alkohol na bulwarach wiślanych pana nie boli?

W sezonie letnim będą tam pić jakieś grupki. Młodzież ma przecież swoje prawa, oby tylko za bardzo nie przesadzała. Sam wiele lat temu robiłem różne głupoty i aktywnie uczestniczyłem w zakrapianych imprezach. Później wydoroślałem. Teraz mówię o szerszym problemie, który dotyczy całej Warszawy.

Wie pani, że na Litwie, która też postanowiła z problemem nadmiernego picia sobie poradzić, alkohol kupić można tylko od 10 do 20:00. A u nas nie dało się wprowadzić zakazu o 6 godzin krótszego...

To przedziwna sytuacja. Bawi mnie to, że lobby alkoholowe straszy grożącym nam zalewem melin, jako efektem wprowadzenia ograniczeń. Ale od czego są służby? Poza tym, nawet gdyby meliny powstały, jestem pewien, że interwencji z nimi związanych byłoby mniej, niż tych związanych z lejącym się nocami w mieście alkoholem dostępnym w sklepie na każdym rogu.

DOŚĆ JUŻ MAM KOMBINACJI, *jak w świetle prawa zwiększyć dostępność alkoholu oraz idiotycznych głosów naszych posłów, że alkohol to „inny produkt rolniczy”*

(czy podobnie jak mleko?), że dobra nalewka jest „elementem wzmacniającym nasze zdrowie”, że nie wolno „ograniczać wolności gospodarczej” i alkohol należy sprzedawać także na dworcach PKP czy PKS. Czekam tylko aż jakiś zaprzyjaźniony z lobby alkoholowym kolejny polityk zgłosi projekt „kiosk z piwem na każdym placu zabaw” albo zaproponuje, żeby w cenę każdego biletu na mecz piłkarski była wliczana i wydawana razem z biletem puszka piwa (zysk miałby pójść na rozwój kultury fizycznej).

Nie rozumiem też dlaczego tolerowane są reklamy w rodzaju „wspieraj strażaków i wygrywaj piwo”, albo „bromocje 2+2”, co oznacza „kup dwie butelki piwa a dostaniesz dwie za darmo” oraz jakim prawem wy-

korzystywane są bezkarnie do promocji alkoholu nasze barwy narodowe.

Pomyślałam o jeszcze jednym argumencie, jakże ważnym w dzisiejszym świecie. To wizerunek, jak nas widzą przyjezdni. Sama wielokrotnie spotykałam się z pełnymi drwin komentarzami gości z zagranicy, którzy nie mogli wyjść z „podziwu”, że w Warszawie monopolowy jest w zasadzie w każdej bramie.

To jest wstyd. A wie pani, jaki jest kontrargument rządzących? Że Warszawa to nowoczesne miasto i ono musi się bawić.

Czy nasi decydenci zakładają, że bez alkoholu nie ma dobrej zabawy? Przecież ja nie mówię, by całkowicie zakazać sprzedaży. Wystarczyłoby zamknąć w nocy sklepy z alkoholem, a pozostawić sprzedaż w lokalach gastronomicznych. Bo chodzenie z butelką po mieście, picie na ulicy, na skwerku czy w parku naprawdę trudno łączyć z nowoczesnością. Chyba, że ze wschodnią nowoczesnością. Przy okazji czy pani wie, że w Rosji nie kupi pani alkoholu na stacji paliw... A u nas? Czy to nie wstyd?

Ale przecież ostatnio było głośno o tym, że jako społeczeństwo - pijemy mniej.

Tak, generalnie pijemy podobno nieznacznie mniej, ale ci, którzy już piją to wypijają więcej i częściej się upijają. Tu wracam do danych z początku naszej rozmowy, że kilkanaście procent obywateli wypija 70 proc. alkoholu spożywanego przez ogół.

Warszawscy decydenci troszczą się więc głównie o tych kilkanaście procent nadmiernie pijących, a pozostałych olewają.

Martwi mnie postawa radnych, posłów, polityków generalnie, bo z takimi reprezentantami – będziemy się dalej staczać w alkoholową otchłań. Bardzo się tym martwię, chociaż powinienem się chyba cieszyć jako specjalista terapii uzależnień, bo dzięki takiej polityce zawsze będę miał pracę i dużo pacjentów.

To na koniec: zastanawia mnie fakt, że przecież te nocne ograniczenia w sprzedaży alkoholu w wielu polskich miastach się przyjęły...

Nawet dzielnica Targówek i wiele gmin wokół Warszawy wprowadziło ograniczenia w sprzedaży alko-

Społeczeństwo

holu – Zielonka, Raszyn, Brwinów, Grodzisk Mazowiecki, Podkowa Leśna, Michałowice, a ostatnio Milanówek. Warszawa jednak robi im złą robotę. Dzięki naszym radnym osoby z tych gmin, spragnione alkoholu, mogą w nocy podjechać kilka kilometrów i zaopatrzyć się w Warszawie, niektórzy pewnie pojedą samochodem „na dodatkowym gazie”. Również inne duże miasta wprowadziły częściowe ograniczenia – Gdańsk, Łódź, Kraków, Poznań, Katowice, Bydgoszcz, a także Zakopane czy Sopot.

Zastanawiam się, czy warszawscy decydenci myślą, że są mądrzejsi od innych, czy może mniej dbają o swoich mieszkańców? Wciąż mam nadzieję, że Rada Warszawy na swoim marcowym posiedzeniu zaakceptuje pomysł ograniczenia sprzedaży alkoholu, wbrew niekorzystnym dla mieszkańców sugestiom wspomnianych na wstępie komisji. 

MAKE „STARA BABA” GREAT AGAIN

Fot. Albert Zawada

– Do programów publicystycznych często zaprasza się pisarza, bo potrafi opowiedzieć o wszystkim. Twardoch, Orbitowski. Idealnie! Nadają się do każdego tematu. Ale już Sylwię Chutnik zaproszą do tematów LGBT, Halber nadaje się do tematu alkoholizmu. **OKAZUJE SIĘ, ŻE PISARKI NIE MAJĄ ZA DUŻO DO POWIEDZENIA** – mówi **MAŁGORZATA HALBER** i dodaje, dlaczego ostatnio zachowuje się czasem jak „stara baba”.



Rozmawiał **Wiktor Krajewski**

Jak opiszesz szufladę, do której zostałaś wrzucona i w niej tkwisz?

Oczywiście to zależy. Jeżeli dochodzi do sytuacji, że trafiam na portale plotkarskie, to jako laska z „5-10-15” z problemami psychicznymi, która „postanowiła poświęcić się swojej pasji, czyli pisaniu”.

Zgadzasz się z tą metką?

Spółeczeństwo

To jest już rozmowa na temat cyfrowego kapitalizmu i mediów, które rządzą się wyłącznie klikalnością.

Przeraża cię to?

Najchętniej nie partycypowałabym w tym wszystkim. Niedawno odbyłam rozmowę z moim mężem na temat słowa „celebryta”. Poprosiłam go, żeby podał mi przykład osoby, którą uważa za celebrytę. Padło imię i nazwisko aktora.

„On jest aktorem. Ma zawód”, odpowiedziałam mojemu mężowi, który zauważył, że to słowo nie jest niczym złym czy obraźliwym. Nie zgodziłam się z nim.

Małgorzata Halber

– aktywistka, artystka, która do tworzenia wykorzystuje rzeczy znalezione na śmietniku, dziennikarka radiowa. Ukończyła filozofię na Uniwersytecie Warszawskim. Popularność zdobyła dzięki programowi „5-10-15”, a następnie stacji muzycznej Viva Polska. W 2015 roku wydała książkę „Najgorszy człowiek na świecie”, w której przyznała się do problemów z alkoholem. W 2020 roku wyszła jej kolejna książka „Rozmowy o miłości”, którą napisała razem z Olgą Drendą. Jest feministką.

Społeczeństwo

Feminizm jest rozbrajaniem stereotypów, które wszyscy nosimy w głowach. Każdy z nas je nosi, ja też. Na pewien temat automatycznie w moim umyśle pojawiają się skojarzenia. Rozbrajanie tych stereotypów to jedno z najciekawszych zajęć w życiu. Mój mąż należy do osób, które bardzo chętnie rozbrajają, ale stoją w pewnym zaprzeczeniu, bo ów „celebryta” nie jest dla niego obraźliwym słowem.

A może nie jest?

Czekaj. Historia ma ciąg dalszy. Poprosiłam go, żeby powiedział mi, czym zajmuje się celebryta. „Promocją samego siebie”, odpowiedział. Czyli z punktu widzenia społeczeństwa nie zajmuje się niczym pożytecznym. Poprosiłam go, żeby spojrzał teraz na Małgorzatę Rozenek. „Znasz ją?”, zapytałam i w odpowiedzi usłyszałam, że to jest przykład celebrytki. No to mówię mu, że po pierwsze jest prezenterką telewizyjną i to jest praca. Po drugie jest aktywistką, bo głośno mówi o In vitro.

A tak się złożyło, że była też jedną z pierwszych publicznie rozpoznawanych kobiet, które poparły Strajki Kobiet. A to, że owszem, ma tego Instagrama, no to ma,

Społeczeństwo

ale Pudelek nie pisze o niej w kontekście jej pracy albo pożytecznej działalności.

Czemu nie chciałaś iść do „śniadaniówki” promować siebie?

Jezu, bo promowanie siebie to jest najgłupsza rzecz. Przez rok zastanawiałam się czy nie wydać „Najgorszego człowieka na świecie” pod pseudonimem, właśnie dlatego że bałam się, że zginie jego jakość, a zostanie łatka, że to moja książka. Moja, czyli prezenterki telewizyjnej.

*Nie zależało mi na tym, żeby zwracać na siebie uwagę, zależało mi na tym, żeby **NAPISAĆ O TYM, JAK WYGLĄDA ALKOHOLIZM,***

żeby obalić stereotyp, żeby pomóc komuś kto myśli, że alkoholik to mężczyzna w kryzysie bezdomności.

Nie interesował mnie powrót na łamy prasy i przypominanie o sobie, bo mnie powroty i przypominania nie interesowały i nadal nie interesują. Moja pozycja

Społeczeństwo

jest poniekąd inna, bo w mediach pracowałam od dwunastego roku życia i doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, z czym wiąże się popularność. To zabawne, bo ja naprawdę bardzo, bardzo lubiłam swoją pracę, tylko okropne dla mnie było to, że wiąże się ona zawsze z rozpoznawaniem publicznym, tudzież popularnością. Promocją siebie, o którą pytasz.

Czyli czasy pracy w kanale muzycznym Viva Polska są dla ciebie ważne?

Ze swojej pracy w Vivie byłam zadowolona, bo wykonywałam ją po swojemu, nikt nie pisał mi zapowiedzi, ani pytań. Kilka lat temu byłam zmęczona historiami o Vivie, ale teraz je lubię. Już sama historia stacji, która przeszła w 2008 roku do ogromnej korporacji odpowiedzialnej za MTV jest jak z filmu „Świat Wayne’a”, w którym niezależny kablowy show zostaje wykupiony przez chciwego kapitalistę. Nas wykupił Viacom, a my – z ludzi, którzy robili to, co chcieli w pewnych ramach – zostaliśmy przeniesieni z baraków w Fortach Służewieckich do korporacyjnych budynków na ulicę Targową. Było inaczej, było

Spółeczeństwo

strasznie. Nasza kultura daleka była od korporacyjnej,

No, ale tak, praca w telewizji powoduje, że obracasz się w hermetycznym świecie pozbawionym rozmów o emocjach. One nie są premiowane. Podobnie jak na filozofii, którą wtedy studiowałam. Moment, w którym zdecydowałam się pójść na terapię uzależnień był dla mnie przełomowy. Okazało się, że te problemy, z którymi się borykam, czyli wstyd i lęk, mają też inni, tyle że nikt nie ma na tyle odwagi, żeby powiedzieć o nich głośno. Bardzo mnie to wkurwiło, miałam wrażenie, że nagle z rzeczywistości zdarłam pozłotko. Przyszedł moment, w którym stwierdziłam, że mam dość, że tak dłużej nie może być, że powiem światu, że jestem alkoholiczką.

Miałam tę świadomość, że na chwilę stanę się „poster girl” kobiecego alkoholizmu w naszym kraju.

Po co to zrobiłaś?

A po to, żeby osoby, które były w podobnej sytuacji do mojej, zdały sobie sprawę, że nie są same. Że są na świecie osoby z podobnym do ich problemem. Kilka-

Spółeczeństwo

naście lat temu nie mówiono głośno o wysoko funkcyjujących alkoholikach. To zjawisko nie istniało publicznie.

Naprawdę nie bałaś się stygmatyzacji?

Nie byłam naiwna i doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, z czym wiąże się powiedzenie głośno o uzależnieniu. Z drugiej strony

”poczułam, że **MAM PRZED SOBĄ MISJĘ** i chcę poruszyć problem. Z terapii wiedziałam, że najlepiej działa osobiste doświadczenie,

że ono najmocniej porusza. I to zresztą jest powodem, dla którego wciąż i wciąż piszę właśnie o sobie, nie z narcyzmu, tylko z głębokiego poznawczego przekonania. Tylko że ja już przede wszystkim nie chcę gadać o sobie. No gadam o sobie od siedmiu lat, myśląc że może komuś to pomoże, ale ostatecznie mnie się obrywa, że jestem i wariatką, i atencjuszka, więc już koniec, już nie chcę gadać o sobie, zamykam ten sklepik.

Spółeczeństwo

Naprawdę mogę się wypowiedzieć na wiele tematów innych, zapraszam, mam na to nawet papiery.

Na przykład literatura? Ty chyba siedzisz całe dnie z nosem w książkach?

Też. Do programów publicystycznych często zaprasza się pisarza, bo pisarz potrafi opowiedzieć o wszystkim. Szczepan Twardoch, Łukasz Orbitowski. Idealnie! Nadają się do każdego tematu. Ale już Sylwię Chutnik zaproszą do tematów LGBT, Halber nadaje się do tematu alkoholizmu.

Okazuje się, że pisarki nie mają za dużo do powiedzenia na temat świata. W zeszłym roku zgłosił się do mnie dziennikarz z propozycją wywiadu na temat muzyki. Nawet nie wiesz, ja się ucieszyłam z tej propozycji, bo była to dla mnie ogromna odmiana.

Jako osobę, która zjadła zęby na muzyce, przeraża cię, że taka Sanah zgarnia wszystkie nagrody i święci triumfy?

Nie jestem zapoznana z jej twórczością, ale ja jestem starym dziadem.

Że kim jesteś?

Starym dziadem.

Bo niby co?

Bo mam czterdzieści cztery lata? Wypowiadanie się na temat popularnych wykonawców przez osoby powyżej trzydziestego piątego roku życia jest bardzo niebezpieczne, zresztą zbyt często nie są to analizy kompozycji albo aranżacji, których bym się spodziewała, tylko „mnie się nie podoba, czego ta młodzież teraz słucha”.

Oczywiście, mogę powiedzieć, że lubię Young Leosię. Na jej koncercie nie byłam, bo siedzę w domu. Nie zdajemy sobie sprawy, że przez pandemię cierpimy na światowe PTSD. O widzisz! I ta sytuacja, której zazналиśmy niedawno i tyczy się nas wszystkich, nie sprawiła, że mówienie o zdrowiu psychicznym przestanie być sensacją. Słucham podcastu Jamelaa Jamil „I Weight”, która porusza te zagadnienia i ze smutkiem stwierdzam, że na temat inkluzywności, wrażliwości musimy odbyć jeszcze wiele lekcji. Oczywiście, dzięki social mediom idzie to w dobrym kierunku i znacznie szybciej niż kiedyś.

Kiedy przestałaś rozumieć rzeczywistość?

Wraz z pojawieniem się Internetu 2.0, czyli tym, w którym dana jest nam opcja komentowania wszystkiego. To nas zmieniło jako społeczeństwo. My desperacko potrzebujemy edukacji cyfrowej!

„Przeżywamy te emocje związane z Internetem, a **JEDNAK CZUJEMY, ŻE TO NIE PRZYSTOI** martwić się komentarzem albo brakiem lajka.

Film „Social Dillema” pokazuje, jak proste są mechanizmy, na podstawie których skonstruowane jest nasze użytkowanie sieci. Mark Fisher wprowadził genialne pojęcie, czyli „prywatyzację stresu”. Akurat w przypadku tego technofeudalizmu to właśnie tak wygląda: mechanizmy algorytmów promują treści negatywne, ale to że ty i ja to potem przeżywamy, że ktoś pisze niemiło, to już nasz problem. To jest właśnie przykład prywatyzacji stresu. Chociaż... Dzięki współczesnym nastolatkom to się zmienia.

Spółeczeństwo

Chwała Bogu za genzetów! Serio, brzmię jak stara baba.

Przestań tak o sobie mówić.

Ostatnio ze znajomymi stwierdziłyśmy, że chcemy znormalizować określenie „stara baba”. Make stara baba great again!

A co ty rozumiesz przez określenie „stara baba”?

Łapię się na pewnych zachowaniach, o które nigdy bym się nie podejrzewała. W zeszłym roku zadzwoniłam na straż miejską, bo o wpół do jedenastej przy skwerku w najlepsze trwała libacja. Zachowanie godne „starej baby”.

Albo wzoru dla społeczeństwa. Być może dzięki tobie kilka osób zasnęło spokojnie.

Może. Ale jeszcze to, że mamroczę do siebie, że tak mi miasto pozmieniali. Że w tej Warszawie i tak trudnej do mieszkania jest coraz więcej tego dogęszczania, i patodeweloperki, i zrzędzę.

Martwisz się o nasz kraj?

Czy martwię się o Polskę?! Martwię się o brak ustaw krajobrazowych. O to martwię się najbardziej. Cała

Spółeczeństwo

reszta jest jednym z wielu momentów, które kraje przeżywały, przeżywają i będą przeżywać na całej kuli ziemskiej. Powołam się teraz na książkę „Całkiem zwyczajny kraj” Briana Potter-Szucsza...

Stop. Ile czytasz książek miesięcznie?

Ile czytam książek miesięcznie? Nie wiem. Nie liczyłam.

A ile wydajesz miesięcznie na literaturę?

I to jest przywilej bycia pisarką! Wydawnictwa wysyłają mi książki w prezencie. Wydaję sporo pieniędzy na literaturę wydawaną przez uniwersytety i oczywiście na...

Na?

Opiekę nad zdrowiem psychicznym. Jeżeli nie zarabiasz dobrych pieniędzy, nie masz najmniejszych szans, żeby móc zadbać o siebie.

Jak Halber została feministką?

W wieku dwudziestu jeden lat. Był 2001 rok. Wtedy wyszła książka Agnieszki Graff pod tytułem „Świat bez kobiet”. Bardzo zmaskulinizowane, bardzo patriarchalne, bardzo mizoginiczne lata dziewięćdziesiąte

Społeczeństwo

wpoili wszystkim w głowę, że feministki to pojebane, wytatuowane lesby. Już tak nie jest na szczęście.

W „Misiu” padają słowa: *sprawdzić czy nie ksiądz. I z feminizmem jest podobnie, tyle że* **TRZEBA SPRAWDZIĆ, CZY TO NIE KOBIETA.**

Pojawia się w ludziach imperatyw sprawdzenia jej opinii, czy jest taka sama jak męski punkt widzenia.

Bardzo uważnie obserwuję i partycypuję w świecie. Teraz na przykład czytałam książkę Sylwii Czubkowskiej... Nie masz wrażenia, że ja nie mówię, a krzyczę? **Mówisz w emocjach. Ale ciekawie. Krzycz.**

Więc! Czytałam książkę Sylwii Czubkowskiej „Chińczycy trzymają nas mocno”. To jest ciekawe, bo Chińczycy, którzy w opinii publicznej, jeszcze do niedawna jedli piasek z korzonkami, są obecnie drugą technologiczną siłą na świecie. W ogóle żałuję, że nie poszłam na antropologię, a wybrałam filozofię.

Ale w wieku 41 lat poszłaś na nowe studia.

Społeczeństwo

No niestety, musiałam zrezygnować, bo nie dawałam rady, szczerze mówiąc inaczej też chyba powinien być tam skonstruowany program, chociażby oddzielny wydział grafiki projektowej i artystycznej. Bo poszłam na grafikę. Rysowałam od dawna, ale nikomu w moim domu – i przyłożmy teraz do tego łatkę małej miejscowości – nie przyszło do głowy, żeby wysłać mnie na akademię. A sztukę powinien uprawiać każdy.

Dlaczego?

Gdyż jest to ostatnie miejsce, w którym masz szansę poświęcić się bezproduktywnym działaniom, a ten sposób myślenia musimy odwrócić. Pięknym określeniem jest „zinternalizowany kapitalizm”, dlatego wszystkim polecam do przeczytania książkę autorstwa Jenny Odell „Jak robić nic”. Wtłoczone mamy przez system, że mamy osiągać cel, dążyć do sukcesu. Nawet wczoraj oglądałam „Top model”, gdzie Joanna Krupa wychwalała uczestniczkę, która głodziła się przez cały rok, a przez ostatnie pięć dni robiła tylko brzuszki, żeby wyszedł jej sześciopak. Łapię się za głowę widząc takie sytuację.

Przecież mówi się, że cel uświęca środki?

Właśnie nie! Nie! Dochodzimy do tego, że w naszym kręgu kulturowym funkcjonuje powiedzenie, które nie obowiązuje na całym świecie. Europejczyk ma wpojone „masz dążyć do celu” i potem przechodzi przebudzenie duchowe na Instagramie, kiedy dowiaduje się, że buddyści mówią „droga jest celem”

Od czasów Andre Bretona, który nazywany jest papieżem surrealizmu, funkcjonuje to, że nicnierobienie jest najwyższą z form, w których możemy trwać jako ludzie i to jest najważniejsze w naszym jestestwie. A my z tyłu głowy mamy kult produktywności. Że trzeba robić, robić, robić. Tylko żeby sobie tak tu gadać o nicnierobieniu, trzeba móc nie martwić się o dochód podstawowy, który i tak jest za niski. Mówiąc krótko: nie martwić się o pieniądze. A to już jest wielki przywilej.

Lubisz pieniądze?

Jestem sympatyczką pieniędzy. To nie ja jestem autorką tego zdania, to Mateusz Witkowski. Pieniądze dają poczucie bezpieczeństwa. Jestem z uprzywilejowanej rodziny i faktycznie muszę uważać, czy moje wy-

Społeczeństwo

nurzenia nie są za bardzo oderwane od rzeczywistości. Nie żebyśmy jakoś opływali w dostatki, natomiast w skali Polski – nie mówiąc już o skali świata – to jestem Marią Antoniną.

Dzięki temu mogę jednak nie robić rzeczy dla zysku, nie monetyzuję na przykład „Bohatera”, nie produkuję breloków, kubków i smyczy z jego wizerunkiem, może spokojnie pozostać rysunkiem na papierze ze śmietnika. 

*Plac Pięciu Rogów
w Warszawie niedawno
przeszedł rewitalizację,
ale beton nie zniknął.*

W MIEŚCIE KAŻDE DRZEWO JEST WAŻNE

– Patrząc na wszystkie warszawskie drzewa i uwzględniając odpowiednią liczbę lat wiadać, że produkują one dla nas, mieszkańców, **USŁUGI WARTE SETKI MILIONÓW ZŁOTYCH**. Wycięcie drzewa w centrum miasta jest nie do zrekompensowania – mówi **DR JUSTYNA GLUSMAN**, ekonomistka, działaczka miejska. Dlaczego więc tak bezrefleksyjnie pozbywamy się drzew?



Rozmawiała **Krystyna Romanowska**

Jeżeli chcesz mieć drzewa, to idź do parku albo wyprowadź się za miasto – taki argument pada często wobec obrońców drzew w miastach. Czy każde rozszerzanie się przestrzeni miejskiej musi powodować dewastację zieleni, zwłaszcza starych drzew?



Justyna Glusman

– dr nauk ekonomicznych, badaczka, specjalizująca się w zagadnieniach polityki regionalnej i samorządowej, efektywności energetycznej. Działaczka społeczna, aktywistka miejska. Przez trzy lata sprawowała funkcję dyrektorki koordynatorki do spraw zrównoważonego rozwoju i zieleni w Urzędzie Miasta Stołecznego Warszawy.

Spółeczeństwo

Miasta zielone, to miasta w których żyje się lepiej i zdrowiej. Niestety, rozwój miasta łączy się z tzw. presją urbanistyczną, czyli często rozszerzaniem się zabudowy np. na zielone nieużytki. Dodatkowo, rozbudowa miast powoduje najczęściej szereg negatywnych konsekwencji dla drzew, choćby zwiększenie zanieczyszczenia powietrza, mniej przestrzeni dla rozrostu korzeni, czy zasolenie gleby. A to powoduje, że przetrwanie w warunkach miejskim jest coraz trudniejszym zadaniem.

Dlatego drzewa zasadzone jeszcze kilkadziesiąt lat temu są niesłychanie cenne, bo dzisiaj wyhodowanie silnego drzewa w mieście jest bardzo trudne.

Podczas planowania inwestycji władze miast często stoją przed wyborem, czy na danym terenie budować blok, dojazd do niego, ścieżkę rowerową, czy też pozostawić tam drzewa. Ja jestem ogromną zwolenniczką traktowania na równi zielono-błękitnej infrastruktury (czyli drzew, wody) z tzw. szarą infrastrukturą i rozpatrywania w takich sytuacjach wszystkich „za” i „przeciw”. Miasta, w których liczba mieszkańców się powięk-

sza, takie jak Warszawa, muszą się rozwijać, czyli dostarczać mieszkań i rozbudowywać sieć transportu i usług publicznych, ale równie istotna jest troska o to, aby ten rozwój nie odbywał się kosztem jakości życia dotychczasowych mieszkańców.

Jakie mamy dobre instrumenty, które pozwalają zachować i chronić zieleń w miastach?

Mamy podstawowe instrumenty planistyczne, czyli studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania miasta, które wskazuje właśnie kierunki zabudowy oraz miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego, a te zaś wskazują tereny zieleni, a nawet pojedyncze drzewa, które powinny pozostać nienaruszone. Inny, skuteczny sposób ochrony zieleni, to różnego rodzaju formy ochrony przyrody na podstawie ustawy o ochronie przyrody. Mogą to być np. obszary chronionego krajobrazu, użytki ekologiczne, obszary Natura2000, czy też ochrona pojedynczych drzew przez ustanowienie pomnika przyrody. Zniesienie takiej formy ochrony wymaga uchwały rady gminy, czy miasta. Dlatego często na obszarach, które nie zostały po-

Spółeczeństwo

kryte planami zagospodarowania, mieszkańcy walczą o ustanowienie którejś z form ochrony. Widzimy to np. we Wrocławiu, gdzie aktywiści wywalczyli zgodę prezydenta na zachowanie takich dzikich części miasta.

Obserwujemy to np. w Starej Miłosnej pod Warszawą, gdzie mieszkańcy walczą o zabytkowe dęby. Ale ledwo zdążą coś wywalczyć, wycinają im drzewa winnych częściach gminy.

Niestety, często w miastach, w których nie ma planów miejscowych albo zbyt mała część powierzchni miasta jest nimi pokryta (przypomnijmy, że w Warszawie tylko ponad 40 proc. powierzchni miasta jest pokryte planami zagospodarowania!)

*mieszkańcy wnioskuje o **USTANOWIENIE POMNIKÓW PRZYRODY**. Jest to jedyna dostępna forma ochrony drzewa na takim terenie,*

w przypadku, gdy np. grozi mu wycięcie w związku z jakąś inwestycją. Wokół pomnika przyrody trzeba zachować

Spółeczeństwo

wać 15-metrową strefę ochronną, a jego usunięcie, jak w przypadku pozostałych form ochrony, wymaga uchwały rady miasta.

Inne instrumenty do ochrony przyrody to miękkie działania, czyli edukacja, konsultacje społeczne, czy też często skuteczne, medialne nagłaśnianie wycinek. Wydaje mi się jednak, że najskuteczniejszą formą ochrony drzew jest zachowanie transparentności całego procesu inwestycyjnego, czyli obowiązku informowania mieszkańców o tym, jakie są miejskie plany inwestycyjne i jakie skutki przyrodnicze się z nimi wiążą.

W takim systemie każda instytucja, która podejmuje decyzję, aby wyciąć drzewa, musi się liczyć z tym, że mieszkańcy zapytają, dlaczego taki właśnie przebieg budowy jest optymalny. Mieszkańcy mają prawo wiedzieć o tym, że planowana jest wycinka drzew i mieć możliwość się w tej sprawie wypowiedzieć. W Warszawie wdrożyliśmy serwis „Wiem o wycince”, wraz z mapą koron drzew, na której wszystkie miejskie instytucje, przynajmniej teoretycznie, mają obowiązek zamiesz-

Spółeczeństwo

czenia wniosków oraz zgód na wycinkę wraz z treścią tych dokumentów. W niektórych przypadkach, np. gdy skala planowanych wycinek jest duża, prowadzona jest akcja informacyjna i spotkania z mieszkańcami w terenie planowanej wycinki. To ma szczególne znaczenie w przypadku drzew chorych, gdyż pozwala urzędowi przedstawić argumenty za planowanym działaniem.

Powiedziała pani „teoretycznie”, ponieważ widać, że informacje o wycinkach drzew przy niektórych warszawskich inwestycjach (np. tramwaj do Wilanowa) w ogóle nie są zamieszczane. Mam wrażenie, że sytuacja społeczna w Polsce wygląda bardzo niepokojąco: mieszkańcy bronią drzew, władze chcą im te drzewa wycinać. Kto tu jest dobrym, a kto złym policjantem?

To bardzo niepokojąca sytuacja, bo to właśnie mieszkańcy wybrali władze, które podejmują tego rodzaju działania. Być może w kolejnych wyborach powinni więc większą wagę przywiązywać do deklaracji odnośnie priorytetów, wartości, którymi się kierują kandydaci do władz lokalnych.

Spółeczeństwo

Można odnieść czasem wrażenie, że z jednej strony mamy statyczny, przestarzały system urzędniczy sprzed dekad, a z drugiej strony ogromny wzrost świadomości mieszkańców, którzy wiedzą, że z zielenią żyje im się po prostu lepiej, zdrowiej i wygodniej. Potwierdzają to zresztą badania naukowe.

Mieszkańcy terenów pokrytych w 30 proc. koronami drzew cieszą się lepszym zdrowiem psychicznym i fizycznym niż ci mieszkający na mniej zielonych terenach.

Wiadomo też, że mieszkania, czy domy zlokalizowane w pobliżu zieleni mają wyższą wartość. Nie wspominając o korzyściach z tytułu usług dla całego ekosystemu świadczonych przez drzewa, które są być może mniej oczywiste i zauważalne. I to jest, w moim przekonaniu, zdrowe i naturalne, że mieszkańcy będą bronić wartości, które powodują, że ich jakość życia jest lepsza. I to oni są pewnie tym dobrym policjantem.

A „zły policjant”, czyli władze miejskie, gminne?

Władze lokalne mają szerszy zakres parametrów, które wpływają na ich decyzje. Pamiętajmy, że politycy

Społeczeństwo

będą oceniani w kolejnych wyborach za doprowadzenie do realizacji obiecanych inwestycji i zdają sobie z tego sprawę. W związku z czym będą przeć wszelkimi sposobami do zrealizowania planu. Wycięte drzewa czasami bywają symbolem, że „burmistrz wziął się za porządki w mieście”.

Z drugiej strony – mamy problem z demokracją na poziomie lokalnym.

Jeśli ją sprowadzamy tylko i wyłącznie do rytuału wyborów raz na 5 lat, to relacja między mieszkańcami a władzami miasta jest żadna. Jaki to ma skutek?

„*Władze miasta nie mają przekonania, że **POWINNY Z MIESZKAŃCAMI KONSULTOWAĆ SVOJE DECYZJE**, realizują więc plany polityczne*”

bez oglądania się na dobro mieszkańców. Tymczasem sprawy istotne z punktu widzenia samorządu lokalnego powinny być poddane konsultacjom społecznym. Tyle, że dziś to władze lokalne decydują o tym, które

Spółeczeństwo

to są te sprawy „istotne”. Jeżeli zdecydują, że droga jest ważniejsza niż drzewo, to będą budować drogę bez konsultacji społecznych, nawet kosztem drzew. Wciąż zielono-błękitna infrastruktura nie jest odpowiednio doceniana. W moim przekonaniu dzieje się tak z podstawowego powodu: bo nie jest odpowiednio wyceniana.

Wycięcie drzewa w centrum Londynu kosztuje kilkaset tysięcy funtów? A w Warszawie?

Wycięcie drzewa w Warszawie i w każdym innym miejscu w Polsce kosztuje tyle, ile wskazuje ustawa. Dzisiaj ustawa o ochronie przyrody wycenia drzewo jedynie w oparciu o jego obwód i gatunek, a „cenę” drzewa obniżono kilka lat temu w ramach tzw. Lex Szyszko. To proste: drzewa o większym obwodzie pnia będą nieznacznie więcej kosztować niż cieńsze. Ta wycena w ogóle nie odpowiada wartościom biologicznym, społecznym, ekonomicznym, które wynikają z obecności drzew. Szczególnie w mieście, gdzie mamy do czynienia z realnym konfliktem o przestrzeń, której zazwyczaj jest za mało.

Jakie są tego konsekwencje?

Spółeczeństwo

Że w każdej decyzji inwestycyjnej głównym parametrem, który się bierze pod uwagę, jest jej koszt. A gdyby prawidłowo wycenić wartość wycinanych podczas inwestycji drzew – mogłoby się okazać, że wcale się nie opłaca. Bo jeżeli podczas inwestycji wycina się np. kilkaset drzew w centrum miasta, a wartość każdego z nich to setki tysięcy złotych – to każdy inwestor zastanowiłby się, czy budżet tak poprowadzonej inwestycji, kolokwialnie mówiąc, się spina.

Obserwuję np. to, co się dzieje w związku z inwestycją autostrady A50 na terenie Chojnowskiego Parku Krajobrazowego, pod którą GDDKIA planuje wyciąć ok. 400 tys. drzew. Gdyby to rzetelnie policzyć – inwestycja przestałaby być jednoznacznie opłacalna, a inwestor być może powróciłby do rozpatrzenia możliwości poszerzenia istniejącej już drogi.

Jak obliczyć wartość takiego drzewa?

Oprócz gatunku i wielkości, ważna jest lokalizacja. Drzewo rosnące w centrum miasta jest – z punktu widzenia mieszkańców – dużo bardziej wartościowe niż drzewo na obrzeżach. Bardzo trudno jest bowiem

Spółeczeństwo

je odtworzyć z powodu wspomnianej już antropopresji. Średnio w Warszawie nowe nasadzenie przeżywa 7 lat. Tylko niektóre z drzew, które sadzimy, przetrwają na tyle długo, aby dostarczyć usługi mieszkańcom podobne do tych dostarczanych przez stary drzewostan.

Powiedzmy sobie szczerze: wycięcie drzewa w centrum miasta jest nie do zrekompensowania. Żadne nasadzenia zastępcze nie zastąpią tej straty.

Kolejna kwestia dotycząca obliczenia wartości drzewa to usługi dla ekosystemu: ilość produkowanego tlenu, pochłanianie szkodliwych pyłów i substancji, obniżanie temperatury, udział w retencji, czyli spowolnienie odpływu wód do gruntu. Stworzyliśmy taką propozycję zmiany systemu wyceny drzew w oparciu o metodologię prof. Haliny Szczepanowskiej i prof. Marzeny Suchockiej z SGGW, którą w imieniu Warszawy miałam okazję zaprezentować w zespole do spraw ekostrategii Unii Metropolii Polskich. Dodatkowo, w ramach odrębnego projektu policzyliśmy w związku z pilotażem, który objął ok. 1000 drzew na

Spółeczeństwo

warszawskiej Woli, wartość świadczonych przez nie usług ekosystemowych, która wyniosła ponad 25 tysięcy rocznie.

”*Patrząc na wszystkie warszawskie drzewa i uwzględniając odpowiednią liczbę lat widać, że produkują one dla nas, mieszkańców, **USŁUGI WARTE SETKI MILIONÓW ZŁOTYCH.***

Co ciekawe, czasem spotykałam się z zarzutami o merkantylne podejście do przyrody. Niemniej, jestem przekonana, że jeśli chcemy skutecznie chronić drzewa, to jest to jedyne możliwe podejście! Taką właśnie postawą kierują się wszyscy inwestorzy. Jeśli chcemy, żeby architekci, planiści chronili drzewa, to muszą dostać takie wytyczne, które spowodują, że ochrona drzew zacznie się im po prostu opłacać.

Tymczasem, jeżeli najtańszą opcją poprowadzenia inwestycji jest wyrąbanie wszystkich drzew na trasie, musimy się liczyć z tym, że drzewa będą nadal wyci-

Spółeczeństwo

nane nawet tam, gdzie istnieje możliwość poprowadzenia inwestycji w innym wariancie.

Nadziei na jakieś przyzwoite traktowanie drzew można upatrywać tylko tam, gdzie projektant, inwestor, czyli miejska jednostka albo miejskie biuro, prezydent miasta, przywiązują do zieleni dużą wagę z powodów osobistych, bo są osobami wrażliwymi, czy odpowiedzialnymi społecznie i chcą służyć społeczności lokalnej. Nie chcemy jednak żeby zarządzanie drzewostanem i decyzje, których skutki będziemy odczuwać przez dekady wynikały z subiektywnych postaw. Lepiej jest, aby takie sytuacje regulowały normy prawne powodując, że zachowanie zieleni będzie się po prostu opłacać.

Jak to wygląda w innych krajach UE?

Myślę, że nie istnieje jeden uniwersalny standard europejski. Najlepiej znam system londyński oparty o metodologię wyceny drzew – Capital Asset Value for Amenity Trees. Anglicy po tragicznych wypadkach kilka lat temu uznali, że konieczna jest inwentaryzacja wszystkich drzew i ich monitorowanie. System zarzą-

Spółeczeństwo

dzania drzewostanem, który stworzyłam razem ze współpracownikami w warszawskim Ratuszu był także bardzo progresywny i bazował na najlepszych doświadczeniach innych miast. Polegał na dokładniej i pełnej inwentaryzacji miejskich drzew, stworzeniu systemu przeglądów drzew w oparciu o klasy ryzyka, w ramach którego monitorowane powinny być jak najczęściej drzewa o najwyższej klasie ryzyka, czyli zlokalizowane blisko ciągów komunikacyjnych i w słabej kondycji zdrowotnej. Taki system, z jednej strony chroni drzewa przed nieuzasadnioną wycinką, a z drugiej zapobiega wypadkom. Niestety, według mojej wiedzy dziś ten plan nie jest w pełni realizowany i wdrażanie systemowego podejścia do zarządzania zielenią z wykorzystaniem wszystkich stworzonych narzędzi, zarówno standardów, jak i narzędzi IT opóźnia się.

Ten projekt przedstawialiśmy na wielu konferencjach zagranicznych, gdzie spotkał się z dużym uznaniem. W polskich miastach istnieje wiele przykładów wysokiego poziomu zarządzania zielenią, np. w Krakowie, czy Bydgoszczy. Jednak Warszawa dziś pozostaje

Spółeczeństwo

w tyle, także z powodu tego, nie są realizowane przez wykonawców inwestycji standardy ochrony zieleni, takie jak ochranianie korzeni drzew czy niestawianie pod drzewami ciężkich maszyn.

To powoduje, że drzewa, których się nie wycięło, są tak niszczone podczas prac, że będą niedługo stanowiły zagrożenie dla mieszkańców. Tak się dzieje np. przy ulicy Gagarina w Warszawie, gdzie szpaler lipowy ma podcinane korzenie w związku z budową kolektora i tramwaju.

Ogromny błąd polega na tym, że standard prowadzenia prac inwestycyjnych został **WDROŻONY BEZ ZAPISU O KARACH ZA EWENTUALNE NISZCZENIE DRZEW.**

A ten zapis – w moim przekonaniu był kluczowy – bo chodziło o to, aby realizując inwestycje w całym mieście wykonawcy wiedzieli, że będą musieli ponieść finansowe konsekwencje, jeśli w niedostateczny sposób

Społeczeństwo

zabezpieczą drzewa. Wprowadzenie standardu bez kar bardzo go osłabia.

Przywołała pani inwestycje Tramwaj do Wilanowa – nie znam szczegółów tej inwestycji. Można by się zastanowić, czy inny projekt, zmniejszający szerokość pasów ruchu nie byłby korzystniejszy? W moim przekonaniu, także część kierowców wiedząc, że drzewa zostałyby uratowane, poparłaby taki projekt. Być może władze miasta błędnie uznały, że to jest zbyt kontrowersyjne z punktu widzenia części mieszkańców. W tym projekcie nie zostały niestety uwzględnione plany jeszcze z kadencji Hanny Gronkiewicz-Waltz wdrożenia koncepcji Zielonej Ulicy w Alei Rzeczpospolitej, czyli głośnej medialnie sprawy, w której okazało się, że projektanci tramwaju nie uwzględnili wyników konsultacji społecznych z 2018 r. i koncepcji zazielenienia ulicy na ich podstawie.

Szkoda, bo taką inwestycję się realizuje raz na kilkadziesiąt lat. Jeśli jednostki miejskie zaplanowały i skonsultowały z mieszkańcami taki projekt w 2018 roku, to już takiej drugiej szansy zapewne nie będzie.

Spółeczeństwo

I co otrzymamy? Projekt, który nie zaspokaja wszystkich oczekiwań mieszkańców, ale... był konsultowany społecznie. Jaki jest sens konsultacji społecznych, skoro miasto nie realizuje tego, co mieszkańcom w nich obiecało?

Konsultacje społeczne są kwiatkiem do kożucha, bo odbywają się zanim jest gotowy konkretny plan budowy. Mieszkańcy spodziewają się, że miasto ich przekona konkretnymi wyliczeniami, że inwestycja będzie dla nich korzystna. Tymczasem nic takiego się nie dzieje.

Ocena wpływu ekologicznego inwestycji w przypadku tramwaju jest bardzo trudna, bo mamy tutaj konkurujące ze sobą słuszne cele. Z jednej strony: zachowanie bioróżnorodności wraz ze wszystkimi korzyściami, które z tego tytułu przypadają mieszkańcom. Z drugiej: zrównoważony transport, czyli taka sieć połączeń tramwajowych, która spowoduje, że zapewne więcej osób zostawi samochód w domu. Każda tego rodzaju inwestycja powinna być oceniana w oparciu o katalog konkretnych wskaźników, który miasto

Spółeczeństwo

powinno wypracować. Niestety, w tym przypadku tak się nie stało.

Mieszkańcy powinni dostać jasną informację, jakie są prognozy co do tego, ile osób zostawi samochód w domu i wybierze tramwaj w momencie, gdy łatwy dojazd do Wilanowa będzie możliwy.

Można wtedy określić, jak spadną emisje gazów cieplarnianych oraz jak poprawi się jakość powietrza. Jesteśmy w stanie także policzyć, jaką stratą jest wycięcie określonej liczby drzew – po prostu obliczamy wartość wyprodukowanych usług ekosystemowych. Następnie możemy zderzyć te dane z danymi o korzyściach wynikających ze zmiany miksu transportowego. To nie jest jakaś skomplikowana matematyka. Dopiero pokazując mieszkańcom wynik takiego badania możemy w sposób świadomy podjąć dyskusję i zdecydować, czy ta inwestycja jest inwestycją ekologiczną, czy też nie. Tak się powinno robić w przypadku wszystkich miejskich inwestycji.

Popatrzmy np. na inwestycję w Parku Linearnym na Mokotowie. Miasto zablokowało budowę ścieżki

Spółeczeństwo

rowerowej wzdłuż torów (nie przewiduje się wycinki drzew pod ścieżkę). Pojawił się argument: ścieżka rowerowa zabierze przestrzeń biologicznie czynną, czyli... trawę przy torach. Pytanie, na które należałoby odpowiedzieć, to czy mieszkańcy skorzystają na tej „powierzchni biologicznie czynnej”, która nie spełnia żadnej funkcji, czy jednak korzystniejsze byłoby zrobienie kawałka ścieżki rowerowej, co umożliwi tysiącom rowerzystów wygodny przejazd od ulicy Poleczki, okolic Bokserskiej, przez zagłębienie biurów na Służewcu Przemysłowym, Ochotę aż na Wolę Bokserską? W tej okolicy brakuje możliwości wygodnego i bezpiecznego przejazdu rowerem, co więcej trasa ta pojawia się w planie rozwoju dróg rowerowych województwa mazowieckiego. To byłaby pierwsza tak długa i bezkolizyjna ścieżka rowerowa w Warszawie.

Niestety, w tym przypadku nietrafione i niepoparte faktami argumenty o domniemanej ochronie istniejącej zieleni zniweczyły szansę na zmianę miksu transportowego na bardziej ekologiczny.

A jednocześnie wycina się setki starych drzew. Niegospodarność czy głupota?

Jesteśmy w sytuacji głęboko absurdalnej. Z jednej strony chronimy kawałek trawnika, zmuszając ludzi, żeby wsiedli do samochodu w miejscach, do których brakuje innego rodzaju wygodnego dojazdu. Z drugiej strony, wycinamy setki drzew bez skalkulowania, czy tak naprawdę nie warto byłoby po prostu zmniejszyć przekrój samej ulicy. Wierzę w racjonalne podejście większości ludzi i w to, że mieszkańcy słuchają, tylko trzeba z nimi rozmawiać i przedstawić wszystkie argumenty za i przeciw danemu wariantowi inwestycji. Żeby to jednak móc zrobić, konieczne jest najpierw zebranie odpowiednich danych i ich analiza. 



Chcę zapewnić ochronę sobie i swoim bliskim

W PZU w ramach jednej polisy
możesz ubezpieczyć całą rodzinę

Odwiedź nasz **oddział**, skontaktuj się
z **agentem PZU** lub wejdź na stronę **pzu.pl**.





Fot. PAP/Marcin Kaliński

Sebastian Kulczyk z ojcem Janem Kulczykiem

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

SEBASTIAN WYCHODZI Z BUTÓW OJCA

DECYZJA O ZDJĘCIU Z GIEŁDY PERŁY W KORONIE KULCZYKÓW *to tylko kolejny etap sprzą-tania, jakie od kilku lat Sebastian urządza w rodzinnym imperium.*



Tekst: **Szymon Krawiec**

W 2015 roku Jan Kulczyk wystąpił po raz ostatni na liście 100 najbogatszych „Wprost”. Z majątkiem szacowanym na 16 mld zł zajął w zestawieniu pierwsze miejsce. Miesiąc po publikacji nieoczekiwanie zmarł. Bezpośrednią przyczyną zgonu był zator tętnicy płucnej po mało skomplikowanym, rutynowym zabiegu, przeprowadzonym w wiedeńskiej klinice AKH.

Wszystko poszło zgodnie z planem. Pacjent czuł się dobrze, jednak jego stan nagle się pogorszył i około północy Kulczyk zmarł. Po ciało biznesmena do Wiednia poleciała wtedy jego była żona Grażyna Kulczyk oraz ich wspólne dzieci: Sebastian i Dominika Kulczykowie. Rok później to już oni zadebiutowali na liście 100 najbogatszych Polaków. Z majątkiem wycenianym na 16,5 mld zł rodzeństwo zajęło pierwsze miejsce.

Za życia ojca swoje gabinety mieli po przeciwnych stronach pierwszego piętra kamienicy na Kruczej, gdzie mieści się siedziba Kulczyk Holding skupiająca najważniejsze rodzinne biznesy. I choć z początku w biznesie mówili wspólnym głosem, to później ich drogi się rozeszły.

W 2018 roku rodzeństwo występowało na naszej liście już osobno. Sebastian z majątkiem szacowanym na 7,1 mld zł zajął trzecie miejsce. Ex aequo ze starszą o 3 lata siostrą Dominiką. Ku końcowi miał się również długotrwały i skomplikowany proces spadkowy. Ostatecznie córka odziedziczyła po ojcu większą część gotówki, udziały w spółce energetycznej Polenergia oraz

zajęła się rodzinną fundacją. Sebastian, który jeszcze za życia ojca został prezesem rodzinnego holdingu, przejął najważniejsze przedsięwzięcia. I postanowił przestawić ojcowski biznes na nowe tory.

Kulczyk jak Indiana Jones

– Kiedy widzę ten marazm Europy, a zarazem wielki, marnujący się potencjał Afryki, Azji czy Ameryki Południowej, to mam ochotę założyć kapelusz Indiany Jonesa i ruszyć na podbój świata – powiedział Jan Kulczyk w 2011 roku w wywiadzie dla „Wprost”.

Pod koniec swojego życia był zafascynowany Afryką. – Największym potencjałem Europy jest wiedza, wykształcenie i umysł ludzki. Z drugiej strony jest Afryka, która ma złoża i bogactwo w ziemi, ale brakuje jej tego, co ma Europa. Afryka w sposób naturalny powinna mieć nas za partnerów – mówił w wywiadach.

Za tą fascynacją szły konkretne decyzje biznesowe. W Nigerii konsorcjum Neconde, w którym Kulczyk miał 40 proc. udziałów, wygrało przetarg na jedną z najlepszych koncesji na wydobywanie ropy naftowej. W 2013

roku na roponośnym złożu w delcie Nigru Kulczyk wydobywał ok. 70 tys. baryłek ropy dziennie, a docelowo chciał 150 tys., czyli tyle, ile dziennie zużywała wtedy polska gospodarka.

W Gwinei Równikowej i Tanzanii Kulczyk działał przez notowaną na londyńskiej giełdzie spółkę Ophir Energy. Szukał w tych rejonach gazu i ropy. W Afganistanie Kulczyk senior uzyskał dostęp do jednego z największych złóż miedzi na świecie w rejonie Balkhab. Z kolei Afgan Gold and Minerals, w której Polak miał 45 proc. udziałów,

zagospodarowywał złoża złota Qara Zaghan, a wraz z tureckim współnikiem **KOPAŁ SREBRO W BADACHSZANIE** na granicy Afganistanu i Tadżykistanu.

W sumie grupa kilkunastu firm, w które zainwestował wtedy najbogatszy Polak prowadziła ponad 100 projektów w 27 krajach na czterech kontynentach. Kulczyk miał udziały w koncesjach obejmujących teren

260 tys. kilometrów kwadratowych. To ponad połowa powierzchni Polski.

Pożegnanie z Afryką

Po śmierci Kulczyka, jego syn szybko zdał sobie sprawę, że nad takim rozmachem trudno zapanować. Poza tym miał zupełnie inną wizję prowadzenia biznesu. Kulczyk senior był typem przemysłowca. Jeśli miała być firma, to musiała być fabryka, dym z komina, tryskająca ropa i syczący gaz. Sebastian, którego największym biznesowym idolem był Elon Musk, biznes wyobrażał sobie zawsze inaczej. Głównie przez pryzmat nowych technologii.

Po dawnych składnikach imperium doktora Jana właściwie już niewiele co zostało. Niedługo po jego śmierci pod młotek poszły udziały w piwnym gigancie SABMiller, które przez lata były najważniejszą częścią wielomiliardowej fortuny Kulczyków. Sprzedano też akcje Neconde Energy, która wydobywała ropę w delcie Nigru. Nie ma już udziałów w spółce Centar, poszukującej surowców w Afganistanie. Nie ma Loon Energy

Corporation, która miała koncesje na wydobycie ropy w Kolumbii i Peru. Nie wiadomo co stanie się ze spółką QKR, w której to z kolei Kulczyk senior razem z Katarczykami chciał poszukiwać minerałów w Afryce i Ameryce Południowej. Wiadomo natomiast, że Kulczyk junior chce sprzedać udziały w Autostradzie Wielkopolskiej, którą przecież budował jego ojciec.

I tak z dawnych biznesów Sebastianowi został właściwie tylko Ciech. Jego udziały w jednym z największych koncernów chemicznych w naszej części Europy były jeszcze pół roku temu szacowane na miliard złotych.

Po informacji z ubiegłego tygodnia o tym, że Kulczyk chemicznego giganta chce z giełdy ściągnąć kurs akcji skoczył na tyle, że wartość pakietu Kulczyka zwiększyła się do 1,3 mld zł.

Co dalej z Ciechem?

W miejsce roponośnych biznesów Kulczyka seniora wskoczyły nowe, zainicjowane już przez Kulczyka juniora. W Szwajcarii, gdzie na co dzień mieszka, Seba-

stian zainwestował w spółkę Caravella z branży inżynierii genetycznej. W Polsce kupił udziały w spółce Baselinker, lidera obsługi e-commerce dla firm.

Powołał też do życia Manta Ray, fundusz venture capital, który podobnych

*innowacyjnych biznesów ma szukać na całym świecie. Łącznie **ZAANGAŻOWAŁ SIĘ JUŻ W BLISKO 40 STARTUPÓW** wkładając na ten cel ponad pół miliarda złotych.*

Ponadto, Sebastian od pięciu lat prowadzi również własny program akceleratoralny dla młodych przedsiębiorców InCredibles. Skorzystało z niego już 50 spółek – znane startupy z branży medycznej, transportowej czy farmaceutycznej.

W oficjalnym komunikacie spółka informuje, że jej działanie poza rynkiem kapitałowym zapewni możliwość szybszego i elastyczniejszego reagowania na dynamicznie zmieniające się uwarunkowania ekono-

miczne, regulacyjne oraz geopolityczne. Brzmi to bardzo ogólnie, ale przekładając z giełdowej nowomowy na prostszy język, działanie poza giełdą da na pewno spółce oszczędności i większy komfort. Nie trzeba będzie wydawać kolejnych giełdowych komunikatów, podlegać pod nadzór finansowy i narażać się na wysokie kary. Z drugiej strony, Ciech już od 8 lat jest pod lupą prokuratury. Ta ciągle bada nieprawidłowości przy prywatyzacji, kiedy w 2014 roku państwowy koncern przejmował Jan Kulczyk. Zdaniem Prokuratury Krajowej zapłacił za niego wtedy o 52 mln zł za mało. Jednak do dziś do sądu nie wpłynął akt oskarżenia w tej sprawie. 



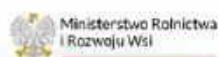
Laureaci konkursu Orły „Wprost” w woj. łódzkim

ŁÓDZKIE ORŁY ROZDANE. NAGRODZENI LIDERZY REGIONU

PARTNER HONOROWY



PARTNER INSTYTUCJONALNY GŁÓWNY



PARTNERZY STRATEGICZNI



PARTNERZY GŁÓWNI



PARTNERZY



PARTNERZY MEDIALNI



Orły „Wprost”

*Podczas uroczystej gali **W ŁODZI ROZDANO ORŁY „WPROST”** – nagrody przyznawane firmom, osobom i podmiotom, które mają szczególny wpływ na region.*

*Tekst: **Konrad Lichoń***

Nagrody Orły „Wprost” przyznawane są w uznaniu za wyjątkową działalność na polu przedsiębiorczości, samorządowym i promocji regionu. Nagrodą są honorowane osoby, firmy czy organizacje pozarządowe, które mają wyjątkowy wpływ na lokalną społeczność. Nagrody otrzymują także wójtowie gmin, prezydenci miast oraz marszałkowie województw, którzy skutecznie wykorzystują środki europejskie, oraz ambasadorowie regionu i działacze, którzy pracują na rzecz jego rozwoju.

– Bardzo dziękuję za zaproszenie. Z „Wprost” współpracujemy wielokrotnie w Warszawie, więc tym bar-

Orły „Wprost”



Fot. Piotr Woźniakiewicz

Waldemar Buda, minister rozwoju, oraz wręczająca nagrodę Marzena Zielińska, prezes Capital Point

Orły „Wprost”



Fot. Piotr Woźniakiewicz

Piotr Żurad, wiceprezes PGE Ekoserwis S.A., oraz wręczający nagrodę Tomasz Rzymkowski, wiceminister edukacji

Orły „Wprost”

dziej miło jest nam gościć was tu, w województwie łódzkim. Chciałbym pogratulować wszystkim wyróżnionym i wyrazić nadzieję, że to będzie motywacja do dalszej pracy na rzecz nas wszystkich – powiedział Waldemar Buda, minister rozwoju i technologii, otwierając galę.

Kategoria Mecenasy Inwestycji w Regionie

Nagrodę w tej kategorii otrzymał minister Buda, który wcześniej był posłem ziemi łódzkiej. Minister wciąż pozostaje nieformalnym ambasadorem gospodarki regionu. – Nie byłoby tych wszystkich sukcesów, gdyby nie współpraca z Państwem. I dzięki tej współpracy sukcesów w Łodzi będzie jeszcze dużo więcej – powiedział.

Kategoria Firma Regionu

Nagrodę w tej kategorii otrzymała spółka PGE Polska Grupa Energetyczna – za budowę Centrum Gospodarki Obiegu Zamkniętego (GOZ) w Bełchatowie oraz działania na rzecz transformacji regionu łódzkiego.

Orły „Wprost”



Fot. Piotr Woźniakiewicz

Piotr Adamczyk, wicemarszałek woj. łódzkiego

Orły „Wprost”



Fot. Piotr Woźniakiewicz

Dariusz Stachura

Orły „Wprost”

– Jest mi niezmiernie miło, że nasza spółka została przez państwa doceniona. Domykanie obiegu surowców czy działanie na rzecz szerszego wykorzystania odpadów to jest proces, który jest stale realizowany w naszej firmie. Robimy to dzisiaj i będziemy robić stale – powiedział, odbierając nagrodę, wiceprezes PGE Eko-serwis Piotr Żurad.

Kategoria Samorządowiec

Orła w tej kategorii otrzymał Piotr Adamczyk, wice-marszałek woj. łódzkiego, który odpowiadał m.in. za prowadzenie prac nad programem Fundusze Europejskie dla Łódzkiego w ramach perspektywy UE 2021-2027. Województwo uzyskało rekordową kwotę 2 mld 745 mln euro.

– Za nami niezwykle, bardzo trudny czas dla samorządów. Z jednej strony pandemia, z drugiej ogromne pieniądze, które trafiły do samorządów w ostatnim czasie. Poradzenie sobie z problemami, które przyszły do nas w ostatnim czasie, było bardzo trudne. Bardzo dziękuję za tę nagrodę, ale chciałbym powiedzieć jedną

Orły „Wprost”



Fot. Piotr Woźniakiewicz

Prof. Ireneusz Majsterek, kierownik Centrum Badań Molekularnych Chorób Cywilizacyjnych MOLEcoLAB

Orły „Wprost”



Fot. Piotr Woźniakiewicz

Miroslaw Olszewski, dyrektor Biura ds. współpracy z otoczeniem społeczno-gospodarczym Społecznej Akademii Nauk

Orły „Wprost”

rzecz. Życie samorządowca jest wypełnione pracą i to często odbija się na życiu rodzinnym. Dlatego tę statuetkę dedykuję swojej żonie, która od lat mnie wspiera i jest współautorką mojego sukcesu – powiedział.

Kategoria Osobowość

Nagrodę w tej kategorii otrzymał Dariusz Stachura. Ten wybitny polski tenor w 1996 roku w Turynie na 100-lecie premiery „Cyganerii” Giacomo Pucciniego jako jedyny obcokrajowiec dublował Mistrza Luciano Pavarottiego w partii Rudolfa. To wówczas legendarny włoski śpiewak nazwał go „grande tenore polacco” – wielkim polskim tenorem. – Czuję się ogromnie zaszczycony w tak zacnym gronie otrzymać taką statuetkę. Dziękuję szanownej kapitule, że dostrzegła we mnie osobowość – powiedział, odbierając nagrodę.

Kategoria Innowacyjni w Regionie

Nagrodę Orła w tej kategorii przyznano Uniwersytetowi Medycznemu w Łodzi. Udział uczelni w życiu akademickim miasta i kraju jest znaczący. UMŁ kształci

Orły „Wprost”



Fot. Piotr Woźniakiewicz

Marek Michalik, prezes Łódzkiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej

Orły „Wprost”



Fot. Piotr Woźniakiewicz

Krzysztof Ciebiada, poseł PiS

Orły „Wprost”

przyszłych lekarzy i specjalistów z dziedzin medycznych i okołomedycznych, prowadzi badania naukowe, prace rozwojowe, a także świadczy usługi badawcze.

– W imieniu rektora Uniwersytetu Medycznego chciałbym podziękować za to wyjątkowe wyróżnienie. Obecnie uniwersytet to rozbudowujący się nieustannie kampus, któremu towarzyszą nowe inwestycje. Ale uniwersytet to też ludzie, który tworzą unikalny, interdyscyplinarny zespół – powiedział, odbierając nagrodę, prof. Ireneusz Majsterek, kierownik Centrum Badań Molekularnych Chorób Cywilizacyjnych MO-LecoLAB.

Nagrodę w tej kategorii otrzymała także Społeczna Akademia Nauk w Łodzi, która działa na rynku edukacyjnym już od 28 lat. Uczelnia posiada uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora oraz doktora habilitowanego w dwóch dyscyplinach: nauki o zarządzaniu i jakości (kategoria naukowa B+) oraz informatyka techniczna i telekomunikacja (kategoria naukowa A).

– Chciałbym bardzo serdecznie podziękować za tę nagrodę. To jest, tak naprawdę, uhonorowanie całej

Orły „Wprost”



Fot. Piotr Woźniakiewicz

Anna Szydłowska, sekretarz gminy Sulmierzyce

Orły „Wprost”



Fot. Piotr Woźniakiewicz

Paweł Okrasa, burmistrz Wielunia

Orły „Wprost”

naszej 28-letniej działalności. To wyróżnienie jest też świadectwem, że zmiany w Społecznej Akademii Nauk idą w dobrym kierunku – powiedział Mirosław Olszewski – dyrektor Biura ds. współpracy z otoczeniem społeczno-gospodarczym Społecznej Akademii Nauk.

Nagrodę w tej kategorii przyznano także Łódzkiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej, która od lat pozostaje niezmiennie w gronie 10 najlepszych specjalnych stref ekonomicznych na świecie według rankingu publikowanego przez Grupę Financial Times.

– Chciałem bardzo serdecznie podziękować kapitule. Od siedmiu lat kierujemy firmą, wydaje mi się, że w tym czasie gruntownie zmieniliśmy Strefę z firmy, która oferowała jedną usługę, w firmę, która świadczy przedsiębiorcom z woj. łódzkiego bardzo wiele usług – powiedział prezes ŁSSE Marek Michalik.

Kategoria Społecznik Regionu

Nagrodę Społecznika Regionu otrzymał poseł Krzysztof Ciebiada, który stara się pomagać potrzebującym bez medialnego rozgłosu. – Społecznik roku to jest tro-

Orły „Wprost”



Fot. Piotr Woźniakiewicz

Paweł Osiewała, prezydent Sieradza

Orły „Wprost”



Fot. Piotr Woźniakiewicz

Adam Topolski, wójt gminy Ksawerów

Orły „Wprost”

chę tak jak samorządowiec. Najważniejsze w społecznictwie to miłość do drugiego człowieka. Jeśli kochamy, to ta pomoc i społecznictwo przychodzą do nas same – powiedział, odbierając nagrodę.

Kategoria Samorządowiec Regionu

W kategorii Samorządowiec Regionu statuetką Orła wyróżniony został Gabriel Orzeszek, wójt gminy Sulmierzyce. – Przypada mi w udziale ogromny zaszczyt, by w imieniu wójta odebrać tę nagrodę. To ogromne wyróżnienia nie tylko dla wójta, ale i dla całej gminy Sulmierzyce. Chciałabym tę nagrodę dedykować mieszkańcom – powiedziała sekretarz gminy Anna Szydłowska.

Nagrodę otrzymał także burmistrz Wielunia, Paweł Okrasa. – Odbierając nagrodę w tak zacnym towarzystwie, chciałbym bardzo podziękować. Rolą samorządu gminy jest stworzenie takich warunków, by mogła się rozwijać we wszystkich aspektach. Patrząc na Wieluń, możemy się pochwalić wspaniałymi firmami, które są znane na całym świecie – powiedział.

Orły „Wprost”



Fot. Piotr Woźniakiewicz

Jacek Bogucki, prezes zarządu „Ania” Holding

Orły „Wprost”



Fot. Piotr Woźniakiewicz

Dariusz Sobczak, właściciel PPHU Dartex

Orły „Wprost”

Statuetkę Orła otrzymał także burmistrz Sieradza Paweł Osiewała. – To dla mnie wyjątkowe wyróżnienie, bo symbolem tego wyróżnienia jest orzeł i biało-czerwona flaga. Uważam, że ta nagroda należy się wszystkim mieszkańcom Sieradza. Tego wszystkiego nie dokonalibyśmy, gdyby nie współpraca, bo my, jako samorządy, bez środków unijnych i krajowych nie byłibyśmy w stanie tak działać – powiedział, odbierając wyróżnienie.

Orłem „Wprost” wyróżniono także Adama Topolskiego, wójta gminy Ksawerów. – Ten finał dzisiaj, w obecności ministrów, to dobry moment na podziękowania. Rozwój Ksawerowa jest możliwy nie tylko przez osobę wójta. Dzisiaj traktuję gminę nie jako urząd, a firmę. Wygląda na to, że będziemy pierwszą gminą wiejską w Polsce, która będzie w stu procentach skanalizowana i zwodociągowana – powiedział.

Kategoria Lider Inwestycje i Infrastruktura

Nagrodę w tej kategorii przyznano przedsiębiorstwu Ania Holding, które od lat korzysta ze wsparcia środ-

Orły „Wprost”



Fot. Piotr Woźniakiewicz

Mariusz Krakowski, prezes firmy METALBUD

Orły „Wprost”



Fot. Piotr Woźniakiewicz

Monika Makówka, dyrektor zakładu gazowniczego w Łodzi

Orły „Wprost”

ków unijnych. Zostały one spożytkowane m.in.: na budowę nowego obiektu produkcyjnego oraz wyposażenie go w nowoczesne maszyny. – W imieniu własnym, zarządu i pracowników chciałem serdecznie podziękować za to wspaniałe wydarzenie, jest mi niezmiernie miło – powiedział Jacek Bogucki, prezes zarządu.

Kategoria Firma Rodzinna

Nagrodę w tej kategorii otrzymała firma Dartex, która powstała w 1991 roku. Na początku działalności firma skupiała się głównie na usłudze wykańczania dzianin. Kiedy się okazało, że rynek krajowy miał dużo większe zapotrzebowanie, przedsiębiorstwo poszło o krok dalej. – Dziękuję serdecznie za wyróżnienie mojej firmy. Wraz z rodziną i współpracownikami będziemy się starać jeszcze bardziej, żeby Polska stała sukcesem – powiedział właściciel firmy Dariusz Sobczak.

Orłem w tej kategorii wyróżniony został także Metalbud. Firma zapewnia wszystko, co niezbędne przy

Orły „Wprost”



Fot. Piotr Woźniakiewicz

Kamil Staroń

Orły „Wprost”

obsłudze inwestycji: bogaty asortyment nowoczesnych materiałów budowlanych w atrakcyjnych cenach, bazę transportową i przede wszystkim profesjonalnych, fachowych doradców, którzy pomogą dopasować materiały do potrzeb każdego inwestora.

– Ostatnie lata dla naszej firmy były szalone w pozytywnym tego słowa znaczeniu. W roku 2022 odebraliśmy nagrodę, która była efektem współpracy z grupą Muszkietierowie. Mimo współpracy z dużą siecią wciąż jesteśmy firmą rodzinną – powiedział Mariusz Krakowski, prezes firmy.

Kategoria Lider Biznesu

W tej kategorii statuetkę Orła przyznano pani Monice Makówce, dyrektor Polskiej Spółki Gazownictwa. Firma jest liderem transformacji energetycznej w województwie łódzkim. – Chciałam serdecznie podziękować kapitule, która tym wyróżnieniem doceniła wkład branży gazowniczej w dynamiczny rozwój województwa – powiedziała odbierając nagrodę.

Kategoria Lokalny Producent Żywności

W tej kategorii wyróżniono Kamila Staronia, który pracę w gospodarstwie łączy z działalnością społeczną. Jest radnym gminy Żelechlinek, wiceprezesem Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Łodzi oraz członkiem Rady Społecznej KOWR Łodzi. – Jestem onieśmielony gronem, do jakiego zostałem zaliczony. Moja praca skupia się na rzeczach prostych. Myślę, że jesteśmy stworzeni po to, by służyć, każdy według swoich umiejętności. I niezależnie od tego, jak duże są nasze przedsięwzięcia, wszyscy jesteśmy ważni – powiedział laureat. 

Nowoczesna bankowość



BANK W SMARTFONIE – CORAZ WIĘCEJ FUNKCJI I OBSŁUGA GŁOSEM

Fot. Materiały prasowe

Nowoczesna bankowość

*Polacy coraz częściej korzystają z bankowych aplikacji mobilnych, a banki konsekwentnie rozwijają swoją ofertę dostępną za pomocą smartfonów, dostosowując się do rynkowych trendów i oczekiwań klientów. **BANK W TELEFONIE POZWALA DZIŚ ZAŁATWIĆ WIĘKSZOŚĆ SPRAW**, które do niedawna wymagały wizyty w oddziale lub zalogowania się do bankowości internetowej na komputerze. A nawet daje więcej – na przykład możliwość płacenia za przejazd autostradą, zakupu biletów komunikacyjnych czy wykonania przelewu za pomocą polecenia głosowego.*

Tekst: **Jan Matura**

Nowoczesna bankowość

Jak wynika z ostatniego raportu Związku Banków Polskich „NetB@ank” rośnie liczba użytkowników bankowych aplikacji mobilnych. O ile w trzecim kwartale 2021 roku było ich niemal 15,9 mln, o tyle rok później – na koniec września 2022 roku – już ponad 18,7 mln. To wzrost o prawie 18 proc. Liderem rynku jest tu PKO Bank Polski, którego aplikacja IKO została już aktywowana przez klientów na urządzeniach mobilnych ponad 7 mln razy.

Z raportu ZBP wynika też, że ponad dwie trzecie (67 proc.) osób korzystających z bankowości mobilnej (ponad 12,5 mln) to klienci „mobile only”, czyli używający bankowości wyłącznie w aplikacji i praktycznie nie zaglądający na konto w komputerze. W porównaniu z drugim kwartałem 2022 roku przybyło takich osób ponad 500 tysięcy, a w PKO Banku Polskim jest 3,4 mln takich klientów.

Nowoczesna bankowość

Jaka jest przyczyna takich wzrostów?
Najprościej tłumacząc – **BANKOWOŚĆ
W SMARTFONIE JEST SZYBKA, WYGOD-
NA, BEZPIECZNA** i niemal wszystko po-
zwala załatwić „spod palca”.

Nowe możliwości i funkcje

Wprowadzona prawie 10 lat temu aplikacja mobilna IKO stale jest doskonalona i wzbogacana o nowe funkcje. Za pomocą IKO można sprawdzić m.in. saldo i historię rachunku, zlecić przelew na numer rachunku bankowego do dowolnego odbiorcy, spłacić zadłużenie na karcie kredytowej, założyć lokatę czy doładować telefon na kartę. To podstawowe bankowe funkcje, ale oprócz nich klienci największego polskiego banku mogą korzystać z wielu dodatkowych opcji i udogodnień.

Mają na przykład możliwość płacenia za przejazd autostradą bez konieczności zatrzymywania się na

Nowoczesna bankowość

bramkach, zakupu biletów komunikacji miejskiej czy opłacenia parkowania bez konieczności szukania parkometru (czasem także gotówki) w większości dużych i średnich polskich miast. Aplikacja umożliwia też, w ramach otwartej bankowości, wgląd do kont z 11 banków. Użytkownicy mają też możliwość m.in.: autooszczędzania, robienia przelewu split payment, korzystania z trybu ciemnego oraz z BLIKA zbliżeniowego.

Bat na oszustów

Za pomocą IKO klient PKO Banku Polskiego może także uniknąć oszustów, w aplikacji jest bowiem bardzo przydatna ze względów bezpieczeństwa funkcja pozwalająca zweryfikować tożsamość dzwoniącego pracownika banku. Dzięki temu użytkownik aplikacji ustrzeże się wyłudzeń czy kradzieży, dokonywanych za pomocą tzw. spoofingu, czyli przez oszustów podających się za bankowych doradców czy konsultantów, którzy podszywają się pod numer bankowej infolinii.

Nowoczesna bankowość

W praktyce wygląda to tak, że klient w trakcie rozmowy z konsultantem otrzymuje na swój telefon wiadomość w IKO z danymi pracownika, który z nim się kontaktuje (imię i nazwisko, stanowisko, adres oddziału). Może więc zweryfikować tożsamość dzwoniącej osoby, prosząc ją o podanie tych danych – jeśli zgadzają się z tymi z przysłanej informacji, zatwierdza je PIN-em do IKO i obie strony mogą już bezpiecznie kontynuować rozmowę.

Nie trzeba klikać, można powiedzieć

Ten kto nie ma czasu, ochoty lub możliwości by klikać w bankowej aplikacji, w IKO może po prostu... powiedzieć, co chce zrobić. Od ponad dwóch lat w IKO działa bowiem Asystent głosowy, czyli narzędzie ułatwiające codzienne bankowanie za pomocą mówionych poleceń, który ma prawie 1 mln użytkowników i zapewnia wsparcie m.in. dla osób niewidomych i niedowidzących.

Nowoczesna bankowość

”*Wydając polecenie Asystentowi **MOŻNA M.I.N. ZROBIĆ PRZELEW**, sprawdzić stan rachunku, przeszukać historię konta czy spłacić kartę kredytową.*

Bardzo przydatna w dzisiejszych czasach jest też możliwość skorzystania za pomocą Asystenta głosowego IKO z narzędzi służących do analizy finansów osobistych i zarządzania nimi. Te funkcje dają klientom możliwość przeglądu wydatków oraz podsumowania oszczędności.

Pierwsza z nich umożliwia sprawdzenie, ile wydają na zobowiązania kredytowe, płatności kartą, przelewy wychodzące, wypłaty z bankomatów i pozostałe płatności. Druga informuje, jak kształtuje się stan oszczędności na koncie. Obie umożliwiają wybór waluty, konta i okresu (obecny miesiąc, poprzedni miesiąc, ostatnie trzy miesiące, ostatnich sześć miesięcy oraz ostatni rok), dla których ma zostać przeprowadzona analiza.

Nowoczesna bankowość

Od niedawna w Asystencie jest też możliwość szczegółowego podsumowania płatności kartą, w podziale na sześć kategorii: „Zakupy”, „Usługi”, „Rozrywka”, „Transport”, „Podróże” i „Zdrowie i uroda” oraz uzyskania jeszcze bardziej precyzyjnych informacji w podziale na 29 podkategorii. Przykładowo, aby zobaczyć wydatki, które należą do kategorii „Zakupy”, wystarczy zapytać „Ile wydaję na zakupy?” lub bardziej szczegółowo np.: „Ile wydaję na żywność?”, „Ile wydaję na ubrania?”, „Ile wydaję na zakupy w internecie?” (podkategorie: „Produkty spożywcze”, „Odzież i obuwie”, „Zakupy internetowe”, „Elektronika”, „Dom i ogród”, „Prasa i książki”).

Kwoty wydatków w poszczególnych kategoriach i podkategoriach są prezentowane graficznie – w postaci wykresów oraz podsumowania. Oparty na sztucznej inteligencji Asystent rozumie obecnie 310 tematów rozmów prowadzonych językiem naturalnym, czyli takim, jakim rozmawia się z rodziną czy znajomymi – wystarczy powiedzieć, na

Nowoczesna bankowość

przykład, „pchnij stówkę do Janka” i przelew zostanie wykonany. I tych tematów nadal będzie ich przybywać.

Bank gotowy na wyzwania przyszłości

– Bankowość mobilna to obecnie przede wszystkim wybór naszych klientów. I ma ona przed sobą przyszłość i wciąż jeszcze wiele rzeczy do zaoferowania. Liczba funkcji aplikacji bankowych cały czas rośnie, a elementem wyścigu są różnego rodzaju usługi dodane, które przyciągają klientów. I tutaj też widać przewagę mobilności – trudno bowiem o zakup biletu parkingowego czy autobusowego w bankowości internetowej na komputerze. To będzie oferta coraz bardziej skrojona na miarę i na przykład dostarczona klientowi wtedy, kiedy klient jej najbardziej potrzebuje – oferta ubezpieczenia na lotnisku lub w górskiej miejscowości, płatności odroczone czy oferta większego kredytu zawsze w zasięgu kciuka podczas robienia zakupów – mówi Michał Macierzyński, dyrek-

Nowoczesna bankowość

tor Departamentu Usług Cyfrowych w PKO Banku Polskim.

Rozwój ekosystemu usług bankowych i pozabankowych w aplikacji mobilnej jest jednym z kluczowych elementów strategii największego polskiego banku na lata 2023-2025 pod hasłem „Przygotowani do wyzwań, nastawieni na przyszłość”. Jest pewne, że mobilna bankowość będzie się więc rozwijać, nawet jeśli w przyszłości smartfony wyjdą z użycia i ludzie będą łączyć się z siecią internetową w jakiś inny, jeszcze nieznany nam dzisiaj sposób. 

*Gruzy szkoły w Makijewce w Donbasie
zniszczonej w Sylwestra przez wojsko ukra-
ińskie. Zginęło wielu Rosjan (fot. 16.01.).*



PRZESTARZAŁE RAKIETY TEŻ ZADAJĄ ŚMIERĆ

– Groźne jest to, że Rosja mobilizuje kolejnych ludzi i może też przestawić swoją gospodarkę w tryb całkowicie podporządkowany inwazji. W II wojnie światowej nie zwyciężyli nowoczesnym sprzętem, ale masą. Ta masa jest niebezpieczna. Mówi się, że **WOJNA DLA ROSJAN Z NIZIN SPOŁECZNYCH STAŁA SIĘ SPOŁECZNĄ WINDĄ**. Jakkolwiek okrutnie to nie brzmi, dla części Rosjan wielka szansa na wyrwanie się z biedy, nawet jeśli stracą kogoś bliskiego – mówi Arleta Bojke, była korespondentka TVP w Moskwie, autorka książki „Władimir Putin. Wywiad, którego nie było”.



Rozmawiała **Agnieszka Szczepańska**

W przededniu pierwszej rocznicy wojny w Ukrainie, sekretarz generalny NATO mówi o konieczności dalszego wspierania okupowanego kraju przez wspólnotę międzynarodową, a brytyjski premier wzywa do podwojenia pomocy. Czy to zwiększy szansę Ukrainy na wygraną?



Arleta Bojke

- dziennikarka telewizyjna. Współpracę z TVP zaczęła w 2004 roku, w latach 2010 -2013 korespondentka w Moskwie. Laureatka nagrody Wiktor w kategorii Dziennikarz roku w 2014. Jest autorką książki „Władimir Putin. Wywiad, którego nie było”.

Zagranica

Na razie trudno sobie taki scenariusz wyobrazić. Droga do wygranej przez Ukrainę jest długa i wyboista. Co nie zmienia faktu, że Rosja poniosła porażkę w wielu aspektach. Po pierwsze, nie zdobyła stolicy Ukrainy, choć Kijów był początkowo jej celem militarnym. Choć Putin rok temu zaatakował z kilku kierunków, teraz głównie słyszymy o walkach we wschodniej części kraju. Sytuacja na południu się uspokoiła.

Rosja musiała poskromić apetyt i to jest ukraińskim zwycięstwem. Nie jest jednak zwycięstwem w wojnie.

Rosja ma środki, aby wojnę przedłużyć i dostaje wsparcie od sojuszników.

Kilka dni temu wróciłam z Ukrainy. Rozmawiałam z żołnierzem, który spacerował z synem po Kijowie, bo akurat był na krótkim urlopie z frontu w Donbasie. Mówił, że nie chciałby, aby jego syn za 9 lat musiał iść do wojska. Robi wszystko, by tak się nie stało. Ale sam odpowiedział, że realnie na to patrząc, walki toczą się od niemal dekady. Ukraińcy nastawiają się na długą walkę i widać w nich coraz większą złość na tych, co wykręcili się od wojny, wyjechali z ojczyzny. Oczekują,

że przyjdzie taki moment, kiedy każdy będzie się musiał wytłumaczyć, co robił w czasie wojny.

Jakie nastroje panują w Ukrainie?

Do Ukraińców dociera, że wojna może trwać i to jest w interesie Putina, aby Ukrainę wykrwawiać. Pewien nauczyciel ze Lwowa powiedział mi, że będą żyć jak Izrael z sąsiadującymi państwami arabskimi – w stanie wiecznej gotowości na atak. Zdają sobie sprawę, że z takim sąsiadem, jak Rosja, ciężko o spokój.

Przyzwyczaili się do życia w czasie wojny?

Przywykli do tego, że brakuje prądu i wyją syreny. Co jakiś czas spada rakietą na blok mieszkalny, giną cywile. Może to dziwnie zabrzmieć, ale nauczyli się z tym żyć. Myślę, że wielu z nich zdaje sobie sprawę, że nie ma co liczyć na traktat pokojowy, jak po II wojnie światowej i na to, że po spektakularnej kapitulacji Rosja się wycofa. Zapowiada się, że to będzie trwało latami i nikt niczego nie będzie podpisywał.

Słyszałam opinię jednego z ekspertów, wieszczącego, że to może być nawet wojna stuletnia.

Zagranica

Putin nie będzie tyle żył, a to, co stanie się w Rosji po jego śmierci, jest nieprzewidywalne. Oparł cały system na jednowładztwie i swoim nazwisku, a opcji i koterii kremlofskich zawsze było sporo. Kreml starał się utrzymać równowagę sił, dlatego służby mundurowe są zarządzane przez różne ministerstwa. Chodziło o to, by nikt nie zgromadził w ręku tyle, by stał się zagrożeniem dla Putina. Po jego śmierci, niezależnie od tego, czy jest twarzą, czy gwarantem tego systemu,

*konieczne będzie **WYGENEROWANIE NOWEGO LIDERA**, a przy tym może być wiele chaosu i może to być pretekstem do resetu w stosunkach z Zachodem.*

Różne rzeczy mogą się dziać, trudno to przewidzieć. Wojny stuletniej bym nie przewidywała, choć, kto wie, kto dojdzie do władzy na Kremlu.

Putin nam pokazał, że kategorie, w których postrzegamy świat, niekoniecznie przystają do świata, który on sam chce tworzyć.

Szeroko pojęty Zachód funkcjonuje według jasnych dla wszystkich zasad. Możemy tylko spekulować na temat tego, jak funkcjonuje Kreml, kto ma wpływ na decyzje Putina, a kto go nie ma, co Putin myśli. Doprowadzenie do kapitulacji Rosji oznaczałoby to, że ktoś musiałby zdobywać Kreml, a tego nikt na razie sobie nie wyobraża.

Prezydent Rosji w dniu rocznicy wojny wygłosił orędzie.

Ostatnie jego przemówienia były rozczarowujące. Nie było żadnego asa w rękawie.

Z punktu widzenia rosyjskich propagandystów trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób przedstawić ewentualne zdobycie Bachmutu jako wielki sukces, skoro rok temu obiecywali zdobycie czterdzieści razy większego Kijowa. Nawet zwykli ludzie muszą sobie zdawać sprawę, że nie udało się podbić Ukrainy.

Inic nie wskazuje na to, by udało się to osiągnąć.

Z drugiej strony, groźne jest to, że Rosja mobilizuje kolejnych ludzi i może też przestawić swoją gospodarkę w tryb całkowicie podporządkowany wojnie.

Zagranica

W II wojnie światowej nie zwyciężyli nowoczesnym sprzętem, ale masą. Ta. A co do spraw socjalnych, które będzie poruszał, mówi się, że dla Rosjan z nizin społecznych wojna stała się społeczną windą.

To znaczy?

Rosja bardzo dobrze płaci za pójście na wojnę. Za ранego płaci się jeszcze lepiej, a za śmierć – w teorii, bo czas pokaże, czy faktycznie to wszystko działa – jest wypłacana równowartość 700 tysięcy złotych. Dla biednych Rosjan to olbrzymie pieniądze. Jakkolwiek okrutnie to nie brzmi, to dla części z nich wielka szansa na wyrwanie się z biedy, nawet jeśli stracą kogoś bliskiego. Wszystko wskazuje na to, że gospodarka skupi się na produkcji sprzętu wojskowego. Choć brakuje komponentów, pewnie jakoś sobie z tym poradzą – dzięki wsparciu Chin, Iranu, Korei Północnej, której technologie może nie przystają do NATO-wskich, ale nawet przestarzałe rakiety sieją terror i zadają śmierć.

Mówi pani, że Rosjan z nizin łatwo przekupić, a co z mieszkańcami miast? Jakiś czas temu mówiło się,

że wielu z nich masowo wyjeżdżało z kraju, w obawie przed pójściem w kamasze.

Nawet jeśli część ucieka przed wojskiem i robiły się kolejki na granicach, to osłabło. Owszem, np. Rosjanki latają w ciąży do Argentyny, by dzieci dostały tamtejsze obywatelstwo, ale to wciąż ułamek w skali kraju. Koleżanka Rosjanka uświadomiła mi, że strach przed wojskiem często nie idzie w parze z negowaniem sensu wojny.

*Rosjanie **MAJĄ IMPERIALISTYCZNE DNA** głęboko zakorzenione, karmią się opowieściami o wielkim mocarstwie, z którym świat musi się liczyć.*

Zaczynają sobie uświadamiać, że trzeba zmienić władzę, ustrój?

Mają kiepskie doświadczenia z demokracją. Lata 90. wspominają bardzo źle, porównują je do lat powojennych, gdy nie dostawali pensji, emerytur. Demokracja w Rosji podobała się dziennikarzom i history-

Zagranica

kom, że mieli otwarte archiwa i wolność słowa. Dla zwykłych ludzi był bałagan, bezprawie i brak pieniędzy. Przy ciągle podtrzymywanych w mediach wspomnieniach „lichych dziewięćdziesiątych” trudno oczekiwać, że Rosjanie nagle zapragną powrotu do tamtych czasów.

Wielu z nich chętnie jednak podróżuje za granicę, gdzie żyje się zupełnie inaczej.

Teraz już mniej podróżują, zresztą latają głównie bogaci. Co prawda to „elity” decydują o losach społeczeństw i nikt nie będzie pytał w Jakucji czy Kraju Krasnojarskim, co oni myślą o życiu w Europie. Jednak Rosjanie potrafią w swoich poglądach łączyć niemożliwe do połączenia.

Wysyłali dzieci po naukę na Zachód, jeździli na wakacje do Francji czy Włoch, kupowali zachodnie marki, jednocześnie ten Zachód krytykując i podsycając do niego nienawiść.

Prowincja jest zapatrzona w Putina. Ale czy nic nie drgnęło? Nie dociera do nich nic poza rodzimą propagandą?

Zagranica

To trudne do oceny. Nie ma żadnych badań społecznych, a liczba niezależnych dziennikarzy pracujących w Rosji drastycznie się zmniejszyła. Pracują w trudnych warunkach, stąpają po kruchym lodzie, i nawet zachodni dziennikarze muszą bardzo uważać na to, co piszą. Ludzie, którzy z różnych względów w Rosji zostają, boją się rozmawiać, słysząc hasła, że chcą żyć w spokoju.

Ale coraz więcej żon i matek traci ojców, mężów, braci.

Lub ich bliscy wracają jako inwalidzi. I będzie to coraz bardziej widoczne, szczególnie w małych wspólnotach, wsiach odległych od Moskwy. Do Rosjan będzie stopniowo docierało, że jest coraz gorzej, ale trudno ocenić, na ile to zmienia poglądy. Widać, że telewizja rosyjska jest coraz bardziej nerwowa, mniej spójna, łopatologiczna. Wcześniej przekazy często były propagandowym majstersztykiem.

Co więcej, Putin też nie zdecydował na wielką konferencję prasową, którą organizował co roku, choć zwykle był na tyle sprawny, że trudno go było zaskoczyć ja-

Zagranica

kimkolwiek pytaniem. Tym razem nie było „szoł”. Niby je przełożono, ale być może Kreml zdaje sobie sprawę, że to nie jest to dobry pomysł. Reasumując, coś się zmienia, ale to wciąż mało.

Pytanie o jego granice, ile jest w stanie wytrzymać. Aktywność innych krajów i zwiększanie pomocy Ukrainie nie pozostaje bez echa. Wizyta Joe Bidena na Ukrainie i w Polsce jeszcze go rozjuszy?

Podczas poprzedniej wizyty Bidena w Polsce, we Lwowie spadły rakiety,
co BYŁO DEMONSTRACJĄ ZE STRONY PUTINA.

Rosyjska propaganda nerwowo zareagowała też na przekazanie czołgów Ukrainie przez Niemcy. Posypały się hasła, że Niemcy chyba znów chcą, by rosyjskie czołgi pojechały na Berlin. Zmuszenie Olafa Scholza do przyłączenia się do jednego natowskiego frontu chyba zaskoczyło Rosję.

A więc jedność to jedyny klucz do sukcesu?

Kreml zawsze grał na podziały w Europie. Zarówno w kwestiach szczepionkowych, Brexitu czy referendum w hiszpańskiej Katalonii. Jedność wroga – bo tak jesteśmy przedstawiani – denerwuje Rosję coraz bardziej.

Tu rodzi się pytanie, czy nie lepiej było od razu skierować maksymalną pomoc na Ukrainę, być może terapia szokowa zadziałałaby lepiej.

Czy to, że się Polska tak angażuje, wpływa na jej postrzeganie przez Rosję? Zaczynają się z nami liczyć?

Nigdy nie było między nami chemii. Zawsze odbierali nas źle, a jeden z doradców Putina mówił mi kiedyś, że jesteśmy jak szczekający piesek, który jest irytujący, bo łapie za kostkę, ale w praktyce jest niegroźny. Zawsze, gdy starałam się o wywiady z rosyjskimi politykami, słyszałam, że to nie ma sensu, bo i tak Polacy wszystko przekręcą i nic pozytywnego z tego nie wyjdzie.

Nie mam złudzeń, że jeśli zechcą wyładowywać frustrację, jesteśmy w pierwszej kolejności. Nie będą

Zagranica

się mścić na Hiszpanii czy Francji. Jesteśmy bardziej narażeni, bo Polska od lat stara się być adwokatem Ukrainy. Na pewno po ostatnim roku w Moskwie zdali sobie sprawę, że Polak może więcej niż tylko irytować, że wspólna polityka NATO i UE może narobić Rosji szkód i pokrzyżować jej plany. 

Jeszcze rok temu rafineria Schwedt spalała nadmiar gazu w instalacji przetwarzania ropy - zdjecie z 25.02.2022 r..



ROPA Z KAZACHSTANU DLA NIEMIEC

*Niemcy uruchomili import ropy z Kazachstanu, ogłaszając, że w ten sposób uniezależniają się od dostaw z Rosji. **JEST TO JEDNAK ZMIANA POZORNA, BO KAZACHOWIE PRZESYŁAJĄ ROPE ROSYJSKIM RUROCIĄGIEM**, co daje Moskwie nie tylko zyski z tranzytu, ale także możliwość kontrolowania dostaw.*



Tekst: **Jakub Mielnik**

Niemcy ciągle mają problem z odklejeniem się od bliskich relacji biznesowych z reżimem w Rosji. Widać to wyraźnie na przykładzie umowy na dostawy ropy naftowej z Kazachstanu. Ma ona zakończyć niebezpieczne uzależnienie niemieckiego rynku paliwowego od widzimi się Moskwy.

Przez rosyjską rurę

Problem polega na tym, że kupowanie paliw z Kazachstanu nie może skutecznie niwelować, czy choćby znacząco osłabiać, rosyjskiego wpływu na rynek paliwowy Niemiec.

*Kazachstan **POZBAWIONY JEST DOSTĘPU DO MORZA**, a jedyna droga importu jego zasobów naturalnych do Europy, wiedzie przez Rosję.*

Kaztransoil zaczął tłoczyć ropę dla odbiorców niemieckich 22 lutego w ramach umowy, opiewającej na 1,2 mln ton surowca rocznie, za pośrednictwem rurociągu Przyjaźń. Jest on ściśle kontrolowany przez Moskwę.

Paliwo ma trafiać m.in. do rafinerii w Schwedt przy granicy z Polską, której większościowym udziałowcem jest rosyjski koncern Rosneft. Ponieważ firma rosyjska objęta jest międzynarodowymi sankcjami, Niemcy objęli jej udziały w swojej rafinerii federalnym zarzą-

Zagranica

dem powierniczym, odbierając Moskwie wpływ na obsadę zarządu i rady nadzorczej. Nie zmieniali jednak stosunków własnościowych w zakładzie, będącym piątą co do wielkości rafinerią w Niemczech.

Z tego powodu do Schwedt nie płynie zakontraktowane paliwo z gdańskiego naftoportu. Strona Polska domaga się usunięcia Rosjan ze Schwedt, ale niemieckie postępowanie w tej sprawie przeciąga się od kilku miesięcy.

Wszystko w zgodzie z wymogami sankcji

Kontrakt z Kazachstanem miał rozwiązać problem braku surowca dla niemieckiej rafinerii, która obecnie pracuje tylko na 60 procent swojej mocy. Wygląda jednak na to, że coś, co Niemcy przedstawiają jako wymagany prawem projekt dywersyfikacji dostaw ropy, jest w istocie furtką, pozwalającą zachować Rosjanom wpływ na strategiczną branżę naftową.

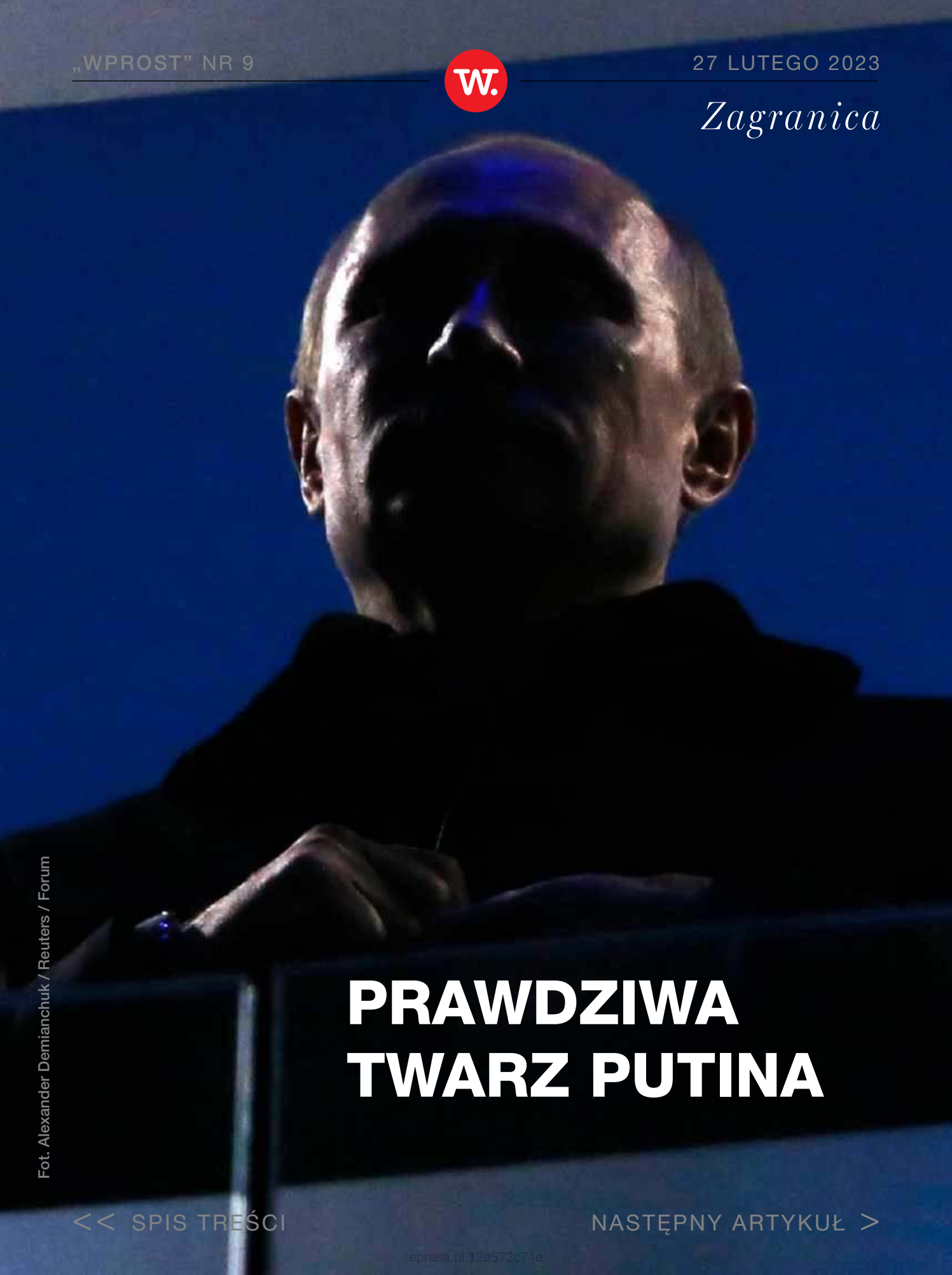
Co ciekawe, wszystko odbywa się w pełnej zgodzie z wymogami sankcji, nałożonych na Rosję przez Unię Europejską.

Zagranica

Intensywny lobbing państw i firm, powiązanych długoterminowymi kontraktami paliwowymi z Rosją spowodował, że dostawy ropy za pośrednictwem rurociągów zostały wyłączone z postanowień o zaprzestaniu importu paliw od firm rosyjskich.

Paradoks całej sytuacji polega na tym, że próby odblokowania bogatych zasobów ropy, gazu i innych cennych surowców z Kazachstanu podejmowane są od wielu lat i zawsze z tym samym skutkiem. Rosjanie kontrolują szlaki tranzytowe do Europy. Niemiecka dywersyfikacja z kierunku kazachskiego okazuje się więc wybiegiem, pozwalającym zasilać rosyjski budżet opłatami tranzytowymi, ponoszonymi przed odbiorców niemieckich. Rosjanie zachowają także możliwość wpływania na rynek ropy naftowej w Niemczech.

Obecna umowa niemiecka z Kazachstanem opiewa tylko na 1,2 mln ton ropy rocznie, ale Kazachowie deklarują, że mogą spokojnie wysyłać pięciokrotnie więcej ropy do Europy. Za pośrednictwem rurociągu, którego kurki kontrolują zaufani ludzie Kremla. 



PRAWDZIWA TWARZ PUTINA

Fot. Alexander Demianchuk / Reuters / Forum

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Żeby zrozumieć, dlaczego **WŁADIMIR PUTIN** robi to, co robi, wystarczy patrzeć na niego jak na gangstera. Nie w sensie „politycznego gangstera”, czy „polityka stosującego gangsterskie metody”. **ON JEST – I TO OD BARDZO WIELU LAT** – zwykłym pospolitym przestępcą, **GANGSTEREM W DOSŁOWNYM ZNACZENIU TEGO SŁOWA**. Z tej perspektywy wszystko staje się proste i zrozumiałe.*



Tekst: **Miłosz Szymański**

Wkraju były braki produkcji żywnościowej, więc musieliśmy wprowadzić kartki i nimi jako tako utrzymaliśmy sytuację na jakiś czas. Później okazało się, że mamy wydzielone kwoty na drewno, ropę, rzadkie metale i bawełnę na barter. W skrócie mówiąc, dalej szło w ten sposób –

Zagranica

umowy były zawarte z Bóg wie jakimi firmami. Firmami były jawnie i absolutnie podstawione jednoodniówki. Licencje naszym petersburskim wydawał komitet ds. kontaktów międzynarodowych, czyli Putin. Podpisywał je on sam, ale rzadko, a częściej jego zastępcą Anikin. Oni nie mieli prawa wydawać takich licencji. Nasze towary wyjeżdżały za granicę, a żywność do nas nie przyjeżdżała. Ta historia mocno związała ze sobą Sobczaka i Putina, to widać we wszystkich dokumentach. A jak tylko Borys Nikołajewicz [Jelcyn] oddał władzę Władimirowi Władimirowiczowi [Putinowi], to Anatolij Aleksandrowicz [Sobczak] uznał, że to już i że może bezpiecznie wrócić do kraju pod opiekę Putina. Zrobił to i absolutnie się mylił.”

Słowa te wypowiedziała była petersburska radna miejska Marina Salje. Była ona prawdopodobnie pierwszą osobą, która publicznie oskarżyła Putina o kradzież, machlojki i łamanie prawa. Miało to miejsce w 1992 r., w trakcie posiedzenia petersburskiej rady miejskiej, kiedy to Marina Salje (wraz z Jurijem Gładkowem) przewodzili miejskiej komisji śledczej ds. działalności

Władimira Putina, przewodniczącego komitetu ds. kontaktów zewnętrznych.

90 milionów dolarów dla Putina

Dowody były tak oczywiste, że rada miasta przyjęła rezolucję wzywającą mera Anatolija Sobczaka do odwołania Putina i złożenia zawiadomienia w prokuraturze. Sobczak zignorował tę rezolucję. Putin pozostał bezkarny, mimo że ukradł co najmniej 90 milionów dolarów.

Oficjalnie wyglądało to tak, że z miejskich rezerw eksportowano za granicę surowce, a zamiast miała trafić żywność, której brakowało w sklepach. W praktyce surowce odbierały spółki-krzaki, które odsprzedawały je dalej, po czym się zamykały i żadna żywność nigdy do Petersburga nie trafiła.

Nie jest możliwym, żeby Anatolij Sobczak o tym nie wiedział. Właśnie dlatego po przegranych wyborach na mera w 1996 r. wyjechał za granicę – bo bał się odpowiedzialności. Putin tymczasem zaczął robić karierę w Moskwie, a gdy został premierem, to Sobczak mógł

wrócić, gdyż jego dawny protegowany był w stanie ukreślić łeb każdemu śledztwu.

Marina Salje zamilkła

Na krótko przed wyborami prezydenckimi w 2000 r. dziennikarze przypomnieli sobie o aferze sprzed lat i udali się do Mariny Salje. Tak powstał wywiad pod tytułem „Putin – »Prezydent« skorumpowanej oligarchii”. Materiał ten nie zmienił niczego, bo media w Rosji były wtedy na tyle wolne, żeby taki tekst w ogóle mógł powstać, ale nie na tyle, żeby inne mogły podchwycić temat. Putin spokojnie wygrał wybory przy wsparciu całego aparatu państwa. Anatolij Sobczak zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach w trakcie kampanii wyborczej.

Krótko później Marina Salje przeprowadziła się do maleńkiej wioski pod Pskowem i odmawiała kontaktów z mediami aż do 2010 r. Zmarła w wieku 77 lat na zawał, trzy tygodnie po wyborach z 2012 r., kiedy to Putin wrócił na fotel prezydencki, kończąc szopkę z Miedwiediewem.

Zagranica

Marina Salje mówiła w 1992 r. to, co dziś już wiemy, a co przez lata do nas nie dochodziło. Władimir Putin jest gangsterem. Nie gangsterem w sensie „politycznym gangsterem”, czy „politykiem stosującym gangsterskie metody”. On jest – i to od bardzo wielu lat – zwykłym pospolitym przestępcą, gangsterem w dosłownym znaczeniu tego słowa.

*Przez 30 lat zmieniło się jedynie to, że teraz ma większy rewir, na którym operuje, kilka milionów ludzi pod bronią i **CAŁY KRAJ DO OKRADANIA**, ale ciągle stosuje te same metody – gangsterskie.*

Wyliczenie wszystkich jego układów, powiazań i machlojek nie jest możliwe, bo najzwyczajniej w świecie Putin dysponuje całym aparatem państwa do zacieraania po sobie śladów. Jednak te afery, których ukryć mu się nie udało, zasługują na całą książkę i to niemałą (jak na przykład ta Pani Krystyny Kurczab-Redlich). Nie ma więc sensu ani potrzeby bym wszystko wyliczał, ro-

biąc przy okazji dumną minę odkrywcy Ameryki. Chodzi mi raczej o coś subtelniejszego.

Po pierwsze: warto o tym przypominać, żebyśmy nie zapominali z kim mamy do czynienia. Po wtóre: żebyśmy nie zapominali, z kim niektórzy politycy chcieliby siadać do stołu i na poważnie prowadzić rozmowy o pokoju i układzie bezpieczeństwa w Europie.

Jak działała spółdzielnia „Oziero”

Mając pod kontrolą aparat państwa można na przykład wysłać polecenie do urzędu rejonowego w Priezjorsku w obwodzie Leningradzkim, żeby zniszczyć wszystkie dokumenty dotyczące niewielkiego osiedla domków letniskowych na półwyspie we wsi Sołowiowka nad Jeziorem Komsomolskim.

Nie wiadomo, czy przez nieuwagę czy celowo, zachował się jednak jeden dokument, mianowicie lista założycieli spółdzielni „Oziero” (jezioro). Widnieje na niej osiem nazwisk z odręcznymi podpisami, w tym autograf samego Władimira Władimirowicza.

Znajdują się tam także podpisy Władimira Jakunina,

Zagranica

Jurija Kowalczuka oraz Andrieja i Siergieja Frusenków. Ci panowie pod koniec 1991 r. wykupili należący do leningradzkiego oddziału KPZR Bank Rossia. Decyzję o prywatyzacji banku podjął mer Petersburga Anatolij Sobczak, a transakcję nadzorował – tu bez niespodzianek – Władimir Putin, gdyż „inwestorzy” kupili ten bank za pośrednictwem spółek zarejestrowanych na „Wyspach Bergamutach”. Mając własny bank, można obsługiwać rozliczne transakcje w sposób niebudzący podejrzeń, a mając spółdzielnię można wpłacać i wypłacać pieniądze i rozliczać się między sobą, bez konieczności zostawiania śladów tych transakcji. W ten sposób szybko i sprawnie prowadzi się rozliczne interesy, jak na przykład obrót nieruchomościami.

W 1992 r. powstała rosyjsko-niemiecka spółka SPAG, zajmująca się obrotem i remontami nieruchomości w Petersburgu. Założyli ją we Frankfurcie nad Menem Rudolf Ritter, przedsiębiorca z Lichtensteinu oraz, oczywiście, Władimir Władimirowicz i jego kolega ze spółdzielni „Oziero” Władimir Smirnow.

Zagranica

Sam Smirnow jest bliskim „współpracownikiem” Władimira „Kuma” Kumarina, lidera mafii tambowskiej, która kontrolowała petersburskie kasyna, a obecnie należąca do niej firma Rif-Security zajmuje się ochroną pewnego osiedla dacz na półwyspie nad Jeziorem Komsomolskim.

Wracając jednak do SPAG, to kupowała ona najlepsze nieruchomości w Petersburgu, remontowała je i sprzedawała, lub pozostawiała do użytkowania swoim właścicielom – jak np. zamknięte osiedle willowe na Wyspie Kamiennej na Newie w Petersburgu.

Skąd SPAG miała pieniądze na zakup tych nieruchomości? Z petersburskiego portu.

*Najwyżsi petersburscy urzędnicy z Sobczakiem i Putinem na czele **PRZEJĘLI KONTROLĘ NAD CZĘŚCIĄ PORTU** zwolnioną przez wojsko.*

Od co najmniej 1993 r. cumowały tam statki z Kolumbii, które przywoziły towary, które ostatecznie

Zagranica

miały trafić do Niemiec. Jeśli spojrzeć na mapę, to płynąc z Kolumbii do Petersburga nie da się ominąć Niemiec – i to zarówno przed, jak i po przejściu przez Kattogat. Dlaczego więc towary takie jak mięso w puszkach nie trafiały bezpośrednio do Niemiec?

Ano dlatego, że tylko w Petersburgu władze portowe miały obowiązek nie zauważyć, że puszki te są pełne kokainy, a nie mięsa.

Znikające mundury i złote sedesy

Dziś Putin nie musi bawić się w detal. Operuje tylko hurtem, a skali jego mafijnej działalności możemy się tylko domyślać. W trakcie jesiennej „częściowej mobilizacji” okazało się, że w magazynach rosyjskiej armii brakuje 1,5 MILIONA kompletów mundurowych. Mole je zjadły? Kwatermistrzowie wynosili miesiącami po jednym? Kilku skorumpowanych generałów wyprzedało je po cichu? Pewnie tak, ale jaka jest szansa, że w państwie rządzonym przez KGB (dla niepoznaki przemianowanym na FSB) przekręt takich rozmiarów pozostał niewykryty? Jaki procent generałowie musieli przekazać wyżej?

Zagranica

Pisałem już, że takich przekrętów jest mnóstwo. Co robić z taką górą pieniędzy? Można na przykład kupić za nie jacht. „Graceful” kosztował 700 milionów dolarów i posiada złote sedesy. Tymczasem zatopiona w kwietniu „Moskwa” kosztowała 500 milionów dolarów. To chyba najlepszy przykład na to, jak działa obecna Rosja pod swoim gangsterskim przywództwem.

Można więc kupować jachty, samochody, wille we Włoszech i zegarki o wartości małego samolotu każdy. Można wreszcie postawić sobie gargantuiczny pałac nad Morzem Czarnym i nastawiać tam złotych sedesów do woli. W międzyczasie trzeba prowadzić kolejne wojny i polowania na czarownice oraz zamykać dziennikarzy do więzienia lub zamykać im usta na zawsze.

Żeby zrozumieć, dlaczego Władimir Putin robi to, co robi, wystarczy patrzeć na niego nie jak na polityka, a jak na gangstera. Z tej perspektywy wszystko staje się proste i zrozumiałe. Wymyślić sposób na zarobienie pieniędzy, zrealizować plan za wszelką cenę, usunąć ślady, zabić świadków, powtórzyć. 

wprost



Innowatory[®]

WPROST 2023

XIII EDYCJA

PARTNER STRATEGICZNY



PARTNERZY GŁÓWNI



Bank Polski





GRANATY, KONTENERY I ŁAPÓWKI

Okolice portu w Antwerpii

*Granaty wybuchają pod domami i samochodami, a w kontenerach wyjeżdżają z portu tysiące kilogramów kokainy. **NARKOTYK ZALEWA NIE TYLKO EUROPE, ALE TEŻ SAMĄ ANTWERPIĘ, KTÓRA STAŁA SIĘ KOKAINOWĄ STOLICĄ.** – Dwa domy dalej ostrzelali okna na wysokości mojego mieszkania – martwi się Julia. Niedawno kule przebiły bramę garażową, za którą stała 11-letnia dziewczynka.*



Tekst i zdjęcia: **Piotr Barejka**

Thomas, David i Victor siedzą w kawiarni niedaleko portu. Obserwują spokojną uliczkę w pobliżu historycznego centrum Antwerpii. Za rogiem cumują pasażerskie statki, obok stoją luksusowe jachty. Dalej krajobraz się zmienia. Prowizoryczne ogrodzenia z rybackich sieci i zbutwiałych, drewnianych skrzyń ogradzają suche, głębokie na kilkana-

Zagranica

ście metrów doki. Wokół rozrzucone leżą zardzewiałe kotwice, stoi porośnięta mchem przyczepa kempingowa i kilka starych kontenerów. Ciężarówki z hukiem przejeżdżają przez most. Mkną dalej, gdzie codziennie przyplływają tysiące kontenerów z całego świata.

– Kilka tygodni temu obudził mnie huk w środku nocy. Od razu pomyślałem, że to musiał być granat. Tak powszechne się to stało – mówi Thomas.

– Raz jechałem tramwajem i widziałem, jak postrzelony facet leżał na ulicy – włącza się David.

– Pełno tego jest na ulicach. Kupić u nas kokainę to żaden problem. Nawet dzieciaki handlują – dodaje Viktor. – To normalne, że wchodzisz do baru, rozglądasz się i znajdujesz diler.

– W pięć minut możesz dostać kokainę, zamawia się jak jedzenie na dowóz – potwierdza David.

– Najstraszniejsze jest to, że się do tego przyzwyczailiśmy. Uznaliśmy, że tak po prostu jest – oznajmia Thomas.

Europa ma dzisiaj nową stolicę kokainy. Jest nią Antwerpia. Przez drugie największe miasto Belgii, poło-



Port w Antwerpii

<< SPIS TREŚCI

205

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Zagranica

żone niecałe czterdzieści kilometrów od Brukseli, prowadzi narkotykowy szlak do Europy. Belgijskie służby w zeszłym roku przejęły tutaj 110 ton kokainy. Jeszcze dziesięć lat temu było to ledwie 7 ton. Wiadomo, że to wciąż ułamek tego, co gangom udało się przemyścić. Narkotyki zalewają zarówno Europę, jak i samą Antwerpię, a mafijne porachunki przeniosły się na ulice.

– Dwa domy dalej ostrzelali okna na wysokości mojego mieszkania. Co jakby się pomylili? Strzelili nie w te okna? – martwi się Julia, mieszkająca w Antwerpii Polska. – Byłam w szoku, ale wyglądało, jakby dobrze wiedzieli, gdzie celują.

11-latka zginęła we własnym domu

Biała brama garażowa, kilka oznaczonych numerami dziur po kulach, wokół policyjny parawan. Takie zdjęcia wstrząsnęły całą Belgią na początku stycznia. Nie jest jasne, czy napastnik wiedział, że za bramą nie stoi samochód, tylko 11-letnia dziewczynka, jej ojciec i dwie siostry. – Czytałem książkę, kiedy nagle usłyszałem strzały – opowiadał lokalnej telewizji sąsiad rodziny.

Zagranica

– Poprosiłem córkę i żonę, żeby znalazły bezpieczne miejsce, a sam wyszedłem zobaczyć, co się stało. Sąsiad stał na ulicy z dwiema córkami, w panice. Wszedłem do ich domu, na podłodze leżała jego młodsza córka, zakrwawiona i nieprzytomna – relacjonował.

*Kule przebiły bramę i zraniły dziewczynkę, która **ZMARŁA PÓŹNIEJ W SZPITALU**. Tylko dlatego, że jej krewni są powiązani z narkotykowym gangiem.*

Była pierwszą, niewinną ofiarą mafijnych porachunków, na której pogrzeb przyszło ponad tysiąc osób. Burmistrz Antwerpii oświadczył, że w mieście trwa narkotykowa wojna.

11-latka mieszkała w sąsiadującej z portem dzielnicy Merksem, jednak do ataków dochodzi nie tylko tam. Po przeciwległej stronie miasta, w dzielnicy Berchem, granat wybuchł ósmy raz przed tym samym domem, niedługo potem o strzałach alarmowali mieszkańcy Hoboken. Na początku lutego operator monitoringu



Kontenery oczekujące w porcie na dalszą podróż



Kontener w porcie w Antwerpii

Zagranica

miejskiego dostrzegł mężczyznę, który wieszał na jednym z domów transparent. To stosowana przez gangi metoda. Policjanci zatrzymali mężczyznę, niedaleko odnaleźli broń palną i drugiego podejrzanego, który czekał w samochodzie na holenderskich rejestracjach. Kilka dni temu do eksplozji doszło w sąsiadującym z Antwerpią mieście Borsbeek.

Ponad 50 ataków w mieście

Mafia porwała też niewinnego mężczyznę, który mieszkał obok diler. Przestępcy zgarnęli go z ulicy, wrzucili do bagażnika i wypuścili dopiero na drugi dzień. Gangsterzy pomylili się też, gdy w dzielnicy Borgerhout zaatakowali jeden z domów. Nie wiedzieli jednak, że nieruchomości ma już nowych właścicieli. Przez ostatni rok w mieście doszło łącznie do około osiemdziesięciu ataków, które śledczy wiążą z narkotykowymi porachunkami.

Już w 2021 roku burmistrz Bart de Wever otrzymał całodobową policyjną ochronę, bo służby podejrzewały, że gangsterzy mogą planować atak na włodarza

Zagranica

miasta. Groźby pojawiły się w momencie, gdy holenderscy i belgijscy policjanci włamali się do zaszyfrowanego czatu, którego używały gangi.

*Akcja policjantów doprowadziła do szeregu aresztowań, **SŁUŻBY SKONFISKOWAŁY 12 TON KOKAINY**, a burmistrz publicznie wzywał do zaostrożenia wojny z narkotykami.*

Podobną ochronę otrzymał minister sprawiedliwości Vincent Van Quickenborne, który spędził tydzień w ściśle strzeżonej rezydencji.

Wcześniej w samochodzie zaparkowanym przed domem ministra znaleziono karabiny maszynowe i materiały wybuchowe.

„U siebie w pracy miałem dilerów. Spalili mu samochód”

Obok wjazdu do portu urządzono wybieg dla psów, na którym starsze małżeństwo spuszcza ze smyczy swo-



Zabytkowe dźwigi portowe w Antwerpii

<< SPIS TREŚCI

212

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Zagranica

jego czworonoga. Wybudowano też skwerek z alejką spacerową i ławkami, skąd rozpościera się widok na płynące powoli kontenerowce. Wzdłuż nabrzeża stoją za-
bytkowe żurawie portowe, niedaleko których przecha-
dza się Martin. – Strzelają w okna i drzwi, żeby zastra-
szyc ludzi, rzucają też granaty pod domy i samochody.
Jak pierwszy raz usłyszałem u siebie w mieście granat,
byłem w szoku, mimo że służyłem w armii kilka lat
– opowiada.

– Teraz nie robi to na mnie wrażenia. Trzeba tylko
mieć nadzieję, że nie zamieszka obok ciebie jakiś diler,
bo możesz mieć problem – wzrusza ramionami. – U sie-
bie w pracy też miałem dilera. Nikt nie wiedział, że się
tym zajmuje, dopóki nie podpalili mu samochodu.
Ale jeżeli nie jesteś w to wszystko wpłątany, to przecież
nie masz czego się bać.

– Władze coś robią, żeby z tym wygrać?

– Próbują walczyć, ale przecież żeby to zatrzymać,
to ludzie musieliby przestać brać kokainę. To gra o gi-
gantyczne pieniądze, port jest ogromny, powinni spraw-
dzać każdy kontener, ale to niemożliwe. Słyszałem,

Zagranica

że gangi przeniosły się do Antwerpii z Rotterdamu, bo tam wzmocnili kontrole. Teraz przekupują u nas ochroniarzy i celników – mówi Martin. – Ale podczas codziennego życia nawet tego nie zauważasz.

Kokainowy rekord Antwerpii

Na całym świecie w 2019 roku skonfiskowano niemal półtora tysiąca ton kokainy. Od 2015 roku liczba wzrosła o ponad połowę. Najwięcej narkotyku konfiskowano w krajach Ameryki Południowej (ponad 50 proc.) i Północnej (19 proc.), zachodnia i centralna Europa znalazła się na trzecim miejscu (niecałe 15 proc.). W podziale na kraje prym wiodła Kolumbia (niemal 490 ton skonfiskowanej kokainy), Stany Zjednoczone (260 ton) oraz Brazylia (niecałe 105 ton). Dalej znalazła się Panama (78 ton) oraz Belgia (ponad 65 ton) i Holandia (44 tony). To dane Europejskiego Centrum Monitorowania Narkotyków i Narkomanii (EMCDDA).

W 2022 roku ilość skonfiskowanej w Belgii kokainy wzrosła do rekordowych 110 ton. To niemal szesnaście razy więcej niż w 2010 roku, gdy skonfiskowano nie-



Port w Antwerpii

<< SPIS TREŚCI

215

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Zagranica

całe 7 ton. W tym samym czasie z 70 ton w 2021 roku do 52 ton w 2022 roku spadła ilość przechwyconej kokainy w holenderskim Rotterdamie.

„*Do Antwerpii kokaina przy pływa*
GLÓWNIENIE Z PORTÓW W BRAZYLIJSKIM
SANTOS, *kolumbijskim Santa Marta*
i ekwadorskim Guayaquil.

EMCDDA opisuje w raporcie, że większość kokainy trafia do Europy w kontenerach morskich, a narkotyk wysyłany jest bezpośrednio z krajów produkcji, rzadziej z sąsiednich krajów w Ameryce Południowej i Środkowej oraz na Karaibach. Kokaina zaczyna przy pływać także z Kostaryki, która w handlu tym narkotykiem odgrywa coraz większą rolę.

Korupcja i stałe metody. Tak działają gangsterzy

Gangi mają kilka głównych metod szmuglowania kokainy przez port. Pierwszą z nich nazwano „rip-on/rip-off”.

Zagranica

Gangsterzy muszą przekupić zarówno pracowników portu początkowego, jak i docelowego. Pierwsi znajdują odpowiedni kontener z legalnym ładunkiem, do którego pakują narkotyki. Fałszują także plombę, aby nikt nie zorientował się, że kontener został otwarty. Drudzy muszą odzyskać kokainę. Sukces zależy głównie od lokalizacji kontenera na docelowym terminalu, dlatego gangi korumpują również pracowników, którzy odpowiadają za ich ułożenie. Właściciel legalnego kontenera często nie ma pojęcia, że w jego towarze przemycono narkotyki.

Kolejną metodę służby nazwały „koniem trojańskim”. Polega na tym, że w pustym kontenerze do portu przypływa kilku członków gangu. Czekają w środku na sygnał, gdzie konkretnie znajduje się kokaina, którą mają odzyskać. Gdy to się uda, narkotyk pakują do kontenera, w którym sami dotarli do portu. Następnie ładunek jest dyskretnie wywożony. Czasami handlarze umieszczają kokainę w łatwo dostępnym miejscu wewnątrz kontenera. Skorumpowani pracownicy otwierają kontener, a narkotyki przenoszą do innego, który



Prawdopodobnie porzucona przyczepa w okolicy portu

Zagranica

albo został już skontrolowany, albo wiadomo, że do kontroli nie trafi.

Jedną z oczywistszych metod jest umieszczenie kokainy w legalnym towarze, takim jak banany, o czym zazwyczaj wie jego właściciel. Handlarze czasami ukrywają kokainę w konstrukcji kontenera, systemie wentylacyjnym lub pod podłogą. Zdarza się, że paczki są wyrzucane do wody i wyławiane przez gangsterów na mniejszych łodziach. Kokaina przy pływa również na luksusowych jachtach, które rzadziej poddawane są kontroli, a nawet na niewielkich łodziach podwodnych.

Gangsterzy szukają słabego ogniwa

Podstawą działalności mafii narkotykowych jest korupcja. Śledztwo, które w 2020 roku doprowadziło belgijskie służby do przejęcia ponad 11 ton kokainy, doprowadziło również do aresztowania 22 podejrzanych, w tym byłego gubernatora, kapitana portu oraz trójki policjantów. Szacuje się, że pracownik portu za samo postawienie kontenera we wskazanym przez gangsterów miejscu może otrzymać nawet 15 tysięcy euro. Kri-

Zagranica

stian Vanderwaeren, dyrektor generalny belgijskich służb celnych, w jednym z wywiadów ujawnił, że funkcjonariusze mogą dostać aż 80 tysięcy euro za „cynk” dla przestępców. – Szukają słabych, najbiedniejszych, takich, którzy mają prywatne problemy – opowiadał o metodach gangsterów.

Gdy kokaina wyjedzie z portu, najczęściej wyjeżdża też z Belgii. Transportem drogowym przesyłki przewożone są do Holandii, Wielkiej Brytanii i pozostałych europejskich krajów. Mniejsze ilości przewozi się lotami pasażerskimi, większe prywatnymi samolotami. Według raportu EMCDDA narkotyki trafiają również dalej, a Europa staje się punktem przeładunkowym kokainy przeznaczonej na rynek w Afryce, krajach Bliskiego Wschodu i Azji. Dane wywiadowcze Europolu wskazują też, że niektóre europejskie gangi organizują już transporty bezpośrednio z Ameryki Południowej do Azji, tak aby narkotyki nigdy nie trafiały na terytorium Unii Europejskiej, a w Antwerpii działają głównie szajki z Maroka i Holandii.



Magazyn portowy w Antwerpii

Zagranica

Jednak narkotyki zostają również na ulicach Antwerpii, co także widać w statystykach. Belgijskie media informowały, że w przeliczeniu na tysiąc mieszkańców bierze się tam więcej kokainy niż w Amsterdamie, mimo że trzy lata temu było na odwrót.

Przez ostatnie trzy lata **SPOŻYCIE KOKAINY WZROSŁO W ANTWERPII DWUKROTNIE**. Znaczny wzrost zaobserwowano również w Brukseli.

Narkobiznes rzut berem od Brukseli

Gigantyczny narkobiznes działa niecałą godzinę drogi od Brukseli, siedziby NATO, Komisji Europejskiej i najważniejszych, unijnych instytucji. Jak to możliwe? Eksperci i belgijscy dziennikarze wskazują kilka przyczyn. Po pierwsze czynniki polityczne i ustrojowe, czyli fakt, że Belgia to trzy wspólnoty, cztery regiony językowe oraz trzy regiony autonomiczne. Władza jest zdecentralizowana, podzielona między trzy szczeble admini-

Zagranica

stracji rządowej, które choć są równe pod względem prawnym, to jednak mają uprawnienia i obowiązki w różnych dziedzinach. Do tego pojawia się kwestia rywalizacji między francuskojęzycznym południem a niderlandzkojęzyczną północą, co dodatkowo utrudnia współpracę niezbędną do walki ze zorganizowaną przestępczością.

– Bardzo niewielu belgijskich urzędników postrzega problemy Antwerpii jako kwestię narodową, a współpraca między różnymi departamentami policji i oddziałami policji federalnej jest zawsze koszmarem – przekonywał jeden z lokalnych polityków z Antwerpii. W anonimowej rozmowie z dziennikarzem Mitchellem Prothero zauważał, że burmistrz miasta jest nie tylko lokalnym politykiem, ale też przywódcą najsilniejszej flamandzkiej partii, co stawia miasto w jeszcze gorszej sytuacji. Bo jeśli Bruksela przeznaczy środki na zwalczanie przestępczości w Antwerpii, pomoże również największej partii opozycyjnej.

Do tego sama Antwerpia jest dla gangów miejscem niemal idealnym. Gigantyczny, świetnie skomuniko-

Zagranica

wany port, w którym służby nie mają fizycznej możliwości, aby kontrolować każdy zaułek i kontener. Władze lokalne i federalne zapowiadają jednak stanowcze kroki, zaczynając od dodatkowych patroli i kontroli w porcie, a do walki ze zorganizowaną przestępczością powołano również nowy unijny urząd. – Dzisiaj przestępczość zorganizowana jest nowym terroryzmem. To bardzo trudna walka – przyznał belgijski minister sprawiedliwości Vincent Van Quickenborne. I zapewniał, że rząd zrobi wszystko, aby zwalczyć „narkoterroryzm”. 

MAR

IR

RTM

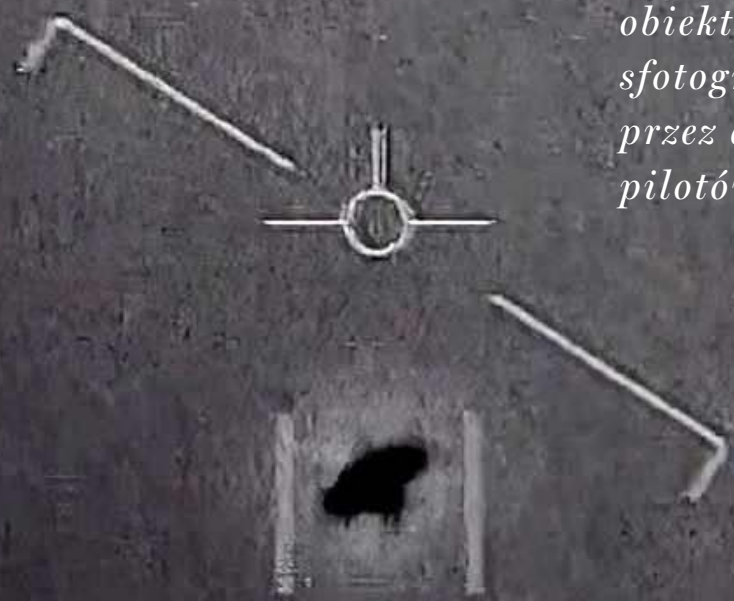
22.0

"WPROST" NR 9



Zagranica

*Tzw. "incydent
Nimitz" z 2004 roku:
niezidentyfikowany
obiekt latający
sfotografowany
przez amerykańskich
pilotów.*



CZY PRZYBYWAJĄ KOSMICI?

Department of Defense

OK.
241
W O 58
BLK

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >>

5315A

25010
OCLTR

*Stany Zjednoczone, Kanada, Chiny i Urugwaj poinformowały w ostatnich tygodniach o zaobserwowaniu na swojej części nieba dziwnych obiektów i zjawisk. Część z nich została namierzona i zestrzelona. Wciąż jednak brak informacji, z czym mamy do czynienia, a pole nieдомówień szybko zagospodarowali domorośli ufolodzy i zwolennicy teorii spiskowych, przekonani, że **RZĄDOM WRESZCIE NIE UDAŁO SIĘ UKRYĆ, ŻE ODWIEDZAJĄ NAS PRZYBYSZE Z KOSMOSU.***



Tekst: **Michał Banasiak**

Zaczęło się trochę niewinnie, trochę tajemniczo, a trochę zabawnie. Oto po amerykańskim niebie niespiesznie płynął sobie bezzałogowy balon. Można go było dostrzec gołym okiem, a że taki widok to rzecz niecodzienna, zaczęły się mno-

Zagranica

żyć pytania: co to za balon, czyj to balon, dokąd i po co leci.

Ciągnięta za język administracja rządowa oświadczyła, że balon należy do Chin i wyposażony jest w aparaturę szpiegującą. Chińczycy początkowo się wykręcali, jednak w końcu przyznali, że balon faktycznie jest ich własnością. Ale też przekonywali, że to obiekt cywilny – balon meteorologiczny, który przypadkowo zszedł z kursu i nie stanowi żadnego zagrożenia. Dlatego powinno się pozwolić mu spokojnie odlecieć.

Może i tak by się stało, gdyby losów balonu nie śledził cały świat, co postawiło władze USA pod presją wykonania jakiegoś ruchu. Bo skoro powiedziało się „A” i przypisało balonowi chińskie pochodzenie i szpiegowskie zamiary, to trzeba powiedzieć „B” i coś z takim nieproszonym gościem zrobić.

Po kilku dniach dryfowania po amerykańskim niebie, balon został zestrzelony. Nie wiadomo, czy był to obiekt meteorologiczny, ale z pewnością wywołał burzę. Jedną na linii Waszyngton – Pekin, a drugą już w samej stolicy USA. Zwlekanie z decyzją co z balonem

Zagranica

uczynić można tłumaczyć niechęcią wobec eskalacji relacji z Pekinem. Gdy jednak balon został roztrząskany, w Chinach natychmiast podniesiono larum, a sekretarz stanu USA Anthony Blinken przełożył na razie nieokreślony termin planowaną wizytę w Chinach.

Echo pękającego balonu poniosło się też po amerykańskiej scenie politycznej.

– Republikanie poczuli krew mówiąc, że

*administracja za długo czekała
z unieszkodliwieniem balonu, co do którego były* **PODEJRZENIE O SZPIEGOWANIE NA RZECZ CHIN.**

I że Amerykanie mają prawo wiedzieć, o co dokładnie chodzi – tłumaczy Jakub Graca, analityk ds. w Instytucie Nowej Europy.

Ale najawwyszło, że to nie pierwszy raz, gdy napełniony chińskim helem balon szybował nad Stanami. Co najmniej kilka takich lotów miało być zaobserwowanych za prezydentury Donalda Trumpa. I nikt ich nie zakłócał.

Zagranica

Nietypowa historia balonu pewnie dość szybko stałaby się jedynie niewiele znaczącą ciekawostką, ale w ciągu kolejnych dni okazało się, że na północno-amerykańskim niebie jest całkiem tłoczno.

Najpierw u wybrzeży Alaski Amerykanie namierzili coś, co ich zdaniem nie miało żadnego napędu i systemu kontroli. Później nad Kanadą pojawił się obiekt o cylindrycznym kształcie. I jeszcze dziwny obiekt z przymocowanymi doń sznurkami. Wszystkie były stosunkowo niewielkie i wszystkie doczekały się spotkania z amerykańskimi myśliwcami.

UFO tak, kosmici nie

Niezidentyfikowane obiekty bezkarnie latające nad głowami Amerykanów i Kanadyjczyków natychmiast stały się gorącym tematem. Temperatura rosła z każdym pytaniem, na które amerykańska administracja nie potrafiła odpowiedzieć. A tych pytań szybko zaczęło przybywać.

Przedstawiciele Białego Domu, wywiadu i wojska wychodzili na kolejne konferencje prasowe, ale nie

Zagranica

mieli wiele do powiedzenia. Długo nie dzielili się nawet przypuszczeniami, coś takiego fruwało nad USA i Kanadą.

Lakoniczne komunikaty o zlikwidowaniu potencjalnego zagrożenia i powołaniu komisji wyjaśniającej to zamieszanie były zdecydowanie niesatysfakcjonujące. Zniecierpliwieni dziennikarze zapytali w końcu wprost, czy można brać pod uwagę technologię pozaziemską, a może nawet obecność kosmitów.

– Niczego nie można wykluczyć – usłyszeli w odpowiedzi.

Banalna formułka przez tropicieli sensacji została zinterpretowana jako potwierdzenie, że rządzący coś ukrywają. A skoro o obiektach szpiegowskich mówili wprost, a wojskowe maszyny pewnie dość szybko by rozszyfrowali – niechybnie musi chodzić o coś nie z tego świata. Najpewniej o UFO. Rozumiane jednak nie literalnie jako Niezidentyfikowany Obiekt Latający [ang. Unidentified Flying Object], ale jako twór przybyły na Ziemię z kosmosu, stworzony przez inną cywilizację.

Zagranica

– Dla mnie od początku było jasne, że to nie jest żadne UFO, tylko zwykłe balony albo małe sterowce. Dało się je bezproblemowo zestrzelić. UFO się nie da – mówi Robert Bernatowicz, dziennikarz i prezes Fundacji Nautilus, zajmującej się badaniem zjawisk niewyjaśnionych.

– Amerykanie podali, że zestrzelone przez nich obiekty poruszały się z prędkością 40-70 km/h, podczas gdy UFO osiąga prędkości rzędu 10000 km/h. I z taką prędkością może skręcać o 90 stopni albo w sekundę wyhamować do zera – tłumaczy.

Ale umysły wielu obserwatorów zostały już rozgrzane, a media społecznościowe zaczęły zalewać kolejne teorie domorosłych ekspertów od lotnictwa i ufologii.

Drugie życie zyskał ubiegłoroczny raport Pentagonu, dotyczący „niewyjaśnionych zjawisk powietrznych”. Wymieniono w nim 144 przypadki zaobserwowania takowych w latach 2004-2021. 18 z nich dotyczyło obiektów o „niezwykłych schematach ruchu i charakterystyce lotu”.

– Niektóre Niewyjaśnione Zjawiska Powietrzne [ang. UAP – Unidentified Aerial Phenomena] zdawały się

Zagranica

pozostawać w miejscu mimo wiatru, poruszać się pod wiatr, dokonywać manewrów i ruchów ze znaczącą prędkością, bez dostrzegalnych środków napędu – zapisano w raporcie.

Raport stał się paliwem dla wszystkich amatorów zjawisk niewyjaśnionych. „A nie mówiliśmy?” – triumfowali. W ciągu pierwszego półroczu od opublikowania tego dokumentu, biuro Dyrektora Wywiadu Narodowego otrzymało ponad 500 sygnałów o zaobserwowaniu w powietrzu niedających się wyjaśnić – zdaniem obserwatorów – zjawisk. Po wstępnej analizie większość dało się jednak zidentyfikować jako balony, sterowce czy kosmiczne śmieci. Ale 171 przypadków wymaga pogłębionego sprawdzenia.

Czym mogą być? Najliczniejsza grupa zgłoszeń pochodzi z obszarów sąsiadujących bądź leżących bezpośrednio w strefach wojskowych. To z jednej strony oznacza natężoną obecność wyczulonych radarów, a z drugiej możliwość przeprowadzania tam eksperymentów z wykorzystaniem nieznanych niewtajemniczonym technologii. Technologii, o których armia i rząd mówić

Zagranica

nie zamierzają, stąd wszystkie publikowane na ten temat dokumenty są jedynie jawną częścią w dużej mierze utajnionych raportów.

„Ale mogą też być czymś, czego w tym momencie po prostu **NIE JESTEŚMY W STANIE NAUKOWO WYTŁUMACZYĆ**. Tak jak incydentu Nimitz, z 2004 roku.

To bodaj najbardziej znany i najlepiej udokumentowany przypadek zaobserwowania UFO. W 2004 roku obsługa amerykańskiego krążownika Princeton, zauważyła na radarze ślady dziwnej aktywności w okolicy wybrzeża Kalifornii. Rejestrowała je przez około dwóch tygodni. Do wyśledzenia czym jest owa aktywność wysłano myśliwce, których piloci nie byli w stanie w żaden sposób wyjaśnić, co takiego widzieli. Choć widzieli, a nawet nagrali kamerami pokładowymi coś, co ze względu na swój kapsułkowaty kształt, nazwano Tic Tac UFO.

– Samoloty, niezależnie czy załogowe, czy bezzałogowe, niezmiennie podlegają prawom fizyki. Muszą

Zagranica

mieć jakieś źródło napędu, Tic Tac nie wyglądał, jakby miał coś takiego. W ciągu kilku sekund był w stanie zejść z 15 tysięcy metrów na trzydzieści metrów. To niemożliwe – wspominał jeden z pilotów.

– Nigdy moją intencją nie było spekulowanie, że widziałem „obce istoty” czy „pojazd kosmitów”. To nie moja bajka. Ale właśnie to nazywamy UFO – niezidentyfikowany obiekt latający – opowiadał dziennikarzom „New York Magazine”.

Ostatnie wydarzenia na amerykańskim niebie nie są więc właściwie niczym nowym. Nowy jest sposób komunikowania o ich obecności i sposób obchodzenia się z nimi.

– Generał VanHerck powiedział, że to prawdopodobnie pierwszy przypadek w historii, gdy na obszarze Ameryki Północnej zestrzelono jakiś obiekt powietrzny. Ale nie wiadomo co to, bo przed zestrzeleniem nie udało się tego ustalić, a szczątki spadły na trudno dostępne tereny i nie wiadomo, ile czasu zajmie ich odnalezienie i zbadanie – mówi Jakub Graca.

Po kilku dniach spekulacji administracja amerykańska zaczęła jednak uderzać w uspokajające tony. Wy-

Zagranica

kluczyła już ingerencję istot pozaziemskich i poinformowała, że zestrzelony obiekt to prawdopodobnie małe sterowce komercyjne. W sieci można znaleźć takowe, produkowane w Korei Południowej. Wyglądem przynajmniej częściowo faktycznie odpowiadają opisom przedstawionym przez amerykańskich pilotów.

Co jednak nie wyjaśnia kto i po co wypuścił je w powietrze. Bo choć te obiekty z hukiem spadły i się rozpadły, właściciel się dotąd nie znalazł.

A Amerykanie (nie tylko zresztą oni) są tego bardzo ciekawi i powtarzają utrwalone w „Nie ma mocnych” pytanie Pawlaka: – Jakim prawem on na moje niebo wlatą?

Patrz w górę

Nawet jeśli nie jest to inwazja obcych, to biorąc pod uwagę mnogość doniesień o zaobserwowaniu niezidentyfikowanych obiektów w przestrzeni powietrznej, można odnieść wrażenie, że to jednak inwazja. Ale czy to coś więcej niż wrażenie? Raczej nie.

– Po zestrzeleniu chińskiego balonu zmieniono ustawienia radarów, taka aby lepiej wykrywały mniejsze

Zagranica

i wolniejsze obiekty – tłumaczyła dziennikarzom Melissa Dalton, podsekretarz w Departamencie Obrony USA.

Bo to, że wcześniej nie było o nich głośno nie znaczy, że nad nami nie latały. Przy okazji dyskusji nad losem chińskiego balonu wyszło na jaw, że amerykańskie służby już wcześniej odnotowywały obecność podobnych w swojej przestrzeni powietrznej. Nie informowano o tym, by nie wzburzać opinii publicznej, nie prowokować tarć w relacjach z Chinami, a może też po to, by toczyć z Pekinem grę pozorów: jeśli my nie będziemy interesować się ich balonami, oni nie będą kręcić nosem na te, które sami wysyłamy nad ich terytorium.

W ślad za wyostrzeniem radarów przez Amerykanów, poszły też inne *Zagranicae*. To może tłumaczyć, dlaczego Chińczycy też dostrzegli podejrzany balon na swoim niebie. A przynajmniej twierdzą, że dostrzegli, bo może to być po prostu dyplomatyczna podkładka na zasadzie „dajcie nam spokój, przecież każdy wysyła szpiegowskie balony”.

Może się więc okazać, że jeszcze przez jakiś czas będziemy słyszeć o kolejnych namierzonych i siłą **SPROWADZONYCH NA ZIEMIĘ OBIEKTACH.**

Zanim operatorzy radarów nie nauczą się rozróżniać, co faktycznie stanowi zagrożenie, a co jest tylko niewartym uwagi – a tym bardziej podnoszenia myśliwców – paprochem. Albo zanim operatorzy balonów nie znajdą wysokości, na których znowu uda im się oszukać radary. Dochodzi też element czasowego wyczulenia obserwatorów nieba. To może tłumaczyć doniesienia z Urugwaju, gdzie na niebie zaobserwowano dziwne światła.

Naukowcy ostrzegają, że ok. 5 proc. obserwacji UFO nie da się dziś racjonalnie wyjaśnić. Ale uczulają też, by odruchowo nie łączyć ich z latającymi spodkami i przybyszami z innych planet.

Wszak kiedyś kosmiczną zagadką były dla nas wyładowania atmosferyczne i meteoryty. 

**Gen. Waldemar Skrzypczak**

Jak się zakończy zryw armii Putina

Armia Putina szykuje się do zrywu na podobieństwo tego, który miał miejsc 24 lutego ubiegłego roku. Od października odtwarzali rozbite w ofensywie wiosenno-letniej wojska. Na bazie skadrowanych formacji z okręgów Centralnego i Wschodniego oraz zmobilizowanych żołnierzy, roz-

Fot. Adam Jagielak

wijali nowe jednostki wojskowe. Stopniowo je wyposażali w sprzęt z zapasów wojennych, z produkcji przemysłowej oraz z remontów tego uzbrojenia, które udało się ewakuować z Ukrainy.

Generalnie odbudowali w zasadniczej części potencjał ich sztandarowej 1. Armii Pancernej Gwardii i innych z Zachodniego i Południowego Okręgów Wojskowych. To na pewno znaczące siły, przewyższająca te, z którymi Rosjanie zaczynali najazd na Ukrainę.

Z konieczności Rosjanie przyjmują zmodyfikowaną po serii klęsk strategię, zakładając, że ich głównym strategicznym celem będzie zdobycie wschodniej Ukrainy i następnie jej utrzymanie, co oznacza okupowanie tego terytorium za wszelką cenę. Na tym skupią swój główny wysiłek.

To konsekwencje sytuacji strategicznej. Brak powodzenia w konfrontacji z armią ukraińską oraz coraz dotkliwsze konsekwencje sankcji. Wyczerpywanie zapasów wojennych, brak komponentów do produkcji nowych środków walki oraz coraz bardziej wzrastająca niechęć elit rosyjskich do wojny z Ukrainą.

Na front trafia coraz gorzej wyszkolone wojsko, które jest świadome braku militarnych sukcesów i porażających strat. Nadal brak w armii rosyjskiej skutecznej taktyki w walce z ukraińskimi żołnierzami i mimo przewagi, nie udaje się Rosjanom rozbić obrony Ukraińców.

Nie potrafią znaleźć „klucza” który dałby im powodzenie w walce. A nieustanne wysyłanie do ataków coraz to nowych oddziałów doraźnie uzupełnianych (głównie rezerwistami) generuje ogromne straty, z których ukryciem przed opinią publiczną Rosjanie sobie już nie radzą.

*Ciągłe zmiany personalne na głównych stanowiskach dowódczych **NIE MAJĄ WPŁYWU NA POPRAWĘ SKUTECZNOŚCI** rosyjskiej armii w walce.*

Na niższych szczeblach dowodzenia wyszkoleni dowódcy albo polegli albo w wyniku ran na front już nie wrócą, a zasobów w doświadczonej kadrze dowódczej Rosjanie już nie mają. Co zatem czeka armię rosyjską w obliczu kontynuowania wojny?

Rosyjska armia staje wobec ostatniej próby, która w opinii Kremla ma dać Rosji zwycięstwo. I będzie nim każdy sukces, jaki udałoby się osiągnąć tymi siłami, które przygotowano do nadchodzącej ofensywy. Na więcej już nie liczą. Czas działa na ich niekorzyść. Aby Putin mógł ogłosić zwycięstwo w operacji specjalnej i wyzwolenie „rosyjskiej” części Ukrainy i jej denazyfikację musi zatem zdobyć Donbas oraz dużą część wschodniej Ukrainy.

Ukraińcy mają świadomość, że to swoisty putinowski „rzut na taśmę”, który może – w przypadku powodzenia rosyjskiej ofensywy – kosztować Ukrainę jej wschodnią część.

Stąd przygotowania do kontynuowania obrony na całym froncie i wyjątkowo skuteczna obrona, z którą Rosjanie poradzić sobie w żaden sposób nie mogą. Ale nadal kluczowa dla Ukrainy jest pomoc wojskowa z Zachodu, polegająca między innymi na wyposażeniu w najnowocześniejsze systemy walki, które dadzą dzielnym Ukraińcom atut zaskoczenia.

Jako przykład warto wskazać systemy obrony powietrznej i przeciwlotniczej dostarczone na front, których użycie prawie całkowicie sparaliżowało działanie rosyjskiego lotnictwa.

Jeżeli uda się Ukraincom załamać ofensywę rosyjską i w znacznym stopniu wyczerpać ich wojska, to Putin i jego dowódcy staną w sytuacji, z której już nie będą mieć wyjścia. Ich armii nie będzie stać na kolejny ofensywny zryw, wobec braku wyszkolonych oddziałów i braku uzbrojenia.

*Jedynym rozwiązaniem będzie **PRZEJŚCIE DO OBRONY OKUPOWANYCH TERENÓW** i przygotowanie się do odparcia kontrofensywy ukraińskiej.*

Widmo strategicznej klęski zmusi kremłowskie elity do szukania rozwiązań, które uchronią je i ich armię przed katastrofą. Być może widmo upadku zmusi Rosjan do ogłoszenia zawieszenia broni. Jednostronnie, bo na pewno Ukraina tego nie zaakceptuje. Należy są-

dzić, że Moskwa nie znajdzie wśród europejskich stolic sojuszników, którzy będą chcieli zaprzestania działań wojennych po ogłoszeniu przez Putina jednostronnego zwieszenia broni

O tym, co stanie się dalej w tej wojnie, powinna decydować Ukraina, wspierana przez skonsolidowaną w jej wysiłkach Europę i USA. Nie może być wahania i próby kompromisu, który uchroni rosyjską armię przed klęską, a głowy Putina i jego ekipy przed rozliczeniem za zbrodnie.

Tak długo, jak armia rosyjska nie opuści zagrabionej Ukrainy, nikt nie może rozmawiać o warunkach, jakie będzie zapewne chciał dyktować Putin z pozycji siły, której już nie ma. 

orły wprost 2023

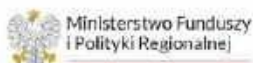
VII edycja Orłów Wprost

Gala wręczenia nagród Luty 2023, Kielce

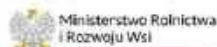
www.orly.wprost.pl



PARTNER HONOROWY



PARTNERZY INSTYTUCJONALNI GALI:



PARTNERZY STRATEGICZNI:



#KUPUJŚWIADOMIE



PARTNERZY GŁÓWNI:



Westerplatte, 1.09.1939 r. - płonące warsztaty portowe położone przy ogrodzeniu polskiej Wojskowej Składnicy Tranzytowej.

SZYKUJĄ SIĘ DUŻE ZMIANY NA WESTERPLATTE

Fot. N. S.

*Teren dawnej Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte przejdzie w najbliższych latach metamorfozę. Administrator tego terenu – **MUZEUM II WOJNY ŚWIATOWEJ W GDAŃSKU** – przyjmuje wnioski o dopuszczenie do konkursu na zaprojektowanie tam nowej placówki muzealnej. Projektanci będą mieli za zadanie m.in. **ODTWORZENIE SIEDMIU BUDYNKÓW DAWNEJ SKŁADNICY** oraz sieci ciągów komunikacyjnych.*



Tekst: **Rafał Borowski**

Westerplatte to półwysep w Gdańsku, który znajduje się u ujścia Martwej Wisły do Zatokii Gdańskiej. Jego nazwa – jedyna z języka niemieckiego, która zachowała się w topografii Gdańska – jest zbitką przymiotnika „Wester”, czyli „zachodni”, oraz rzeczownika „Platte”, czyli dosłownie „płyta”, a tutaj w znaczeniu „wyspa”.

Historia

Nazwa została zachowana po powrocie Gdańska w granice naszego kraju pod koniec II wojny światowej, gdyż stała się symbolem bohaterskiej obrony stacjonujących na półwyspie żołnierzy Wojska Polskiego przed Niemcami we wrześniu 1939 r.

Niezwykłe okoliczności powstania bronionej przez Polaków placówki – Wojskowej Składnicy Tranzytowej – opisaliśmy szczegółowo w artykule „Podstępem kupił dla Polski Westerplatte. Kredyt wziął na własne nazwisko”.

Westerplatte: połączenie kurortu i wojskowych fortyfikacji

Westerplatte stanowiło niezamieszkałą wyspę do I połowy XIX stulecia, kiedy to na skutek naturalnego procesu – polegającego na nanoszeniu piasku przez przebiegający wzdłuż wybrzeża prąd morski – połączyła się ona z lądem i stała się półwyspem.

Wkrótce potem na Westerplatte powstał kurort, którego największy rozkwit nastąpił w dwóch ostatnich dekadach XIX stulecia. Jego goście mieli do dyspozy-

Historia

cji m.in. zakład kąpielowy z restauracją, dom zdrojowy, molo, a przede wszystkim szeroką i piaszczystą plażę.

Co ciekawe, budynki te współistniały z fortyfikacjami, wybudowanymi przez armię kajzerowskich Niemiec.

*Powód ufortyfikowania Westerplatte
był oczywisty – ujście Wisły stanowiło*
DOSTĘP DO PORTU W GDAŃSKU.

– Współistnienie kurortu i wojskowych fortyfikacji było ewenementem. Na żadnym innym odcinku wybrzeża w Gdańsku nie mieliśmy wówczas do czynienia z taką sytuacją. Wynikało to nie tylko ze strategicznego położenia półwyspu, ale również z jego warunkami przyrodniczymi. Intensywność zabudowy była dosyć niewielka – istniało tam łącznie ok. 40 budynków – a półwysep był w większości zadrzewiony, co świetnie kamuflowało znajdujące się tam fortyfikacje – wyjaśnia Wojciech Samól z Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku.

Polska placówka wojskowa na Westerplatte

Po utworzeniu na Westerplatte w roku 1926 polskiej Wojskowej Składnicy Tranzytowej, część pokurortowych budynków została zaadaptowana do nowych funkcji. Urządzono w nich np. willę oficerską, kasyno podoficerskie oraz koszary. Te budynki, które zostały uznane za całkowicie nieprzydatne, zostały rozebrane.

Jeszcze przed oficjalnym utworzeniem Składnicy, bo już w 1924 r., wybudowano basen portowy, do którego została doprowadzona linia kolejowa. Umożliwiała ona przeładunek oraz transport do Polski dostarczanej drogą morską broni i amunicji.

Pozostałe po niemieckiej armii fortyfikacje, których nie rozebrano przed ulokowaniem Składnicy, zostały zachowane w całości. Dodatkowo wybudowano nowe obiekty, przede wszystkim pierścień wartowni w latach 1933-1934 czy powstałe w latach 1935-1937 w centralnej części półwyspu tzw. nowe koszary.

– Ten teren wciąż charakteryzował się niewielkim nasyceniem obiektów. Pomimo wyburzeń i powstania nowych obiektów bilans pozostał bez większych zmian – wciąż istniało tu ok. 40 budynków. Polscy żołnierze utrzymali wysoki stopień zadrzewienia tego terenu również jako kamuflażu dla swoich pozycji i fortyfikacji, których oficjalnie mieć nie mogli – kontynuuje nasz rozmówca.

To nie wojna zniszczyła większość budynków na Westerplatte

Wbrew pozorom, obrona Wojskowej Składnicy Transytowej we wrześniu 1939 r. nie przyniosła tak dużych strat, jak mogłoby się wydawać. Po zakończeniu walk, skala zniszczeń wyniosła zaledwie ok. 10 proc. zburzonych budynków.

W trakcie walk z ziemią zostały zrównane w zasadzie jedynie dwa obiekty – wartownie nr 2 i 5. Jednak z kilkudziesięciu obiektów do dziś zachowało się jedynie osiem: skrzydło wspomnianych wcześniej koszar, elektrownia, wartownie nr 1, 3 i 4, placówka „Fort” oraz dwa schrony amunicyjne.



Fot. Bundesarchiv

Westerplatte, 9.09.1939 r. - niemiecki oddział na terenie lasu bronionego do niedawna z wielkim uporem przez polskich żołnierzy.

Historia

Wszystkie pozostałe gmachy zostały rozebrane na rozkaz Niemców rękami polskich więźniów do roku 1940. Warto wspomnieć, że

„*uzyskane z rozbiórek cegły zostały wy-
słane NA BUDOWĘ NIEMIECKIEGO OBO-
ZU KONCENTRACYJNEGO Stutthof,
zlokalizowanego niespełna 40 km na
wschód od Gdańska,*

gdzie w trakcie wojny więziono głównie Polaków.

– Większość z budynków rozpoczęto rozbierać w końcówce roku 1939. Następnie zabrano się za najtrudniejsze do rozbiórki elementy, np. żelbetowe wartownie. To nie zniszczenia z września roku 1939, ale planowe działania Niemców w kolejnych miesiącach doprowadziły niemalże do całkowitego wymazania reliktyw z mapy dawnej składnicy. Nic nie wiadomo, aby Niemcy mieli wówczas plany inwestycyjne wobec tego terenu. Wszystko wskazuje na to, że chcieli po prostu zatrzeć pamięć o polskiej placówce. Zresztą nie mieli się czym

Historia

szczycić – mimo przeważających sił, ataku przeprowadzonego z lądu, morza i powietrza, Niemcom nie udało się zdobyć Westerplatte szturmem. Nastąpiło to dopiero na skutek kapitulacji polskiej załogi po siedmiu dniach walki – tłumaczy Samól.

Budowa pomnika i parku w latach 60.

Po II wojnie światowej teren dawnej składnicy pozostał obszarem niezurbanizowanym i zaczął zarastać. Sytuacja uległa zmianie dopiero w latach 60., gdy poszerzano pobliski kanał portowy, w wyniku czego przylegający do niego teren dawnej składnicy przestał istnieć.

Podjęto także polityczną decyzję o budowie Pomnika Obrońców Wybrzeża, który miał wznosić się na specjalnie przygotowanym kopcu. Chodzi o to, że pomnik upamiętnia nie tylko westerplatczyków, ale w znacznym stopniu także polsko-radzieckie „braterstwo broni” podczas II wojny światowej.

Warto dodać, że kopiec pomnika ten został usypany z ziemi, którą pozyskano podczas wspomnianego poszerzania kanału.

Historia

– Pomysł przearanżowania Westerplatte w istniejący do dziś park był z założenia słuszny. Ten teren po prostu trzeba było uporządkować. Niestety, realizacja tego zadania spowodowała daleko idące przekształcenia, przez co dostępna przestrzeń Westerplatte nie wyglądała już jak pole bitwy. Warto podkreślić, że gdy od lat 60. na półwysep zaczęli przybywać westerplatczycy, często nie byli oni w stanie zorientować się w przestrzeni. Także zlokalizowanie symbolicznej mogiły dla wielu z nich było trudne do odniesienia w terenie pierwotnej Składnicy. Nie zachował się praktycznie żaden punkt orientacyjny i nie mogli umiejscowić swoich wspomnień w ówczesnej przestrzeni – kontynuuje Samól.

Na półwyspie powstanie Muzeum Westerplatte i Wojny 1939

W lipcu 2019 r. Sejm przyjął specustawę – której towarzyszyły kontrowersje – na mocy której administrowanie terenem dawnej Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte przeszło z gdańskiego magistratu na rzecz Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku.



M U Z E U M
WESTERPLATTE
ODZIAŁ MUZEUM II WOJNY ŚWIATOWEJ W GDAŃSKU



MW

Muzeum II Wojny Światowej

M U Z E U M
WESTERPLATTE
ODZIAŁ MUZEUM II WOJNY ŚWIATOWEJ W GDAŃSKU

Wizualizacja Muzeum Plenerowego na Westerplatte, które będzie stworzone tam przez Muzeum II Wojny Światowej.

Historia

Zgodnie z założeniem wspomnianego aktu prawnego, nowy administrator ma za zadanie utworzyć tam swoją filię – Muzeum Westerplatte i Wojny 1939. Inwestycja zostanie sfinansowana z budżetu państwa.

Na początku lutego Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku ogłosiło przyjmowanie wniosków o dopuszczenie do udziału w konkursie na opracowanie koncepcji projektowej nowej placówki. Termin składania wniosków upływa 3 marca. Natomiast planowany termin rozstrzygnięcia konkursu został zaplanowany na październik.

Na Westerplatte zostanie odbudowanych siedem budynków

Uczestnicy konkursu będą mieli za zadanie opracowanie koncepcji projektowej, która w znacznym stopniu odmieni obecny wygląd Westerplatte. Koncepcja muzealników zakłada, że zwiedzanie nie będzie odbywać się w jednym budynku, ale wzdłuż specjalnie wytyczonej ścieżki, przy której będzie znajdować się wiele obiektów.

Historia

Zostaną w nich wyeksponowane m.in. zabytki, które udało się pozyskać w trakcie przeprowadzonych w ostatnich latach badań archeologicznych na półwyspie, np. przedmioty codziennego użytku westerplaczczyków. W trakcie wykopalisk pozyskano ok. 60 tys. przeróżnych artefaktów, z których ok. 10 tys. zakwalifikowano do zaprezentowania zwiedzającym.

Inwestycja zakłada przede wszystkim powstanie nowoczesnego pawilonu, w którym zostanie ulokowana wystawa główna, oraz odbudowę siedmiu obiektów dawnej składnicy – budynku zawiadowcy stacji kolejowej, jednego magazynu amunicyjnego typu dużego, dwóch magazynów typu średniego oraz trzech typu małego.

– W ramach dokumentacji projektowej, która zostanie opracowana na podstawie naszych planów inwestycyjnych przez zwycięzcę konkursu, powstanie muzeum plenerowe. Ścieżka zwiedzania obejmie teren dawnej Wojskowej Składnicy Tranzytowej – od bramy kolejowej aż do elektrowni. Pawilon z wystawą główną będzie zlokalizowany na obszarze pomiędzy pomni-



Projekt Muzeum Plenerowego na Westerplatte

Historia

kiem a napisem „Nigdy więcej wojny”. Zgodnie z zaleceniami Pomorskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, będzie on w dużej mierze obiektem podziemnym, aby nie zniekształcał istniejącego krajobrazu.. Powierzchnia części budynku, w której będzie mieściła się wystawa główna, będzie liczyć ok. 3 tys. m kw. Odbudowane obiekty będą także pełnić przede wszystkim funkcje ekspozycyjne – informuje Piotr Zając z Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku

Uczytelnienie nieistniejących budynków na Westerplatte

Ponadto w ramach inwestycji zostaną uczytelnione w terenie relikty pozostałych obiektów Wojskowej Składnicy Tranzytowej i zostanie odtworzona sieć historycznych ciągów komunikacyjnych.

Jednocześnie istniejące obiekty, w tym nowe koszary, wartownia nr 3 i placówka „Fort”, zostaną poddane remontom konserwatorskim. Dzięki temu zwiedzający będą mogli uzmysłwić sobie, jak właściwie wyglądała Składnica we wrześniu roku 1939.

Całkowita

wartość robót budowlanych, które będą wykonane na podstawie projektu opracowanego przez zwycięzcę konkursu, jest
SZACOWANA NA OK. 216 MLN ZŁ

brutto. Zakończenie całej inwestycji na Westerplatte zaplanowano na rok 2027.

– To, w jaki sposób zostaną uczytelnione nieobjęte odbudową budynki, będzie zależeć właśnie od pomysłów uczestników konkursu. Część istniejących budynków zostanie poddana remontowi konserwatorskiemu, np. zachowane skrzydło południowe nowych koszar. Fundamenty drugiego, północnego skrzydła obiektu, zostaną odkopane i wyeksponowane. W ramach odtworzenia historycznej sieci ciągów komunikacyjnych, zostanie zlikwidowany ahistoryczny, betonowy chodnik, który prowadzi w kierunku Pomnika Obrońców Wybrzeża. Uczytelniony będzie również przebieg torowisk, które znajdowały się przy magazy-



Projekt Muzeum Plenerowego na Westerplatte

Historia

nach amunicyjnych. W dokumentacji konkursowej zakładamy także odtworzenie drugiej linii magazynów amunicyjnych, a także możliwość ustawienia rekonstrukcji kilku wagonów kolejowych z czasów Wojskowej Składnicy Tranzytowej przy odtwarzanych rampach rozładowniczych. Z terenu Westerplatte znikną także ahistoryczne konstrukcje, w tym między innymi żelbetowe wiaty, pawilon sprzedażowy, czy nieużytkowany budynek magazynowy – wylicza Zajac.

Co z zielenią porastającą Westerplatte?

Podkreśla przy tym, że przy opracowywaniu zarysu koncepcji dla Muzeum Westerplatte i Wojny 1939 wzięto pod uwagę możliwie wierne odwzorowanie charakteru byłej Wojskowej Składnicy Tranzytowej, jak również zachowanie jak największej ilości istniejącej zieleni.

– Zależy nam na autentyzmie, tj. przywróceniu ducha tego miejsca, aby zwiedzający mieli choć w części poczucie, że przenieśli się oni w czasie do roku 1939. Chcemy zachować przy tym drzewa wszędzie tam,

Historia

gdzie jest taka możliwość. W niektórych przypadkach nie jest to możliwe. Nie tylko z powodu procesu odbudowy, ale również degradacji zabytków, np. korzenie wrastają w fundamenty jednej z wartowni, stąd konieczność ich wycięcia. W zamian za wycięte drzewa dokonamy jednak nowych nasadzeń. Nie planujemy żadnych działań zmieniających wygląd Pomnika Obrońców Wybrzeża. Przeprowadzimy wyłącznie jego konserwację oraz stworzymy na kopcu ścieżkę, która zapewni dojście osobom o dysfunkcjach ruchowych – kwituje Zajac.

Spór o odbudowę nieistniejących budynków na Westerplatte

Gdy Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku ogłosiło plan odbudowy części budynków byłej składnicy pojawiły się krytyczne głosy, że takie działanie jest wbrew sztuce konserwatorskiej.

Chodzi o zarzut, że nie należy rekonstruować nieistniejących obiektów a zignorowanie tej zasady jest wręcz zakłamywaniem historii.

– Zarzucano nam, że staramy się zrobić na Westerplatte Disneyland, czyli nieprawdziwą przestrzeń, formę makiety, iluzję. Posłużę się przykładami Gdańska i Warszawy, gdzie po wojnie odbudowano historyczne centra tych miast. Czy zwiedzający gdańskie Głównie Miasto lub warszawską Starówkę mają do czynienia z Disneylandem? Mało tego – Głównie Miasto ma status Pomnika Historii, a Starówka jest wpisana na listę UNESCO. Westerplatte też zasługuje na coś więcej, na przywrócenie historycznego charakteru – komentuje Samól.

Według jakiego klucza zakwalifikowano budynki do odbudowy?

Na koniec nasuwa się pytanie, według jakiego klucza dokonano wyboru siedmiu budynków, które zakwalifikowano do odbudowy?

Wybór można streścić krótko – to największe kubaturowo budynki, związane z polską obecnością na półwyspie, czyli wzniesione po roku 1926.

– To, co na pierwszy rzut oka wydawało się najbardziej korzystne, czyli dwa największe budynki dawnej

Historia

Składnicy – niezachowane północne skrzydło koszar i kasyno podoficerskie – okazało się problematyczne ze względów konserwatorskich, jak i metodologicznych. W pierwszym przypadku musielibyśmy naruszyć zachowane skrzydło, które bądź co bądź jest świadectwem przemian, w drugim przypadku odbudowany zostałby obiekt kurortowy, nie w pełni związany tylko z polską obecnością na Westerplatte. Ponadto byłibyśmy zmuszeni wyciąć co najmniej kilkadziesiąt drzew, co w zabytkowej przestrzeni nie jest działaniem zalecanym a stanowiłoby nie lada problem – doprecyzowuje Samól. 

wprost



NAUKA TO POLSKA SPECJALNOŚĆ

NAUKA JAKO PRZYGODA



Fot. Paweł Panajew

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI
W RAMACH PROGRAMU „SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



Ministerstwo
Edukacji i Nauki



Společna
Odpowiedzialność
Nauki

Nauka to polska specjalność



POLACY – BADACZE NIEZNANEGO

Fot. Wikimedia Commons

Bronisław Malinowski na Wyspach Trobriandzkich, 1918 r.

Nauka to polska specjalność

*Bronisław Malinowski wypłynął w kierunku archipelagu Wysp Trobriandzkich ze swoim serdecznym przyjacielem Witkacym. JE-
DEN MIAŁ OPISYWAĆ ZWYCZAJE „DZIKICH”,
JAK OKREŚLIŁ ICH W TYTULE KSIĄŻKI, DRU-
GI PRZYGOTOWAĆ SERIĘ RYSUNKÓW. Gdy-
by panowie nie pokłócili się w drodze, może
i Witkacego znalibyśmy jako odważnego po-
dróżnika, który odkrył przed nami tajemnice
innych cywilizacji.*



Tekst: **Martyna Kośka**

Nazwiska, których byśmy się nie spodziewali, w opowieściach o odkrywcach pojawiają się częściej. Choćby historia braci Piłsudskich. Starszy Józef miał zostać lekarzem, a młodszy Bronisław chciał rozpocząć karierę prawnika. Historia tak się potoczyła, że jeden zapisał się na jej kar-

Nauka to polska specjalność

tach jako bohater niepodległościowy, a drugi badał kulturę Ajnów na Sachalinie i wspominany jest w japońskich podręcznikach.

Wyspa Sachalin znana jest z surowych warunków i przez lata była miejscem zsyłek ludzi niewygodnych dla caratu, więźniów politycznych. Nikt nie chciał z własnej woli się tam znaleźć.

Bronisław Piłsudski udał się na Sachalin dwukrotnie – najpierw został tam zesłany po tym, jak w 1887 roku aresztowano go za udział w tajnej organizacji studenckiej. Należał do niej także brat Lenina, Aleksander Uljanow. Obaj otrzymali wyroki śmierci pod zarzutem przygotowywania zamachu na życie cara Aleksandra III. Na Uljanowie wykonano karę, ale Piłsudskiemu wyrok zamieniono na 15 lat katorgi na nieprzyjaznej wyspie na Oceanie Spokojnym.

Wyspa skazańców

Sachalin to jeden z najbardziej wysuniętych na wschód zakątków najpierw imperium carów, a dziś Federa-

Nauka to polska specjalność

cji Rosyjskiej. W 1869 roku zdecydowano, że zostanie tam założona jedna z najcięższych w całej Rosji kolonii karnych, dzięki czemu niewygodni więźniowie polityczni nie tylko znaleźliby się wiele tysięcy kilometrów od swoich kolegów z różnych grup „wywrotowych”, ale też mogliby zasiedlić nieprzyjazny dla ludzi teren, na którym mało kto chciał zamieszkać. Pierwsi więźniowie docierali na Sachalin na własnych nogach, co trwało nawet dwa lata i skutkowało ogromną śmiertelnością wśród skazanych. Od 1879 r. skazańców zaczęto transportować parowcami.

*Bronisław miał podjąć się pracy w tartaku. „Monotonna praca heblem lub piłą sprzykrzyła mi się szybciej dlatego, że **NIE WYSTARCZAŁO MI SIŁ, BY COŚ ZROBIĆ PORZĄDNE**” – napisał we wspomnieniach.*

Nauka to polska specjalność

W tartaku więcej było skazanych niż narzędzi do pracy, więc wkrótce młodszy Piłsudski zaczął inaczej organizować sobie zajęcia.

Piłsudski na Sachalinie

– Ponieważ był człowiekiem młodym – nie miał wówczas nawet 24 lat – szybko znalazł wspólny język z dziećmi, które tam się znajdowały (...). Zauważyli to rodzice i powierzyli mu nauczanie dzieci. Przy okazji nauczył się języka Niwchów – mówił w audycji Polskiego Radia Józef Żytek, kurator wystawy „Bronisław Piłsudski – badacz ludów Dalekiego Wschodu” w Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie.

Wkrótce Piłsudskiemu zaproponowano wykonywanie pracy administracyjnej i prowadzenie badań meteorologicznych. Niedługo po tym poznał innego zesłańca, Lwa Szternberga, który miał za zadanie zbadać zwyczaje i język miejscowych ludów. Szternberg wprowadził Bronisława w tajniki etnografii.

Nauka to polska specjalność

*Bronisław
Piłsudski*

Fot. Wikimedia Commons

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY STRONK >

Nauka to polska specjalność

Piłsudskiego objęła amnestia, ale postanowił zostać na wschodnich rubieżach Cesarstwa Rosyjskiego. Objął funkcję zastępcy nauczyciela szkoły na Sachalinie, którą sam założył, a w 1899 roku podjął pracę w muzeum we Władywostoku. Włączył się w przygotowania do Wystawy Światowej w 1900 roku – przygotował ekspozycje dotyczące ludów syberyjskich.

Żona z ludu Ajnów

W 1903 roku wrócił na Sachalin jako ekspert Carskiej Akademii Nauk, która powierzyła mu badania nad ludem Ajnów. Przyłączył się tam do wyprawy Wacława Sieroszewskiego, której celem była japońska wyspa Hokkaido. Powrócił z niej kilka miesięcy później. Przez kilka kolejnych lat zgłębiał wiedzę na temat zwyczajów i języka ludu Ajnów. Napisał wiele artykułów i książek na ten temat, ale nie chciał tylko z dystansu przyglądać się codziennemu życiu tego narodu, lecz także pragnął im ulżyć. Dlatego też opracował projekt przepisów o ustroju i administracji wyspy, zakładał szkoły,

Nauka to polska specjalność

w których dzieci mogły uczyć się, a jednocześnie pielęgnować swoje tradycje.

Nie znamy dokładnej daty, ale prawdopodobnie w 1903 roku Bronisław Piłsudski poślubił Ajnkę Shinhinchou. Związek ten nie trwał jednak długo: w 1905 roku badacz zmuszony został do opuszczenia Sachalina. Jego żona z dziećmi zostali z rodziną – w kulturze Ajnów opuszczenie wioski przez kobietę to zachowanie haniebne. Do dzisiejszego dnia w Japonii żyje dalekowschodnia linia rodu Piłsudskich.

*Pamięć o Bronisławie Piłsudskim nie zniknęła: **JEGO POMNIKI STOJĄ NA SACHALINIE I WYSPIE HOKKAIDO**, a w 1997 roku w Južno-Sachalińsku utworzono Instytut Naukowego Dziedzictwa Bronisława Piłsudskiego.*

Tysiące stron jego prac wydano po angielsku, japońsku i rosyjsku. Od 1981 roku działa Międzynarodowy

Nauka to polska specjalność

Komitet dla Ocalenia i Oceny Spuścizny Naukowej Bronisława Piłsudskiego.

Kierunek: Podhale

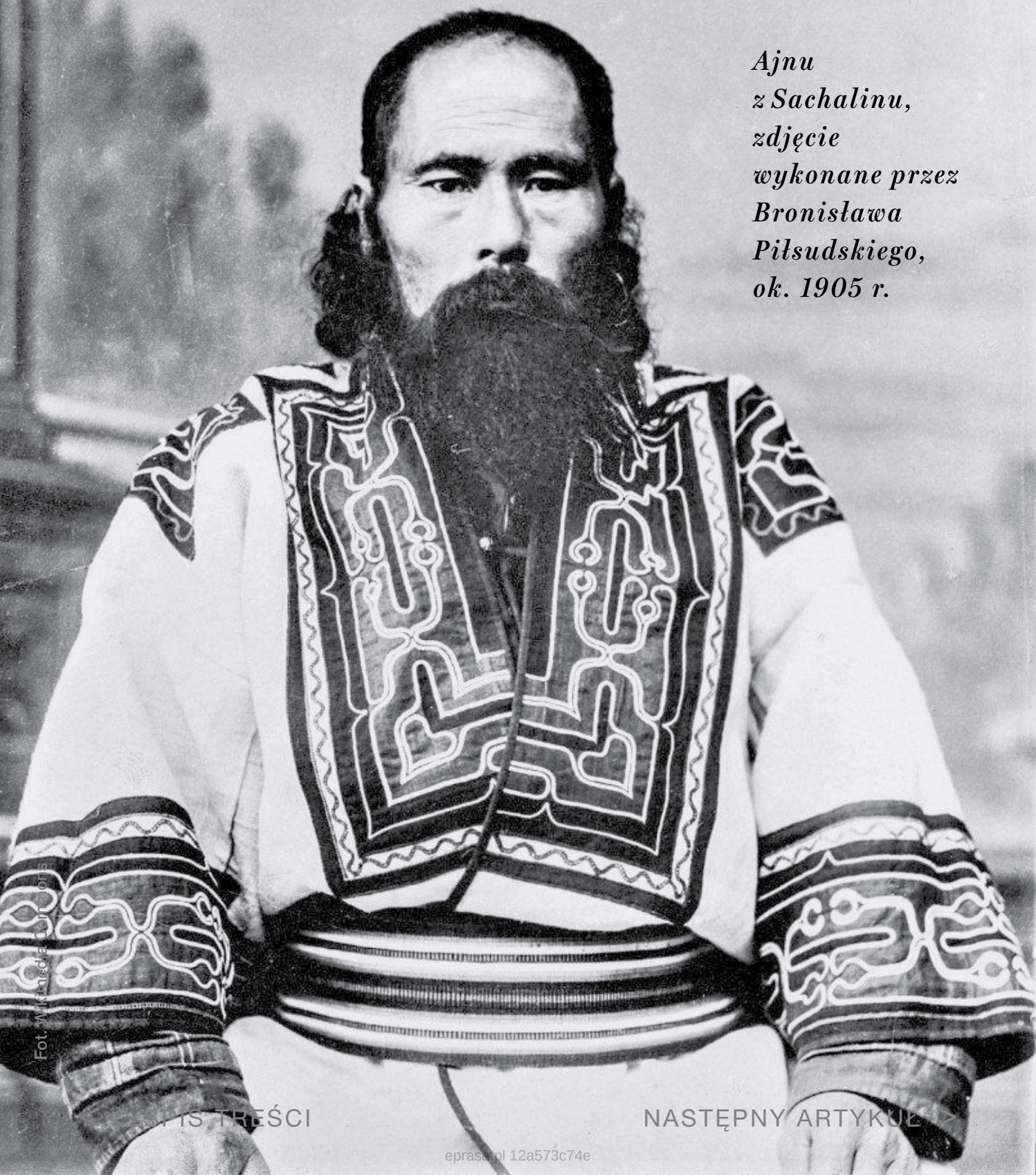
Bronisław wrócił do Polski, gdzie zajął się badaniami etnograficznymi zupełnie nowej grupy: Podhalan. Pierwsze lata XX wieku to początek fascynacji kulturą górali. Artyści odkrywali ich folklor, spędzali letnie miesiące pod Tatrami i inspirowali się góralskimi zwyczajami. Piłsudski stał się częścią tego ruchu.

Przebywał w Zakopanem w latach 1906–1914. Wniósł ogromny wkład w rozwój Muzeum Tatrzańskiego im. Tytusa Chałubińskiego.

Po wybuchu I wojny światowej wyjechał do Szwajcarii, gdzie podjął działalność niepodległościową. Podobnie jak starszy brat, marzył o wolnej Polsce. Ostatnie miesiące życia spędził w Paryżu, pracując w Komitecie Narodowym Polskim. Nie doczekał odzyskania niepodległości. Zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach: w maju 1918 roku znaleziono go martwego na

Nauka to polska specjalność

*Ajnu
z Sachalinu,
zdjęcie
wykonane przez
Bronisława
Pilsudskiego,
ok. 1905 r.*



Nauka to polska specjalność

brzegu Sekwany. Prawdopodobnie było to samobójstwo.

Henryk Artzt: z Inowrocławia do Liege

Niemalże równolatkiem Bronisława Piłsudskiego był Henryk Arctowski. Przyszedł na świat w 1871 roku w Warszawie. W akcie urodzenia wpisane ma nazwisko Artzt, bo jego przodkowie przybyli na terytorium Polski z niemieckiej Wirtembergii w XVII wieku, ale jego rodzina była już całkowicie spolonizowana. Przyszły podróżnik poszedł do szkoły w Inowrocławiu, ale nie godząc się na silną germanizację, rodzice wysłali go do Liege w Belgii. Rozpoczął tam studia przyrodnicze, które kontynuował we Francji.

W 1893 roku Artzt wrócił do Belgii i rozpoczął pracę w Instytucie Chemicznym Uniwersytetu w Liege. Był bardzo pracowity: już w wieku 25 lat miał na swoim koncie 20 artykułów naukowych. Wkrótce miało się okazać, że wiedza Arctowskiego (zmienił nazwisko na polsko brzmiące, by podkreślić, że czuje się Polakiem)

Nauka to polska specjalność

przyda się nie tylko w murach uczelni, ale także w trakcie pionierskiej wyprawy. Pod koniec XIX wieku baron Adrien de Gerlache de Gomery, oficer królewskiej belgijskiej marynarki wojennej, zaprosił badacza do udziału w organizowanej przez siebie wyprawie badawczej na Antarktydę. Był to kontynent bardzo słabo przebadany, a w procesie planowania wyprawy więcej było pytań niż punktów zaczepienia.

Dwóch Polaków w załodze Belgiki

Przygotowania do wyprawy trwały rok, a na pokładzie statku Belgica, który w sierpniu 1897 roku opuścił port w Antwerpii, znalazło się dwóch Polaków – asystentem Arctowskiego był Antoni Dobrowolski. Wśród członków załogi znalazł się też Roald Amundsen, dla którego był to trening przed wyprawą na biegun południowy w 1911 roku.

Ekspedycja miała na celu sprawdzić, czy człowiek jest w stanie przeżyć w warunkach arktycznej zimy. 15-miesięczna wyprawa dowiodła, że jest to możliwe.

Nauka to polska specjalność

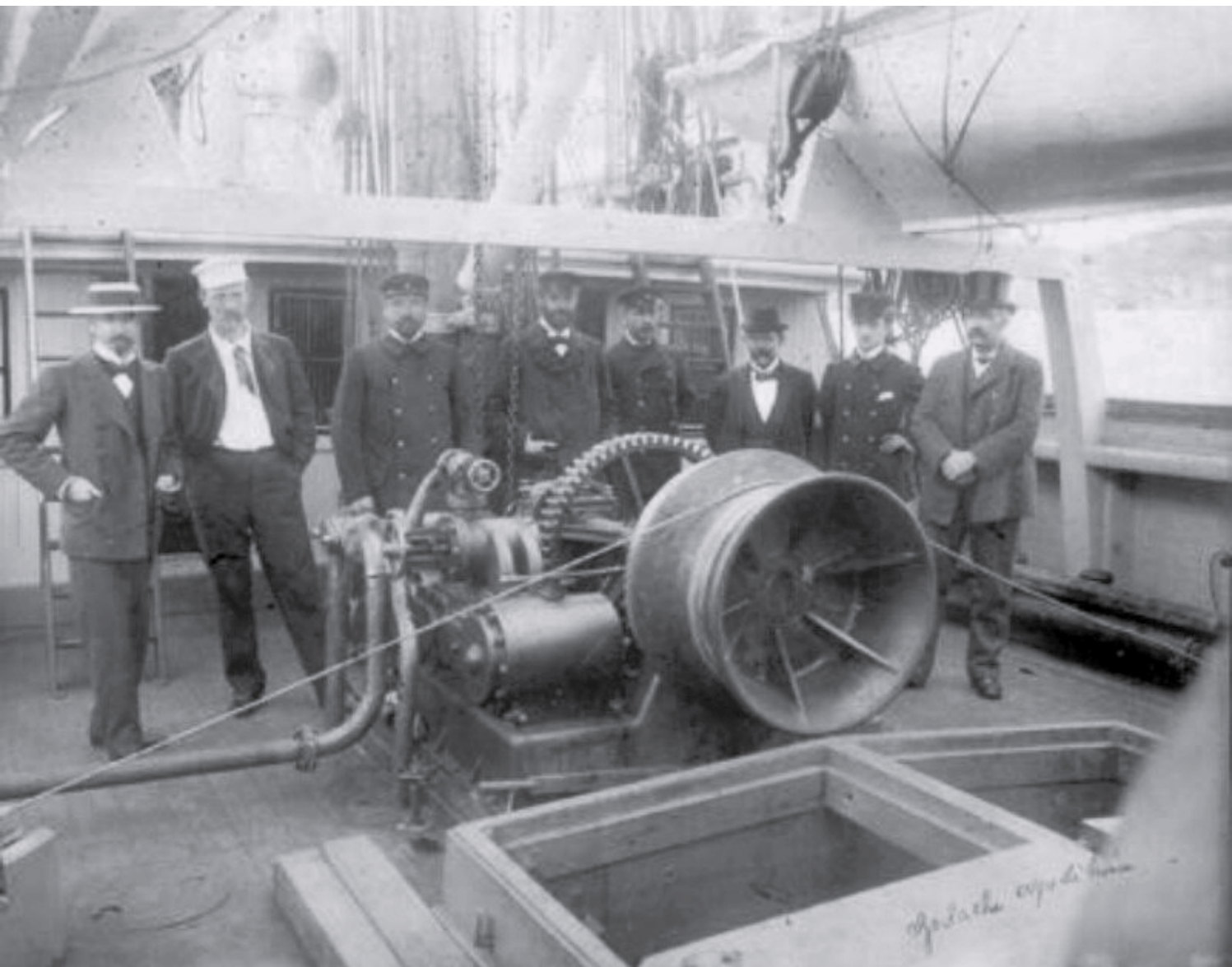
Naukowcom udało się także przeprowadzić badania w dziedzinie meteorologii, glaciologii (badanie lodowców) i oceanografii, które stały się podstawą nowoczesnych badań polarnych. Opracowaniem zebranych materiałów zajął się m.in. Arctowski; znalazły się w 10-tomowym sprawozdaniu naukowym z wyprawy Belgiki. Arctowski wysunął kilka hipotez, które zostały później potwierdzone w innych badaniach.

Arctowski przez kolejne lata brał udział w badaniach Antarktydy, stworzył także schemat możliwego rozmieszczenia stacji naukowych. Marzył, by na stałe mógł tam przebywać także zespół polskich badaczy.

Henryk Arctowski: z Nowego Jorku do Lwowa

W 1911 roku przeniósł się do Stanów Zjednoczonych, by być wraz z żoną Jane Addy, która pochodziła z zupełnie innych kręgów zawodowych: była śpiewaczką operową. Przez osiem kolejnych lat Arctowski praco-

Nauka to polska specjalność



Fot. Wikimedia Commons

Część członków załogi na pokładzie statku Belgica

Nauka to polska specjalność

wał w New York Public Library jako dyrektor Działu Przyrodniczego.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości małżonkowie przenieśli się do Lwowa. Arctowski otrzymał propozycję objęcia teki ministra oświaty, ale wybrał stanowisko w Katedrze Geofizyki i Meteorologii Uniwersytetu Jana Kazimierza. Prowadził badania, pisał książki, był członkiem międzynarodowych organizacji badawczych. W sierpniu 1939 roku Henryk Arctowski, w towarzystwie żony, wyruszył do Stanów Zjednoczonych na kongres Międzynarodowy Unii Geodezji i Geofizyki. Tam zastał go wybuch II wojny światowej.

Swoje badania kontynuował w Stanach Zjednoczonych, gdzie mieszkał do śmierci w lutym 1958 roku. Jego żona zmarła kilka tygodni później. Zgodnie z życzeniem naukowca, ich szczątki zostały sprowadzone do Polski i złożone na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Nauka to polska specjalność

„Badacz nie doczekał utworzenia polskiej całorocznej stacji badawczej. Doszło do tego w 1977 roku. Stacja na antarktycznej Wyspie Króla Jerzego **OD CHWILI URUCHOMIENIA NOSI IMIĘ HENRYKA ARCTOWSKIEGO.**

Ta oddalona od Polski o 14 tys. km jednostka naukowo-badawcza zarządzana jest przez Instytut Biochemii i Biofizyki PAN. Prowadzone są na niej badania w dziedzinie oceanografii, geologii, geomorfologii, glaciologii, meteorologii, sejsmologii i przede wszystkim biologii i ekologii.

Jak Malinowski i Witkacy płynęli na Wyspy Trobriandzkie

Czy prace Bronisława Piłsudskiego były inspiracją dla jego imiennika z Krakowa, który przyszedł na świat w 1884 roku? Obu panów łączy nie tylko imię i zainteresowanie antropologią, lecz także miłość do Tatr. Bronisław Malinowski, zanim wyjechał na antypody, czę-

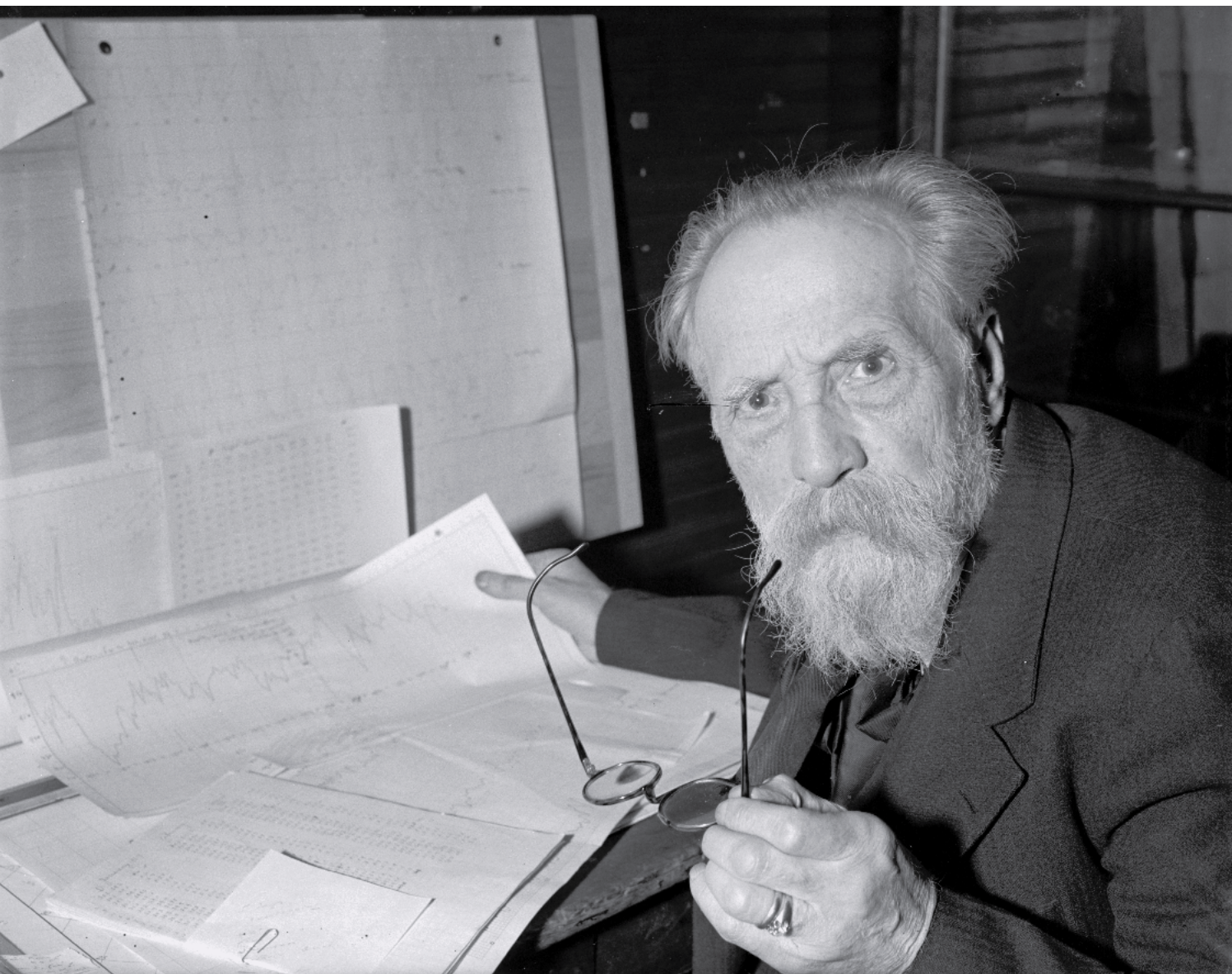
Nauka to polska specjalność

sto jeździł do Zakopanego. Bywał gościem swojego serdecznego przyjaciela Stanisława Ignacego Witkiewicza, który też interesował się kulturami odległych narodów. Panowie razem wyjechali na Wyspy Trobriandzkie, należące do Papui Nowej Gwinei.

Malinowski realizował swój projekt badawczy, a jego przyjaciel Witkacy miał w nim pełnić rolę fotografa i rysownika. Jednak Witkacy na Trobriandy nigdy nie dotarł – gdy w Australii podróżników zastała informacja o wybuchu I wojny światowej, Witkacy postanowił wrócić do Polski. Namawiał przyjaciela do odstąpienia od planów podróży, bo ojczyzna wzywa, ale Malinowski nie miał zamiaru rezygnować z najważniejszej wyprawy swojego życia.

Rozstali się 1 września 1914 roku. Malinowski odpłynął do Port Moresby na Nowej Gwinei, Witkiewicz opuścił Australię, dotarł do Petersburga i wstąpił do szkoły oficerskiej. To był koniec ich przyjaźni – portrecista i dramaturg nie mógł wybaczyć Bronisławowi, że „w chwili próby” wybrał własne marzenia, zamiast zawalczyć o wolną Polskę.

Nauka to polska specjalność



Fot. Wikimedia Commons

Henryk Arctowski w Waszyngtonie (marzec 1940)

*Nauka to polska specjalność***„Obserwacja uczestnicząca” Malinowskiego**

Przez kolejne miesiące Malinowski nie próżnował: nieustannie podróżował, docierał do małych wiosek, w których przed nim nie był żaden biały człowiek. Biografowie zwracają uwagę, że badania prowadził w nowatorski sposób: pojawiał się w wioskach o różnych porach dnia i obserwował ludzi przy wykonywaniu różnych obowiązków.

„*Malinowskiego uważa się za twórcę nowego stylu pracy terenowej, który polega na „obserwacji uczestniczącej”, czyli*
DŁUGOTRWAŁYM I GŁĘBOKIM ZETKNIĘCIU Z BADANĄ SPOŁECZNOŚCIĄ.

Postulował, by każdy badacz obcej kultury wyrwał się z kontekstu własnej, odrzucając przy tym uprzedzenia i oczekiwania. Polak uczył się języków ludów, które badał.

Na podstawie badań terenowych prowadzonych w Australii i Oceanii stwierdził, że ludzie są w swoich działaniach motywowani przez potrzeby dwojakiego

Nauka to polska specjalność

rodzaju: pierwotne, związane z ich naturą biologiczną oraz wtórne, związane z ich naturą społeczną, faktem współżycia z innymi ludźmi w społeczeństwie. To był przełom w antropologii.

Swoje wnioski opisał w szeregu prac naukowych, m.in. „The Natives of Mailu” („Tubylcy Mailu”), za którą dostał tytuł doktora. Trzy lata po uzyskaniu tytułu został wykładowcą na Uniwersytecie Londyńskim, a w 1927 r. przeniósł się do London School of Economics, która specjalnie dla niego utworzyła katedrę antropologii społecznej.

„Życie seksualne dzikich” – intryguje do dziś

Najbardziej znany jest jednak z innych pozycji, których tytuły do dziś budzą zainteresowanie: „Seks i stłumienie w społeczeństwach dzikich” czy „Życie seksualne dzikich w północno-zachodniej Melanezji”. Napisał także „Argonautów Zachodniego Pacyfiku. Relacje o poczynaniach i przygodach krajowców z Nowej Gwinei” oraz „Zwyczaj i zbrodnia w społecznościach dzikich”. Sądząc po tytułach, że autor miał świadomość,

Nauka to polska specjalność

że książkę sprzedaje nie tylko treść, ale także intrygująca okładka.

Malinowski nigdy nie wrócił na stałe do Polski, przyjechał do kraju tylko dwukrotnie w latach dwudziestych. Zamieszkał w Stanach Zjednoczonych, od 1938 r. wykładał na Uniwersytecie Yale. Zmarł 16 maja 1942 r. w New Haven. Do dziś antropolodzy stosują się do zasad, które opisał w swoich książkach na początku XX wieku. 

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU
„SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



Ministerstwo
Edukacji i Nauki



Nauka to polska specjalność



W DOLINIE WULKANÓW

Fot. Andrzej Gałaś

Potok lawy spływa w dół Doliny Wulkanów, w tle Kordyliera Shila kryjąca kopalnię złota

Nauka to polska specjalność

Okolo 1500 r. p.n.e. wybuch wulkanu Santorini w Grecji zakonczyl swietlane czasy cywilizacji minojskiej. W 79 r. n.e. Wezuwiusz zasypal popiolami bogate i pelne przepychu Pompeje. **CZY NA ŚWIECIE SĄ JESZCZE NIEZBADANE WULKANY, KTÓRYCH ERUPCJA MOŻE BYĆ RÓWNIE KATASTROFALNA W SKUTKACH?**



Tekst: **Marek Sławiński**

Pierwsze zdjęcia z ukrytej w Andach Doliny Wulkanów trafiły na łamy National Geographic w 1936 roku. „Mieszkańcy Arequipy powiadają, że kiedy Księżyc oddzielał się od Ziemi, zapomniał zabrać z sobą okolice tego peruwiańskiego miasta. Gdyby jednak powierzchnia Księżyca wyglądała tak jak peruwiańska kraina kanionów i wulkanów, załoga z Apollo 11 miałaby znacznie większe trudności

Nauka to polska specjalność

z poruszaniem się po Srebrnym Globie” – w ten sposób o regionie pisał przed laty na łamach „Wprost” Olgierd Budrewicz, relacjonując powrót grupy Polaków do Colca. Efektem odkrycia w 1981 r. Kanionu Colca i pokonania nurtu rzeki przez studentów z klubu „Bystrze” przy Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie była Polska Wyprawa Naukowa do Peru.

Czym są i jak powstają wulkany

By zrozumieć, czym zajmują się naukowcy w ramach Polskiej Wyprawy Naukowej do Peru, musimy sięgnąć po definicję wulkanu – miejsca, z którego wydobywała się na powierzchnię Ziemi magma. W najprostszych słowach wulkan to góra powstała z produktów erupcji, lawy i popiołu, wokół komina wulkanicznego. Jego budowa zależy od wielu czynników, w tym od siły i częstotliwości aktywności (erupcji).

– Wulkan powstały w wyniku serii erupcji o niewielkiej sile, które skutkują usypaniem stożka piroklastycznego o wysokości około 100 metrów, będzie miał sto-

Nauka to polska specjalność

sunkowo prostą, monogenetyczną strukturę. Zupełnie inaczej będzie wyglądał wulkan taki, jak sycylijska Etna, której wysokość to ponad 3000 metrów i która, oprócz głównego wierzchołka, ma na swoich zboczach około 200 pasożytniczych stożków. Etna ma długą historię aktywności i skomplikowaną, poligenetyczną budowę – mówi „Wprost” dr inż. Andrzej Gałaś, wulkanolog i kierownik techniczny Polskiej Wyprawy Naukowej do Peru, pracujący obecnie w Instytucie Gospodarki Surowcami Mineralnymi i Energią Polskiej Akademii Nauk w Krakowie.

Jeśli więc mamy informacje dotyczące tego, jak powstają wulkany, adekwatne staje się pytanie, gdzie i dlaczego to się dzieje. Wszystko za sprawą budowy naszej planety. Aktywność wulkaniczna obecna jest w strefach ryftu (rozłamu) i subdukcji (podsuwania) skorupy ziemskiej oraz w tzw. gorących punktach

– Nasza planeta przypomina trochę pas transmisyjny. Płyty skorupy ziemskiej rozrywane i rozpychane w jednym miejscu (ryft) przesuwają się i czasem do-

Nauka to polska specjalność



Fot. Sławek Batyra

Andrzej Gałaś

<< SPIS TREŚCI

292

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Nauka to polska specjalność

chodzi do kolizji między nimi. Tak powstały Himalaje. Czasem też jedna płyta wsuwa się pod drugą i proces ten nazywamy subdukcją. Oczywiście magma w strefie ryftu, wciskając się pomiędzy płyty, często wydostaje się na powierzchnię, wskutek czego tworzą się łańcuchy wulkanów, także podmorskich – wyjaśnia ekspert. – W strefie subdukcji płyta oceaniczna zanurza się pod płytę kontynentu i zagłębia aż do gorących stref płaszcza Ziemi. Gwałtowne topienie skał skorupy, która zawiera dodatkowo wodę powoduje, że z płaszcza Ziemi wznoszą się ku powierzchni strumienie energii. W efekcie powstają grzbiety wulkaniczne jak np. Andy w Ameryce Południowej – dodaje.

Z kolei punkty lub plamy gorąca to miejsca, gdzie z płaszcza Ziemi ku jej powierzchni wstępuje strumień gorącej materii. W efekcie często powstaje w tym miejscu wulkan. Jeśli nad takim punktem przesuwana się płyta skorupy oceanicznej, to tworzą się szeregi wysp. Taka budowa naszej planety powoduje, że stale aktywne są wulkany w różnych częściach globu.

Nauka to polska specjalność

„Między 11 a 17 stycznia br. było aktywnych 20 wulkanów, w tym Anak Krakatau znany każdemu wulkanologowi z erupcji w 1883 roku, która spowodowała **ŚMIERĆ 36 TYS. LUDZI I OCHŁODZENIE KLIMATU NA ZIEMI** przez 2-3 lata – mówi wulkanolog.

Prognozowanie aktywności pomaga uniknąć tragedii

Kolejna kwestia to aktywność wulkanów. Dr Gałaś wyjaśnia, że w prognozowaniu zagrożenia kluczową rolę odgrywa wiedza o historii wulkanu. Jeśli już wiemy, że zagraża mieszkańcom, buduje się naziemne stacje badawcze lub prowadzi obserwacje satelitarne. Odpowiednie instrumenty śledzą intensywność zjawisk: wstrząsów, wzrostu temperatury, odkształceń terenu, emisji gazów, geochemii (zmiana składu chemicznego wód).

– Jeżeli intensywność tych zjawisk rośnie, wzrasta poziom zagrożenia i ogłaszane są kolejne poziomy

Nauka to polska specjalność

alarmu. W ten sposób śledzony jest też ruch magmy ku powierzchni (sejsmika, grawimetria) – mówi badacz.

Precyzja prognoz stale się poprawia, pod warunkiem istnienia wspomnianych sieci monitoringu. – Oczywiście wulkany stanowią zagrożenie. Są duże miasta, które położone są wyjątkowo blisko wulkanów o złej sławie. Np. Quito, Arequipa, Neapol. Wezuwiusz ma w sąsiedztwie Neapol, ale akurat wulkanolodzy bardziej obawiają się wulkanu Campi Flegrei, który położony jest po drugiej stronie miasta, nad Zatoką Neapolitańską. Popioły z jego erupcji sprzed 40 tys. lat znaleziono w okolicy Moskwy. Czynne fumarole, wahanie poziomu dna w zatoce i na brzegu, potwierdzają obecność i aktywność zbiornika gorącej magmy. Wielu twierdzi, że to najgroźniejszy wulkan Europy – ocenia dr Gałaś.

Od 19 września do 13 grudnia 2021 r. był aktywny wulkan La Palma na Wyspach Kanaryjskich. W trakcie erupcji powstało 6 kraterów, a najwyższy stożek miał 175 metrów i wyrzucił 200 mln metrów sześć. lawy.

Nauka to polska specjalność

Jej temperatura wynosiła 1140°C i całkowicie zniszczyła dwie wsie, infrastrukturę i pola uprawne.

– *Szczęśliwie erupcja była monitorowana i mieszkańców wcześniej ewakuowano. Możemy sobie wyobrazić, **CO STANIE SIĘ, GDY W SĄSIEDZTWIE WULKANU ZNAJDUJE SIĘ WIELOMILIONOWE MIASTO** o gęstej zabudowie – mówi ekspert.*

Od odkrycia Kanionu Colca do utworzenia Geoparku UNESCO

Zdobycie Kanionu Colca na kajakach było przyrównywane do wejścia na Mount Everest. Udało się to w 1981 roku Polakom: kierownikowi wyprawy Andrzejowi Piętowskiemu, kajakarzowi Piotrowi Chmielińskiemu, kapitanowi pontonu Jerzemu Majcherczykowi, członkom załogi Stefanowi Danielskiemu i Krzysztofowi Kraśniewskiemu, filmowcowi Jackowi Boguckiemu oraz fotografowi Zbigniewowi Bzdakowi. Dokonania

Nauka to polska specjalność



Fot. Andrzej Gałaś

Stożki piroklastyczne i potoki lawy w Dolinie Wulkanów

Nauka to polska specjalność

wyprawy kajakowej Canoandes '79, wpisane zostały w 1984 roku do Księgi Rekordów Guinnessa. Starania uczestników Polskiej Wyprawy Naukowej do Peru miały też na celu ochronę tego miejsca. W efekcie ustanowiono tam Geopark UNESCO.

Historia badań naukowców z AGH sięga natomiast 2003 r., kiedy odbył się rekonesansowy wyjazd pracowników Wydziału Geologii, Geofizyki i Ochrony Środowiska, prof. Andrzeja Paulo i dr. Andrzeja Gałasia do Doliny Wulkanów. Głównym walorem tamtych rejonów jest czytelna budowa geologiczna, dająca możliwość obserwowania zachodzących tam procesów: następstw trzęsień Ziemi, uskoków, erozji, ruchów masowych oraz różnego rodzaju form młodej aktywności wulkanicznej.

– Dolina Wulkanów, gdzie występują najpiękniejsze stożki piroklastyczne grupy Andahua objęta jest od 2019 roku Geoparkiem UNESCO Colca i Wulkany Andagua. Dziwnym trafem w Dolinie jest też obszar zwany Pampa Huajana, co w języku qechua oznacza „Pampa,

Nauka to polska specjalność

gdzie dzieci płaczą”. To ważna informacja dla zapewnienia bezpieczeństwa licznie przybywającym do geoparku turystom, co jest przedmiotem mojej współpracy z peruwiańskimi naukowcami z Obserwatorium Wulkanologicznego w Arequipa (INGEMMET, Peru) – mówi wulkanolog.

Aktywność wulkaniczna regionu Colca

Dr inż. Andrzej Gałaś prowadzi projekt grupy wulkanów w południowym Peru. Ostatni z nich był czynny około 350 lat temu. Są to głównie rozproszone w trudnym górskim terenie małe kopuły lawowe oraz stożki piroklastyczne. Jak mówi, gdy rozpoczynał badania, nie były one nawet wyznaczone w terenie i policzone, więc pierwsze lata spędził na pracy kartograficznej, żeby określić zasięg występowania i liczbę centrów erupcyjnych.

– W Polsce nie ma obecnie żadnych aktywnych wulkanów. Dlatego moim poligonem badawczym od 2003 roku są wulkany grupy Andahua położone w południo-

Nauka to polska specjalność

wych Andach. PWNP ma za zadanie dokumentację waleńców środowiska Kanionu Colca i Doliny Wulkanów. Mój projekt doskonale wpisuje się w ten cel. Wulkany są ciekawym obiektem badawczym, a dodatkowo stanowią wielką atrakcję turystyczną. Trudnodostępny teren spowodował, że te wulkany długo uchodziły za niezbadane. W porównaniu ze stratowulkanami są małych rozmiarów i ukryte w górach nie stanowią dużego zagrożenia dla niewielkiej populacji mieszkańców – mówi dr inż. Gałaś.

Odkrycie Polaków zmieniło pogląd na zagrożenie

Przypomnijmy, że gdy Andrzej Gałaś rozpoczynał projekt, nie była znana nawet ich liczba i zasięg produktów, czyli lawy i popiołów. Po latach pracy udało mu się odnaleźć ponad 146 centrów erupcji: 43 stożki piroklastyczne i 103 kopuły lawowe. Prace prowadził na obszarze 10 tys. km kw., w przedziale wysokości od 1130 do 5700 m n.p.m. – Nieliczni badacze zwracali

Nauka to polska specjalność

uwagę tylko na stożki piroklastyczne, które łatwo odróżnić w terenie. Wulkany tej grupy określano jako monogenetyczne, o prostej budowie. Tymczasem moje badania spowodowały, że dzisiaj grupa Andahua określana jest jako zdominowana przez wypływy lawy. Udowodniłem też, że poza prostymi stożkami są też wulkany o złożonej budowie. Moimi pracami zainteresował się światowej sławy wulkanolog prof. Károly Németh z Massey University w Nowej Zelandii, którego doświadczenie wykorzystałem w redagowaniu finalnych wniosków – mówi „Wprost”.

W 2017 roku wulkanolog kierował wyprawą, w której brali udział: dr Paulina Lewińska z Wydziału Geodezji i Inżynierii Górniczej AGH oraz czterej studenci Wydziału Geologii, Geofizyki i Ochrony Środowiska AGH. W lawach udało im się odnaleźć rzadkie minerały – granaty. – Jest to pierwsze, unikalne wystąpienie tych minerałów we współczesnych lawach w Andach. Co więcej, inkluzje zawarte w kryształach granatów zawierają siarkę. Znany specjalista od grana-

Nauka to polska specjalność



Fot. Paweł Panajew

*Bloki lawy i penitenty na stokach wulkanu Sabancaya
(5967 m n.p.m)*

Nauka to polska specjalność

tów prof. Jarek Majka z Uniwersytetu Uppsala i AGH stwierdził, że powstały one podczas kontaktu magmy ze skałami bogatymi w siarczany – dodaje dr Gałaś.

Zmienia to pogląd na zagrożenie, jakie mogą stanowić wulkany grupy Andahua, jeśli się przebudzą.

– *Erupcji może towarzyszyć znacznie większa ilość związków siarki w powietrzu. Także* **W STĘŻENIU SZKODLIWYM DLA LUDZI I INNYCH ORGANIZMÓW ŻY- WYCH.** *Tego typu małe wulkany, gdy są aktywne, chętnie odwiedzane są przez turystów, np. na Islandii – mówi wulkanolog.*

Konieczne dalsze badania

W wulkanologii od wielu lat obowiązuje pewien regionalizm. Obszary z wulkanami przyciągają naukowców, tworzy się ośrodki badawcze, obserwatoria wulkanologiczne. Ich zadaniem jest dalszy rozwój metod prognozowania oraz opisanie procesów,

Nauka to polska specjalność

które zachodzą we wnętrzu Ziemi i są odpowiedzialne za erupcje wulkanów. Bardzo trudno jest znaleźć obiekt badań, który jest poza sferą zainteresowań takich ośrodków. Tym bardziej że wulkany mają „wybuchowy charakter” i bez „skrępowania” ogłaszają swoje istnienie deszczem popiołów, fajerwerków, falami tsunami itp.

Badana przez dr. Andrzeja Gałasia grupa wulkanów w południowym Peru nadal skrywa wiele tajemnic. Czy opuszczone przed setkami lat osady to efekt chmur zawierających siarkowodór, kwas siarkowy? Jaki ma związek istnienie tak wielu małych wulkanów wzdłuż najgłębszego kanionu na świecie? Czy wody termalne wypływające u podnóża law mogą być wykorzystane jako źródło energii i surowców? Czekamy na kolejne analizy, może wkrótce uda się odpowiedzieć na te i inne pytania. Zainteresowani mogą zasięgnąć aktualnych informacji na stronie głównej projektu. 

Nauka to polska specjalność

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU
„SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



Ministerstwo
Rozwoju i Technologii



Spółeczna
Odpowiedzialność
Nauki

Nauka to polska specjalność



ZŁAPAĆ EWOLUCJĘ ZA SKRZYDŁA

Fot. archiwum Akcji Bałtyckiej

Raniuszek w sieciach ornitologicznych na Akcji Bałtyckiej.

Nauka to polska specjalność

*W Polsce badania ptaków wędrownych trwają nieprzerwanie od ponad 60 lat. Nikt na świecie nie ma tak unikatowego materiału. Ale to nie wszystko. **POLSCY ORNITOLODZY OD 20 LAT BADAJĄ PTAKI TAKŻE W RPA.** Wnioski są bezcenne i pokazują na przykład, jak przez ocieplenie klimatu, na przestrzeni dziesięcioleci, zmieniły się skrzydła znanych każdemu sikorek.*



Tekst: **Katarzyna Świerczyńska**

Ornitolożka Magdalena Remisiewicz jest kierowniczką Stacji Badania Wędrówek Ptaków Uniwersytetu Gdańskiego, która od ponad 30 lat prowadzi badania migracji ptaków na polskim wybrzeżu w ramach projektu Akcja Bałtycka, a od 2006 współprowadzi polsko-południowoafrykańskie badania wędrówek ptaków między Polską a Afryką.

Nauka to polska specjalność

Co polscy ornitolodzy robią w RPA?

PROF. MAGDALENA REMISIEWICZ: Badają ptaki, które wędrują pomiędzy Polską i szerzej – Europą a RPA. U nas one odbywają lęgi, a tam zimują, a właściwie należałoby powiedzieć, że unikają zimy, a korzystają z wiosny i lata na południu, wymieniają upierzenie i nabierają sił przed powrotem do Europy. Kiedy pojawiła się możliwość współpracy pomiędzy naukowcami z obu krajów, bez wahania skorzystaliśmy. Taki pomysł pojawił się w 2003 roku na jednej z konferencji naukowych i kiedy okazało się, że Polska i RPA mają podpisaną umowę o współpracy w dziedzinie nauki i techniki, to była jasna wskazówka, że takie badania trzeba podjąć.

„Dzielimy te same ptaki” powiedział wtedy prof. Les Underhill z Uniwersytetu w Kapsztadzie, i tak nasze wspólne badania i bliska współpraca trwają do dziś.

O jakich dokładnie ptakach mówimy?

Mnie interesują przede wszystkim małe ptaki, które wędrują daleko, jak piecuszek, gąsiorek i muchołówka szara. Mamy możliwość badania ich zarówno na pol-

Nauka to polska specjalność

skich stacjach Akcji Bałtyckiej, jak i w RPA, w rezerwach Barberspan i Telperion. Zawsze mnie to fascynowało, jak taki maleńki ptaszek jak piecuszek, który waży tylko 8 gramów, jest w stanie przelecieć 12 tysięcy kilometrów i potem wrócić. Ale dla mnie to jest też ważne osobiście, bo można powiedzieć, że ta współpraca to spełnienie moich dziecięcych marzeń – jako dziecko wyobrażałam sobie, że będę badać zwierzęta w Afryce. I to robię!

Jak wyglądają badania tam, na miejscu?

Po 20 latach współpracy mamy już swoje ulubione tereny badań. To dwa rezerwaty, Telperion niedaleko Pretorii, i Barberspan leży około 400 kilometrów na zachód, nad śródlądowym jeziorem. Lecimy tam na miesiąc przed Bożym Narodzeniem. To czas, kiedy ptaki z Europy tam przylatują. W niektórych sezonach udało się nam wrócić jeszcze w lutym–marcu, kiedy te ptaki przygotowują się do powrotu do Europy. To dla nas najciekawsze momenty. W każdym rezerwacie, za każdym razem w tych samych miejscach, roz-

Nauka to polska specjalność



Fot. archiwum prywatne

Prof. Magdalena Remisiewicz i żółta widłosterna. Rezerwat Barberspan w RPA.

Nauka to polska specjalność

stawiamy specjalne sieci ornitologiczne, w które łapiemy głównie drobne ptaki wróblowe.

Obrączkujemy je, mierzymy, ważymy, opisujemy, sprawdzamy upierzenie, zapasy tłuszczowe. Oczywiście robią to wykwalifikowane osoby, ptakom nie dzieje się krzywda. Pomagają nam też miejscowi ornitolodzy. Wypuszczamy je z nadzieją, że ktoś kiedyś tego naszego zaobrączkowanego ptaka złapie i dowiemy się, dokąd poleciał.

A najważniejsze wnioski z badań w Afryce?

Okazało się, że warunki, w jakich „nasze” ptaki spędzą czas w Afryce, mają ogromny wpływ na to, kiedy i w jakiej formie przylecą one wiosną do nas i czy będzie to dla nich dobry sezon lęgowy. To działa jak efekt domina. Jeśli nasze piecuszki w Południowej Afryce trafią na wilgotne lato z dużą ilością owadów, to szybko i sprawnie wymienią upierzenie na nowe, zgromadzą duże zapasy tłuszczu i białka jako „paliwo” na powrotną wędrówkę i mogą dość wcześnie opuścić „ciepłe kraje”.

Nauka to polska specjalność

Wtedy nad Bałtykiem wiosną pojawią się wcześnie, nawet jeśli u nas będzie jeszcze zimno. Podobnie działa to u innych gatunków zimujących na południe od Sahary. Tak więc zmiany klimatu w Afryce mają na te dalekodystansowe migranty nie mniejszy wpływ niż ocieplenie klimatu u nas w Europie.

Zastanawiam się, jakie jest prawdopodobieństwo, że w wasze sieci podczas badań w RPA złapie się ptak zaobrączkowany przez was wcześniej.

Niewielkie. To byłoby ogromne szczęście, ale ptaków tych małych gatunków są miliony, a my ich obrączkujemy w RPA tylko kilkaset rocznie. Nie mieliśmy takiego szczęścia w RPA, ale złapaliśmy jednego gąsiorka zaobrączkowanego w Rumunii, to już blisko Polski w skali jego międzykontynentalnej wędrówki. Mieliśmy też w RPA jedną naprawdę bardzo fajną sytuację, kiedy to znajomym udało się złapać polskiego ptaka zupełnie przypadkiem i to w czasie, kiedy my tam byliśmy.

Zadzwońska nasza przyjaciółka, która pomagała nam wcześniej w obrączkowaniu mówiąc, że właśnie dzwo-

Nauka to polska specjalność

niła jej siostra spod Durbanu, która ma w ręku jaskółkę dymówkę z polską obrączką! Ptak im wleciał na werandę, udało się bezpiecznie go złapać, odczytać obrączkę i wypuścić. My natychmiast sprawdziliśmy w bazie i okazało się, że to dymówka zaobrączkowana w Polsce 2,5 roku wcześniej na zaprzyjaźnionej stacji obrączkowania nad Jeziorem Rakutowskim.

W „naszych” miejscach w RPA udało nam się schwytać piecuszka, którego tam zaobrączkowaliśmy, a **PO ROKU WRÓCIŁ W TO SAMO MIEJSCE**, dokładnie w tę samą kępę krzaków.

Ponad dwadzieścia takich ponownych spotkań mieliśmy z gąsiorkami. To nieco większe ptaki, które, jak się okazało, chętnie wracają co roku w kolczaste zarośla akacji w Barberspan. Ale dla nas najważniejsze są ich pomiary, które pokazują, jak sprawnie ptaki się pierzą i w jakiej są formie w czasie pobytu w Afryce.

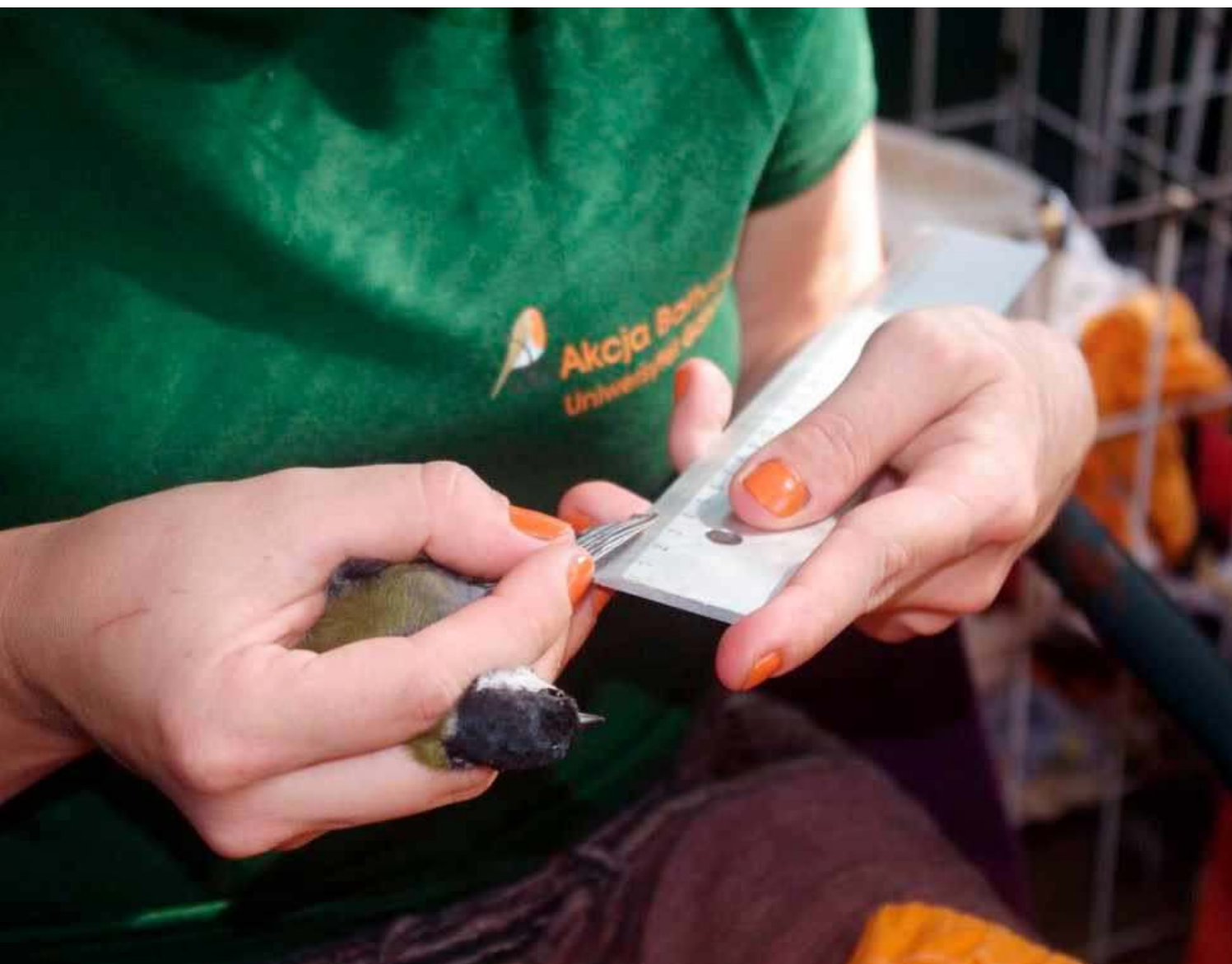
Nauka to polska specjalność

Rozumiem, że w Polsce zakładacie znacznie więcej obrączek, niż podczas wyjazdów do RPA.

W Polsce, na Akcji Bałtyckiej, obrączkujemy około dwudziestu tysięcy w ciągu roku. Dlatego w Polsce powtórne schwytanie tego samego ptaka zdarza się znacznie częściej, kilkadziesiąt razy na rok. Szczególnie dla takich gatunków, które wiosną wracają do nas ze znacznie bliższych zimowisk, na przykład Morza Śródziemnego, jak rudziki. Ich szansa na przeżycie takiej wędrówki jest większa niż piecuszka wracającego nad Bałtyk z Południowej Afryki, stąd więcej takich wiadomości.

Na przykład, w ciągu pierwszych 40 lat Akcji Bałtyckiej udało się uzyskać ponad 1100 wiadomości powrotnych o zaobrączkowanych przez nas rudzikach od ludzi z całej Europy i Północnej Afryki, którzy złapali bądź zaobserwowali nasze ptaki. Dzięki temu udało mi się pokazać w mojej pracy doktorskiej, że rudziki znad Bałtyku wędrują na zimowiska w różnych regionach Morza Śródziemnego czterema różnymi trasami.

Nauka to polska specjalność



Fot. archiwum Akcji Bałtyckiej

Mierzenie skrzydła sikory bogatki.

Nauka to polska specjalność

Ale trzeba tu podkreślić, że nasze badania w Polsce nad wędrówkami ptaków prowadzimy od ponad 60 lat, dzięki czemu uzbierał się naprawdę ogromny materiał. Te badania zaczęły się zanim ja się urodziłam, potem do nich dołączyłam, a w końcu przejęłam kierowanie całym projektem Akcji Bałtyckiej po znakomitym prof. Przemysławie Busse.

To unikatowy projekt w skali świata.

Dokładnie. Nikt takich badań nie prowadzi tak długo i nieprzerwanie jak nasz zespół. Obrączkujemy i mierzymy ptaki, zapisujemy te same parametry od lat. I dzięki temu możemy wysnuć szalenie ciekawe wnioski.

Można powiedzieć, że złapaliśmy ewolucję za nogi... chociaż może w tym przypadku lepiej zabrzmiałoby: za skrzydła. Mamy dowody na to, że ptaki reagują na zmiany klimatu.

W okresie tych 60 lat jesteśmy w stanie to zaobserwować. W Europie mamy coraz cieplejsze zimy i coraz cieplejszą wiosnę, w Afryce są coraz większe wahania pogody – od suszy w jednym roku do powodzi w na-

Nauka to polska specjalność

stępnym. Ptaki muszą się do tego dostosować i to powoduje zmiany w ich napiętym „terminarzu” ważnych zajęć takich jak wędrówki, lęgi i wymiana upierzenia.

Poda pani jakiś przykład?

Weźmy piecuszka, to maleństwo, o którym mówiłam. Okazuje się, że w ostatnich latach piecuszki przylatują wiosną do Polski o tydzień wcześniej niż 40 lat temu...

Tydzień to wydaje się niewiele...

Z ptasiego punktu widzenia to dużo. Niektóre ptaki, jeśli trafią na dobre warunki i jest ciepła wiosna w Polsce, to zdążą odbyć dwa lęgi, jak w przypadku kapturek, które coraz liczniej zimują na północ od Sahary, a nawet w Wielkiej Brytanii, bo stamtąd bliżej na lęgowiska. Dlatego kapturek w Europie jest coraz więcej, dobrze przystosowały się ocieplenia klimatu. Ale widzimy z kolei, że te zmiany nie służą piecuszkom. Jest ich coraz mniej w Europie, gdzie jest coraz mniej terenów podmokłych, w których gniazdują. Ale myślę, że ekstremalne susze i powodzie w Afryce też są dla piecuszków niekorzystne.

Nauka to polska specjalność

Mówi pani, że złapaliście ewolucję za skrzydła. Czy oprócz zmian w terminach przylotów, jest coś jeszcze?

Oczywiście! Podam tu przykład znanych chyba każdemu, popularnych ptaszków z karmników, czyli sikorek bogatek i modraszek. Ponieważ mamy coraz cieplejsze zimy, to one nie muszą już tak daleko odlatywać. Dawniej wędrowały do Francji czy Holandii, a teraz zdecydowanie bliżej. Np. sikorkom ze Skandynawii dobrze jest u nas, a nasze sikorki lecą do Niemiec. Nie muszą już wędrować 500 km, a wystarczy im 100 albo 200 km i już jest wystarczająco ciepło, żeby przetrwać zimę, a na dodatek ludzie im zapewniają wyżywienie w karmnikach. I okazało się, że to ma wpływ na kształt ich skrzydeł.

60 lat temu sikorki wyglądały inaczej?

Tak, bogatki miały bardziej ostre zakończenia skrzydeł. Takie skrzydło przydaje się, jeśli ptak musi przelecieć te kilkaset km, bo jest bardziej aerodynamiczne i oszczędza wydatków energetycznych. Dziś bogatki mają skrzydła bardziej okrągłe niż kiedyś. Są one przydatne

Nauka to polska specjalność

w okresie lęgowym, bo ułatwiają manewrowanie i ucieczkę przed drapieżnikami. A skoro ptaki nie muszą już tak daleko wędrować, bardziej „opłaca im się” zachować to okrągłe skrzydło.

Widać wyraźnie presję ewolucyjną na kształt skrzydła, która u kolejnych pokoleń powoduje coraz bardziej okrągłe skrzydła, skoro **WĘDRÓWKI SĄ CORAZ KRÓTSZE I MNIEJ OSOBNIKÓW W OGÓLE WĘDRUJE.**

U modraszek to samo zjawisko zaobserwowaliśmy nieco szybciej po ociepleniu się regionu Bałtyku w latach 80. XX wieku; można powiedzieć, że wykazały się „szybszym refleksem” w reakcji na zmiany klimatu. Jeszcze szybciej nastąpiło to u sosnówki, jeszcze innego gatunku sikorek. Więc raczej to nie jest przypadek, że podobne zjawisko widzimy u kilku spokrewnionych gatunków.

Nauka to polska specjalność



Fot. archiwum prywatne

Rozstawianie sieci w rezerwacie Barberspan.

Nauka to polska specjalność

Ciekawi mnie jeszcze jedna rzecz: czy małym ptakom można założyć nie tyle same obrączki, ile lokalizatory?

Teraz tak zwane logery z powodzeniem stosuje się u większych ptaków, które są na tyle silne, aby udźwignąć urządzenie z baterią, pozwalającą na wysłanie informacji o położeniu ptaka do sieci komórkowej i do satelity. Kilka lat temu dostaliśmy takie logery satelitarne od kolegów z Max Planck Institute z Niemiec, do założenia na kosy, które są dość duże. Większość kósów, którym założyliśmy te logery na Mierzei Wiślanej i nad jeziorem Bukowo, okazała się leniuchami – całą zimę latały tylko po kilka kilometrów między lasem a zabudowaniami.

Na szczęście jeden kos z takim loggerem poleciał około 200 km, pod Starogard Gdański, i w ten sposób „wywalczył” swoje miejsce w nauce, stając się jednym z bohaterów międzynarodowej publikacji o perspektywach zdalnego monitoringu zwierząt i ich środowiska loggerami satelitarnymi.

Nauka to polska specjalność

Ale mamy też już pierwsze sukcesy w śledzeniu wędrówek małych ptaków. Udało nam się założyć i odzyskać miniaturowe logery – geolokatory – z kilkunastu kapturek. Informacje o wędrówkach „naszych” kapturek, w połączeniu z danymi z geolokatorów odzyskanych z kapturek w Niemczech, Austrii, Holandii i Wielkiej Brytanii, pokazały, że w Europie spotykają się dwie populacje wędrówkowe kapturek, o różnych programach genetycznych wędrówki. I u nas na Bukowie pojawiają się kapturki z obu populacji – tych, które wędrują na zimowiska do Hiszpanii i takich, które wędrują do Włoch.

Co to znaczy – odzyskać logger?

Z małymi ptakami to nie jest tak, że założymy logger i śledzimy sobie na ekranie komputera, gdzie jest ptak. Jeśli kapturka waży kilkanaście gramów, możemy założyć tylko najmniej skomplikowany logger, którego bardzo lekka bateria wystarcza na rejestrowanie światła dziennego przez mniej więcej dwa lata. Aby te dane odczytać, musimy ten geolokator fizycznie odzyskać, czyli ponownie złapać tę kapturkę za rok lub dwa i te dane

Nauka to polska specjalność

odczytać. Zarejestrowana data, czas wschodu słońca i długość dnia pozwala na wyliczenie, gdzie była ta kapturka konkretnego dnia i na tej podstawie możemy prześledzić jej wędrówkę.

Ale na przykład kolegom spod Kopenhagi udało się uzyskać fantastyczny materiał, bo od 2015 roku wróciło im kilkadziesiąt piecuszków z geolokatorami. Technika wciąż idzie do przodu i może za jakiś czas będzie możliwe śledzenie na bieżąco wędrówek nawet bardzo małych ptaków.

Wiem, że amatorzy, pasjonaci ornitologii, też próbują odczytywać ptasie obrączki. To dla was pomocne?

Bardzo! Ci ludzie mają specjalistyczny sprzęt, lunety połączone z aparatami, to się nazywa digiscoping. I dzięki temu są w stanie odczytać obrączki, chociaż mówimy tu głównie o większych ptakach. Ale nawet jak dostajemy tylko kilka cyfr, to jesteśmy coś w stanie odszyfrować.

Mówiliśmy już, że polskie badania wędrówek ptaków trwają nieprzerwanie od ponad 60 lat i że to uni-

Nauka to polska specjalność



Fot. archiwum prywatne

Szkolenie w rezerwacie Barberspan. Luty 2019.

*Nauka to polska specjalność***katowy projekt na skalę świata. Jakie są plany na przyszłość?**

Szczerze? Utrzymać projekt Akcja Bałtycka, co z powodów finansowych może być trudne. Jak patrzę wstecz na to, czego dokonał od lat 60. ubiegłego wieku prof. Busse, mój mentor, a wtedy młody pasjonat ornitologii razem z grupką studentów, i jak udało się kontynuować te badania mimo trudnych lat komunizmu, stanu wojennego, to nie wyobrażam sobie, że to mogłoby się teraz skończyć. Jeśli przerwiemy badania chociażby na rok, to jest to bezpowrotna utrata ciągłości danych, już nie do odrobienia.

*Rzeczywistość jest taka, że **ŁATWIEJ DZIŚ UZYSKAĆ FINANSOWANIE NA KRÓTKIE PROJEKTY**, zaplanowane na 2-3 lata, gdzie stawia się cel badawczy i ten problem rozwiązuje.*

Te 60 lat badań wędrówek ptaków i coraz ciekawsze wyniki jakie uzyskujemy, są jednak dowodem na to, że

Nauka to polska specjalność

długoterminowe badania też są potrzebne, a wnioski mogą być cenne nie tylko dla ornitologów, ale i naukowców zajmujących się zmianami klimatu.

Ostatnie kilkanaście lat było dla nas dobre, ale cóż, zdajemy sobie też sprawę, że od zeszłego roku Europa ma zupełnie inne, poważne problemy. I nasze badania wędrownych ptaków nie są już na liście priorytetów do finansowania. Ten rok będzie bardzo ważny, robimy wszystko, co w naszej mocy, aby nie przerwać badań. 

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU
„SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



Ministerstwo
Edukacji i Nauki



Nauka to polska specjalność



Prof. Mateusz Strzelecki

NAUKOWCY ŚWIATŁA

Fot. PAN

Nauka to polska specjalność

– *Podróże do Arktyki i obecność w dzikiej przyrodzie uczą nas pokory wobec potęgi natury. Trzeba w sobie mieć tę pokorę, bo można uzyskać najlepszy grant, mieć bogate doświadczenie naukowe, a **TEREN I GROZA POLARNA ZWERYFIKUJĄ WSZYSTKO** – mówi **PROFESOR MATEUSZ STRZELECKI**, geomorfolog, kierownik Centrum Badań Regionów Zimnych im. Alfreda Jahna na Uniwersytecie Wrocławskim i wiceprzewodniczący Polskiego Konsorcjum Polarnego.*



Tekst: **Katarzyna Stańczyk**

KATARZYNA STAŃCZYK, Wprost.pl: Praca polarnika wydaje się bardzo filmowa: wyprawa na drugi koniec świata do krainy wieloletniej zmarzliny, wszechogarniająca lodowa pustka i fascynujące badania naukowe. Czy tak wygląda praca na statku badawczym lub w stacji badawczej?

Nauka to polska specjalność

PROF. MATEUSZ STRZELECKI*: Praca na stacjach polarnych lub na statkach ma dwa wymiary: naukowy, który wymaga określenia ważnego problemu badawczego oraz wymiar psychologiczny. Badania polarne wciąż mają wymiar podróży w nieznane, w której nie tylko wiele możemy się o sobie dowiedzieć, ale też nauczyć się ufać ludziom. Koleżeństwo, empatia, zaufanie to jedne z najważniejszych cech polarników. Trzeba w sobie to mieć, bo można uzyskać najlepszy grant, mieć bogate doświadczenie naukowe, a teren i groza polarna zweryfikują wszystko. Nagłe sytuacje na morzu, skrajnie trudne warunki pogodowe czy spotkanie z niedźwiedziem polarnym mogą spowodować, że człowiek szybko pojmie, jak jest bezradny w obliczu potęgi arktycznej przyrody.

Niedawno rozpoczął pan projekt na Grenlandii. Co jest najtrudniejsze w pracy na tej największej wyspie świata?

Grenlandia jest o tyle trudna i niedostępna dla polskich naukowców, że nie mamy tam swojej bazy. Na-

Nauka to polska specjalność

ukowcy, którzy wyruszają na wyprawę, czasem mogą zaczepić się w bazach duńskich czy amerykańskich, które mają tam swoje stałe lokalizacje, jednak najczęściej nasze wyprawy odbywają się za pomocą jachtów albo zakładania obozów naukowych w terenie.

Często jeden dzień pracy naukowej, poboru próbek czy badań geofizycznych poprzedza kilkanaście albo i kilkadziesiąt dni przygotowań. Logistyka odgrywa tutaj kluczową rolę – musimy przewidzieć, co może pójść nie tak, a z reguły w tym środowisku może wiele pójść nie tak: ktoś może dostać kontuzji, może nastąpić awaria sprzętu albo nagle załamać się pogoda.

Podróże do Arktyki i obecność w dzikiej przyrodzie **UCZĄ NAS POKORY WOBEC POTĘGI NATURY.** *Trzeba w sobie mieć tę pokorę, żeby odnaleźć się w takich warunkach i wyciągnąć z nich jak najwięcej.*

Nauka to polska specjalność

Trzeba potrafić też zaufać partnerowi, mieć świadomość, że możemy na nim polegać i że on może polegać na nas. Żeby przezwyciężyć trudne sytuacje w terenie lub na morzu, trzeba nie tylko mieć w sobie wewnętrzną motywację, ale też wsparcie w zespole. Tego wszystkiego uczą badania polarne. Mają one potężny aspekt formacyjny, który jest wyjątkowo istotny dla młodego pokolenia.

Arktyka kształtuje charaktery?

Wychowałem się w latach 80. i na przełomie lat 90., w czasach podwórkowych wojen, pochłaniania książek, koleżeństwa opartego o wspólnie przeżyte przygody i emocje, a nie te wyświetlone na smartfonie. Dziś pokolenie jest inne, młodzi na uczelniach nie mają takich doświadczeń. Na wyprawach próbujemy nadrobić bezpośrednią relację z drugim człowiekiem, nauczyć ich szacunku do starszych czy odpowiedzialności, których współczesny świat im trochę odebrał.

Wracając do Grenlandii, to wiele uczymy się od Inuitów, zwłaszcza starszych, którzy wychowali się w sza-

Nauka to polska specjalność

cunku do natury, w zupełnie innej rzeczywistości, bez nowoczesnego sprzętu czy niepohamowanej konsumpcji, która wdarła się nawet do Arktyki.

Badania polarne wciąż mają namiastkę heroicznych podróży znanych z XIX i początków XX w., podczas których nie tylko wiele możemy się o sobie dowiedzieć, ale też nauczyć się ufać ludziom. Na wyprawie badawczej jesteśmy jak rodzina, wspieramy się wzajemnie i staramy się dbać o to, by nasze kontakty i więzi były jak najlepsze. Badania polarne to wciąż badania, w których relacja z drugim człowiekiem jest bardzo istotna. Czasem żartujemy z kolegami, że mamy w swoim życiu kilkaset dni więcej niż nocy, co ma wymiar mistyczny – jesteśmy naukowcami światła, a nie ciemności. Później to słońce niekończącego się dnia możemy przywieźć do Polski i rozdawać innym [śmiech].

Czym obecnie zajmują się polscy naukowcy na Grenlandii?

Obecnie prowadzimy dla Narodowego Centrum Nauki projekt GLAVE poświęcony jednemu z geozagro-

Nauka to polska specjalność



Fot. Mateusz Strzelecki

Strome zbocza fiordów i potężne góry lodowe z cielących się lodowców – potencjalne źródła ekstremalnych fal na Grenlandii

Nauka to polska specjalność



Fot. Mateusz Strzelecki

Nauka to polska specjalność

żeń występujących na obszarach uwolnionych od lodu i z szybko tajającą zmarzliną – fal tsunami, powstających z dużych osuwisk schodzących do fiordów i lokalnych cieśnin. W ramach tego projektu będziemy też pracowali na Alasce i w innych obszarach np. na Ziemi Baffina, gdzie jeszcze kilka tysięcy lat temu dominowały lodowce, a dziś wycofały się daleko w głąb fiordów lub weszły na ląd.

*Nasza rola jest taka, by sprawdzić, jak ten **SILNIE EKSTREMALNY PROCES NISZCZY WYBRZEŻA** i jak szybko te brzegi próbują odnaleźć się po przejściu kataklizmu.*

Oprócz efektów geomorfologicznych chcemy też dostarczyć nową wiedzę dla lokalnych mieszkańców jak lepiej przygotować się do tego wzrastającego zagrożenia – w postaci map terenów narażonych na zalanie.

Nauka to polska specjalność

Przygotowujemy się też do poszukiwań zapisu paleotsunami na wschodniej Grenlandii. Na Grenlandii prężnie działali w ostatnich latach też polscy geolodzy i paleontolodzy, a piękny rozdział badań oceanograficznych i geologii morza prowadzi pracująca na Grenlandii dr Diana Krawczyk. Osobiście chciałbym też doprowadzić do polskiej wyprawy w 2037 do Fiordu Arfersiorfik na stulecie pierwszej polskiej wyprawy na Grenlandię. Dużo wielkich wyzwań przed nami.

Ajak wygląda polska aktywność badawcza w innych rejonach Arktyk lub szarzej regionach polarnych? W szczególności jeśli chodzi o badania systemów lodowcowych?

Nie możemy zapomnieć, że Polska słynie z badań prowadzonych na Spitsbergenie. Na całym świecie znane są polskie obserwacje Lodowca Hansa, niedaleko Polskiej Stacji Polarnej w Hornsundzie. Tam badania prowadził legendarny Jacek Jania i pokolenie jego starszych kolegów, jest to jeden z najlepiej rozpoznanych lodowców na świecie.

Nauka to polska specjalność

Na lodowcach Spitsbergenu prężnie działają także badacze młodego pokolenia: Darek Ignatiuk i Michał Ciepły z Centrum Studiów Polarnych Uniwersytetu Śląskiego, Łukasz Stachnik z Wrocławia, specjalista od hydrologii lodowcowej czy Kuba Małecki z Poznania, glaciolog, który prowadzi bloga popularno-naukowego.

Ciekawy rozdział badań lodowców na północno-zachodniej części Spitsbergenu napisał profesor Ireneusz Sobota z UMK w Toruniu. Fenomenalne rzeczy robią koledzy z Instytutu Geofizyki PAN – Mateusz Moskalik pracujący nad interakcją wód morskich i lodowców uchodzących do morza, Oskar Głowacki, który jest wiodącym na świecie badaczem akustyki gór lodowych, Bartek Luks, którego wiedza o pokrywie śnieżnej znajduje uznanie i zastosowanie w międzynarodowych raportach i artykułach. Nie zapomnielibym też o dr Krystynie Kozioł z UKW, której badania zmieniły sposób, w jaki postrzegamy zanieczyszczenie arktycznych śniegów.

Nauka to polska specjalność

Po drugiej stronie świata renesans badań glaciologicznych na Wyspie Króla Jerzego, gdzie leży nasza Stacja Antarktyczna im. H. Arctowskiego, zawdzięczamy potężnemu wysiłkowi prof. Bialika z zespołem. W ostatnich latach nowe dane o stanie tamtejszych lodowców dostarczyły też badania docenta Pętlickiego z UJ. Szczerze, to nie mogę się doczekać, kiedy stanie budowana obecnie nowa Stacja Arctowskiego – to będzie wyjątkowa platforma dla badań lodowców, zmarzliny i środowisk uwolnionych spod lodu.

To wszystko też pokazuje, jaki potencjał drzemie w jednostkach zrzeszonych w ramach Polskiego Konsorcjum Polarne – starającego się zjednoczyć polskich badaczy polarnych i ułatwić prowadzenie odważnych badań. Gdybyśmy jeszcze dostali statek badawczy na miarę potencjału naszej gospodarki, to zabezpieczymy rozwój polskich badań polarnych na lata, nie mówiąc już o wzroście znaczenia Polski na arenie geopolitycznej.

Nauka to polska specjalność

Byłoby dobrze, gdyby np. **NARODOWA WYPRAWA NA GRENLANDIĘ W 2037 R.**

była już zabezpieczana z pokładu takiej nowoczesnej jednostki, na miarę naszej bogatej i innowacyjnej gospodarki.

O tym, że lodowce Grenlandii i Arktyki tracą lód, wiemy od dawna. Ostatnie doniesienia naukowe jednak nie zostawiają złudzeń – wynika z nich, że Grenlandia topnieje znacznie szybciej niż przewidywano i że nie ma już dla niej żadnych szans. Czy możemy temu jeszcze zapobiec?

Przy obecnym ociepleniu strumienie lodowe, które schodzą z lądolodu Grenlandii i są zanurzone w morzu, zareagowały na to zwiększoną ablacją i recesją przez tzw. cielenie. W większości przekroczyły już swoje punkty krytyczne – można powiedzieć, że są skazane na dalszą degradację i wycofanie do miejsc, w których ich czoła ostatni raz były w poprzednim interglacjale.

Nauka to polska specjalność

Samo zachowanie lądolodu w wewnętrznej części Grenlandii nie jest jednak aż tak dramatyczne. On przetrwa jeszcze większe ocieplenie, dlatego nie możemy straszyć się nawzajem, że kriosfera dramatycznie zniknie. Istotne, że zamrożona część natury szybko się zmienia, ale wciąż ma dosyć duży bufor bezpieczeństwa. Ma zasoby, które pozwolą ją utrzymać w znacznie cieplejszym klimacie. Natura sobie poradzi, a my już widzimy, że środowiska arktyczne dostosowują się do nowego klimatu, tak jak robiły to w poprzednich interglacjach.

Z perspektywy człowieka ważne jest to, że wiele tych zmian nie idzie po naszej myśli. To ludzkość jest zbyt wrażliwa na zmiany, do których w dużym stopniu sama doprowadziła. Dla nas najistotniejszy jest chociażby wzrost poziomu morza, napędzany ablacją lodowców. Zagraża to bezpośrednio naszym portom czy miejscowościom nadmorskimi, które już borykają się ze wzrostem sztormowości, przez co są mocniej narażone na erozję.

Nauka to polska specjalność

Istnieją stronnictwa, które podważają zmiany klimatu, ale byłbym z tym ostrożny, bo wielość informacji wręcz dobitnie pokazuje nam, jakie nastąpiło przyspieszenie w ociepleniu klimatu w okresie, gdy ludzkość zaczęła nadmiernie konsumować paliwa kopalne oraz nierozważnie zarządzać zasobami wody i gruntów. Ludzkość nie raz jednak pokazała, że w sytuacjach beznadziejnych mamy chęć przeżycia, otwarte serca i umysły i jesteśmy w stanie wytworzyć taki kapitał dobra, który może pomóc przezwyciężyć kryzys.

Pamiętajmy, że żyjemy w najlepszym okresie w historii ludzkości, tuż przed ponowną ekspansją w kosmosie, mamy technologię i sposoby współpracy z planetą na tyle zaawansowane, że jesteśmy w stanie przygotować ją i adaptować do zmian klimatycznych i tak poprowadzić nasz rozwój, że będziemy w stanie zabezpieczyć ludzkość. Powinniśmy się tylko wyzbyć poczucia beznadziei i wizji, że nie ma przyszłości. Badania klimatu muszą pójść w stronę nadziei.

Nauka to polska specjalność



Fot. Mateusz Strzelecki

Uummannaq – miasteczko na skalistych wybrzeżach Grenlandii

Nauka to polska specjalność



Fot. Mateusz Strzelecki

Nauka to polska specjalność



Fot. Mateusz Strzelecki

Nauka to polska specjalność

W 2021 roku świat zelektryzowała informacja, że naukowcy odkryli na dnie lodowca Grenlandii fragmenty roślin sprzed miliona lat. To oznacza, że pokrywa lodowa musiała się stopić, mimo że stężenie dwutlenku węgla w atmosferze było niemal dwa razy niższe niż dziś. Czy to oznacza, że Grenlandia mogłaby się stopić niezależnie od działalności człowieka?

To pokazuje, jak zmienna jest ewolucja lądolodu. Wydaje nam się, że to jest trwały zamrożony system, ale on bardzo elastycznie współpracuje ze zmianami klimatu. Lądolód Grenlandzki przetrwał ostatnie kilkanaście milionów lat, przechodząc różne fazy rozwoju i niekompletnego, ale jednak, zaniku. Nasze ostatnie badania, które prowadzimy w innej części Arktyki – na południowym Spitsbergenie – dotyczą holocénskiego rozwoju wybrzeży. Wynika z nich, że Spitsbergen, który w świadomości społecznej kojarzy nam się z lodowcami, prawdopodobnie przez większą część holocenu był wolny od lodu. Oczywiście, był archipelagiem arktycznym, wciąż zimnym, ale bez potężnych lodowców

Nauka to polska specjalność

w dolinach i fiordach, które wytopiły się u schyłku glacjału. Lodowce, które znamy, zyskały nowe życie dopiero w neoglacjale i swoją kumulację przeżyły kilkaset lat temu, kiedy rozpoczęła się mała epoka lodowa.

„*Stan kriosfery to jedno, ale niepokoić nas, i to nawet mocniej, powinno **TEMPO WZROSTU TEMPERATUR OCEANU**. Te ostatnie dekady przyspieszyły wzrost i było to nieobserwowalne przynajmniej w dwóch-trzech cyklach glacialnych.*

To tempo jest kluczowe i wydaje nam się, że część badań jednoznacznie pokazuje, że przyczyną nagłości jest to, co ludzkość zaczęła robić z powierzchnią Ziemi w ostatnich kilku tysiącach lat. W reakcji oceanu widzimy dzisiaj nawet nie to, co dokonało ostatnie kilkadziesiąt lat spalania paliw kopalnych i życia ponad stan, ale efekty działalności człowieka od czasu wielkich deforestacji i rozwoju rolnictwa. Ocean nie tylko wolniej

Nauka to polska specjalność

reaguje na to, co robimy ze środowiskiem, ale wolniej adaptuje się do zmian i wolniej osiąga nowy stan stabilności. Wiele odpowiedzi na pytanie, jak się przygotować do przyszłości, wciąż leży w głębinach oceanów. Wysiłek naukowy powinien skupić się na oceanach i na tym, jak odpowiadają one na zmianę klimatu. Ja jestem jednak pełen nadziei i wierzę, że ludzkość rozwiąże tę zagadkę.

Gdy wsłuchamy się w te czarne scenariusze, mówiące, że do końca tego stulecia poziom mórz podniesie się o 20-30 centymetrów, trudno nam to sobie wyobrazić, więc często nie robi to na nas odpowiedniego wrażenia. Gdy jednak usłyszymy, że na każdy centymetr przypadają miliony ludzi, którzy zostaną bez dachu nad głową, a całe połacie kontynentów czy wyspy znikną z powierzchni Ziemi – nie możemy uwierzyć. O ile centymetrów rzeczywiście może podnieść się poziom mórz?

To jest dobre pytanie. Niektóre modele pokazują nawet wzrost około metra, ale to może być mylące – jest

Nauka to polska specjalność

to wzrost średniego poziomu mórz w skali planety. Co to oznacza? Mamy obszary, które ucierpią, gdy poziom morza wzrośnie o 5 centymetrów np. atole pacyficzne, wyspy tropikalne na Oceanie Indyjskim czy też niektóre odcinki wybrzeży Morza Północnego, a mamy takie, którym nie zagrazi wzrost nawet o kilkadziesiąt centymetrów. Sama Grenlandia, która jest głównym wątkiem tej rozmowy i jej obszary nadmorskie, nie są zagrożone wzrostem poziomu morza. To w większości stabilne, odporne, skalne wybrzeża ulegające wypiętrzeniu z powodu glacjaizostazji. Co więcej, Grenlandia to jedyne miejsce na świecie, gdzie przyrastają i rozbudowują się delty rzek. W pozostałych regionach świata delty znikają właśnie z uwagi na wzrost poziomu morza, które coraz mocniej zalewa je, potęgując ich erozję.

Zmiany klimatu wydają się zatem jednym z najważniejszych wyzwań, przed którymi stoi ludzkość?

Tak, to wielkie wyzwanie. Dobrze obrazuje to wielkie ryzyko migracji klimatycznych związanych z suszą i głodem np. w Sahelu. Mając na uwadze, że Unia Eu-

Nauka to polska specjalność

ropejska dziś nie potrafi sobie poradzić z kilkusetty-sięczną migracją, to co stanie się, gdy ruszy fala kilkunastu milionów? W przypadku wzrostu poziomu mórz mówimy o potencjale migracyjnym kilkuset milionów ludzi, którzy mogą być zmuszeni do zmiany miejsca zamieszkania. Można załamać ręce lub zdać się na kreatywność i chęć przetrwania ludzkości.

*Jestem pewien, że sobie poradzimy,
**MAMY DO TEGO ODPOWIEDNIĄ WIEDZĘ
I TECHNOLOGIĘ.** To co chyba najbar-
dziej przeszkadza to, jak z reguły bywa,
błędna polityka.*

Spójrzmy, jak błędne polityki lub nawet ideologie zablokowały rozwój energetyki jądrowej, która zapewnia trwałą i czystą energię. To, czego dzisiaj potrzebujemy, to dostęp do taniej i relatywnie czystej energii, aby wydobyć miliardy ludzi z biedy i osiągnąć moment, w którym człowiek nie musi martwić się o przetrwa-

Nauka to polska specjalność

nie, ale ma zdrowie i bezpieczeństwo pozwalające mu pomyśleć o najbliższym otoczeniu, by nie musieć go dewastować. Walki ze zmianami klimatu nie wygramy spekulacjami na rynku energetycznym czy dotowaniem aut elektrycznych w krajach bogatej Północy, ale zapewnieniem czystej wody, jedzenia i dostępu do lekarza oraz edukacji w krajach Południa.

Z punktu widzenia paleoklimatologa to nie jest tak, że mamy kilka lub kilkanaście lat, żeby zadziałać. Przy

Dr hab. Mateusz Czesław Strzelecki

Geograf-polarnik, absolwent Wydziału Nauk Geograficznych i Geologiczny UAM w Poznaniu. Doktorat pod opieką prof. Antony'ego Longa ukończył na prestiżowym Uniwersytecie w Durham w Wielkiej Brytanii. Obecnie kierownik Stacji Polarnej Uniwersytetu Wrocławskiego im. Stanisława Baranowskiego na Spitsbergenie, lider polskich zespołów badawczych ds. ewolucji wybrzeży i paraglacjalnej transformacji krajobrazu w Wysokiej Arktyce, najmłodszy członek Komitetu Badań Polarnych Polskiej Akademii Nauk. Prowadził badania na Svalbardzie, Grenlandii, Islandii, wyspach Skandynawii i Antarktyki oraz w Kanadzie.

Nauka to polska specjalność

naszym potencjale technologicznym i badawczym mamy co najmniej parę tysięcy lat, aby pokazać, że ludzkość potrafi rozkwitnąć w zgodzie z naturą, a nie wbrew niej. Wolność, w tym wolność prowadzenia badań naukowych, odpowiedzialność, miłość bliźniego, w szczególności słabszego i poświęcenie – to wartości, które pokonają największe strachy. Możemy do nich wrócić albo pójść w kierunku ich skancelowania. Dla badaczy polarnych, czerpiących z życiorysów Nansena, Amundsena, Shackletona czy Arctowskiego, wybór wydaje się oczywisty. 

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU
„SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



Ministerstwo
Rozwoju i Technologii



Nauka to polska specjalność



Z DRONEM DO ANTARKTYKI

Fot. archiwum PSA

Polska Stacja Antarktyczna Imienia Henryka Arctowskiego

Nauka to polska specjalność

*Ekstremalnie **SUROWE WARUNKI POGODOWE I ODLEGŁOŚĆ PONAD 14 TYS. KILOMETRÓW OD DOMU** – to codzienność polskich naukowców, którzy pracują na antarktycznych stacjach badawczych im. H. Arctowskiego i A.B. Dobrowolskiego. Postanowiliśmy przyjrzeć się nieco ich pracy.*



Tekst: **Anna Mokrzanowska**

Pingwiny, zimno, lód i bezkresna przestrzeń – to elementy, które jako pierwsze przychodzą nam na myśl, gdy słyszymy hasło „Antarktyda”. Ten niezwykle obszar od lat intrygował badaczy, którzy chcieli sprawdzić, jakie tajemnice kryje w sobie najmniej poznany kontynent na świecie. Polscy naukowcy prowadzą zakrojone na szeroką skalę badania, które mają przybliżyć nieco warunki panujące w zdecydowanie najzimniejszym obszarze świata.

Nauka to polska specjalność

Polskie królestwo na Wyspie Króla Jerzego

Polska Stacja Antarktyczna im. H. Arctowskiego znajduje się na Wyspie Króla Jerzego w archipelagu Szealandów Południowych. Od Polski dzieli ją dystans przeszło 14 tys. kilometrów. Pierwsza samodzielna polska wyprawa wyruszyła do Antarktyki pod koniec 1975 roku. Badacze postawili sobie za cel oszacowanie, jak duże są zasoby ryb i kryła w Oceanie Południowym.

Gdy dotarli na miejsce, zauważyli, że pobliskie źródło słodkiej wody oraz łatwy dostęp dla statków zaopatrzeniowych to doskonałe warunki do utworzenia stacji badawczej. Na jej patrona wybrano Henryka Arctowskiego, który brał udział w historycznej wyprawie na statku Belgica w latach 1897-1899.

Stacja funkcjonuje nieprzerwanie od 1977 roku. Obecnie na wyspie Króla Jerzego znajdują się dwie bazy terenowe: Demay położona na brzegu Rajskiej Zatoki, pomiędzy Przylądkiem Demay a Przylądkiem Uchatki oraz Lions Rump położona we wschodniej części wyspy.

Nauka to polska specjalność

Warto podkreślić, że Polska jest jednym z 20 państw z całego świata, które ma **SWOJĄ WŁASNĄ, CAŁOROCZNĄ STACJĘ naukowo-badawczą w Antarktyce.**

Pingwiny pod lupą naukowców

Naukowcy prowadzą badania w dziedzinach takich, jak m.in. geologia, oceanografia, klimatologia, ekologia i genetyka. Wśród najważniejszych podejmowanych tematów badawczych są m.in. zmienność polarnych ekosystemów, wpływ zmian klimatycznych w regionie na funkcjonowanie morskich i lądowych ekosystemów oraz ewolucja biologicznej różnorodności.

Dr hab. Robert Bialik, kierownik Zakładu Biologii Antarktyki Instytutu Biochemii i Biofizyki PAN, który uczestniczy regularnie w badaniach na stacji, przekazał w rozmowie z Wprost.pl, że obecnie badania koncentrują się przede wszystkim na realizacji trzech głównych projektów, za których finansowanie odpowiada Narodowe Centrum Nauki.

Nauka to polska specjalność

– W ramach grantu SONATA „Historia zlodowaceń Wyspy Króla Jerzego” planowana jest rekonstrukcja recesji i zachowania pokrywy lodowej od czasu Ostatniego Maksimum Lodowcowego wokół Zatoki Admirałcji. Projekt SONATINA pt. „Pasożyty pingwinów z rodzaju *Pygoscelis* gniazdujących na Szetlandach Południowych, Antarktyka Morska” ma pozwolić na ocenę prewalencji zarażenia wybranych pasożytów zewnętrznych i przenoszonych przez nie pasożytów krwi u trzech gatunków pingwinów – pingwinów Adeli, pingwinów białobrewych i pingwinów maskowych – opowiada.

Ponadto 2023 rok będzie ostatnim, w którym będzie realizowany projekt OPUS pt. „Ilościowa ocena transportu osadów z lodowców Szetlandów Południowych na podstawie wybranych metod teledetekcyjnych”. Dr Bialik wyjaśnia, że ma on umożliwić ocenę zalet i ograniczeń istniejących algorytmów pozwalających na określenie mętności oraz koncentracji substancji zawieszonych w rejonach polarnych na podstawie dostępnych zdjęć satelitarnych oraz pozyska-

Nauka to polska specjalność

nych z wykorzystaniem bezzałogowych statków powietrznych.

Jak drony pomagają polskim naukowcom?

Naukowiec przyznaje, że w ostatnich latach (2014-2023) badania prowadzone na Polskiej Stacji Antarktycznej im. H. Arctowskiego w dużym stopniu bazują na wykorzystaniu dronów – badacze z Instytutu Biochemii i Biofizyki PAN, który zarządza stacją, należą do drugiej po Amerykanach nacji w liczbie prac z wykorzystaniem bezzałogowych statków powietrznych w Antarktyce. Podczas realizacji zadań badawczych wykonano ponad 600 misji fotogrametrycznych, w tym 32 loty z wykorzystaniem samolotu PW-ZOOM, zbudowanego na potrzeby realizacji badań.

Przeprowadzono je w trzech Antarktycznych Obszarach Szczególnie Chronionych Wyspy Króla Jerzego: Potter Peninsula, Lions Rump oraz na Zachodnim Wybrzeżu Zatoki Admiralicji.

Nauka to polska specjalność

– Głównym celem badań była **OCE-
NA WPŁYWU ZMIAN KLIMATYCZNYCH
NA BIORÓŻNORODNOŚĆ I EKOSYSTEMY
ANTARKTYKI**, jak również oszacowanie koncentracji substancji zawieszonych w warstwie powierzchniowej wody dostarczonych z lodowców Szetlandów Południowych do ich obszarów szelfowych – podkreśla dr Bialik.

– Wydaje się, że ze względu na zastosowanie dronów, które wciąż są nową technologią w Antarktyce, jak również na fakt, że poznanie zjawisk związanych z szeroko pojętymi zmianami klimatycznymi ma bezpośredni wpływ na każdego człowieka i tym samym waga tych badań dla globalnego społeczeństwa jest olbrzymia, należy uznać wszystkie wyniki naukowe uzyskane w tym zakresie za najważniejsze z prowadzonych na Stacji Arctowskiego – tłumaczy.

Nauka to polska specjalność

Monitoring środowiska a zmiany klimatyczne

Naukowiec dodaje, że w ostatnich latach na stacji zostały również rozwinięte monitoringi środowiska. Meteorologiczny służy do określenia warunków klimatycznych na stacji, a ekologiczny pozwala na określenie wielkości oraz kondycji populacji zwierząt. Pod lupą badaczy znalazł się także ruch turystyczny w obszarach polarnych i jego wpływ na środowisko przyrodnicze. – Prowadzony jest program obrączkarski kormoranów antarktycznych oraz wydrzyków brunatnych. Wykorzystując metody telemetryczne, staramy się określić zimowe wędrówki tych ptaków, jak również określić ich miejsca żerowania – mówi Robert Bialik.

Naukowiec zaznacza, że Stacja im. H. Arctowskiego od samego początku prowadziła szeroki program naukowy, co odróżniało ją od wielu stacji antarktycznych zlokalizowanych na Szetlandach Południowych, które często są bazami prowadzonymi przez wojsko. – Skupienie się na badaniach naukowych pozwoliło na pierw-

Nauka to polska specjalność

sze stwierdzenia kilkudziesięciu gatunków zoobentosu i zooplanktonu dla Szetlandów Południowych. Jako pionierzy, wykorzystując możliwości logistyczne, które dawało nam posiadanie dwóch helikopterów na początku lat osiemdziesiątych, opisaliśmy występowanie wielu kolonii pingwinów w północnej i wschodniej części wyspy, co do dziś jest trudne do powtórzenia – mówi.

Aktualnie badacze, wykorzystując zdjęcia satelitarne i możliwości logistyczne, które dają nowoczesne pełnomorskie łodzie, próbują ponownie opisać te odkryte na początku lat 80. kolonie.

Jak wygląda życie na stacji badawczej?

Życie na antarktycznej stacji badawczej nie należy do najłatwiejszych. Antarktyka to jeden z najbardziej niedostępnych regionów świata. W zimie temperatury w regionie wahają się od -20 do -65°C.

Pytany o największe trudności, z którymi muszą się zmagać badacze, dr Bialik podkreśla, że Wyspa Króla Jerzego ma wiele zatok. – Nasza stacja położona jest

Nauka to polska specjalność

w głębi największej z nich, a dokładniej w Zatoce Admiralicji. Jedna z naszych baz terenowych tj. Refugium Lions Rump leży w sąsiedniej Zatoce Króla Jerzego. Te uwarunkowania powodują, że do większości miejsc, w których prowadzone są badania, można dostać się tylko z wykorzystaniem łodzi pontonowych typu zodiac – tłumaczy. – Sprawia to, że wszelkie działania ograniczone są warunkami pogodowymi, które na Szetlandach Południowych są bardzo trudne, a ich nagła zmienność jest często nieprzewidywalna – dodaje.

Dr Bialik przyznaje, że sezon letni na Polskiej Stacji Antarktycznej przypada w okresie świąt Bożego Narodzenia.

– *Ten aspekt zawsze powoduje pewnego rodzaju **MELANCHOLIĘ I TĘSKNOTĘ ZA DOMEM**, z którą muszą radzić sobie wszyscy, którzy biorą udział w wyprawie – podkreśla.*

Nauka to polska specjalność

Stacja Dobrowolskiego reaktywowana po 40 latach

Stacja Arctowski to nie jest jedyny ślad obecności Polaków na Antarktydzie. W 2022 roku została reaktywowana stacja im. A.B. Dobrowolskiego. Jest ona położona we wschodniej części kontynentu, a dokładnie w Oazie Bungera. Została zbudowana na skałach na brzegu Jeziora Figurowego. Oaza jest niemal unikatowym miejscem na świecie ze względu m.in. na specyfikę klimatyczną. Dla naukowców jest to niezwykle atrakcyjne miejsce do prowadzenia badań z uwagi na nieskażone środowisko przyrodnicze oraz bezpośredni dostęp do geologicznego podłoża kontynentu.

Jako pierwsi placówkę badawczą w tym miejscu założyli radzieccy naukowcy w 1956 roku. Korzystali z niej tylko przez dwa lata ze względu na ogromne trudności z dostaniem się do znajdującej się w głębi lądu bazy. W 1959 roku stację badawczą oficjalnie przejęli polscy badacze. Swoją nazwę placówka zawdzięcza Antoniemu Dobrowolskiemu, polskiemu geofizykowi i polarnikowi.

Nauka to polska specjalność

Jak naukowcy przez przypadek odkryli nową wyspę

W styczniu 2022 roku, po ponad 40-letniej nieobecności do stacji Dobrowolskiego dotarli polscy naukowcy pod wodzą prof. Marka Lewandowskiego. Wyprawa została zorganizowana przez Instytut Geofizyki PAN. Badacze postawili sobie za cel postawienie stacji geofizycznych, które będą działać przez cały rok i będą w pełni zautomatyzowane i autonomiczne pod względem zasilania. Ekspedycja naukowa okazała się ogromnym sukcesem. Polskim ekspertom udało się uzbierać ponad 200 kg próbek skalnych z dalekich obszarów, które będą poddane analizom. Są to unikalne próbki z miejsc, gdzie człowiek nie postawił do tej pory stopy. Co więcej, naukowcy całkowicie przypadkowo odkryli nową, niewielką wyspę, tylko dlatego, że pilot się pomylił.

Współpraca nauki z biznesem

Instytut Geofizyki PAN, który opiekuje się pracami na stacji, podkreśla, że Oaza Bungera jest idealnym miej-

Nauka to polska specjalność

scem do współpracy między nauką a firmami, które zajmują się technologiami budowy odnawialnych źródeł energii. Podczas tej niezwykłej wyprawy planowane jest m.in. ustawienie anteny do badań jonosfery.

Analiza jej stanu umożliwi lepsze prognozowanie pogody kosmicznej, która – jak wynika ze wstępnych analiz naukowych – ma wpływ na zachodzące na świecie zmiany klimatyczne. Zdaniem Instytutu ponowne użytkowanie Stacji im. A.B. Dobrowolskiego stwarza dla naszego kraju nowe szanse na rozwój frontowych technik badawczych i powiązanych z nimi nowoczesnych technologii. 

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU
„SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



Ministerstwo
Rozwoju i Technologii



Nauka to polska specjalność



Alczyki

W ARKTYCE ŻYCIE JEST „NA WIERZCHU”

Fot. prof. Dariusz Jakubas

Nauka to polska specjalność

*Badania alczyków w Arktyce to wyjątkowy, ciągle pisany, rozdział badań polskich biologów. **NAUKOWCY OPOWIEDZIELI NAM, JAKA JEST ARKTYKA Z ICH PERSPEKTYWY**, po co muszą na wyprawy zabierać broń i co wynika z lat obserwowania alczyków.*



Tekst: **Katarzyna Świerczyńska**

Jak zareagowałam, kiedy usłyszałam o możliwości wyjazdu na Arktykę? Prawie zemdlałam z radości – śmieje się prof. Katarzyna Wojczulanis-Jakubas z pracowni Ekologii i Etologii Kręgowców na Wydziale Biologii Uniwersytetu Gdańskiego, wspominając początek swojej przygody z badaniem arktycznych ptaków.

– To było 20 lat temu, miałam wtedy mgliste, bardzo szkolne wyobrażenie o tym, czym w ogóle jest Arktyka.

Nauka to polska specjalność

I mówiąc szczerze, bardziej ekscytował mnie sam wyjazd w tak egzotyczne miejsce, niż to, na jakie pytania badawcze mogę znaleźć odpowiedzi. Na szczęście nad pytaniem badawczym czuwał wówczas prof. Lech Stempniewicz, który od lat prowadził tam badania, nestor polskich badań alczyka. Jak już ochłonęłam po pierwszej wyprawie, samodzielnie stawiałam pytania inspirowane literaturą i naukową ciekawością, ale to pierwsze na mojej naukowej, arktycznej drodze postawił prof. Stempniewicz – mówi prof. Wojczulanis-Jakubas, która od pierwszego wyjazdu do dziś skupia swoje naukowe zainteresowania na alczykach, niewielkich morskich ptakach, które zamieszkują Arktykę. Ale nie tylko ona.

Ten sam wyjazd był także pierwszą wyprawą do Arktyki dla prof. Dariusza Jakubasa (prywatnie męża prof. Wojczulanis-Jakubas – naukowcy poznali się dzięki wspólnej pasji).

– Choć może trudno w to uwierzyć, ja już w liceum wiedziałem, że chcę zostać biologiem i naukowcem.

Nauka to polska specjalność

Propozycja wyjazdu do Arktyki to ogromna radość, ale też była to dla nas wszystkich wielka odpowiedzialność, aby podołać zadaniom, jakie przed nami postawił prof. Stempniewicz – opowiada prof. Jakubas, który dziś sam kieruje nowymi projektami naukowymi w Arktyce.

Pierwszego razu nigdy się nie zapomina

Sam prof. Stempniewicz w Arktyce pracował od lat 70. ubiegłego wieku.

*Pierwszego razu nigdy się nie zapomina. **POJECHAŁEM NA SPITSBERGEN W 1974 ROKU PRZEZ PRZYPADEK.** Zwolniło się miejsce w ekspedycji organizowanej przez Stanisława Baranowskiego z Uniwersytetu Wrocławskiego i natychmiast trzeba było kogoś znaleźć w zastępstwie – wspomina.*

Nauka to polska specjalność

– Zgodziłem się od ręki i miałem dwa tygodnie na przygotowanie tematyki badawczej, sprzętu, odzieży itd. Udało się i wylądowałem w Polskiej Stacji Polarnej w Hornsundzie. Temat, jaki wymyśliłem, tzn. badania nad biologią i ekologią alczyka (wtedy jeszcze traczyka lodowego), okazał się strzałem w dziesiątkę – dodaje prof. Stempniewicz.

Za pracami badawczymi w Arktyce stoi cały zespół; to nieformalna grupa badawcza POLar, afiliowana przy Uniwersytecie Gdańskim. Jak mówią naukowcy, każdy z członków grupy pracuje nad swoim własnym pytaniem badawczym, które go inspiruje, ale miejsce i system badań często łączy te pytania, a wykonanie niektórych działań wymaga ścisłej współpracy wielu osób. – W ten sposób cały zespół pracuje dla osiągnięcia różnych celów – mówi prof. Wojczulanis-Jakubas.

Lata regularnych wyjazdów oraz godziny ciężkiej i nieraz bardzo żmudnej pracy tam, na miejscu, przyniosły szereg istotnych wniosków udokumentowanych w licznych publikacjach naukowych.

Nauka to polska specjalność



Fot. Dominika Wloch-Salamon

*Lato 2022. W środku: prof. K. Wojczulanis-Jakubas
i prof. D. Jakubas.*

Nauka to polska specjalność

– Arktyka w swojej prostocie jest bardzo wdzięcznym miejscem dla rozwiązywania różnych problemów badawczych, szukania odpowiedzi na postawione pytania. Mamy tu bardzo uproszczone ekosystemy, w których funkcjonują różne organizmy w układzie prostych zależności.

Dlatego badanie tych organizmów odbywa się niemal jak w laboratorium, bo
NIE MA TU AŻ TAK SKOMPLIKOWANYCH POWIĄZAŃ MIĘDZY ORGANIZMAMI, *jak np. w strefach umiarkowanej czy tropikalnej – tłumaczy prof. Katarzyna Wojczulanis-Jakubas.*

O tych widocznych jak na dłoni relacjach pomiędzy żywymi organizmami w Arktyce mówi też prof. Lech Stempniewicz. – Urzekło mnie to już jako młodego przyrodnika. To wszystko, o czym czytałem w podręcznikach i słuchałem na wykładach uniwersyteckich

Nauka to polska specjalność

o wzajemnych powiązaniach organizmów żywych ze sobą i środowiskiem, i co przyjmowałem na wiarę, bo u nas tego zwykle nie widać, tu mogłem obserwować na żywo. Ekosystem polarny jest skrajnie uproszczony, z pojedynczymi gatunkami zajmującymi kolejne poziomy troficzne, ale tworzącymi olbrzymie populacje. Taka struktura znakomicie ułatwia śledzenie zależności między gatunkami, populacjami, środowiskiem i organizmami żywymi – tłumaczy.

Zapewne mało kto w Polsce widział polowanie jakiegokolwiek drapieżnika na swoje ofiary. Tu widzi się to na co dzień. Chyba właśnie to „życie na wierzchu” i łatwość jego obserwowania zafascynowało mnie w Arktyce najbardziej – dodaje.

Ważna rola alczyka

W Arktyce naukowcy badają, m.in. jak alczyki reagują na zmiany klimatu. Przystosowane do życia w Arktyce, są jak dawniej kanarki w kopalni. – Stanowią swoiste czujniki postępujących zmian klimatycznych, zmie-

Nauka to polska specjalność

niając swoje zachowania wobec zmieniających się warunków – mówi prof. Wojczulanis-Jakubas.

Te urocze ptaki, choć niezbyt znane w świecie nie-ornitologów, są niezwykle liczne i odgrywają w ekosystemie polarnym bardzo ważną rolę. To np. dzięki ich odchodom w trudnych warunkach polarnych (nie-dostatek biogenów) mogą istnieć niektóre zbiorowiska roślinne – obszary pod koloniami alczyków to „zielone oazy życia” pośród surowych obszarów tundry.

– Alczyki mają okres lęgowy, kiedy w Arktyce trwa lato. I zawsze są w tym bardzo punktualne, bo lato jest bardzo krótkie. Ocieplenie klimatu sprawia, że alczyki coraz wcześniej rozpoczynają lęgi. Z jednej strony mogłoby się wydawać, że daje im to więcej czasu w ramach krótkiego arktycznego lata, ale z drugiej strony alczyki mogą mieć problem z dostępem do najbardziej wartościowego dla nich pożywienia, bo cykl życiowy ich ofiar może iść trochę innym rytmem – mówi prof. Wojczulanis-Jakubas.

Ona sama specjalizuje się między innymi w badaniu zachowań rodzicielskich alczyków. Temu zagad-

Nauka to polska specjalność

nieniu poświęciła swoją pracę doktorską, gdzie analizowała różnice w inwestycjach samców i samic. Tak okazało się, że oboje rodzice dzielą się obowiązkami po równo, co mocno różni je od wielu innych gatunków ptaków. Jest to efekt tego, że Arktyka ze swoim krótkim latem i surowymi warunkami bardzo zwiększa koszty rodzicielskie. Dlatego u polarnych ptaków morskich zaangażowanie obojga rodziców w opiekę nad lęgiem jest kluczowe w osiągnięciu sukcesu.

– Co więcej, ostatnie nasze badania pokazują, że samiec i samica nie tylko robią to samo jako rodzice, ale też ze sobą współpracują, koordynując swoje loty żerowiskowe. Gdy jedno przebywa daleko, odpoczywając i żerując na własne potrzeby, drugie w tym czasie dostarcza pisklęciu pokarm. Potem się zamieniają. Taka koordynacja jest prawdopodobnie kluczowa w trudnych, arktycznych warunkach. Dzięki temu i wilk, znaczy pisklę, syty i owca, czyli rodzic, cała – puentuje żartobliwie prof. Wojczulanis-Jakubas.

Nauka to polska specjalność



Fot. archiwum prywatne

Prof. Lech Stempniewicz

<< SPIS TREŚCI

375

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Nauka to polska specjalność

Jedenaście godzin czekania i broń na niedźwiedzie

Grupa naukowców bada pod różnymi aspektami dużą kolonię alczyków w rejonie fiordu Hornsund w południowej części wyspy Spitsbergen. Żyje tam około pół miliona par tych ptaków. Można powiedzieć, że alczyki całe swoje życie dałyby radę spędzić na morzu – wychodzą na ląd tylko na czas lęgu. I to wtedy w Arktyce obecni są również naukowcy z Polski, którzy krótki czas arktycznego lata muszą wykorzystać maksymalnie, aby obserwować miejscową przyrodę i zebrać materiał do badań.

Jak wyglądają same badania? – Cóż, czasem to krótki moment intensywnego działania poprzedzony godzinami cierpliwego siedzenia w kolonii alczyków. Mój ostatni rekord, który wtedy był ciągiem frustracji przerywanej nadzieją, to było 11 godzin czekania, aż jeden alczyk z założonym geolokalizatorem złapie się w pułapkę. Złapał się! Dlatego wspominał to z rozrzewnieniem, inaczej bym się tutaj wypłakiwała – mówi prof. Katarzyna Wojczulanis-Jakubas.

Nauka to polska specjalność

Naukowcy zakładają alczykom miniaturowe geolokalizatory (urządzenia służące do odtworzenia pozycji ptaka na podstawie zmian w długości trwania dnia i nocy), ale aby móc odczytać z nich dane, muszą takie urządzenie fizycznie odzyskać.

„*Jeśli zauważę alczyka z geolokalizatorem ustawiam pułapkę i czekam. **MUSZĘ BYĆ WTEDY W TAKIEJ ODLEGŁOŚCI, ABY NIE PŁOSZYĆ PTAKÓW**, ale też na tyle blisko, że jeśli alczyk wejdzie w pułapkę, to błyskawicznie do niego dobiec, zdjąć lokalizator i bezpiecznie uwolnić ptaka – tłumaczy badaczka.*

Choć wydaje się, że arktyczne lato z temperaturami rzędu 5-10 stopni Celsjusza to całkiem znośna pogoda, ale kiedy trzeba siedzieć nieruchomo wiele godzin, to, jak mówią badacze z Arktyki, żadne ubrania nie dają rady utrzymać termicznego komfortu.

Nauka to polska specjalność

Jako ciekawostkę można dodać, że naukowcy w Arktyce muszą mieć przy sobie broń. – To na wypadek spotkania z niedźwiedziem polarnym i sytuacji, gdyby chciał nas zaatakować, abyśmy mieli szansę się obronić. Na szczęście jak dotąd takiej sytuacji nie było i mamy nadzieję, że nigdy nie będzie, ale musimy być przygotowani – mówi prof. Wojczulanis-Jakubas.

Naukowcy w Arktyce mają dwie możliwości i korzystają z nich w zależności od potrzeb i realizowanych projektów. Nieco łatwiej jest, jeśli mogą stacjonować w Polskiej Stacji Polarnej na Spitsbergenie – wtedy odpada wiele problemów związanych z logistyką, chociażby wyżywieniem czy noclegiem. Ale część badań wymaga pracy w innych rejonach i wtedy trzeba rozstawić obóz namiotowy i zatroszczyć się o wszystko od początku do końca.

Naukowcy nie poznają tych samych miejsc

Prof. Dariusz Jakubas zwraca uwagę, że w Arktyce zmiany klimatu są widoczne gołym okiem. – W Polsce

Nauka to polska specjalność

czy w innych rejonach Europy często nie dostrzegamy tego tak wyraźnie, a kiedy jesteśmy w Arktyce, nie mamy żadnych złudzeń. Niekorzystne zmiany postępują szybko, lodowce topnieją, krajobraz się zmienia. My to widzimy nawet na przestrzeni tak krótkiego czasu, jak te 20 lat, w ciągu których jeździmy do Arktyki. Te same miejsca 20 lat temu wyglądały inaczej – mówi naukowiec. Co więcej, w ostatnim czasie, te zmiany przyśpieszają i można je zauważyć z roku na rok – dodaje prof. Wojczulanis-Jakubas

O tym samym problemie mówi prof. Lech Stempniewicz. – W Arktyce ocieplenie klimatu jest 2-3 razy szybsze niż w innych rejonach świata. W dużym stopniu odpowiada za to tzw. albedo, czyli stopień odbijania i pochłaniania promieniowania cieplnego przez różnego typu powierzchnie. Pokryte lodem i śniegiem morza i lądy arktyczne odbijają ok. 90 proc. promieniowania. Po roztopieniu się lodu i odsłonięciu ciemnej powierzchni wody i ziemi sytuacja ulega odwróceniu –

Nauka to polska specjalność

ogromna większość ciepła jest pochłaniana i ogrzewa powierzchniowe warstwy wody i lądu. To skumulowane ciepło jeszcze długo zapobiegałoby ponownemu zamarznięciu, gdyby nagle klimat się ochłodził. Postępujące ocieplenie klimatu ma dla organizmów polarnych znacznie większe znaczenie niż dla pozostałych – tłumaczy.

„*Życie w Arktyce toczy się bowiem w okolicach zera stopni Celsjusza. **ZMIANA TEMPERATURY MORZA LUB POWIETRZA NAWET O PÓŁ STOPNIA OZNACZA ZMIANĘ STANU SKUPIENIA WODY** i, tym samym, drastyczną zmianę warunków bytowania organizmów żywych – dodaje.*

I, jak mówi, najbardziej spektakularnym przejawem globalnego ocieplenia w Arktyce jest zanik lodu morskiego, ale równie gwałtownie ubywa lodu na lądzie. – Lodowce cofają się nawet o kilkaset metrów w ciągu roku, zmieniając gruntownie fizjografię terenu. Odwie-

Nauka to polska specjalność

dzając w kolejnych latach te same fiordy trudno je rozpoznać. Zmienia się drastycznie krajobraz i ekosystem arktyczny. Pojawiają się gatunki zamieszkujące strefę borealną Atlantyku. Te kompleksowe zmiany w ekosystemie Arktyki europejskiej określa się terminem atlantyfikacji – wyjaśnia. Efektem wieloletnich badań i obserwacji tego, co dzieje się w Arktyce, jest m.in. wydana w ubiegłym roku książka prof. Stempniewicza „Na kruchym lodzie. Opowieść o Arktyce i zmianach klimatu”.

– Arktyka jest piękna. Wiele jest wspaniałych miejsc na świecie i znacznie bardziej urozmaiconych. Tu krajobraz jest zredukowany do gór, morza, śniegu i lodu, a mimo to zachwyca. Może dlatego, że te góry, morze, śnieg i lód w każdej chwili są inne i tych odmian jest nieskończona ilość? Może ma to związek z przestrzenią? W Arktyce z każdego miejsca widzi się daleko i szeroko, podobnie jak w górach. Pewnie też swoje znaczenie ma dzikość i dziewiczość krajobrazu. Poza nielicznymi osiedlami i stacjami badawczymi nadal nie ma tu

Nauka to polska specjalność

ludzi. Takich niemal bezludnych miejsc nie ma na świecie od dawna – podsumowuje prof. Stempniewicz.

Jakie widłonogi dla alczyków najlepsze?

Grupa badaczy rusza do Arktyki ponownie w czerwcu. Tym razem, aby realizować projekt kierowany przez prof. Jakubasa, oparty o jeszcze większą współpracę, bo z zaangażowaniem naukowców z Instytutu Oceanologii Polskiej Akademii Nauk, którzy są odpowiedzialni za badania zooplanktonu.

– Otrzymaliśmy grant na trzyletni projekt z Narodowego Centrum Nauki – mówi prof. Jakubas. To kolejny projekt, który skupia się na badaniu alczyków, ale teraz naukowcy wezmą pod lupę nie tylko same ptaki, ale też ich pokarm – zooplankton, a konkretnie dwa gatunki widłonogów. To *Calanus glacialis* – większy wysokokaloryczny widłonóg preferujący zimniejszą wodę pochodzenia arktycznego, zimnolubny, oraz *Calanus finmarchicus* – mniejszy i mniej kaloryczny widłonóg preferujący cieplejszą wodę pochodzenia atlan-

Nauka to polska specjalność

tyckiego. Alczyk preferuje zimnolubny gatunek, ale ze względu na zmiany klimatu jego dostępność spada w wielu miejscach.

„Co naprawdę liczy się dla wysokoarktycznego zooplanktonożernego ptaka morskiego żerującego w gwałtownie zmieniającym się środowisku – rozmiar ofiary czy jego wartość energetyczna?” – to pytanie badawcze, na które chcą tym razem odpowiedzieć naukowcy (i jednocześnie tytuł nowego projektu). 

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU
„SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



Ministerstwo
Edukacji i Nauki



Spółeczna
Odpowiedzialność
Nauki

Nauka to polska specjalność



AMAZONIA – INNY ŚWIAT

Fot. Marek Wołodźko

Badania w Amazonii peruwiańskiej prowadził polski antropolog i fotograf Marek Wołodźko

Nauka to polska specjalność

– *Dzisiejsi Amazończycy często noszą ubiory typu zachodniego, mają w domach elektryczność i używają komunikatorów internetowych. Badania antropologiczne pokazują jednak, że za tą zewnętrzną zmianą kryją się wzorce postrzegania i budowania świata niewiele odbiegające od tych, które opisywano wśród ludów żyjących w sposób, który nam, Europejczykom jawi się jako bardziej tradycyjny – mówi **DR FILIP ROGALSKI**, etnolog i antropolog kulturowy, który prowadził badania naukowe w Amazonii.*



Tekst: **Katarzyna Stańczyk**

Nauka to polska specjalność

KATARZYNA STAŃCZYK, WPROST.PL: Czym zajmują się polscy antropolodzy i etnografowie w Amazonii?

DR FILIP ROGALSKI*: Polskich antropolożek i antropologów badających ludy Amazonii nie jest zbyt wielu. Jest nas w sumie około dziesięć osób, licząc łącznie osoby pracujące na polskich i zagranicznych uniwersytetach oraz te działające poza światem akademickim. Prowadzimy badania w Amazonii peruwiańskiej, ekwadorskiej, wenezuelskiej lub boliwijskiej. Chociaż mamy różne obszary zainteresowań, przede wszystkim zajmujemy się tubylczymi kosmologiami oraz badaniem ich przeobrażeń, np. w efekcie zacieśniania kontaktów ze światem zewnętrznym.

Badania antropologiczno-etnograficzne pozwalają zanurzyć się w zupełnie innym świecie. To pociąga antropologów?

Zdecydowanie tak i myślę, że mogę mówić w imieniu całej naszej społeczności. Etnograficzne badania

Nauka to polska specjalność

terenowe to nie tylko poszukiwanie odpowiedzi na konkretne, często bardzo specjalistyczne pytania stawiane przez naszą dyscyplinę.

„*Są to też poszukiwania osobiste, chcemy spotkać się z drugim człowiekiem i przez to spotkanie* **WEJŚĆ W INNY ŚWIAT.**

W ostatnich dziesięcioleciach dokonał się w antropologii tak zwany zwrot ontologiczny. Polega on na tym, że antropolodzy porzucają założenie, że tylko kultura Zachodu, oparta na nowożytnej nauce, ma dostęp do prawdy, na rzecz postulatu, że każde społeczeństwo, każda grupa ludzka (a nawet każda jednostka) buduje własny świat, i światy te są równoważne. Zadaniem antropologii jest próba rekonstrukcji tych innych światów. W związku z tym, zamiast badać światopogląd, badamy ontologie.

Ile czasu spędził pan w Amazonii?

Nauka to polska specjalność

Łącznie około cztery lata, przy okazji różnych projektów badawczych. Najwięcej czasu spędziłem wśród ludu Arabela z Amazonii peruwiańskiej. Badałem ich etnohistorię, kosmologię oraz relacje z otoczeniem i starałem się umiejscowić ich w panoramie etnologicznej Amazonii. Poza tym, razem z innymi polskimi antropologami i antropolożkami, prowadziłem badania na zlecenie peruwiańskich organizacji tubylczych, mające na celu zabezpieczenie tubylczych praw terytorialnych. Między innymi we współpracy z peruwiańską organizacją AIDASEP braliśmy udział w wytyczaniu terytoriów dla ludów żyjących w izolacji. Na podstawie naszych ekspertyz organizacje tubylcze domagały się od rządu peruwiańskiego utworzenia obszarów zarezerwowanych dla tych ludów. Przy okazji jeszcze innego projektu wspomagaliśmy ludy Wampís i Awajún w tworzeniu terytorium autonomicznego.

Kultura Indian przetrwała w niezmienionej formie mimo globalnego postępu. Dlaczego to właśnie jej udało się przetrwać?

Nauka to polska specjalność



Fot. Marek Wołodźko

Lud Bora zamieszkiwał obszary znajdujące się pomiędzy rzekami Igaraparaná i Caquetá w Kolumbii

Nauka to polska specjalność

Kwestia trwania i przeobrażeń kultur tubylczych Amazonii stanowi bardzo złożone zagadnienie, które od lat fascynuje badaczy. Przyjeżdżając do Amazonii przybysz z Europy zapewne w pierwszym momencie odniesie wrażenie utraty kultury. Tubylczy mieszkańcy Amazonii dziś często noszą ubiory typu zachodniego, poruszają się łodziami napędzanymi silnikami spalinowymi, mają w domach elektryczność, używają komunikatorów internetowych i mają konta na portalach społecznościowych. Badania antropologiczne pokazują jednak, że za tą zewnętrzną zmianą – tymi maczetami, aluminiowymi garnkami czy telefonami komórkowymi – kryją się wzorce postrzegania i budowania świata niewiele odbiegające od tych, które opisywano wśród ludów żyjących w sposób, który nam, Europejczykom jawi się jako bardziej tradycyjny.

Czyli noszą zachodnie koszulki, ale wciąż wierzą w obrzędy szamańskie?

Można tak powiedzieć, chociaż nie chodzi tu nawet o same rytuały. Kwestię ciągłości i zmiany najlepiej roz-

Nauka to polska specjalność

patrywać w odniesieniu do specyficznej, amazońskiej koncepcji podmiotowości, cielesności i wspólnotowości. W ostatnich dziesięcioleciach opisuje się ją za pomocą koncepcji Nowego Animizmu, sformułowanej dla Amazonii przez francuskiego antropologa Philippe’a Descolę, oraz indiańskiego perspektywizmu, autorstwa brazylijskich antropologów Eduardo Viveirosa de Castro i Tâni Stolze Limy.

”W obu tych ujęciach tubylczy świat to w istocie **SZEROKI, PONADGATUNKOWY SOCJOKOSMOS**, gdzie różne zbiorowości, ludzkie i nieludzkie, posiadają intencjonalność, zdolność komunikowania się i wchodzenia w relacje typu międzyosobowego i społecznego.

Natomiast to, w jaki sposób postrzegają świat, wynika z ich specyficznego wyposażenia cielesnego, determinującego ich perspektywę.

Nauka to polska specjalność

Viveiros de Castro tłumaczy amazoński świat zestawiając go z zachodnią koncepcją wielokulturowości. Zgodnie z zachodnim ujęciem, które jest podstawą m.in. naszego podziału na nauki ścisłe i humanistyczne, wszyscy ludzie dzielają jedną wspólną naturę (ciała gatunku *Homo sapiens*), różnią się natomiast kulturami, czyli wartościami i wyobrażeniami na temat tej obiektywnej natury.

Według dominującej na Zachodzie wizji świata każdy lud, grupa ludzka, czy każdy człowiek w konfrontacji z jedną, wrodzoną i obiektywnie istniejącą naturą, wytwarza specyficzną i wyjątkową kulturę opartą na konwencji, tworzy własne wyobrażenia, kultywuje niepowtarzalne wartości. W koncepcji indiańskiej/perspektywistycznej jest na odwrót. Każdy byt ma właściwe sobie ciało, które determinuje jego perspektywę, punkt widzenia na świat. Natomiast, niejako od wewnątrz, każda wspólnota bytów ludzkich i nieludzkich zorganizowana jest w podobny sposób – prowadzi życie społeczne, zamieszkuje w domach wspólnotowych, ma

Nauka to polska specjalność

swoich wodzów i szamanów, poluje, łowi ryby, pija piwo maniokowe... Czyli różne byty postrzegają świat w taki sam sposób – członków swojej wspólnoty widzą w antropomorficznej postaci, komunikują się z nimi za pomocą języka, zawierają małżeństwa itp.

Różnica tkwi w naturach, które są odbierane na ten ukulturowiony sposób. Na przykład jaguary, podobnie jak ludzie, uwielbiają piwo maniokowe, tyle że dla nich piwem maniokowym jest krew ich ofiar. Inny przykład: padlinożerne ptaki, kiedy wyjadają robaki żyjące w padlinie, postrzegają je jako pieczone rybki. My, ludzie widzimy pekari w postaci czworonogów pokrytych sierścią, ponieważ to jest jedna z form, w jakiej każdy byt postrzega byty będące jego zdobyczą. Z kolei sami jesteśmy postrzegani jako pekari przez jaguary lub drapieżne duchy, które na nas czyhają. Jaguary i duchy postrzegają w ten sposób ludzi, bo ludzie zajmują wobec nich pozycję zdobyczy. Dlatego amazoński świat, zdaniem Viveirosa de Castro, można opisać za pomocą koncepcji multinaturalizmu (lub

Nauka to polska specjalność

wielonaturalizmu), niejako prostopadłej wobec koncepcji wielokulturowości.

W ujęciu amazońskim **KULTURA JEST JEDNA I WSPÓLNA DLA WSZYSTKICH BYTÓW** – *każda wspólnota ludzka bądź nieludzka, każde „plemię-gatunek”, postrzega świat zasadniczo w ten sam sposób. Różne natomiast są natury – czyli światy, w jakich każdy byt zanurza właściwe mu ciało.*

Można by odnieść wrażenie, że każda z tych wspólnot jest zamknięta w świecie zdefiniowanym przez jej cielesność (byłby to odpowiednik zachodniej doktryny solipsyzmu, zgodnie z którą nie jestem w stanie wnikać w świat innego człowieka). Tak jednak nie jest. Okazuje się bowiem, że w animistyczno-perspektywistycznym socjokosmosie przynależność bytów do poszczególnych wspólnot nie jest dana raz na zawsze. Na

Nauka to polska specjalność



Fot. Marek Wołodźko

Lud Bora zamieszkujący Amazonię

<< SPIS TREŚCI

395

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Nauka to polska specjalność

przykład człowiek może zostać porwany przez inną zbiorowość, np. pekari, i dołączyć do ich plemienia-gatunku. Amazończycy znają mnóstwo historii o ludziach, którzy zostali porwani przez nie ludzi, zaczęli z nimi żyć i stopniowo utracili ludzkie ciała, a zyskali ciała nie ludzi.

Szamani, o których pani wspomniała, to są osoby, które potrafią w sposób kontrolowany wnikać w świat innych bytów i zgłębiać ich perspektywę. Szamani nawiązują na przykład międzyosobowe relacje z duchami, opiekunami/władcami zwierząt, po to, aby wynegocjować dla swoich towarzyszy udane polowanie. Są w stanie również zidentyfikować choroby jako przejawy obecności innych bytów w ciele chorego. Szamańska diagnoza polega wówczas na stwierdzeniu: „ja wiem, co to jest za byt i jestem w stanie tę transformację zatrzymać”.

Ten sposób budowania świata przejawia się w różnych elementach amazońskich kultur oraz w rozmaitych aspektach ich życia społecznego. Obecny jest

Nauka to polska specjalność

w mitach, rytuałach szamanistycznych, w regułach dotyczących polowania, w zasadach postępowania małżonków spodziewających się dziecka itp. W swoich badaniach wśród Arabela skupiłem się między innymi na zgłębianiu sposobów, na jakie żartują. Pokazałem, że członkowie ludu Arabela patrzą na siebie nawzajem jak na gatunki istot mające inne ciała. Żarty Arabela pokazują, że animistyczno-perspektywistyczna ontologia przejawia się również w najbardziej codziennych interakcjach między przedstawicielami jednej wspólnoty.

Ile ludów Amazonii żyje dziś w izolacji, bez kontaktu ze światem zewnętrznym?

Trudno powiedzieć. To są niewielkie grupki osób, które zamieszkują obszary refugialne pomiędzy basenami rzek, głównie na pograniczu Peru i Brazylii oraz Peru i Ekwadoru. Są to obszary trudno dostępne, do których wycofują się, unikając kontaktu ze światem zewnętrznym.

Nauka to polska specjalność

Plemiona te nie chcą nawiązać kontaktów z obcymi ludźmi. Może nam się to wydawać niezrozumiałe – żyjemy w cywilizowanym świecie i teoretycznie mamy im wiele do zaoferowania, począwszy od handlu, przez rozwój społeczny czy edukacyjny. Dlaczego oni to tak stanowczo odrzucają?

Ludy, które żyją w ich sąsiedztwie, często są wrogie wobec nich, więc mają wcześniejsze doświadczenia negatywne. Poza tym, niestety pierwszym importem, który przynosi człowiek z zewnątrz, są choroby. Szacuje się, że w pierwszych dekadach po przybyciu Europejczyków do Ameryki Południowej wyginęło aż 90 procent populacji tubylczej Amazonii, właśnie na skutek epidemii chorób odeuropejskich. Co więcej, ta śmierć najczęściej wyprzedzała białego człowieka, ponieważ choroby propagowały się poprzez kontakty między grupami i epidemie często wyprzedzały fizyczne pojawienie się białego człowieka w danym regionie. Dlatego te grupy starają się unikać kontaktu z obcymi.

Nauka to polska specjalność

Należy jednak zaznaczyć, że nie chodzi tutaj o ludy, które od zarania dziejów żyją w całkowitej izolacji. Przypuszcza się, że są to pozostałości grup, które wcześniej mogły mieć stałe kontakty z sąsiednimi grupami, czy nawet ze społeczeństwem kolonialnym czy narodowym. Europejczycy bowiem eksplorowali Amazonię od samego początku swojej obecności w Ameryce Południowej. Ale obecność osadników zewnętrznych, najpierw Europejczyków, a później przedstawicieli społeczeństwa kolonialnego, w Amazonii zmieniała się na przestrzeni historii, w miarę jak pojawiała się i gasła koniunktura na kolejne bogactwa naturalne, takie jak kolcorośl, skóry zwierząt, kauczuk czy obecnie ropa naftowa. Dlatego grupy żyjące dzisiaj w izolacji z pewnością wcześniej miały regularny kontakt z sąsiednimi ludami, a być może nawet i z Europejczykami.

Czy Indianie zamieszkujący rezerваты są bezpieczni?

Rezerwat to pojęcie, które ma negatywne konotacje. W Ameryce Północnej były to obszary, do których czę-

Nauka to polska specjalność



Fot. Marek Wołodźko

Z czasem Bora zajęli również inne tereny, m.in. obszar w dorzeczu Putumayo, Zumun czy Momon

Nauka to polska specjalność

sto przymusowo przesiedlano ludność tubylczą, żeby zrobić miejsce dla białych osadników.

”*W tworzeniu obszarów zarezerwowanych dla ludów Amazonii żyjących w izolacji chodzi przede wszystkim o zagwarantowanie im **KONTYNUOWANIA ICH STY-
LU ŻYCIA** na terenach, które faktycznie zamieszkują.*

Przy czym z założenia mają to być obszary przejściowe, podtrzymywane dopóty, dopóki te ludy same nie postanowią nawiązać kontaktów ze społeczeństwem narodowym. Chodzi o to, żeby inicjatywa leżała po ich stronie. Zakłada się, że należy pozwolić im nawiązać kontakt na własnych zasadach, wtedy, kiedy będą na to gotowe.

Niestety, w praktyce może to wyglądać inaczej, ponieważ obecność państwa, które stanowi prawo, jest zwykle bardzo słaba na tych obszarach pogranicza. Pań-

Nauka to polska specjalność

stwa Ameryki Środkowej często zwyczajnie nie mają środków, żeby skutecznie chronić te obszary. Jednocześnie są to tereny interesujące drwali oraz grupy przestępcze, zajmujące się uprawą koki.

Jakie zagrożenia - wg antropologów i badaczy - dziś są największe dla mieszkańców Amazonii?

Podsumowując sytuację ludów tubylczych Amazonii, zarówno tych żyjących w izolacji, jak i tych, które mają stały kontakt ze społeczeństwem narodowym, można wskazać na kilka głównych zagrożeń, różniących się w zależności od kraju czy regionu. W Amazonii brazylijskiej są to przede wszystkim masowa wycinka lasu pod uprawy soi lub pastwiska dla bydła oraz wydobywanie złota. W Amazonii peruwiańskiej – gdzie wycinka lasu z reguły nie ma charakteru masowego, lecz nastawiona jest głównie na konkretne gatunki drzew – głównym zagrożeniem jest wydobywanie ropy. Przede wszystkim dlatego, że wydobywaniu ropy w Amazonii zawsze towarzyszy znaczne zanieczyszczenie środowiska, niezależnie od tego, co kom-

Nauka to polska specjalność

panie naftowe obiecują w swoich materiałach promocyjnych.

Amazonia stanowi wyjątkowo trudny teren do eksploatacji, m.in. z uwagi na dużą zmienność poziomu wód i niestabilność gruntów. Wszelkie inwestycje infrastrukturalne, takie jak drogi czy rurociągi, wymagają ogromnych nakładów. Do niedawna w regionie Loreto, zajmującym obszar północno-wschodniego Peru niewiele mniejszy od Polski, jedyną drogą asfaltową była 140-kilometrowa szosa łącząca stolicę regionu – Iquitos – z miastem Nauta. Do dzisiaj głównymi szlakami komunikacyjnymi są rzeki.

W związku z tym instalacje wydobywcze są trudne i kosztowne w utrzymaniu, rurociągi niszczą, pojawiają się wycieki, w wyniku których ropa trafia do ekosystemu i zanieczyszcza las i rzeki. Odciska się to piętnem na kondycji roślin i zwierząt i na zdrowiu miejscowej ludności, która najczęściej czerpie wodę pitną bezpośrednio z rzeki, a żywi się mięsem dzikich zwierząt, które również jest skażone. Na tych obszarach

Nauka to polska specjalność

Amazonii, w których od lat wydobywa się ropę, notuje się zwiększone występowanie nowotworów i wielu innych chorób.

Sytuację pogarsza fakt, że eksploatacja złóż naftowych często odbywa się na obszarach trudno dostępnych i wymyka się przez to kontroli państwa czy organizacji pozarządowych. Poza tym kompanie naftowe dysponują ogromnymi środkami, za które nie tylko opłacają antropologów jako speców od komunikacji ze społecznościami tubylczymi, ale również dają miejscowej ludności możliwości zarobkowe. Indianie dzisiaj potrzebują gotówki, aby zakupić odzież, wyposażenie domu, czy szkolne wyprawki dla swoich dzieci. Często jedynym sposobem jest praca dla drwali lub dla kompanii naftowych.

To smutna perspektywa.

Tak, i niestety na razie nie ma perspektyw na zmianę. Aby tak się stało, człowiek Zachodu musiałby przestać uprzedmiotawiać naturę, masowo wydobywać zasoby naturalne i dewastować planetę.

Nauka to polska specjalność

Jeśli moglibyśmy się czegoś nauczyć od tubylczych mieszkańców Amazonii, to sposobu postrzegania otoczenia i układania z nim relacji.

„*W filozofii amazońskiej KAŻDY BYT JEST RÓWNOWAŻNY: zwierzęta, rośliny, elementy krajobrazu. Dla nas to obce myślenie.*

Wielu antropologów i filozofów podkreśla dzisiaj, że należy poddać rewizji nowożytny, zachodni sposób pojmowania otoczenia, jako zespołu uprzedmiotowionych zasobów, które należy wyeksploatować i spieniężyć. Obecne kryzysy planetarne, przede wszystkim zmiana klimatu oraz wymieranie gatunków, pokazują, że takie podejście się nie sprawdziło. Owszem, część ludzkości mogła dzięki niemu podnieść swój poziom życia, odbywa się to jednak za cenę eksterminacji zbiorowości niehumanicznych, a w szybko zawężającej się perspektywie zagraża również przetrwaniu naszego gatunku.

Nauka to polska specjalność



Fot. Wydział Filozoficzno-Historyczny Uniwersytet Łódzki / Facebook

Dr Filip Rogalski

Nauka to polska specjalność

Społeczeństwa Amazonii są przykładem innego sposobu wchodzenia w relacje z otoczeniem. Co ciekawe, one również zmieniają swoje otoczenie. W świetle współczesnych badań amazońskich ekosystemów znaczna część tego, co ongiś uchodziło za dziewiczy las

Dr Filip Rogalski

Etnolog i antropolog kulturowy. Studiował na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytecie Autonomia w Barcelonie oraz w École des hautes études en sciences sociales w Paryżu. Prowadził etnograficzne badania terenowe w Amazonii peruwiańskiej, w Kraju Basków, w Polsce oraz w Szwecji. Jego zainteresowania badawcze to: antropologia relacji między człowiekiem i jego otoczeniem, etnologia ludów tubylczych Amazonii, antropologia antropocenu, antropologia medyczna. Jako ekspert współpracował z organizacją tubylczą AIDSESEP oraz z Field Museum of Natural History w Chicago. Zajmuje się również działalnością translatorską – ostatnio przetłumaczył książkę „Nowy duch kapitalizmu” Luca Boltanskiego i Ève Chiapello (Oficyna Naukowa, 2022). Obecnie jest adiunktem w Zakładzie Antropologii Nowego Świata i Studiów Etnicznych Instytutu Antropologii Uniwersytetu Gdańskiego.

Nauka to polska specjalność

deszczowy, tak naprawdę ma charakter antropogeniczny – skład gleb oraz różnorodność biologiczna noszą tam istotne ślady działalności człowieka. Okazało się przy tym, że antropogeniczne partie lasu mają wyraźnie bogatsze gleby i bardziej różnorodny skład gatunkowy niż te, w których nie obserwuje się wpływu działalności człowieka. Można powiedzieć, że Amazonczycy, dążąc przez stulecia do osiągnięcia tak zwanego „dobrego życia”, budowali i budują dobre życie również dla innych zbiorowości ze swojego otoczenia. 

Zdjęcia ilustrujące artykuł pochodzą ze zbiorów Marka Wołodźko, polskiego antropologa i fotografa. Zostały udostępnione redakcji za zgodą jego żony, Agnieszki Wołodźko.

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU
„SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



Ministerstwo
Rozwoju i Technologii



Nauka to polska specjalność



Fot. Dagmara Socha / archiwum prywatne

OSIOŁKIEM PO PERU

Dagmara Socha podczas badań w Peru

<< SPIS TREŚCI

409

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Nauka to polska specjalność

– Jednym z najbardziej odosobnionych miejsc, w jakim miałam okazję być na wykopaliskach, było **STANOWISKO W MUYU MUYU**, dokąd jeszcze kilka lat temu nie prowadziła droga. Jechało się tam osiem godzin samochodem, potem sześć godzin na osiołku. A ludzie byli tam fantastyczni, bardzo pomocni i zainteresowani swoją historią – powiedziała **W PODCAŚCIE „LUDZIE NAUKI” DAGMARA SOCHA Z CENTRUM BADAŃ ANDYJSKICH UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO**. Polska bio-archeolog bada m.in. dziecięce mumie ofiar składanych przez Inków.



Tekst: **Maciej Zaremba**

Nauka to polska specjalność

W lutowym odcinku podcastu „Ludzie nauki” realizowanego przez „Wprost” w ramach cyklu „Nauka to polska specjalność” gościliśmy Dagmarę Sochę z Centrum Badań Andyjskich Uniwersytetu Warszawskiego. Dagmara Socha to doktorantka Uniwersytetu Warszawskiego, która kieruje zespołem badań bioarcheologicznych w Centrum Badań Andyjskich UW. Opowiedziała nam o badaniach, które prowadzi nad mumiami dzieci składanych w ofierze przez Inków, i o Peru oczami polskich naukowców.

Rytualne ofiary Inków

Dagmara Socha zajmuje się bioarcheologią obszaru andyjskiego, w szczególności kulturą Nazca oraz imperium inkaskim. Ostatnio skupiła się na badaniu szczątków ludzi, którzy tworzyli kulturę Nazca, a także badaniu mumii dzieci składanych w ramach inkaskiej ofiary capacocha. – Rytuał ten polegał na ofiarowaniu najważniejszym bogom w imperium inkaskim dzieci i młodych kobiet – wyjaśnia archeolożka.

Nauka to polska specjalność

Były one specjalnie wybierane do tego celu i musiały cechować się odpowiednim **POCHODZENIEM, ALE RÓWNIEŻ URODĄ, PIĘKNEM** i zachowywać dziewictwo – tłumaczy.

Polska bioarcheolog opowiedziała nam, jak wyglądają badania, które przeprowadza na odnalezionych ludzkich szczątkach, i czego możemy się z nich dowiedzieć. – Wszystko zależy od tego, z jakiego rodzaju szczątkami mamy do czynienia. W przypadku szczątków z wulkanu Misti, gdzie dysponujemy samymi kośćmi, jesteśmy ograniczeni do badań DNA i badań izotopowych. Pozwalają nam one określić dietę i pochodzenie danych osób – opowiada Dagmara Socha. – Natomiast zamrożone mumie są swoistego rodzaju kapsułą czasu. I tutaj możliwości są znacznie większe – podkreśla badaczka.

Badaczka opisała nam m.in. badania toksykologiczne włosów znalezionych mumii. – Wyniki tych badań po-

Nauka to polska specjalność

kazały, że dzieci spożywały rośliny prawdopodobnie z gatunku *Banisteriopsis*, które naturalnie rosną w lasach Amazonii i w dzisiejszych czasach są składnikiem popularnego w turystyce „poszerzającej granice świadomości” napoju Ayahuasca – mówi.

Z badań wynika, że napój podawany ofiarom przed wiekami był pozbawiony składników halucynogennych i zawierał wyłącznie takie wywołujące stan euforii. – To mogło być ważne w przypadku ofiar, które miały udać się do bogów szczęśliwe. Być może ten napój miał właśnie taki cel – wskazuje.

Kąpiele wrzece i zucie liści koki

Bioarcheolożka opowiedziała nam też, jak wyglądają wykopaliska w Peru. Wiele z nich jest przeprowadzanych na obszarach pustynnych. – Na przykład wykopaliska w Cahuachi to był miesiąc mieszkania na pustyni w namiocie i kąpania się w lokalnej rzece. To przypominało bardzo to, co wyobrażamy sobie, kiedy myślimy o wykopaliskach w Egipcie – wskazuje.

Nauka to polska specjalność

Zdecydowanie inaczej wyglądają jednak wykopaliska na stanowiskach wysokogórskich. – Przede wszystkim wkraczają takie elementy jak choroba wysokościowa – wskazuje Dagmara Socha i opowiada o wykopaliskach na stanowisku leżącym na wysokości 3900 m n.p.m. – Ta wysokość jest już znaczna i wpływa na to, jak się czujemy. Potrzebujemy kilku dni na aklimatyzację. I czasami przejście nawet kilku metrów kończy się lekką zadyszką – przyznaje.

W walce z chorobą wysokościową pomagają tradycyjne metody stosowane na tych terenach od wieków.

– *Żujemy liście koki. To jedna z metod, która pozwala niwelować **SKUTKI CHOROBY WYSOKOŚCIOWEJ** – wskazuje Dagmara Socha.*

– Ważna jest aklimatyzacja. Najpierw wjeżdżamy na wysokość 2000 m n.p.m., spędzamy tam dwa, trzy dni, potem wjeżdżamy troszkę wyżej, tam też spędzamy

Nauka to polska specjalność

dwa dni, zanim rozpoczniemy prawdziwe prace. Ważne jest, żeby robić wszystko stopniowo – podkreśla. – W tym roku wykonywaliśmy też badania powierzchniowe, czyli udaliśmy się w poszukiwaniu stanowisk, które mogły być stacjami przystankowymi w drodze na szczyty. I one także znajdowały się na znacznej wysokości, około 5400 m n.p.m. – wskazuje.

To do tej pory najwyższy punkt, w którym naukowcy prowadziła badania. – Na przyszły rok planujemy kolejne wyprawy. Z tym że ważna jest tutaj aklimatyzacja i odpowiednia kondycja, więc musimy się przygotować przed sezonem – dodaje.

Współpraca z mieszkańcami Peru

Badaczka podkreśla, że współpraca z lokalnymi naukowcami jest bardzo szeroka. – Zawsze podczas wykopalisk w Peru mamy peruwiańskiego kodyrektora. Zawsze też zapraszamy peruwiańskich studentów na nasze wykopaliska. Te osoby chcą poznawać historię Peru i być w nią włączone. Posiadanie peruwiańskiego

Nauka to polska specjalność

kodyrektora jest wymogiem, ale ta współpraca jest dla nas ważna, trwa od wielu lat i staramy się ją rozwijać. Często zapraszamy badaczy z Peru do Polski, żeby mogli zobaczyć nasze laboratoria i nasz kraj – dodaje.

Dagmara Socha wskazuje, że wokół stanowisk archeologicznych skupione są bardzo żywe społeczności, a lokalni mieszkańcy czują się spadkobiercami dawnej historii.

– Często przychodzą odprawiać rytuały na dawnych stanowiskach archeologicznych, na przykład **SKŁADAĆ W JAKICHŚ SWOICH INTENCJACH OFIARY**, takie jak liście koki pod kamieniem – mówi.

Badaczka wskazuje, że spojrzenie na Peru okiem naukowca bardzo się różni od turystycznego zwiedzania kraju. – Mamy okazję poznać tych ludzi w zwykły sposób. Nie jesteśmy turystami, którzy przyjeżdżają tylko do głównego miasta. Często przebywamy

Nauka to polska specjalność

w miejscach, które są odosobnione. Jednym z takich najbardziej odosobnionych miejsc, w jakim miałam okazję być na wykopaliskach, było stanowisko w Muyu Muyu, dokąd jeszcze kilka lat temu nie prowadziła droga. Jechało się tam osiem godzin samochodem, potem sześć godzin na osiołku – wskazuje. – A ludzie byli fantastyczni, bardzo pomocni i bardzo zainteresowani swoją historią – podkreśla.

Badaczka przyznaje, że polscy archeolodzy często zatrudniają lokalnych mieszkańców jako przewodników. – Nie mamy zdolności pracowania na takich wysokościach, więc oferujemy też pracę lokalnym mieszkańcom, którzy mogą pracować z nami na wykopaliskach. Często to się wiąże z wykładami, które mają na celu popularyzację tego, co robimy – wskazuje. – Ważne jest, żeby wytłumaczyć, co się robi, starać się zaangażować lokalną społeczność. Pokazać, że to element, który może pozwolić na rekonstrukcję tego dziedzictwa, ale z drugiej strony, wspomóc te regiony i pomagać im otwierać się na turystów, żeby oni też

Nauka to polska specjalność

mogli w jakiś sposób w przyszłości czerpać z naszych badań – dodaje.

Polska archeolog zdradziła też, skąd wzięło się jej zainteresowanie kulturą inkaską. – Jeszcze w dzieciństwie dziadek kupił mi jeden z numerów „National Geographic”, gdzie przeczytałam o mumiach dzieci inkaskich odnalezionych przez Johana Reinharda i strasznie zachwyciłam się tymi znaleziskami. Peru wydawało mi się wtedy takim egzotycznym, odległym krajem. Wtedy postanowiłam, że zostanę archeologiem. I, o dziwo, udało mi się wytrwać w tym postanowieniu – wspomina Dagmara Socha. 

**ZAPRASZAMY DO WYSŁUCHANIA CAŁEGO
PODCASTU WPROST „LUDZIE NAUKI”**



Podcast „Ludzie Nauki” powstaje we współpracy ze Studiem Plac.

Nauka to polska specjalność

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW MINISTERSTWA
EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU „SPOŁECZNA
ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



Ministerstwo
Rozwoju i Technologii



Spółeczna
Odpowiedzialność
Nauki

Nauka to polska specjalność

ŚLADAMI DAWNYCH KULTUR ANDYJSKICH



Fot. D. Socha

*Święto zimowego przesilenia Inti Raymi w dawnej stolicy Inków
Cuzco*

Nauka to polska specjalność

Naukowcy skupieni w Centrum Badań Andyjskich Uniwersytetu Warszawskiego prowadzą
FASCYNUJĄCE BADANIA W KILKU POŁUDNIOWOAMERYKAŃSKICH PAŃSTWACH. *To m.in. wykopaliska wśród szczytów Andów, analiza laboratoryjna zamrożonych mumii czy nurkowanie w poszukiwaniu zabytków na wysokości blisko 5000 m n.p.m.*



Tekst: **Maciej Zaremba**

Centrum Badań Andyjskich Uniwersytetu Warszawskiego powstało dzięki współpracy z peruwiańskim Uniwersytetem de San Antonio Abad w Cuzco. Projekty realizowane przez pracowników i powiązanych z Centrum badaczy są różnorodne zarówno pod względem miejsc prowadzenia prac, reprezentowanych przez nich dyscyplin, jak i stosowanych metod.

Nauka to polska specjalność

Badania pomimo choroby wysokościowej

– Centrum koordynuje obecnie kilka projektów w Peru, Boliwii, Chile i Argentynie. Badania pracowników Centrum wykraczają też poza obszar Ameryki Południowej, czego przykładem może być projekt badań geoarcheologicznych na majańskim stanowisku Tak'alik Ab'aj w dzisiejszej Gwatemali czy badania w Oceanii – mówi nam Dagmara Socha, pełniąca obowiązki wicedyrektora ds. organizacji i rozwoju Centrum Badań Andyjskich UW.

Jednym z prowadzonych projektów jest „Condesuyos”, którego kierownikiem jest dyrektor CBA UW, prof. Mariusz Ziółkowski. Archeologiczny projekt, który rozpoczęto jeszcze w latach 90., miał na celu dokumentację jednej z czterech prowincji Imperium Inkaskiego.

– W trakcie badań powierzchniowych i wykopaliskowych zadokumentowane zostało kilkadziesiąt stanowisk prekolumbijskich powiązanych z kultem szczy-

Nauka to polska specjalność



Fot. D. Sieczkowska

Dokumentacja mumii z regionu Coropuny

<< SPIS TREŚCI

423

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Nauka to polska specjalność

tów górskich w południowym Peru, przede wszystkim wulkanów Coropuna i Solimana. Inkowie i ludy przez nich podbite wierzyli, że szczyty górskie są ważnymi bogami i mitycznymi przodkami. Dlatego też wokół wulkanów budowano sanktuaria i wyrocznie w celu komunikacji z bogami – wyjaśnia Dagmara Socha. – Dwie najważniejsze tego typu regionalne wyrocznie to Maucallacta i Muyu Muyu, gdzie polscy archeolodzy prowadzą obecnie badania – dodaje.

Jak tłumaczy nam p.o. wicedyrektora CBA UW praca na stanowiskach na tak dużych wysokościach nad poziomem morza często łączy się z chorobą wysokościową, którą uczestnicy ekspedycji odczuwają w pierwszych dniach wykopalisk.

Nowoczesne badania zamrożonych mumii

Polscy archeolodzy w swoich badaniach zajmują się również inną formą kultu szczytów górskich, jaką było składanie w ofierze na nich dzieci i młodych kobiet.

Nauka to polska specjalność

– Rytuał ten nosi nazwę w języku quechua *capacocha*. Ofiary po licznych celebracjach w Cuzco, stolicy Imperium Inkaskiego, wyruszały w asyście kapłanów z pielgrzymką do świętych miejsc rozsianych po całym imperium. W latach 90. dzięki badaniom prowadzonym przez Johana Reinharda i Antonio Cháveza udało się odkryć pozostałości *capacochy* na szczytach Misti, Ampato, Pichu Pichu i Sara Sara w Peru, oraz Llullaillaco i Qehuar w Argentynie. Część ofiar dzięki wyniesieniu powyżej granicy wiecznego śniegu zamarzała i naturalnie zmumifikowana przetrwała do naszych czasów – wskazuje Dagmara Socha.

To ona kieruje bioarcheologicznymi badaniami mumii i ludzkich szczątków, co jest możliwe dzięki rozwojowi nowych technik badawczych. Pozwalają one na wykonanie nowych analiz antropologicznych i laboratoryjnych.

– Projekt był realizowany w ramach współpracy pomiędzy Centrum Badań Andyjskich i Muzeum Sanktuariów Andyjskich Uniwersytetu Katolickiego św. Marii

Nauka to polska specjalność



Fot. D. Socha

*Widok na Salinas z ostatniego przystanku tambos w drodze ofiar
capacocha na szczyt Pichu Pichu*

Nauka to polska specjalność

w Arequipie. W trakcie analiz przeprowadzono między innymi badania starożytnej diety i pochodzenia ofiar – we współpracy z Instytutem Maxa Plancka w Jenie, a także badania toksykologiczne włosów – wspólnie z Katedrą Medycyny Sądowej CM Uniwersytetu im. M. Kopernika w Bydgoszczy) – wskazuje bioarcheolog z UW. – Dzięki tym ostatnim udało się ustalić, że dzieciom złożonym w ofierze na szczycie Ampato Inkowie podawali w ostatnich tygodniach przed śmiercią napój z amazońskich lian *Banisteriopsis*. Liany te dzięki zawartej w nich harminie mają właściwości antydepresyjne, które mogły być wykorzystywane przez Inków. Zgodnie z ich wierzeniami ważne było, aby ofiary były szczęśliwe podczas ostatniej podróży do bogów – tłumaczy.

Podwodna archeologia na 5000 m n.p.m.

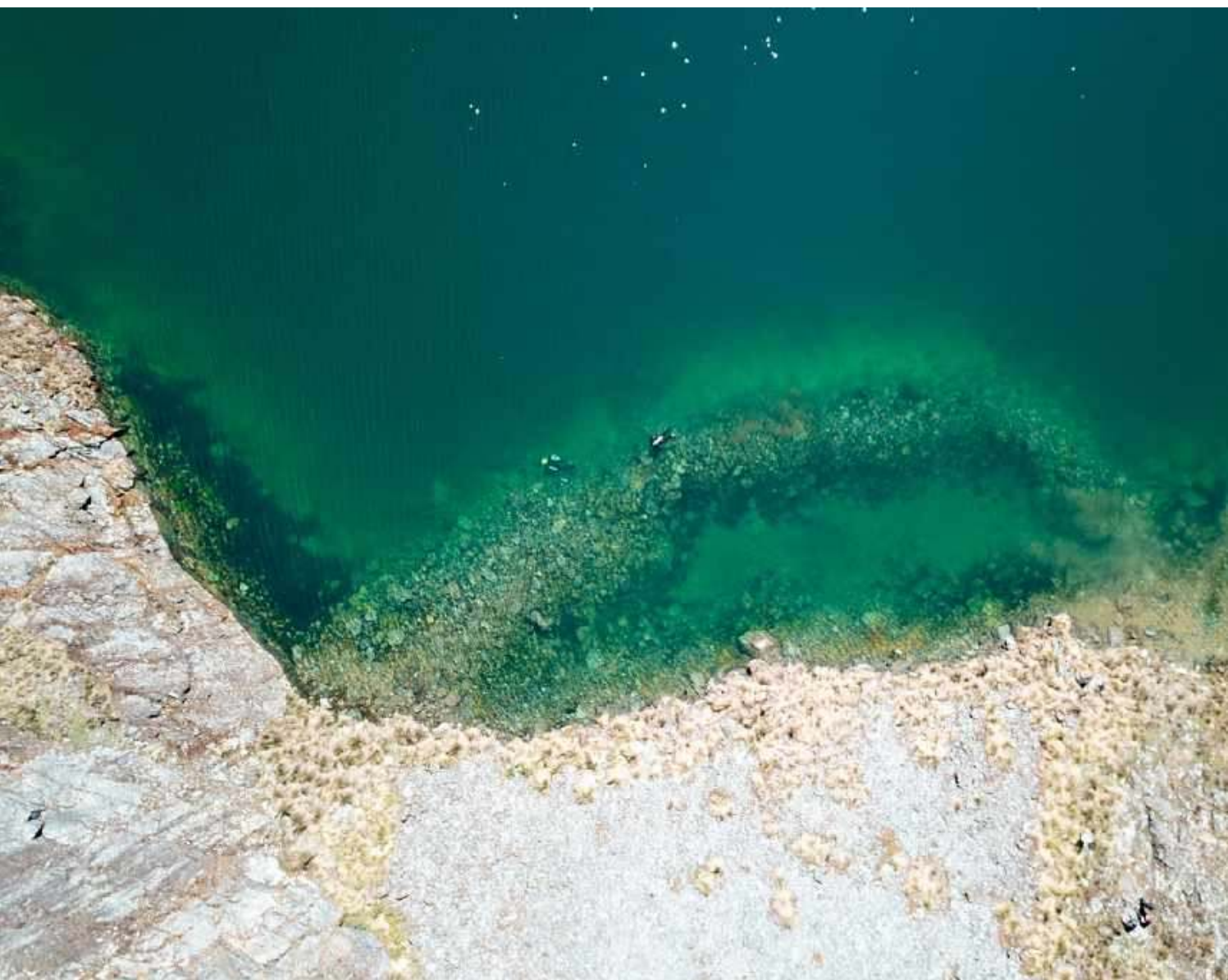
Pracownicy Centrum Badań Andyjskich prowadzą także badania między innymi w Narodowym Parku Archeologicznym Machu Picchu we współpracy z Peruwiańskim Ministerstwem Kultury.

Nauka to polska specjalność

– Najśłynniejsze inkaskie stanowisko Machu Picchu stanowi zaledwie jedną z kilkadziesiąt znanych osad założonych przez Inków w regionie. Inną jest Chachabamba. Polskie badania na stanowisku Chachabamba, kierowane przez dr Dominikę Sieczkowską, a realizowane wspólnie z Politechniką Wrocławską, pozwoliły na dokonanie odkryć nieznanego inkaskiego systemu miar używanego w budownictwie czy ukrytych pod gęstą roślinnością elementów architektury służących do rytualnych kąpeli pielgrzymów w drodze do Machu Picchu – wymienia Dagmara Socha. – Badania w Parku skupiały się zarówno na wykorzystaniu innowacyjnych metod badawczych takich jak georadar i skanowanie laserowe (LiDAR), jak też na tradycyjnych wykopaliskach i prospekacjach – opowiada.

Polskim naukowcom na stanowisku Inkaraqay udało się też zbadać między innymi wyjątkowe inkaskie obserwatorium astronomiczne służące do śledzenia ruchu Słońca i gromady Plejad.

Nauka to polska specjalność



Fot. M. Sobczyk

Nurkowanie w lagunach Salcantay w Narodowym Parku Machu Picchu

Nauka to polska specjalność

W wysokogórskich partiach Parku Archeologicznego Machu Picchu w lagunach Salcantay na wysokości blisko 5000 m n.p.m. Polacy prowadzą także badania z zakresu archeologii podwodnej. – Projektem tym kieruje dr Maciej Sobczyk. Proces nurkowania na tak dużych wysokościach wymaga odpowiedniej aklimatyzacji i musi być przeprowadzony przez doświadczonych nurków – podkreśla Dagmara Socha.

Innym projektem realizowanym przez badaczy z Centrum Badań Andyjskich UW we współpracy z Politechniką Śląską jest datowanie podboju tego obszaru. Polskie badania pozwoliły ustalić, że Inkowie podbili ten region wcześniej, niż dotychczas zakładano. 

ZAPRASZAMY DO OBEJRZENIA GALERII

Nauka to polska specjalność

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW MINISTERSTWA
EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU „SPOŁECZNA
ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



Ministerstwo
Rozwoju i Technologii



Spółeczna
Odpowiedzialność
Nauki

POLAK = PODRÓŻNIK

Stefan Szolc-Rogoziński, podróżnik i badacz Afryki

Nauka to polska specjalność

**POLSCY NAUKOWCY I PODRÓŻNICY WNIEŚLI SWÓJ WKŁAD W POZNAWANIE ŚWIATA I WIE-
LU KULTUR LUDZI GO ZAMIESZKUJĄCYCH. –**

*Są naszymi reprezentantami w najlepszym tego słowa znaczeniu. Jeśli gdzieś pojechał jakiś naukowiec, coś dobrego zrobił, to pamięta się to przez lata – mówi w rozmowie z „Wprost” **DR LUCJAN BUCHALIK**, dyrektor Muzeum Miejskiego w Żorach. Muzeum prezentuje wystawę „Polskie poznawanie świata” opowiadającą o eksploracji świata przez polskich badaczy.*



Tekst: **Maciej Zaremba**

Nauka to polska specjalność

Dyrektor Muzeum Miejskiego w Żorach dr Lucjan Buchalik i specjalista ds. edukacji muzeum Marietta Kalinowska-Bujak oprowadzili nas po wystawie „Polskie poznawanie świata” i opowiedzieli w ramach wideo z cyklu „Nauka to polska specjalność” o słynnych polskich naukowcach i podróżnikach.

Wśród nich są m.in. antropolog, etnograf, statystyk i językoznawca Jan Czekanowski, prowadzący badania obszaru międzyrzecza Kongo i Nilu; pisarz, dziennikarz, podróżnik i nauczyciel akademicki Ferdynand Ossendowski, który brał udział w wyprawach naukowych w Azji i Afryce. Wystawa przypomina też sylwetki Stefana Szolc-Rogozińskiego, podróżnika i badacza Afryki, zainteresowanego szczególnie Kamerunem, jak również archeologa, egiptologa i historyka sztuki Kazimierza Michałowskiego, który przed II wojną światową i po niej prowadził wiele badań wykopaliskowych

Nauka to polska specjalność

w Egipcie i podjął akcję ratowania świątyń zagrożonych zalaniem po zbudowaniu Tamy Asuańskiej.

„Spotkamy” też Benedykta Dybowskiego, przyrodnika, podróżnika i lekarza, badacza Dalekiego Wschodu i Kamczatki, którego badania po zsyłce na Syberię doprowadziły do odkrycia wielu nowych dla nauki zwierząt, oraz Bronisława Piłsudskiego, zesłańca i etnografa, zajmującego się ludami i kulturami Dalekiego Wschodu, który, zesłany na wyspę Sachalin, zajął się badaniami kultury Ajnów, Gilaków, Oroków i Manguńców.

Część ekspozycji poświęcono badającej Syberię etnografce i geografce Marii Antoninie Czaplickiej, która podczas liczącej prawie 5000 km podróży w 1914 roku wykonała kilkaset zdjęć, jak również Bronisławowi Malinowskiemu. Ten antropolog społeczny i ekonomiczny, etnolog, religioznawca i socjolog wprowadził nowy typ pracy terenowej, polegający na długotrwałym i głębokim kontakcie z badaną społecznością.

Nauka to polska specjalność

Polscy badacze świata

– Wystawa „Polskie poznawania świata” opisuje, w jaki sposób Polacy, przede wszystkim naukowcy, przyjmowali informacje o otaczającym nas świecie – mówi dr Lucjan Buchalik. – Mottem dla naszej wystawy mogą być słowa Bronisława Piłsudskiego, starszego brata Józefa, który powiedział, że kiedyś wybudujemy muzea uwieczniające dokonania naszych przodków – dodaje.

Marietta Kalinowska-Bujak opowiedziała, dlaczego Polscy naukowcy zaczęli badać świat. – Pobudki, które skłaniały polskich podróżników i naukowców do eksplorowania świata, były bardzo różne. Czasem była to czysta ciekawość, a czasem były to kwestie polityczne – mówi specjalistka ds. edukacji muzeum w Żorach. – Azjatycka część świata była bardzo dobrze zbadana i opisana przez polskich naukowców z prostej przyczyny. Po każdym wielkim zrywie niepodległościowym następowały zesłania.

Nauka to polska specjalność

*Ludzie **PODDAWANI ZSYŁKOM NALEŻE-
LI DO POLSKIEJ INTELIGENCJI.** Żeby nie
zmarnować czasu, czasami kilkunastu
nawet lat, opracowywali to, co zostali
na miejscu, wykorzystując swoje talenty
– dodaje.*

A w jaki sposób podróżowano w XIX i na początku XX wieku? – Zazwyczaj podróżnicy wykorzystywali lokalne środki transportu. Jeżeli był pociąg, to wsiadali do pociągu, jeśli była riksza, to korzystali z rikszy, jak trzeba było przebyć pustynię na wielbłądzie, to wsiadało się na wielbłąda – mówi Marietta Kalinowska-Bujak. – Doskonałą ilustracją wykorzystania przeróżnych środków transportu może być podróż Kazimierza Nowaka, który spełnił swoje wielkie marzenie i na początku lat 30. XX wieku przemierzył Afrykę z północy na południe i z powrotem. Podróżował wszystkimi możliwymi środkami transportu, chociaż jego ulubionym był rower. Ale nie wszędzie rower się sprawdzał, więc

Nauka to polska specjalność

podróżował i na koniach, i na wielbłądach, i czółnami. Części drogi pokonywał też samochodem, pociągiem, czy też statkiem – dodaje.

Polacy pomagali miejscowym

Polacy nie tylko poznawali świat, ale często pomagali miejscowej ludności, zwłaszcza na Wschodzie. – To były grupy etniczne, różnie traktowane ze względu na swoją odmienność kulturową, ale ta odmienność bardzo często była tym elementem, który intrygował – wskazuje Marietta Kalinowska-Bujak. – W polskich naukowcach zawsze ten rys charytatywny był bardzo wyraźny. Jeżeli mówimy o Bronisławie Piłsudskim, Benedykcie Dybowskiem czy o Wacławie Sieroszewskim, to zawsze pomagali tym grupom etnicznym, które zastali na miejscu, a które zazwyczaj były na straconej pozycji wobec ogromnego, uciskającego je Imperium Rosyjskiego. Pomagali im medycznie, uczyli ich czytania, pisanie czy dochodzenia własnych praw, których ci ludzie nie mieli świadomości – podkreśla.

Nauka to polska specjalność

Dr Lucjan Buchalik zwraca uwagę, że polskie badania świata nie zawsze spotykały się ze zrozumieniem.

– Zwracano uwagę Rogozińskiemu, że drogi w Polsce beznadziejne, lekarzy nie ma; na poziom szkolnictwa itp. „Może lepiej pieniądze na to przeznaczyć, a nie na jakieś fanaberie w Afryce?”. I wtedy ktoś bardzo mądrze zadał pytanie – a jaki był stan dróg i szkolnictwa w Hiszpanii pod koniec XV wieku, kiedy Kolumb popłynął do Azji, a znalazł się w Ameryce? Zawsze można znaleźć taki argument, że po co poznawać innych, skoro na własnym podwórku zawsze mamy coś do zrobienia – mówi dyrektor muzeum w Żorach.

– Ale jeżeli nie będziemy zwiedzać świata, to co będziemy o sobie wiedzieli? – pyta dr Buchalik.

– *To jest nasze lustro. Warto poznawać obce kraje, obce kultury, **BO SAMI SIEBIE W NICH WIDZIMY TAKIMI, JACY JESTEŚMY.** Spójrzmy, jacy jesteśmy, przez pryzmat innych.*

Nauka to polska specjalność

A nie tylko jesteśmy zapatrzeni w siebie. Jest takie przysłowie jednego z narodów azjatyckich – „nie jest mądry ten, kto długo żył, ale ten, kto dużo podróżował” – dodaje.

Dr Buchalik zwraca też uwagę, że dawniej same podróże mogły trwać wiele miesięcy, co dawało czas na naprawdę dogłębne poznanie miejsc, do których podróżowano.

Zdaniem dyrektora muzeum w Żorach w Polsce nie doceniamy podróżników ani badaczy świata. – Ci ludzie są naszymi reprezentantami w najlepszym tego słowa znaczeniu. Bo dyplomata zmienia się co parę lat, a jeśli był tam jakiś naukowiec, coś dobrego zrobił, to się pamięta przez lata – podkreśla.

„POLSCY NAUKOWCY NA KRAŃCACH ŚWIATA” – ZOBACZ WIDEO



Nauka to polska specjalność

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW MINISTERSTWA
EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU „SPOŁECZNA
ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



Ministerstwo
Rozwoju i Technologii



Spółeczna
Odpowiedzialność
Nauki

Nauka to polska specjalność



NAUKA JAKO PRZYGODA – ROZWIĄŻ QUIZ

Fot. M. Sobczyk

Obóz archeologów w trakcie badań jezior Salcantay

Nauka to polska specjalność

*W tekstach publikowanych w lutowym odcinku cyklu „Nauka to polska specjalność. Wielkie postacie polskiej nauki” zatytułowanym „**NAUKA JAKO PRZYGODA**” zajmowaliśmy się niezwykle ciekawymi badaniami polskich naukowców prowadzonymi w różnych zakątkach świata. Sprawdźcie, **ILE ZAPAMIĘTALIŚCIE Z NASZYCH ARTYKUŁÓW.***



Tekst: **Maciej Zaremba**

Polscy naukowcy na krańcach świata prowadzą niesamowite badania. Polacy utrzymują stacje badawcze na Antarktydzie, badają lodowce na Grenlandii, wulkany w Peru, ptaki w RPA i w Arktyce czy dawne kultury w Andach. Jednak niezwykle i przełomowe badania polskich naukowców to nie tylko domena współczesności. Również dawniej polscy naukowcy prowadzili swoje badania w najdalszych zakątkach globu.

Nauka to polska specjalność

Pod adresem **[HTTPS://WWW.WPROST.PL/NAUKA-POLSKA-SPECJALNOSC](https://www.wprost.pl/NAUKA-POLSKA-SPECJALNOSC)** znajdziecie wszystkie nasze artykuły, reportaże wideo i podcast opublikowane w lutym, a poświęcone badaniom polskich naukowców w odległych zakątkach świata. Po zapoznaniu się z nimi sprawdźcie w naszym quizie, jak wiele wiecie się o dawnych i współczesnych polskich naukowcach prowadzących swoje badania w przeróżnych miejscach na Ziemi! 

ROZWIĄŻ QUIZ

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU
„SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



Ministerstwo
Rozwoju i Technologii



© Wszelkie prawa zastrzeżone



GŁOŚNO O POLSKICH HEMATOLOGACH

Fot. hematoonkologia.pl

Dr hab. nauk medycznych Dominik Dytfeld prezentuje wyniki badania ATLAS podczas kongresu ASCO 2022.

*Z perspektywy polskich pacjentów to było ważne badanie, bo wszyscy zyskali możliwość leczenia terapiami, które nie były u nas dostępne. Z perspektywy światowych standardów, **WYNIKI BADANIA MAJĄ SZANSĘ ZMIEŃCIĆ STANDARD LECZENIA PODTRZYMującego SZPICZAKA** po przeszczepie szpiku – tak komentują wyniki badania ATLAS hematolodzy.*



Tekst: **Katarzyna Pinkosz**

Jeszcze kilkanaście lat temu średnia długość życia po diagnozie szpiczaka to było kilkanaście miesięcy. Od 2006 roku w leczeniu tej choroby dokonuje się jednak krok po kroku rewolucja – co kilka miesięcy rejestrowany jest nowy lek, nowy schemat leczenia, które stopniowo wydłużają życie pacjentów.

Póki co szpiczak nadal jest chorobą, której nie można wyleczyć, jednak w przypadku coraz większej liczby osób jest to choroba, z którą po prostu się żyje. Do światowego wyścigu o coraz lepsze leczenie szpiczaka dołączyli polscy hematolodzy.

ATLAS, czyli podtrzymywanie nieba

Po to, żeby leczyć skuteczniej, często trzeba wyjść poza utarte schematy i zaproponować nowy sposób leczenia, a potem udowodnić w badaniu klinicznym, że działa i faktycznie jest bardziej skuteczny. Pomysł na takie rozwiązanie często mają lekarze zajmujący się daną chorobą, a nie firma produkująca lek. Wtedy pozostaje tylko znaleźć sponsorów, by przeprowadzić tzw. niekomercyjne badania kliniczne (niesponsorowane przez firmę farmaceutyczną).

I właśnie po to, by takie niekomercyjne badania kliniczne prowadzić, kilka lat temu polscy hematolodzy stworzyli Polskie Konsorcjum Szpiczakowe. Dzięki osobistym kontaktom z prof. Andrzejem Jakubowia-kiem z University of Chicago, pojawił się pomysł na

pierwsze w Polsce niekomercyjne badanie kliniczne w szpiczaku.

W mitologii greckiej Atlas podtrzymywał sklepienie niebieskie.

W przypadku szpiczaka badanie ATLAS miało **POKAZAĆ SKUTECZNIEJSZY SPO-SÓB PODTRZYMANIA REMISJI**, czyli braku oznak choroby

po autologicznym przeszczepieniu komórek krwiotwórczych (od tego samego dawcy).

– W przypadku szpiczaka przeszczepienie szpiku jest obecnie najlepszą opcją leczenia. Co prawda nie prowadzi do wyleczenia, jednak remisja jest po nim najdłuższa – mówi dr hab. Dominik Dytfeld z Katedry i Kliniki Hematologii i Transplantacji Szpiku Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu, prezes Polskiego Konsorcjum Szpiczakowego.

Po to, żeby jeszcze bardziej wydłużyć remisję, podaje się leczenie podtrzymujące. Już od kilku lat stan-

dardem na świecie jest podawanie w tym celu jednego z nowoczesnych leków (lenalidomidu). Dla polskich chorych do stycznia 2023 takie leczenie było niedostępne. Tym ważniejsza dla chorych była możliwość udziału w badaniu ATLAS, w którym od 2016 roku wszyscy pacjenci dostawali leczenie podtrzymujące: albo sam lenalidomid, albo bardziej agresywny schemat złożony z trzech leków (karfilzomibu, lenalidomidu i deksametazonu), zaproponowany przez prof. Jakubowiaka i Polskie Konsorcjum Szpiczakowe.

Sukces na ASCO i publikacja w „Lancecie”

Wyniki badania ATLAS odbiły się szerokim echem podczas kongresu ASCO w ubiegłym roku (było to jedyne prezentowane podczas ASCO badanie kliniczne trzeciej fazy dla pacjentów ze szpiczakiem, porównujące nowy schemat leczenia z dotychczasowym). Jego wyniki zostały zakwalifikowane do elitarnej grupy najciekawszych abstraktów „Best of ASCO”, wzbudziły duże zainteresowanie także podczas konferencji EHA (European Hematology Association).

W styczniu 2023 wyniki badania zostały opublikowane w „Lancet Oncology”, co jest kolejnym krokiem, by zaproponowany schemat terapii stał się międzynarodowym standardem.

Wyniki badania ATLAS wykazały, że u pacjentów po przeszczepieniu szpiku bardziej opłaca się stosować bardziej agresywny, trójkowy – różnica czasu do progresji (wznowy objawów) choroby wynosiła półtora roku. U części pacjentów choroba do tej pory nie wróciła.

– Nawet jeśli po przeszczepieniu uzyskujemy całkowitą remisję, czyli nie widzimy choroby za pomocą dostępnych badań, to nie oznacza, że w organizmie nie ma już w ogóle komórek nowotworowych. Praktyka pokazuje, że one są, tylko nie potrafimy ich dostrzec dziś dostępnymi badaniami i wcześniej czy później dojdzie do nawrotu. Dzięki bardziej intensywnemu leczeniu zmniejszamy liczbę komórek nowotworowych w organizmie. Im głębszą remisję uzyskamy, im mniej pozostanie komórek nowotworowych, tym nawrót choroby będzie późniejszy – tłumaczy prof. Tomasz Wró-

bel, kierownik Katedry i Kliniki Hematologii, Nowotworów Krwi i Transplantacji Szpiku UM im. Piastów Śląskich.

Komercyjne i niekomercyjne badania kliniczne

Większość badań klinicznych to badania komercyjne, prowadzone przez firmy farmaceutyczne, których celem jest wykazanie, że nowy lek (schemat terapii) jest korzystniejszy, a potem jego zarejestrowanie.

– Wielu pacjentów w korzysta z nowych leków w ramach badań klinicznych, które potem są rejestrowane. Poszukiwanie każdego nowego sposobu terapii jest ważne. Na wielu etapach naszych zaleceń mówimy, że jeśli jest dostępne badanie kliniczne, to należy włączyć do niego pacjenta. Oczywiście jest to propozycja, a nie przymus – mówi prof. Krzysztof Giannopoulos, kierownik Zakładu Hematoonkologii Doświadczalnej UM w Lublinie, lekarz kierujący Oddziałem Hematologicznym Centrum Onkologii Ziemi Lubelskiej im. św. Jana z Dukli.

– Badania niekomercyjne mogą mieć inny cel: uzupełnienie tego, co nam, lekarzom praktykom wydaje się bardzo potrzebne, jak właśnie, w przypadku badania ATLAS: wprowadzenie bardziej skutecznego leczenia podtrzymującego remisję choroby – dodaje prof. Giannopoulos.

”Dodatkowym atutem badania ATLAS było to, że **SCHEMAT LECZENIA BYŁ DOPASOWYWANY DO PACJENTA**, na podstawie bardzo dokładnych badań molekularnych.

U niektórych osób, u których nie było widać minimalnej choroby resztkowej i którzy nie mieli wysokiego ryzyka wznowy, lekarze zmieniali schemat leczenia z bardziej agresywnego na jednolekowy.

Korzystają pacjenci

Na wprowadzenie nowego schematu leczenia do międzynarodowych zaleceń, a także na możliwość stan-

dardowego leczenia w Polsce, trzeba będzie jeszcze poczekać, jednak już dziś na udziale w badaniu ATLAS skorzystali pacjenci. – Rozpocząłem badania kliniczne 62 miesiące temu, jak dotąd mam całkowitą remisję – opowiada Grzegorz.

Czuje się świetnie, nie ma żadnych objawów choroby, prowadzi aktywne życie: – Postanowiłem że raz do roku będę przyjeżdżał na kontrolę rowerem. W 2022 przejechałem do Poznania w sześć dni ponad 460 km. Cudownie, że są lekarze, którym chce się szukać nowych rozwiązań: to dzięki nim szpiczak obecnie nie jest wyrokiem – mówi.

Badanie ATLAS jest pierwszym niekomercyjnym badaniem klinicznym, prowadzonym przez Polskie Konsorcjum Szpiczakowe. Kolejne (PEDATOR, COBRA) wypróbowują inne nowe schematy leczenia w szpiczaku, z kolei badanie obserwacyjne POMOST ma na celu pokazanie, jak faktycznie są diagnozowani i leczeni pacjenci w Polsce. Już zakończone jest badanie Obi-1 w rzadkiej chorobie, jaką jest makroglobulinemia Waldenstroma: wkrótce można spodziewać się

Zdrowie

publikacji jego wyników, a w przyszłości być może również na jego podstawie zmiany zaleceń. Dzięki prowadzonym badaniom polscy hematolodzy już zmieniają szanse pacjentów. 



Fot. Jan GRACZYŃSKI/East News

POWSTAJĄ NOWE WYDZIAŁY LEKARSKIE

– Mamy powiaty, w których brakuje lekarzy rodzinnych, zdarza się, że są zamykane oddziały szpitalne, bo brakuje lekarzy. To dlatego powstają nowe wydziały lekarskie i **ZWIĘKSZAMY LICZBĘ STUDENTÓW NA UCZELNIACH MEDYCZNYCH**. Niezależnie jednak, czy uczelnia jest w Częstochowie, Płocku, Kielcach czy w Warszawie, to standardy nauczania są takie same – przekonuje **WICEMINISTER ZDROWIA PIOTR BROMBER**.



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

Niedawno dziennikarskie śledztwo Onetu pokazało, że Adam Pabiś, który podawał się za audiologa, sprzedawał aparaty słuchowe i leczył szumy uszne, wręczystości nie ma żadnego wykształcenia medycznego. Mimo to miał swoją klinikę, przychodzili do niego pacjenci przekonani, że jest certyfikowa-

nym audiologiem. Dziś można po prostu powiedzieć, że jest się audiologiem, dietetykiem, logopedą i przyjmować pacjentów? Czy procedowana właśnie ustawa o niektórych zawodach medycznych to zmieni?



Piotr Bromber

– menedżer i urzędnik państwowy, absolwent studiów politologicznych na UAM. Doktor nauk ekonomicznych. Od 2007 roku zajmował się finansami instytucji medycznych. W latach 2015-2020 kierował lubelskim oddziałem NFZ, później oddziałem pomorskim. Od 2021 roku podsekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia.

Po to właśnie tę ustawę wprowadzamy. Z jednej strony chcemy wzmocnić pozycję osób wykonujących zawód medyczny. Z drugiej – zapewnić pacjentom poczucie bezpieczeństwa. Ustawa o niektórych zawodach medycznych uregułuje działanie 17 zawodów medycznych. Każdy z nich znajduje się – można powiedzieć – na różnym etapie rozwoju, wiele z nich ma poczucie samodzielności, swoje standardy i zalecenia. Jeśli jednak nie wprowadzimy tej ustawy, to trudno myśleć o dalszym ich rozwoju.

Ważne jest to, żeby pacjent idąc do dietetyka, logopedy, protetyka słuchu wiedział, że jest to osoba, która ma określone wykształcenie i kompetencje. Ten sam cel mamy, gdy wprowadzamy nowe dziedziny specjalizacji – psychoterapię, psychoterapię dzieci i młodzieży, czy psychoterapię uzależnień. Nie chcemy nic robić wbrew środowisku. Uważamy jednak, że każdy z tych zawodów powinien być określony prawnie. Ma to dać pacjentowi pewność, że korzysta z pomocy specjalisty w danej dziedzinie.

Aż dziwne, że do tej pory tak nie było. Rzecznik Praw Pacjenta wszczął postępowanie w sprawie Adama Pabisia, jednak zdumiewające jest to, że w Polsce można nazwać się specjalistą, stworzyć klinikę, nie mając żadnych uprawnień.

Dlatego jesteśmy zdeterminowani, by wprowadzić wspomniane przepisy.

W ustawie zostanie określone, że np. dietetyk to osoba, która jest po określonych studiach i ma określone uprawnienia?

Tak, ale chcemy również określić odpowiedzialność zawodową i zasady doskonalenia zawodowego. Trudność polega na tym, że to jest 17 zawodów, z których część ma swoje wewnętrzne zalecenia, standardy wypracowane przez stowarzyszenia czy związki. My jednak nie ingerujemy w nie, stwarzamy tylko przestrzeń prawną, która ma gwarantować rozwój tych zawodów, a z drugiej strony zapewnić pacjentom bezpieczeństwo.

Co na tym zyska pacjent?

Przekonanie, że ktoś, kto nie będzie miał odpowiedniego wykształcenia i kwalifikacji, nie będzie się poda-

Zdrowie

wał za np.: protetyka słuchu lub dietetyka. Dziś łatwo jest zrobić stronę w Internecie i „mianować się” choćby dietetykiem. A z drugiej strony zapotrzebowanie na te usługi jest bardzo duże.

Podobnie jak w psychoterapii. Nie ma studiów z psychoterapii, dlatego wprowadzamy nową specjalizację. Jednocześnie chcemy zrównoważyć certyfikaty osób, które wykonywały ten zawód do tej pory z tytułem specjalisty. Proponujemy okres przejściowy uwzględniający rozpoczęte szkolenia.

Każde z proponowanych przez nas rozwiązań ma wzmacniać zawody medyczne. Mam też świadomość, że **KAŻDY Z TYCH ZAWODÓW CHCIAŁBY ODRĘBNEJ REGULACJI.**

Takie oczekiwanie często pojawia się w dyskusji. My nie zmykamy żadnej drogi do rozwoju. Proszę mi też wierzyć, że ilość spotkań i rozmów jest bardzo duża. Chęć zrozumienia również.

Skoro rozmawiamy o edukacji i zawodach medycznych, to wciąż są wątpliwości co do nauczania medycyny na uczelniach zawodowych. Naczelna Rada Lekarska obawia się, że pojawianie się kolejnych uczelni medycznych spowoduje obniżenie poziomu kształcenia lekarzy. Wystosowała pismo do Komisji Europejskiej z zapytaniem, czy dyplomy lekarzy, którzy ukończą uczelnie niebędące uniwersytetami i akademiami, będą w ogóle uznawane w krajach UE. Na ten temat dyskutowała też niedawno Rada Pacjentów przy MZ. Czy pacjenci mogą czuć się bezpieczni? Czy ci lekarze będą tak samo wykształceni jak lekarze, którzy uczyli się na WUM, ŚUM czy Gdańskim Uniwersytecie Medycznym?

Przyjmuję, że są obawy. Odwróćę jednak pytanie: skąd takie wątpliwości? Dlaczego miałyby być tak źle?

Skoro pojawia się tyle wątpliwości ze strony NRL, to czy w ogóle toczy się na ten temat dialog z lekarzami?

Jestem w częstym kontakcie z przedstawicielami NRL. Rozmawialiśmy o tym temacie choćby podczas

Zdrowie

ostatniej Rady Organizacji Pacjentów przy Ministrze Zdrowia. Byliśmy z ministrem Adamem Niedzielskim w Płocku, na uczelni, która otrzymała zgodę i planuje w najbliższym roku akademickim uruchomić wydział lekarski. To uczelnia, która od 11 lat kształci na takich kierunkach jak pielęgniarstwo i położnictwo, dysponuje bazą do zajęć symulacyjnych, pokazała projekty inwestycyjne w kierunku utworzenia Collegium Medicum. Uczelnia ma już status akademii. Poza tym każdy absolwent tej akademii, jak również uniwersytetu w Częstochowie czy dziewięciu uniwersytetów medycznych, które nadzoruje Ministerstwo Zdrowia, będzie zdawał ten sam Lekarski Egzamin Końcowy, podlegał tej samej procedurze naboru na specjalizację, a po jej zakończeniu zdawał Państwowy Egzamin Specjalizacyjny. To są elementy, które będą weryfikowały jego poziom wiedzy. Rozumiem, że ktoś może mieć obawy, jednak nie zapominajmy, dlaczego powstają wydziały lekarskie na kolejnych uczelniach, dlaczego zwiększamy liczbę studentów.

Dlaczego?

Mamy za mało lekarzy. Często odpowiadamy na publikacje prasowe, interpelacje poselskie w temacie zamykanych lub zawieszanych oddziałów szpitalnych. Jakież zdziwienie ostatnio wywołała informacja o liczbie powiatów, w których brakuje lekarzy rodzinnych.

*To, że pacjenci mają **UTRUDNIONY DOSTĘP DO LEKARZY RODZINNYCH**, do specjalistów, nie wynika z tego, że NFZ nie chce zakontraktować usług.*

Dlatego zwiększono liczbę uczelni kształcących na kierunku lekarskim z 15 do 24. Zwiększyliśmy liczbę miejsc na kierunku lekarskim z 6 188 do 9 481. Wprowadziliśmy kredyty na studia medyczne, z którego już skorzystało 1657 studentów. Wprowadziliśmy system zachęt, w ramach którego stypendia oraz dofinansowanie do studiów otrzyma 10 400 studentów kierunków medycznych, natomiast 15 tys. absolwentów kierunków pielęgniarstwa, położnictwa oraz ratownictwa medycznego objętych zostanie opieką mentora

w pierwszej pracy w zawodzie. Na koniec tej „wyliczanki”: w bieżącej sesji zwiększyliśmy liczbę miejsc rezydenckich o ponad 2000 w stosunku do sesji wiosennej rok temu.

Czy jednak na tych nowych uczelniach jest kadra, zaplecze dydaktyczne, zaplecze szpitalne, by studenci mogli zdobyć nie tylko wiedzę, ale też umiejętności praktyczne – takie same jak studiujący na uniwersytetach medycznych?

Każda uczelnia, która chciałaby prowadzić kształcenie na kierunku lekarskim musi złożyć obszerny, liczący nawet kilka tysięcy stron wniosek. Musi wykazać się stosownym przygotowaniem, przede wszystkim wskazuje posiadane zaplecze kadrowe – czyli nauczycieli akademickich do wszystkich przedmiotów wskazanych w programie studiów. Drugi aspekt to niezbędna infrastruktura, w tym laboratoria, prosektoria, pracownie symulacyjne.

Jakość na kierunkach studiów medycznych wynika ze standardów kształcenia, które obowiązują na wszystkich uczelniach kształcących m.in. lekarzy.

Aktualnie pracujemy nad ich nowelizacją, wprowadzamy obowiązkowy egzamin praktyczny z umiejętności. Niezależnie, czy jest to Częstochowa, Płock, Kielce, Warszawa czy Poznań – to standardy i wymagania są takie same.

Czemu środowisko lekarskie aż tak temu nie wierzy, że Naczelna Rada Lekarska wysłała pismo do Komisji Europejskiej?

Naczelna Rada Lekarska ma wątpliwości co do kształcenia na nowych kierunkach medycznych. Ale wszystkie możemy wyjaśnić i wyjaśniamy, więc do końca nie rozumiem tego działania. Trzeba jasno powiedzieć, że dyrektywa unijna nie precyzuje pojęcia „uniwersytet”. Dodatkowo w szczegółowym załączniku do Dyrektywy wymienione są przy poszczególnych państwach członkowskich dokumenty potwierdzające posiadanie kwalifikacji do wykonywania zawodu lekarza. W przypadku Polski to dyplom szkoły wyższej. W przypadku innych państw członkowskich to również nie zawsze szkoła wyższa w randze uniwersytetu. W Niemczech można studiować medycynę na uniwersytetach, w wyższych

szkołach medycznych, a nawet wyższych szkołach technicznych.

Komisja Europejska potwierdziła nasz tok rozumowania, wyraźnie podkreślając, że organizacja systemu szkolnictwa wyższego należy do kompetencji poszczególnych państw członkowskich UE.

Młodzi ludzie rozpoczynający studia chcą mieć pewność, że za 6 lat, gdy skończą studia, będą mieli szansę zdać LEK...

Zasady weryfikacji wiedzy są takie same. Oczywiście, między uczelniami moglibyśmy wykazać różnice

*– mamy 9 uniwersytetów medycznych, które od lat kształcą lekarzy, **MAJĄ OGROMNY DOROBK**, to są liderzy kształcenia,*

jeśli chodzi o zawody medyczne. Jednak nie oznacza to, że ci, którzy zaczynają uczyć, mają coś robić gorzej. Nie muszą być liderami, muszą jednak prowadzić kształcenie według standardów. Patrzymy nie tylko na jakość

kształcenia na kierunku lekarskim, zmieniamy też standardy kształcenia na pielęgniarstwie i położnictwie, fizjoterapii, medycynie laboratoryjnej, farmacji. Obecnie wprowadzamy możliwość kształcenia ratowników medycznych na poziomie studiów magisterskich. Zmieniliśmy postrzeganie tych zawodów, pilnujemy jakości, a z drugiej strony osobom wykonującym zawody medyczne, pracującym w szpitalach wojewódzkich – które najczęściej stanowią bazę dla nowo powstałych kierunków – dajemy szansę na rozwój naukowy: na doktoraty, habilitacje. To też inwestycja w nową kadrę dydaktyczną.

Jeszcze jedna obawa lekarzy: gdy dużo łatwiej dostać się będzie na medycynę, to mniej osób będzie chciało iść na pielęgniarstwo - może zabraknąć pielęgniarek, których brakuje jeszcze bardziej niż lekarzy.

Liczba chętnych na studia pielęgniarские dwukrotnie wzrosła. Atrakcyjność tych studiów rośnie m.in. dzięki temu, że zainwestowaliśmy w wynagrodzenia. Z drugiej strony zwiększamy prestiż zawodów medycznych: dotyczy to zarówno pielęgniarstwa, jak położnic-

stwa, ratownictwa medycznego, fizjoterapii, analityki medycznej, farmacji. Duża część przedstawicieli innych zawodów patrzy z zazdrością na rozwiązania, jakie proponujemy.

Z punktu widzenia pacjenta: nie trzeba mieć obaw, że o ile dziś trudno się dostać się do lekarza, to za kilka lat będzie jeszcze trudniej, a lekarze będą gorzej wykształceni?

Ważne, żeby pacjenci odczuli, że jest im łatwiej uzyskać pomoc. To jest kluczowe, a naszym zadaniem jest pilnowanie poziomu kształcenia.

Kierunki medyczne powstają najczęściej na uczelniach, które już kształcą w zawodach medycznych. Najczęściej jest to pielęgniarstwo, położnictwo, fizjoterapia, ratownictwo medyczne. To naturalny rozwój tych uczelni.

I jeszcze jedna kwestia, ważna dla lekarzy robiących specjalizację. Naczelna Rada Lekarska właśnie zaapelowała o wstrzymanie się z wprowadzaniem w życie zmienionych treści programów specjalizacyjnych i o merytoryczne konsultacje nowych progra-

mów. Kontrowersje wzbudził zwłaszcza program szkolenia w dziedzinie anestezjologii i intensywnej terapii. Programy nie były konsultowane przez ekspertów?

Każdy program przygotowywany jest przez Zespół ekspertów, w skład którego wchodzi konsultant krajowy w danej dziedzinie medycyny, przedstawiciel lub przedstawiciele towarzystw naukowych lub instytutów badawczych właściwych dla danej dziedziny medycyny, przedstawiciel Naczelnej Rady Lekarskiej, przedstawiciel Centrum Medyczne Kształcenia Podyplomowego. Tak szeroki i zróżnicowany skład osobowy powinien gwarantować uwzględnienie wielu różnych punktów widzenia. W każdej z kilkudziesięciu dziedzin medycyny od ponad dwóch lat pracowano nad nowymi programami.

Oczywiście zwróciliśmy uwagę, analizując Dyrektywę, o której już rozmawialiśmy, że należałoby rozważyć skrócenie czasu trwania szkolenia w tych dziedzinach, gdzie jest to możliwe bez utraty jakości kształcenia i narażenia na niezgodność z prawem UE. Naszą

rolą jest pilnować kwestii formalnych i zatwierdzenie programu.

Niemniej jednak, wsłuchując się w głos środowiska, odnoszę wrażenie, że jest potrzeba lepszego zrozumienia intencji. Osobiście nie mam w zwyczaju prowadzić dyskusji poprzez nakazy lub zakazy. 



wprost



Innowatory[®]

WPROST 2023

XIII EDYCJA

0 0 1 1 0 1 1
1 0 1 0 0 1 0



PARTNER
STRATEGICZNY



Fot. Courtesy of Netflix

Joan Didion (1934-2021)

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

DWIE WYBITNE PISARKI I ICH PRZEJŚCIA

*Jedna, krucha fizycznie, musiała udźwignąć wielkie życiowe tragedie, druga – lesbijka, długo „żyła w szafie” i cierpiała. Dwie wybitne amerykańskie pisarki, których biografie wydano niedawno w Polsce. Pierwsza, **JOAN DIDION, DZISIAJ JEST U NAS BARDZO POPULARNA, DRUGA, CARSON MCCULLERS, CHOĆ KIEDYŚ KULTOWA, JEDNAK JEST JUŻ NIESŁUSZNIE ZAPOMINANA.** W każdym razie książki o nich z pewnością warto przeczytać.*



Tekst: **Leszek Bugajski**

Tracy Daugherty,
**„Ostatnia pieśń miłosna. Biografia Joan
Didion”**

Wydawnictwo Osnova

Joan Didion, pisarka i dziennikarka, mimo zastrzeżeń niektórych krytyków, odnosiła wielkie sukcesy literackie i jednocześnie była postacią niezwykle popularną w Ameryce, bo dotykała spraw ważnych. Ale to byłoby za mało – ona potrafiła dostrzec procesy zachodzące w społeczeństwie i kulturze wcześniej niż inni i przekonująco je opisywać. Jednocześnie ujmowała czytelników nieukrywaną słabością, czym zasłużyła sobie na to, że jeden z recenzentów nazwał ją „neurasteniczną Cher”, a ktoś inny dostrzegając drżącą w niej siłę opisał ją jako „wróbelka o oczach jastrzębia”. Tak czy inaczej, była gwiazdą kultury lat 60. i 70., ale odcisnęła też swój

ślad na kulturze popularnej, nie tylko jako jej komentatorka, ale i współautorka scenariuszy kilku popularnych filmów (m.in. „Narkomani” czy „Narodziny gwiazdy”).

Polscy wydawcy dostrzegli wartość twórczości Didion stosunkowo wcześnie i już w latach 80. ukazało się u nas kilka jej utworów, ale czytelnicy potraktowali je zdumiewająco chłodno. I dopiero teraz, kiedy dwa lata temu zaczęły się ukazywać jej teksty dziennikarskie i eseistyczne, Didion zdobywa w Polsce szacunek i duże zainteresowanie. Dlaczego? Moim zdaniem dlatego, że znów, jak w latach jej szczytowej aktywności, czujemy że świat ogarnia chaos, że coś się w nim na naszych oczach rozpada. A właśnie o chaosie, który obserwowała sześćdziesiąt i pięćdziesiąt lat temu Didion pisała dużo i przenikliwie. Po drugie dlatego, że życiowe tragedie, które przeżyła zbudowały jej legendę, a ta przydzieliła jej do odegrania we współczesnej kulturze rolę Niobe, kobiety świadomej swojej ważności, której los wymierzył straszliwe ciosy. Po trzecie wreszcie,

że Didion dla współczesnych kobiet stała się ikoną niezłomności w najtrudniejszych życiowych sytuacjach, na przekór własnym predyspozycjom – podkreślanej przez wszystkich kruchości i nieśmiałości. Nic więc dziwnego, że teraz

ukazała się u nas jej biografia, bo **JEST CZAS DIDION**, czas, w którym kobiety uświadamiają sobie swoją siłę i manifestują ją w różnej formie.

Napisał ją amerykański pisarz i akademicki wykładowca uniwersytecki. I jest to książka znakomita, bo życie bohaterki dostarczyło autorowi mnóstwo materiału, a Tracy Daugherty jest rzetelnym badaczem, który niczego nie przeoczył i opisał wszystko, co opisane być powinno, by jak najlepiej poznać Didion jako człowieka. Snuje swoją opowieść – można powiedzieć – majestatycznie, pochyla się nad istotnymi i tylko barwnymi szczegółami jej życiorysu, opowiada poszczególne utwory pisarki, zagłębia się w jej

polityczne upodobania i ich zmianę i – co najważniejsze – portretuje swoją bohaterkę na tle epoki. A że życie Didion upłynęło między Kalifornią – zwłaszcza Los Angeles – i Nowym Jorkiem, miał o czym pisać. Na zachodzie Stanów współpracowała z Hollywood i obracała się w kręgu celebrytów, a także śledziła młode pokolenie „dzieci kwiatów”, na wschodzie – współpracowała z najważniejszymi czasopismami i też obracała w kręgu innych celebrytów, m.in. z kręgu Broadway’u.

Niby więc wiodła przez lata kolorowe życie i otoczona była szacunkiem, a jednak los uderzył ją bardzo boleśnie: kiedy do szpitala trafiła w ciężkim stanie jej córka, zmarł chory od dawna na serce mąż. Mimo że chorował, ta śmierć była dla niej niespodziewanym ciosem. A kiedy już mogło wydawać się, że przepracowała swoją żałobę opisując jej czas w książce „Rok magicznego myślenia” (która była wielkim sukcesem), przyszedł drugi cios – śmierć córki. Łatwo sobie wyobrazić, co Didion przeżywała, a jednak nie dała się złamać – wtedy właśnie oka-

zało się, że w ciele drobnej, wycofanej kobiety drzemała ukryta wielka siła. Długo walczyła własnymi chorobami i zmarła kilkanaście miesięcy temu w wieku 87 lat.

Tracy Daugherty
*„Ostatnia
pieśń miłosna.
Biografia Joan
Didion”*

Wydawnictwo Osnova



Fot. Bettmann/ Getty Images

Carson McCullers (1917-1967)

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Jenn Shapland,

„Moja autobiografia Carson McCullers”

Wydawnictwo Czarne

Jak wskazuje tytuł, biografia Carson McCullers nie jest zwykłą biografią – różni się pod wieloma względami od wyważonej, akademickiej książki o Joan Didion. To w równym stopniu co o wybitnej pisarce jest książka o jej autorce, młodej badaczce literatury, która nie stara się nawet udawać, że zachowuje dystans do bohaterki. To także, a może przede wszystkim książka o młodej kobiecie, która pisząc o zmarłej kilkadziesiąt lat wcześniej pisarce dokonuje coming outu i – jak kilka razy podkreśla – wychodzi z szafy, w której ukrywała się ze swoją skłonnością do kobiet. I także książka o pisaniu biografii, która to biografia w miarę pracy nad nią staje się autobiografią autorki.

Z jednej więc strony opowiada o autorce powieści „Serce to samotny myśliwy”, której szczytowy okres kreatywności i sławy przypadł na lata 40. ub. wieku, a z drugiej – o sobie tropiącej tajemnice życia Carson McCullers. I narzeka, że w opowieściach o pisarkach queerowych prowadzono narrację tak, by „niewytłumaczalne zadurzenie i przyjaźnie z kobietami wpływały tylko na chwilę w ramach poza tym «normalnego» życia”. Mówiąc wprost: prawda o nich była konsekwentnie zakłamywana, a przez to gubiono albo z premedytacją ukrywano „klucze” do właściwego trybu lektury ich twórczości. Dlatego książka Jenn Shapland jest demaskatorska, choć przecież nie odkrywa homoseksualnych skłonności Carson McCullers, o których kto chciał, ten wiedział, ale demaskatorska w odniesieniu do zakłamywania życiorysów sporej grupy artystów, byle tylko nie wyszła na jaw prawda o ich skłonnościach erotycznych.

Shapland nie hamuje się i szuka w bibliotekach i zasobach archiwalnych dowodów na to, jaka była

naprawdę McCullers, z jakimi problemami musiała się zmagać przez całe życie, skąd się brało jej zrozumienie dla rozmaitych odmieńców. I wreszcie, jak najważniejszą sprawę jej życia omijali przez lata ci, którzy o niej pisali. Odkrywa się jej związków z kilkoma kobietami i opowiada o najdłużej trwającym (do śmierci pisarki), z psychoterapeutką, do której McCullers uczęszczała na terapię. O tym, jak było to intensywne uczucie świadczy choćby to, że dr Mary rzuciła męża, by być ze schorowaną już w tym czasie pisarką. A jeśli już o mężach, to

*pisarka młodo wyszła za mąż, rozwiodła się i ponownie pobrała z tym samym mężczyzną, i ponownie rozstała. Powód: **OBUSTRONNE HOMOSEKSUALNE ZDRADY.***

Autorka książki wszystkie te fakty oczywiście opisuje, ale jednocześnie przeplata je konsekwentnie

rozważaniami o tym, co to znaczy być w społeczeństwie kobietą queer, na co można się narazić, jaką strategię życiową wybrać, a nawet jak się ubierać, by ujawnić własną orientację, a zarazem nie pchać się innym z nią pod oczy. Trafia na przykład do zbiorów przechowywanych w muzeum Carson McCullers i analizuje szerokość klap jej marynarki i szerokość mankietów spodni. A przy okazji zdumiewa się, że dyrektor tegoż muzeum zachowuje się tak, jakby chciał ukryć homoseksualizm pisarki, czyli zakłamać prawdę (?), cenzurując życie (?), któremu służy swoją pracą...

To się właściwie współczesnej młodej osobie nie mieści w głowie. Ale takie postawy wciąż są i właściwie to nie ma co się oburzać, trzeba cierpliwie czekać, aż zmieni się sposób myślenia, aż wygasną zahamowania kształtowane przez lata. I temu służy też ta książka. O wybitnej pisarce, której życie nie biegło tak, jak by mogło i to biegło krótko. Carson McCullers przeżyła 50 lat udręczona tym, że nie mogła być w pełni sobą, co prawdopodobnie dopro-

Kultura

wadziło ją do alkoholizmu, chorobami, które dręczyły ją przez lata (już po trzydziestce miała częściowo sparaliżowaną lewą część ciała) i wrażliwością. 



Jenn Shapland
„*Moja
autobiografia
Carson
McCullers*”
Wydawnictwo Czarne

TEATR MA SENS

Fot. Jacek Poremba

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

– **NAJBARDZIEJ BOJĘ SIĘ TEGO, CO WYDARZYŁO SIĘ NA KAPITOLU.** *Boję się, że obojętnie która strona wygra, ta druga to podważy i może dojść do rozruchów – mówi* **GRAŻYNA WOLSZCZAK**, *aktorka, dyrektorka warszawskiego Teatru Garnizon Sztuki.*



Rozmawiała **Katarzyna Burzyńska-Sychowicz**

Za co kochasz teatr?

Za spotkanie z żywą publicznością, które zapewnia szybką informację zwrotną, od razu wiadomo, czy historia, którą ludziom opowiadamy działa. Oczywiście przy komedii ta „zwrotka” jest najszybsza, bo publiczność się śmieje, czasem w nieoczekiwanych momentach, ale przy poważnych sztukach, uwierz mi, też czuje się tę zbiorową energię. My-aktorzy wyczuwamy, kiedy widownia wstrzymuje oddech lub oddycha z ulgą – to jest naprawdę niesamowite. Jeśli tego doświadczysz

choć raz, uzależniasz się od tego energetycznego przepływu.

Aza co ludzie kochają teatr? Jaką powinien mieć funkcję?

Powinien oczywiście odpowiadać na społeczne zapotrzebowanie, mówić o rzeczach ważnych, kształtować gusta, ale najważniejsza jest dobrze opowiedziana, zajmująca historia, która porwie widza. Bo jak widz się znudzi lub umęczy, długo do teatru nie wróci. My w Garnizonie Sztuki poruszamy tematy poważne, ale na ogół opowiadamy o nich językiem komediowym. Widz otrzymuje więc świetną rozrywkę, ale też ważne drugie dno; i ta formuła wspaniale nam się sprawdza.

Grażyna Wolszczak

– aktorka teatralna, filmowa i telewizyjna. Jest absolwentką PWST w Warszawie. Zagrała wiele ról scenicznych, wystąpiła w wielu filmach, m.in. w „Rozmowach kontrolowanych”, „Grach ulicznych”, „Ja wam pokażę”, a także w serialach, w których chyba najważniejsza była rola Yennefer w „Wiedźminie”. Jest współzałożycielką Fundacji Garnizon Sztuki.

Komentarze widzów są entuzjastyczne, ludzie wracają do nas, ba, nawet przychodzą kilka razy na to samo przedstawienie.

Jakie tematy są dla ciebie ważne, jakie tematy poruszacie?

”*W naszej polskiej rzeczywistości są*
TEMATY PALĄCO AKTUALNE PRZEZ
LATA. *8 lat temu zrobiliśmy nasze*
pierwsze przedstawianie – „Pozytyw-
nych”.

Wtedy wydawało się, że dla wszystkich już za chwilę stanie się jasne, że nikogo nie powinno obchodzić, kto kogo kocha, co robi w sypialni albo jakiej jest narodowości, koloru skóry czy wyznania. Tymczasem właśnie w 2015 r. zaczął się regres – nagonka na LGBT, straszenie ludzi edukacją seksualną czy uchodźcami – jedno wielkie dzielenie ludzi.

I nagle okazało się, że nasz stary spektakl jest ciągle aktualny, ciągle potrzebny, a naszych bohaterów: geja



Fot. Garnizon Sztuki

Teatr Garnizon Sztuki. Olga Boładź i Janusz Chabior w sztuce "Pozytywni".

spod Mławy, kobiety zamkniętej w męskim ciele i dziewczyny z ultrakatolickiej rodziny, która odkrywa swoje korzenie żydowskie, ludzie są ciekawi.

Mam poczucie, że robimy dobrą robotę, oswajamy ich z tym, czego nie znają, co wydaje im się straszne, kuriozalne, nie do zaakceptowania. Nie ma takiej możliwości, by widzowie nie pokochali naszych bohaterów. W „Samych Plusach” podejmujemy temat samotności w rzeczywistości korporacyjnej, która kusząc wspinała karierą, zabiera pracownikom całe ich życie. W spektaklu „VICTORIA / True Woman Show” opowiadamy o polskiej kobiecie i męskości w dzisiejszym świecie. Pod pozorem telewizyjnego show, podczas którego odbywają się wybory Superwoman, przyglądamy się kobietom, zanurzonym w męskim świecie i miejscu, w którym my, kobiety jesteśmy.

W jakim miejscu są polskie kobiety?

Z jednej strony wybijają się bardzo na niepodległość i idą po swoje, co też ma swoje konsekwencje: kobiety płacą za niezależność samotnością, faceci się ich boją, czują się zagonieni do kąta. Z drugiej strony są niedo-

cenione przez nikogo „matki Polki”, które zaharowują się na śmierć, są też korpo-kobiety – w wiecznym biegu i niedoczasie, świadomie rezygnujące z macierzyństwa, są szare myszki, które nie wierzą, że coś dobrego może je w życiu spotkać... I są wreszcie politycy, którzy nieproszeni mieszają się do nie swoich, kobiecych, intymnych spraw i praw.

Ale tematów politycznych nie ruszamy – publicystyka ma krótkie nogi, szybko się starzeje. W teatrze zajmujemy się tematami uniwersalnymi, które są blisko każdego widza.

W naszym kraju wspiera się artystów?

Głośno ostatnio zrobiło się o niewiarygodnie mizernych emeryturach naszych zasłużonych artystów. Ja już dwadzieścia parę lat temu zwróciłam uwagę na poważne analizy dowodzące, że nasz system emerytalny musi się załamać. Potraktowałam sprawę poważnie i postanowiłam sama zadbać o swoją przyszłość. Oczywiście było różnie, nie wszystkie moje inwestycje były udane; z niektórych mogę się dziś śmiać. Generalnie wygląda jednak na to, że opłaciło mi się rozsądne go-



Fot. Garnizon Sztuki

Teatr Garnizon Sztuki. Przedstawienie "Victoria/True Woman Show"

spodarowanie pieniędzmi, odkładanie i inwestowanie, ale rozumiem, że są tacy, którzy nie wiedzą, jak się za to zabrać, czasem nawet nie mają wyobraźni, że starość ich też dopadnie...

To zresztą dotyczy nie tylko artystów. PAŃSTWO WYDAJE SIĘ TOTALNIE BEZRADNE w tej kwestii, bo trudno „trzynastki” i „czternastki” nazwać jakimś rozwiązaniem.

To raczej populistyczne, PR-owe zagrywki stwarzające pozory państwa opiekuńczego; niestety skuteczne – mnóstwo starszych ludzi się na nie nabiera.

Jeśli zaś pytasz, czy my, Teatr Garnizon Sztuki mamy jakieś wsparcie państwowe, samorządowe czy ministerialne, to nie. Cały teatr zbudowałyśmy z własnych środków i pożyczek. Przez parę lat działalności zdobyłyśmy dwa granty: środki unijne na termomodernizację teatru, dzięki czemu wymieniliśmy drzwi, okna, ociepiliśmy stropy i założyliśmy wen-

tylację i klimatyzację, oraz mały grant ministerialny na doposażenie sali teatralnej. Przetrwałyśmy pandemię, co było najtrudniejsze, a teraz dziarsko się rozwijamy, mimo że na działalność bieżącą, na kolejne premiery nie dostajemy znikąd ani grosza. Nie mamy przez to szansy na bardziej ryzykowne poszukiwania artystyczne, czy na zapraszanie do współpracy zdolnych debiutantów, którzy też przecież zasługują na pokazanie się szerszej publiczności, bo ta – wiadomo – chce oglądać gwiazdy. To wielkie szczęście, że wspaniali aktorzy mają do nas zaufanie, wiedzą, co robimy i chcą z nami pracować, dzięki temu ludzie kupują bilety, a my możemy zapłacić czynsz i honoraria – tak to u nas działa. Ale nie tracę nadziei, że decydenci w końcu docenią naszą dobrą robotę, która sięga przecież daleko poza Warszawę, bo jeździmy właściwie po całym kraju.

Jaką jesteś szefową?

Teatr to jest praca zespołowa, wszyscy pracujemy na ten celny strzał, jakim jest premiera kolejnego spektaklu. Decyzje repertuarowe podejmuję razem z moją



Fot. Garnizon Sztuki

Teatr Garnizon Sztuki. Gabriela Muskała w sztuce "Same plusy".

wspólniczką, Joanną Glińską i na nas też spoczywa największa odpowiedzialność. Ze wszystkimi pracownikami jesteśmy na „ty”; mamy tak mały zespół, że dziwne byłoby budowanie jakiejś hierarchii. Jak ktoś do mnie mówi „pani dyrektor”, zazwyczaj się wygłupia albo się ze mnie nabija (śmiech).

Wasz nowy spektakl, który miał premierę 9 lutego, to „Gra” z Julią Wieniawą i Adamem Woronowiczem. Skąd pomysł na zestawienie tych dwojga?

Reżyser Norbert Rakowski wysłał nam ten tekst, zaznaczając od początku, że Adam jest nim bardzo zainteresowany. To wybitny aktor i wiadomo, że oczy nam się zaświeciły na perspektywę współpracy. Bohaterka z kolei jest bardzo młodą, ale już wielką gwiazdą. Pierwsze skojarzenie? Julia Wieniawa. Bardzo wierzę w Julkę, to nadzwyczaj zdolna i wyjątkowo pracowita dziewczyna z wielkim wyczuciem artystycznym. Wyznacza cele i je osiąga. To imponujące! Nic więc dziwnego, że kiedy otworzyliśmy sprzedaż biletów na „Grę”, nasze serwery nie wytrzymały (śmiech), bo to jest wymarzony duet!

Kto w „Grze” więcej zarabia: Wieniawa czy Woronowicz? To jest też pytanie o kwestię równości płac w teatrze.

Generalnie my-producenci i my-aktorzy nie rozmawiamy między sobą o tym, kto ile zarabia. Jak wiadomo – bywa różnie. Teatr i film mają więcej męskich bohaterów, więc zapotrzebowanie na aktorów jest nieporównywalnie większe, podejrzewam więc, że męskie honoraria są wyższe. O ile? Nie wiem i nawet nie chcę wiedzieć. Jeśli chodzi o „Grę” też nie mogę zdradzić stawek, bo to tajemnica handlowa zapisana w umowach z aktorami.

Jak pod względem zawodowym oceniasz Julię Wieniawę?

Pierwszy raz w życiu, a zawód mój uprawiam naprawdę długo, widziałam, żeby ktoś przyszedł na pierwszą próbę z nauczonym „na blachę” tekstem – to była Julia. Jest nieprawdopodobnie zawodowa! Piekielnie poważnie traktuje wszystko, czego się podejmuje. A efekt? Powiem tyle: to trzeba zobaczyć.

Kogo dziś promuje show-biznes?



Fot. Garnizon Sztuki

Teatr Garnizon Sztuki. Julia Wieniawa w sztuce "Gra'.

Tego, kto się lepiej klika, a klika się ten, kto wzbu-
dza emocje, choćby takie prymitywne: „zobaczcie
jaką mini założyła, chyba widać jej majtki”. To może
być bolesne dla poważnych artystów, ale największe
wzięcie mają treści lekkostrawne.

Takim ekstremalnym przykładem jest film „365 dni”:
dostaje złote maliny,

”*jest symbolem kiczu i złego kina na
skalę światową, wszyscy nabijają się
z tego „dzieła”,* **ALE I TAK MA WIELKĄ
OGLĄDALNOŚĆ,**

tak wielką, że powstał sequel.

My w sztuce „NIC SIĘ NIE STAŁO” mówimy m.in.
o tym, jak krucha i bolesna bywa popularność. Poka-
zujemy cienie i blaski sławy na przykładzie gwiazd
sportu. Jednym z bohaterów jest pierwszy czarnoskóry
zawodnik naszej reprezentacji – Emmanuel Olisadebe,
który zastanawia się, czy ci, którzy teraz go noszą na
rękach, to ci sami, co chwilę wcześniej rzucali w niego

bananami i wyzywali od małp. Wspaniale tę rolę gra Maciej Zakościelny. A Robert Lewandowski? Uwielbiany, kiedy strzela bramki, w momencie najdrobniejszego potknięcia słyszy: „Lewy się skończył”. Podobnie jest zresztą z Julką Wieniawą: rozpiętą między obsesyjnym uwielbieniem a hejtem. W „Grze”, jak zawsze zresztą, walczymy ze stereotypami. Jeśli dziewczyna jest młoda, a już tak bardzo popularna, dlaczego od razu wzbudza podejrzliwość? Dlaczego tak trudno jest założyć, że może mieć wyjątkowy talent? Dlaczego wolimy myśleć, że jej się po prostu udało? Dlaczego sprowadzamy tę popularność do bezmyślnego celebryctwa? A dziennikarza politycznego i reportera wojennego – w tej roli Andrzej Woronowicz – automatycznie utożsamiamy z moralnym autorytetem i nieomylnością? To są pytania, na które szukamy odpowiedzi.

Pokazujemy, że w życiu nic nie jest czarne ani białe.

Mamy dziś jeszcze jakieś autorytety?

Chyba coraz ich mniej. Żyjemy w czasach, w których populizm jest najskuteczniejszy. Przykład amerykański to kariera Donalda Trumpa. O mały włos, a znisz-

czyłby demokrację w Stanach. O naszym podwórku nie będę wspominać, ale nadchodzące wybory napawają mnie lękiem.

Jakiej jesteś myśli?

Najbardziej boję się tego, co wydarzyło się na Kapiitolu. Boję się, że obojętnie która strona wygra, ta druga to podważy i może dojść do rozruchów.

Obok nas toczy się wojna, mamy kryzys klimatyczny, załamanie ekonomii, w Turcji i Syrii właśnie rozgrywa się dramat związany z trzęsieniem ziemi... Teatr daje nam wytchnienie w czasie chaosu?

Teatr istnieje od kilku tysięcy lat i zawsze stawiał pytania dotyczące natury ludzkiej zanurzonej w różne okoliczności, także te chaotyczne i dramatyczne. Zmuszał do myślenia, pocieszał, wywoływał katharsis. Póki widzowie chcą dzielić z nami emocje i myśli, póki jesteśmy wspólnotą na czas dobry i zły – teatr ma sens. 

**Łukasz Orbitowski**

Mija pierwsza rocznica ataku Rosji na Ukrainę

Dobrze pamiętam dzień wcześniej. Oglądaliśmy z narzeczoną telewizję, przeskakując pomiędzy kanałami. Zewsząd łypały zimne, świńskie oczy Putina. Scrollowaliśmy internet, zastanawiając się co będzie. Czułem się raczej zaniepokojony niż szczerze przejęty i powiedziałem nawet, pewny swoich racji, że Putin nie wkroczy. Byłem bar-

dzo naiwny. Agresję takiej skali, konwencjonalną wojnę uznałem za niemożliwą. Kierowała mną naiwność zbudowana na błędnych wnioskach z własnego doświadczenia. Całe dorosłe życie upłynęło mi pokoju. Ostatni zbrojny konflikt w Europie, bałkańska tragedia, trwała gdy chodziłem do szkoły średniej. Narzeczona obudziła mnie o piątej nad ranem. Zaatakowali.

Na szczęście, nie była to moja jedyna pomyłka. Pierwsze tygodnie wojny pamiętam jako czas gigantycznej grozy i ogromnego dobra. Centra pomocowe zapełniły się uciekinierami, ale i armią wolontariuszy. Każdy z mojego otoczenia, kto tylko miał warunki przyjmował uchodźców. Wpłacaliśmy na zbiórki, staliśmy ubrania, lekarstwa i sprzęt. Przynajmniej na chwilę umilkły głosy niechętnie Ukraińcom, wyraźnie obecne wcześniej. Trwało wielkie, ogólnonarodowe poruszenie, wysiłek jednoczący Polaków w dobrej sprawie. Wiem, że używam wielkich słów. Czynię to świadomie. Takiego zrywu również nie widziałem w ciągu całego dorosłego życia. Pogadałem o tym ze znajomym psychiatrą. Powiedział, że tego rodzaju entuzjazm wyczerpuje się naj-

dalej po paru miesiącach. Spodziewałem się właśnie czegoś takiego. Przeciągający się wysiłek wojenny generuje zmęczenie.

”NIE KAŻDY MOŻE SIĘ POŚWIĘCIĆ WO-
LONTARIATOWI *ani gnieść się z przyby-*
szami u siebie na chacie. Uchodźcy ra-
czej nie rekrutują się spośród aniołów.

Niosą ze sobą tragedie, traumy, czasem także podłość. Są ludźmi, jak my wszyscy. Spodziewałem się, że entuzjazm pomocy wygaśnie, zaczniesz wielkie narzekanie przechodzące w znajomą niechęć do obcych, podsycaną do tego przez ruskich trolli, półjawną agencję Putina, nikczemników i głupców.

Stało się zupełnie inaczej. Owszem spotkałem ludzi, których pomoc zwyczajnie przerosła. Inni narzekają, że przez obcych dziecko nie dostało się do szkoły, albo nie mogą znaleźć pracy za barem. Ogólny wydźwięk wydaje się inny. Gdy piszę te słowa, mój przyjaciel jest już w Ukrainie ze sprzętem wojskowym wartym lekko

Felieton

licząc pół bańki. To już drugi jego transport o podobnej wartości i jak znam faceta, nie ostatni. Nie sposób wyrazić dumy i radości z faktu, że mam takiego przyjaciela. Ale znów, to nie jedyny powód. Pieniądze pozyskał z wpłat, najczęściej drobnych, raczej ze stówek niż tysięcy. A przecież to nie jedyna taka inicjatywa pomocowa.

Po roku wojennej tragedii wciąż mamy siłę i środki aby działać w najśłuszniejszej ze spraw. Nigdy nie przypuszczałem, że napiszę takie słowa, bo cynik ze mnie, malkontent o skomplikowanym stosunku do Polski, Polaków i Polskości – ale naprawdę jestem z nas dumny. 



KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **NIEDZIELĘ O GODZ. 20.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska-Batyra,*
Leszek Bugajski

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Karolina Baca-Pogorzelska, Piotr Barejka,*
Dariusz Grzędziński, Jakub Mielnik,
Joanna Miziołek, Eliza Olczyk,

Katarzyna Pinkosz, Agnieszka Szczepańska

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik)*

Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

DYREKTOR DS. ROZWOJU CYFROWEGO: *Małgorzata Golińska*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/



ORLEN DLA POLSKI

**Tańszy gaz i energia
w polskich domach,
szpitalach i szkołach**

**Dowiedz się więcej na
OrlenDlaPolski.pl**